



KERI  
ARTHUR

*New York Times* bestselling author of  
*Bound to Shadows*

"Keri Arthur's imagination and energy  
infuse everything she writes with zest."  
—CHARLAINE HARRIS

MOON  
SWORN

A Riley Jensen Guardian Novel

# Rozdział 1

Jak masz powiedzieć przyjacielowi żegnaj?

Jak masz powiedzieć przepraszam, że nie byłam tam dla ciebie, że nie byłam dostatecznie silna, że powinnam zastrzelić łajdaka, kiedy po raz pierwszy miałam okazję? Jak masz powiedzieć te wszystkie rzeczy, kiedy go już nie ma, by usłyszał te słowa?

I jak masz poradzić sobie z żalem, kiedy jego ciało jest niczym więcej niż wspomnieniem na wietrze, a jego dusza już dawno zniknęła z tego życia?

Nie możesz. Ja nie mogę.

Więc po prostu stałam tu na krawędzi urwiska, otoczona przez mroczne piękno Gór Grampian i targana przez wiatr, który wydawał się rozbrzmiewać echem dzikiego tętna kopyt.

To nie były góry, gdzie Kade się urodził, ale były tymi, które wybrał po śmierci. Jego popioły zostały rozrzucone tu trzy miesiące temu, pogrzeb odbył się z udziałem jego klaczy, jego dzieci i jego współpracowników z Departamentu.

Przez wszystkich z wyjątkiem mnie.

Byłam schwyta w mojej własnej walce, wahając się między tym światem a następnym, rozdarta między pragnieniem, by umrzeć, a niechęcią, by po prostu się poddać.

W końcu wybrałam życie nad śmiercią, ale to nie mój bliźniak ściągnął mnie z krawędzi, ani wampir trzymający moje serce. Mój wybawca nadszedł w postaci blondwłosej małej dziewczynki z jasnymi fioletowymi oczami, która widziała zbyt wiele.

Ale nie było już wybawienia dla Kade'a.

Powinno być, ale go zawiodłam.

Zamknęłam oczy i rozpostarłam szeroko moje ramiona, pozwalając wiatrowi kołysać moim ciałem. Część mnie kuszyła, by po prostu odpuścić, by rzucić się w przepaść, która rozciągała się pode mną. By rozbić moje ciało na skałach i pozwolić mojemu duchowi przemierzyć tę ogromną dzicz. Być wolną, tak jak teraz był wolny mój przyjaciel.

Ponieważ wraz ze śmiercią Kade'a, śmiercią mojego partnera duszy – Kye'a – i większością moich marzeń zamienionych w niczym więcej niż popioły, śmierć nadal czasami wydawała się być jak potężna kusząca opcja.

Ale w moim życiu byli ludzie, którzy zasługiwali na coś lepszego. I Kade na pewno chciałby dla mnie więcej niż to.

Łzy spłynęły po moich policzkach. Oddychałam głęboko, zaciągając się rześkością wczesno-porannego powietrza, smakując wraz z nim aromaty i szukając z nadzieją tego jednego zapachu, którego już nigdy, kiedykolwiek, tu nie będzie.

Zniknął na zawsze. Mogłam to zaakceptować. Ale nigdy nie będę mogła uciec od tej winy.

Zgięłam się i podniosłam butelkę wina, którą przyniosłam ze sobą. To był Brown Brothers Riesling – jeden z jego ulubionych, nie moich. Po wyciągnięciu korka, wypiłam łyk, a potem uniosłam butelkę do rozjaśniającego się od świtu nieba, a łzy spływały mi po twarzy.

- Może któregoś dnia zasłużę na twoje przebaczenie, mój przyjacielu. – Mój głos był ledwie słyszalny, ale wydawał się rozbrzmiewać echem po górach. – I może znajdziesz spokój, szczęście i wiele chętnych klaczy na żyznych łąkach życia pozagrobowego.

Z tym, wylałam wino, pozwalając mu płynąć wraz z wiatrem. Gdy butelka była pusta, wyrzuciłam ją przez krawędź, przyglądając się jak spada, dopóki nie zabrały jej cienie. Nie usłyszałam jak roztrzaskała się o skały. Może upiorne palce mężczyzny o kasztanowej skórze złapały ją dużo wcześniej niż to się stało.

Wzięłam kolejny głęboki, drżący oddech, a potem starłam łzy z policzków i dodałam.

- Żegnaj, Kade. Mam nadzieję, że będziemy mogli spotkać się jeszcze raz po drugiej stronie. I mam nadzieję, że byłam mądrzejszym przyjacielem wtedy niż jestem teraz.

Słońce wybrało ten moment, by rozbić się o wierzchołek góry, rozlewając złote palce światła przez cienie i prawie natychmiast ogrzewając chłód z powietrza i mojej skóry.

Gdyby to był znak od Kade'a, w takim razie zostałby doceniony.

Otarłam resztę moich łez, posłałam całusa wschodzącemu słońcu, a potem obróciłam się i wróciłam ścieżką do samochodu. Mój telefon – który zostawiłam na przednim siedzeniu wraz z torebką – migał. Co znaczyło, że ktoś do mnie dzwonił, podczas gdy ja byłam na krawędzi klifu.

Wskoczyłam na siedzenie kierowcy i sięgnęłam po telefon, a potem się zawahałam. Wiedziałam bez patrzenia, że ten telefon mógł być od Jacka. Celował w wybieraniu odpowiedniego czasu – zawsze łapał mnie, kiedy najmniej się tego spodziewałam albo chciałam. Poza tym, każdy inny w moim życiu wiedział, że jestem tutaj i się żegnam, i nie przerywaliby mi dla niczego, co nie byłoby katastrofą. A gdyby to była katastrofa, były lepsze sposoby skontaktowania się ze mną niż użycie telefonu. Do diabła, Quinn mógł mnie znaleźć telepatycznie. Więź między nami urosła dużo silniejsza po śmierci Kye'a.

*Kye.*

Myśl o nim sprawiała, że mój żołądek się skręcał. Zamknęłam oczy i odepchnęłam winę i gniew i ból, które zawsze wzrastały na każdy błysk wspomnienia. Zabiłam mojego partnera duszy. Dobrowolnie. I teraz musiałam żyć z konsekwencjami.

Nawet, jeśli część mnie nadal chciała po prostu zwinąć się i umrzeć.

Spojrzałam jeszcze raz na telefon. Kusilo, by zignorować telefon Jacka, ale nie mogłam. Postanowiłam żyć – i czy mi się to podobało czy nie, Departament był częścią mojego życia.

Pstryknęłam włącznik na telefonie i sprawdziłam dane połączenia. Oczywiście to był Jack. Powiedziałam mu dwa dni temu, że jestem gotowa wrócić do pracy, ale teraz, kiedy nadszedł ten czas, nie byłam tego taka pewna.

Prawdę powiedziawszy, nie *chciałam* ponownie chwytać za broń. Nie chciałam znowu kogoś zastrzelić – zwłaszcza po tym, co stało się z Kadem i Kyem. Obawiałam się wahania, które doprowadziło do śmierci Kade'a. Ale najbardziej ze wszystkiego, obawiałam się tego, że się *nie* zawaham. Że stanę się bezmyślnym zabójcą, którym Jack chciał, bym była, po prostu z powodu strachu, że stracę jeszcze kogoś, jeśli tego nie zrobię.

Spędziłam dużo czasu na walce z pragnieniem Jacka, by zrobić ze mnie strażnika. Gdy w końcu stałam się jednym z nich, walka się pokręciła stając się bitwą przeciw jego planom i mojej własnej naturze. Nie chciałam być zabójcą tak jak mój brat. I chociaż bardzo go kochałam – tak samo jak nie chciałam żyć bez niego – to sporadyczna bezwzględność Rhoana bardzo mnie przerażała.

Kade kiedyś mi powiedział, że każdy się waha, ale się mylił. Mój brat nigdy tego nie robił, ani żaden inny strażnik. Tylko ja.

I to wahanie kosztowało mnie Kade'a.

Czułam się jak w potrzasku, zamknięta w klatce między głazami losu, mojej własnej natury i strachu. I chociaż bardzo chciałam odejść z Departamentu, nie mogłam. Lek podany mi tak dawno temu wciąż szalał w moim krwiobiegu, a zmiany w moim ciele toczyły się dalej. Naukowcy monitorujący mnie byli prawie pewni, że, w przeciwieństwie do innych odbiorców leku, nie zyskam umiejętności przybierania różnorodnych postaci zmiennych – co znaczyło, że utknęłam z moim alternatywnym kształtem przekłętej mewy – ale moje zdolności jasnowidzenia wciąż rosną, wciąż się zmieniają. Nikt nie był pewny, gdzie to się zatrzyma, i dopóki to wszystko się nie unormuje, utknęłam między wyborem Departamentu, a wojskiem.

A zawsze lepiej było utknąć z diabłem, którego znałeś.

Wessałam drżący oddech, a potem nacisnęłam przycisk odbierania. Jack odpowiedział na drugi dzwonek.

- Chciałeś mnie, szefie?

- Tak, chciałem. – Zawahał się. – Wszystko w porządku? Nadal brzmisz na zmęczoną.

- Dobrze się czuję. – Ale potarłam ręką po oczach i nawet chciałam skłamać. Dał mi doskonałą wymówkę i oboje to wiedzieliśmy. Ale ja naprawdę musiałam zmierzyć się z moim życiem - nawet jeśli nie bardzo kontrolowałam jego strzępów. – Co się dzieje?

- Mamy coś, co wygląda na zabójstwo rytualne. Jeśli czujesz się na siłach, chciałbym żebyś tam pojechała i zobaczyła czy nie pałęta się tam dusza.

- Pewnie. Wyślij mi adres i natychmiast tam jadę. – Zawahałam się. – Jednak zabierze mi to przynajmniej godzinę. Jestem w Grampians.

Nie zapytał dlaczego. Wiedział, że to jest ostatnie miejsce spoczynku Kade'a i również wiedział, że nie byłam na jego pogrzebie.

- W porządku. Cole i jego ludzie też dopiero kierują się ma miejsce zbrodni. Wyślę raport i adres na twój komputer.

- Dzięki, szefie.

Mruknął i się rozłączył. Rzuciłam telefon na miejsce dla pasażera, uruchomiłam samochód i wyjechałam z parkingu. Komputer zapiszczał, gdy skręciłam na Grampians Road i zmierzałam do Western Highway. Nacisnęłam ekran, wyciągnęłam adres i przeniosłam go do nawigacji. Nie zawracałam sobie głowy czytaniem raportu – wolałam zdobyć moje wrażenia od Cole'a i z moich własnych obserwacji. Przeczytam go później, jak tylko sama zobaczę miejsce przestępstwa.

Ciało zostało znalezione w Melton, w podmiejskiej dzielnicy na samych peryferiach Melbourne. Miała ona reputację niebezpiecznego obszaru, ale kiedy jechałam przez ulice kierując się do Navan Park, wyglądała na nie gorszą od każdej innej dzielnicy. Ale może ta część Melton była nazywanym tym lepszym obszarem. Każda dzielnica taki miała.

Jechałam Coburns Road, dopóki nie zobaczyłam furgonetki Departamentu zaparkowanej na boku. Zatrzymałam się za nią, ale nie od razu wysiadłam.

Ponieważ moje ręce drżały.

Mogę to zrobić, pomyślałam. Tylko, że nie chciałam.

To była różnica. *Duża różnica.*

Więc dlaczego odczuwałam to wciąż, jako strach?

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech, odepchnęłam szalone pragnienie by odjechać i otworzyłam drzwi, wysiadając. Świt ustąpił miejsca rześkiemu, chłodnemu porankowi, ale niebo było prawie bezchmurne i obietnica ciepła przepływała przez powietrze, pieszcząc moją skórę.

Zapach krwi był równie bogaty w powietrzu.

Zablokowałam samochód i ruszyłam do bramy parku, idąc alejką w górę niewielkiej pochyłości, dopóki zapach krwi nie przyciągnął mnie do trawy i w stronę grupy eukaliptusów, które zdominowały linię horyzontu. Trawa chrupała pod moimi stopami, co było dowodem na to jak mało deszczu ostatnio mieliśmy, a dźwięk niósł się przez ciszę.

Na szczycie wzgórza pojawiła się postać i dała mi krótkie mignięcie zanim zniknęła jeszcze raz. Ostry błysk srebrzystych włosów powiedział mi, że to Cole, i chociaż mogłam nie tęsknić do pojawienia się na krwawym miejscu zbrodni, to jednak tęskniłam za Colem i jego ludźmi.

Wspięłam się na wzgórze i zatrzymałam, by zlustrować scenę. Ciało leżało na lewo od drzew, w połowie zawieszony na skarłowaciących krzakach, co zapewniło zabójcy, choć trochę ochrony. Kilka jardów dalej za drzewami było jezioro, na którym pływały kaczki i łódeczki. Dzieci biegały wokół brzegów wody, nieświadome glin rozstawionych niedaleko.

Przyglądałam się jednej małej śmiejącej się dziewczynce, która goniła czerwoną piłkę toczącą się po ziemi. Z jej blond warkoczami i bladą skórą, przypominała mi Rise, córkę Dii i tę małą dziewczynkę, która uratowała mi życie. Zaczęła nazywać mnie ciocią Riley i, w moich najgorszych koszmarach, czasami myślałam, że byłam tak blisko jak nigdy tego, żebym nigdy nie miała swojego własnego dziecka.

Z powodu mojej własnej niezdolności do donoszenia dzieci i z powodu śmierci mojego partnera duszy. Marzenie o białym płotku jednak umarło. Przynajmniej, jego wersja towarzysząca mi w dzieciństwie, była.

Mruganiem powstrzymałam ukłucia łez i zmusiłam się do przeniesienia spojrzenia na ciało, próbując skoncentrować się na sprawie złapania zabójcy. Ofiara była naga, jego ciało było ziemiste i obwisłe – ciało starego mężczyzny, nie młodego. Nie było żadnych oczywistych ran z tego, co mogłam zobaczyć, ale klęczał przy nim Cole i przesłaniał mi widok na jego górną połowę ciała.

Wciągnęłam powietrze, smakując śmierć i krew, i coś jeszcze, co nie całkiem mogłam określić. Zmarszczyłam brwi, gdy schodziłam ze wzgórza. Silne emocje mogły zabarwić powietrze, a nienawiść była jedną z tych najsilniejszych, ale też nie całkiem tak smakowała. To było bardziej podenerwowane, ciemniejsze. Bardziej przykre.

Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to bardziej smakowało jak zemsta, a nie nienawiść. I zabójca musiał czuć to bardzo mocno, by utrzymywała się tak długo w powietrzu.

Cole zerknął w górę, gdy się zbliżyłam, a uśmiech zmarszczył kąciki jego jasnoniebieskich oczu.

- Miło widzieć cię z powrotem w pracy, Riley.

- Chciałabym powiedzieć, że miło było wrócić – odparłam, wsuwając ręce do kieszeni, by nie mógł zobaczyć jak się trzęsą – ale to byłoby kłamstwo. – Wskazałam brodą na ciało. – Co mamy?

Moje spojrzenie przesunęło się z niego, kiedy zadawałam to pytanie, i sposób zgonu naszej ofiary stał się wyraźnie oczywisty. Ktoś go udusił – drutem kolczastym. Jego szyja była otwartą i krwawą raną, a drut był wbity tak głęboko, że miejscami po prostu nie było go widać. To wymagało siły – większej niż miała większość ludzi.

Ale dlaczego nie-człowiek chciałby udusić człowieka drutem? Do diabła, większość nie-ludzi mogła osiągnąć ten sam rezultat jedną ręką.

Chyba że, oczywiście, nasz zabójca chciał nie tylko śmierci, ale też bólu.

Co z pewnością było wytłumaczeniem na gorzki smak zemsty w powietrzu.

Wiedziałam coś o zemście. Śmierć Kye'a była aktem zemsty takim samym jak wymóg mojej pracy. Był zabójcą – bezwzględnym, zimnym mordercą. A jednak sprawiał, że moja wilcza dusza śpiewała, i wciąż za nim tęskniła.

I prawdopodobnie zawsze będzie za nim tęskniła.

Cole podał mi pudło rękawiczek, zmuszając mnie do wyjęcia ręki z kieszeni. Jeśli nawet zauważył drżenie, nic nie powiedział.

- Jak widzisz, został uduszony – powiedział. – Prawdopodobnie nie żyje od jakiś pięciu godzin i nie ma oznak walki.

- Co znaczy, że został prawdopodobnie wcześniej odurzony. – Nie mogłam sobie wyobrazić, aby nikt nie walczył podczas takiej śmierci. Co jednak nie znaczyło, że nie był świadomy albo nie czuł każdego brutalnego zaciśnięcia.

- Albo – powiedział Cole ponuro – został zabity gdzieś indziej i tu porzucony. Na ziemi jest bardzo mało krwi.

Naciągnęłam parę rękawiczek, a potem przeszłam na drugą stronę ciała, przykucając przy szyi ofiary. Kawałki drutu, które nie były wbite czy zakrwawione, świeciły jasno we wschodzącym słońcu.

- Drut wygląda na nowy.

- Tak. I mamy bardzo małe szanse, by wytropić jego źródło.



Nie wtedy, gdy drut kolczasty nadal był podstawowym materiałem na ogrodzenia w większości gospodarstw – a Melton, mimo że było dzielnicą podmiejską Melbourne, było też otoczone przez różnego rodzaju gospodarstwa. Dotknęłam lekko brody ofiary i obróciłam głowę w bok ode mnie, żebym mogła zobaczyć tył jego szyi. Drut był tak samo głęboko wbity z tyłu jak i z przodu. Nie miałabym nic przeciwko założeniu się, że to zerwało kręgi.

- Kto znalazł ciało?

- Anonimowy telefon. – Uniosłam na to brwi, a on się uśmiechnął. – Sygnał tropiący wykazał, że telefon wykonano z Valley View Road 12. To biały, ceglany dom nad jeziorem.

Obróciłam się i spojrzałam na rząd schludnie utrzymanych domów, które stały wzdłuż parku. Zastłony poruszyły się i zadrżały w Valley View Road 12, wskazując, że jesteśmy obserwowani.

- Czy policja przesłuchała właściciela?

- Policja nie została wezwana, jako pierwsza. My byliśmy.

Zmarszczyłam brwi.

- To trochę niezwykle, no nie?

Sięgnął i wyszarpnął zakrwawioną nić z jednego kolca drutu, wkładając to do plastikowej torebki zanim się odezwał

- Nie wtedy, gdy zgłaszasz, że zabójca był demonem o czerwonej twarzy.

To uniosło moje brwi.

- Naprawdę?

- Poważnie. – Jego spojrzenie napotkało moje. – Moja normalna odpowiedź byłaby taka, że świadek trochę za bardzo pozwolił sobie na spożycie alkoholu, ale Dusty znalazł ślady racic. Co potwierdza całą tę sprawę z demonem.

Uciekł ze mnie śmiech, a potem zdałam sobie sprawę, że jest poważny.

- Ale demony nie mają racic.

- My to wiemy. Ale nie można powiedzieć, że nie ma gałęzi, która je ma.

- Sądzę, że to prawda. – Przesunęłam się, moje spojrzenie omiotło park. Ani Dusty ani Dobbs nie byli w zasięgu wzroku, a poranek był wypełniony odgłosami śmiechu dzieci. To był szczęśliwy hałas, który wydawał się być nie na miejscu, biorąc pod uwagę brutalność, jaka leżała u naszych stóp... pomimo to na pewno widzieliśmy dużo gorsze przez minione lata. I zrobione gorzej. Jak zastrzelenie partnera duszy. Przygryzłam na chwilę wargę, wykorzystując jeden rodzaj bólu do kontrolowania drugiego, a potem dodałam. – Coś jeszcze warte zapamiętania?

- Nic oczywistego w tej chwili. Wyślę ci raport jak tylko go zrobię.

- Dzięki. – Wstałam i ściągnęłam rękawiczki.

I wtedy to poczułam – to poruszenie mocy, chłód śmierci. Tu była dusza.

Przejrzałam park jeszcze raz, próbując określić lokalizację duszy. Nie było nic oczywistego – żadnego kosmyka, niematerialnej formy, żadnego oczywistego ogniska energii, która by omywała moją skórę.

- Mamy już dane identyfikacyjne ofiary? – zapytałam łagodnie.

Raczej poczułam niż zobaczyłam zaostrome zainteresowanie od Cole'a.

- Nazywał się Wayne Johnson. Tydzień temu został zwolniony z więzienia.

- Za jakie przestępstwo?

- Morderstwo. Poprosiłem o akta z procesu, ale jeszcze ich nie przesłali. Odbył dwadzieścia pięć lat.

W takim razie to musiała być paskudna zbrodnia, ponieważ przeciętny wyrok zazwyczaj nie był tak długi – chyba że byłeś nie-człowiekiem, bo wtedy wyrokiem była śmierć.

- Założę się, że udusił swoją ofiarę. – To z pewnością wyjaśniałoby sposób jego zgonu, tak samo jak gorzki smak w powietrzu.

- Zgadza się – powiedział Cole – i oczywiście warto byłoby sprawdzić, kogo zabił, i gdzie byli krewni ofiary podczas wczesnych godzin poranka. Nigdy nie wiadomo; dla odmiany to może okazać się sprawą łatwą do wyjaśnienia.

Prychnęłam na prawdopodobieństwo *tego* i obróciłam się, a moje spojrzenie przeniosło się na kępę drzew za nami. Tam w przygaszonych cieniach unosił się słaby kosmyk nie większy niż chustka.

*Dusza.*

Podeszłam do tego. Moja umiejętność komunikowania się ze zmarłymi wciąż rosła i większość dusz mogła teraz zyskać kształt i rozmawiać całkiem logicznie. Oczywiście, to z mojej siły korzystali, by się zmaterializować, i to osiągało punkt, gdzie zwykły akt rozmowy ze światem umarłych, mógł zostawić mnie słabą zarówno fizycznie jak i psychicznie. Ale to była słabość, którą chętnie znosiłam, jeśli to oznaczało złapanie oddechu i wyjaśnienie przestępstwa.

I nie chodziło o to, że ta dusza pobierała w tej chwili dużo energii. Mógł być tutaj, ale czułam, że nie mógł się zdecydować czy ma mówić.

Im bliżej do niego podchodziłam, tym było zimniej, dopóki nie czułam się tak, jakby palce z lodu wkraadały się do moich kości. Nikt tak naprawdę nie potrafił wyjaśnić, dlaczego te dusze niosły ze sobą chłód krainy cieni, ale powszechna zgodna opinia na ten temat była taka, że to miało coś wspólnego z nimi zawieszonymi pomiędzy – ani tu, ani w niebie, ani w piekle. Albo gdzie tam jeszcze te dusze szły.

Kiedy weszłam w krąg drzew, jego dusza się wycofała, a strach zawirował przez lód zaświatów. Zatrzymałam się.

- Dlaczego tu pozostajesz, Wayne Johnsonie, jeśli nie chcesz mówić?

Ta smuga, która była duszą, zdawało się, że zamarła, a potem energia wypływająca ze mnie wzrosła, a nagłość tego sprawiła, że złapałam powietrze.

*Dlaczego? Jego głos był gardłowy, szorstki, kiedy przepłynął przez mój umysł. Dlaczego to się stało? Zapłaciłem za swoje przestępstwo. Powinni zostawić mnie w spokoju. To nie fair, żebym płacił podwójnie.*

Nie mogłam dyskutować o słuszności tego bez dowiedzenia się, kogo i jak zabił. Nauczyłam się przez lata, że były takie przestępstwa, które zasługiwały na nic więcej jak śmierć, ale cokolwiek ten mężczyzna zrobił nie było teraz ważne.

- Jestem tu, by znaleźć twojego zabójcę, panie Johnson. Ale, żeby to zrobić, musisz ze mną porozmawiać.

Przez chwilę nie odpowiadał, ale chłód nadal rósł, dopóki moje palce i nos nie zaczęły boleć od jego gwałtowności. Energia wciąż wypływała ze mnie, budując się w powietrzu, dając mu siłę do mówienia.

*Tak naprawdę go nie widziałem, przyznał po chwili. Nosił maskę.*

- Jesteś pewny, że to była maska?

*Tak. Widziałem gumę wokół jego głowy. Prychnął, a dźwięk ten ostro rozległ się w mojej głowie. I miał na nogach te dziwne rzeczy, które sprawiły, że śmiesznie biegł.*

Upodobnione do racic buty, być może? Ale dlaczego ktoś miałby zakładać takie przebranie, skoro to tylko mogło jeszcze bardziej przyciągnąć uwagę każdego, kto patrzył?

- Dlaczego z nim nie walczyłeś, panie Johnson?

*Nie mogłem. Pysnął mi czymś w twarz. Następną rzeczą, jaką pamiętam to, że budzę się w tych drzewach z drutem wokół szyi i, że ten łajdak mnie dusi.*

Słabość zaczęła wpływać na moje mięśnie, a to oznaczało, żebym lepiej się pospieszyła zanim za bardzo mnie osuszy. To był największy lęk, jaki czułam – że te dusze wciągną mnie w ciemne głębie wraz z nimi, jeśli nie będę ostrożna. Ta ciemna część wewnątrz mnie szeptała, że to może być łatwiejsze, że ta wieczna ciemność była lepsza niż wieczny ból.

Ale nie mogłam tego zrobić mojemu bratu ani Quinnowi. Nieważne jak bardzo kuszące mogło się to wydawać.

Poza tym, Jack wciąż mnie zapewniał, że to prawdopodobnie się nie stanie, nawet jeśli nikt tak naprawdę nie wiedział jak daleko ta umiejętność się rozwinie, nie mówiąc o tym, jakie niebezpieczeństwa może przynieść.

- Więc, panie Johnson, podszedł do ciebie raczej z przodu niż z tyłu?

*Tak, jak inaczej bym go zobaczył? Był szczupły i mały, ale najwyraźniej napakowany cholernie dużymi mięśniami. Zabił mnie w ciągu paru minut.*

Kolejny trop, że mamy do czynienia z nie-ludzkim zabójcą.

- Czy coś jeszcze możesz mi powiedzieć, panie Johnson? Coś, co pomoże nam szybko go wytropić?

Nie odpowiedział od razu, ale energia wypływająca ze mnie wydawała się wzrosnąć. Drżenie przebiegło przez moje mięśnie i moje kolana nagle poczuły się słabe.

*No cóż, był jeszcze samochód...*

- Samochód? Jaki samochód? – Przerwałam szybko. – Widziałeś numer rejestracyjny?

Energia w powietrzu zaostrzyła się jeszcze raz, stawiając na sztorc krótkie włoski na moim karku i wzdłuż ramion. Drżenie w moich mięśniach wzrosło i naprawdę nie wiedziałam jak długo jeszcze to wytrzymam. Albo jak długo chciałam wytrzymać. Oparłam rękę o najbliższy pień i próbowałam stać prosto. Próbowałam walczyć z rosnącym pragnieniem popłynięcia z prądem i zabrania mnie przez zapomnienie.

*To była Toyota Land Cruiser. Naprawdę zdezelowana, o szarawym kolorze. Przerwał. Zobaczyłem tylko trochę z tablicy. Pierwsze trzy litery to były BUK.*

To było lepsze niż nic i z pewnością zawęzi pole.

- Jeszcze coś zauważyłeś?

*Nie. Jego głos był cichszy, ale to było bardziej wynikiem wyczerpania dręczącego moje ciało. Nie zasłużyłem, by umrzeć w ten sposób.*

Pomyślałam, że prawdopodobnie zasłużył, ale nie wyraziłam mojej opinii, tylko powiedziałam.

- Odejdź w pokoju, panie Johnson.

*Nie chcę...*

On może nie chciał, ale zerwałam kontakt i opadłam na kolana, mój oddech rzeźił z moich płuc, a każdy mięsień drżał.

Chłód jego obecności wciąż wisiał w powietrzu, ale ignorowałam to, koncentrując się na oddychaniu, na odzyskaniu odrobiny siły.

Od tyłu zbliżyły się kroki i znajomy, pikantny zapach owinał się wokół mnie.

- Proszę – powiedział Cole, wyciągając przede mną termos i kubek. – Zdecydowaliśmy, że musimy trzymać pod ręką zapas czegoś wzmacniającego w przypadku, gdybyś tego potrzebowała.

- Myślę, że cię kocham.

- Za późno – odpowiedział z rozbawieniem w głosie. – Moja miłość jest już zajęta.

- Znowu przeoczyłam. – Spróbowałam powiedzieć to lekko, ale zmęczenie wzięło górę nade mną i to wyszło nieco surowo.

Wzięłam od niego metalowy termos, odkręciłam nakrętkę i nalałam parujący płyn do plastikowego kubka. Aromat uderzył w moje nozdrza i westchnęłam z przyjemności. Nie była orzechowa, ale pachniała po prostu świetnie.

- Wydobyłaś coś z naszej ofiary? – zapytał Cole.

Wypiłam łyk kawy i poczułam jak jej ciepło zaczyna przepędzać chłód zaświatów.

- Powiedział, że jego zabójca był w przebraniu demona.

- No cóż, żadne z nas faktycznie nie myślało, że mamy do czynienia z prawdziwym demonem. – Głos Cole'a był rozbawiony. – Po pierwsze, nie wyobrażam sobie, żeby musiały korzystać z drutu kolczastego.

Na pewno demony, które spotkałam, z całą pewnością nie.

- Podał mi również częściowy numer tablicy rejestracyjnej i opis samochodu, który napastnik prowadził.

- Czy powiedział, gdzie nastąpiło morderstwo? – Cole przykucnął obok mnie i podał mi Mintie. To nie był hamburger ani nawet czekolada, ale miętowa guma była lepsza niż w ogóle nie zjedzenie czegokolwiek.

- Tu w tych drzewach. – Zamilkłam, by rozpakować miętę, wrzuciłam do ust i odpowiedziałam. – Powiedział, że jego napastnik prysnął mu czymś w twarz, co go zamroziło, więc lepiej zrób pełną toksykologię.

- Jakbym zawsze tego nie robił. – Dotknął lekko mojego ramienia. – Jesteś pewna, że nie wróciłaś za szybko? Ponieważ nie wyglądasz najlepiej w tej chwili.

Napotkałam jego zaniepokojone spojrzenie i zdobyłam się na mały uśmiech.

- Czy to znaczy, że w przeszłości były okazje, kiedy naprawdę dobrze wyglądałam?

Uśmiechnął się, a ciepło tego przepłynęło przeze mnie, przepędzając chłód szybciej niż kawa.

- Muszę przyznać, że co jakiś czas myślałem, że świetnie wyglądasz.

- Przyznaje się do tego teraz, gdy w końcu znalazł dziewczynę, która będzie go znosić? – Potrząsnęłam głową w sztucznej rozpacz. – A mogliśmy mieć tak dużo zabawy.

- Nie sądzę, żebym miał taką wytrzymałość, by poradzić sobie z kimś takim jak ty.  
- Podniósł się na nogi. - A ty bardzo starannie unikasz odpowiedzi na pytanie.

- Niezbyt starannie, gdybyś nie zauważył.

Potrząsnął głową, jego mina była zaniepokojona.

- Musisz brać to na spokojnie, Riley. Ta robota nie jest warta, żeby za nią umierać, nieważne co mówi Jack.

Ponownie ujawniła się frustracja.

- Jack nie chce mojej śmierci. Byłabym dla niego bezużyteczna w ten sposób.

- Ale on będzie nadal naciskał, dopóki nie zaczniesz myśleć, że może lepiej będzie jak umrzesz. - Sięgnął do kieszeni i rzucił mi kolejną Mintie. - Wcześniej czy później, będziesz musiała zakreślić granice.

- Co łatwiej jest powiedzieć niż zrobić. - Zmrużyłam na niego oczy. - Nie widzę, żebyś sam mówił *nie* zbyt często.

- Moja sytuacja nie jest taka sama jak twoja.

- Nie. Nie wstrzyknięto ci leków, które zmieniają całą chemię twojego ciała.

- To bez znaczenia, i wiesz to.

Nieprawda, ponieważ to był jeden z powodów, dlaczego nie mogłam odejść z Departamentu i od Jacka.

- Ja tylko mówię, że musisz uważać. - Zawahał się, a potem dodał. - Jack może być dobrym szefem, ale to nie on zarządza Departamentem. Robi to jego siostra. A wierz mi, ona jest twardą suką, która nie zawaha się wykończyć cię, a potem wypluć.

Poruszyła się ciekawość i uniosłam brwi. Z tego, co wiedziałam, nikt nigdy nie spotkał nieuchwytniej pani dyrektor Madeline Hunter - w każdym razie nikt z nas plebsu - mimo to mówili o niej w biurach administracji z różnym stopniem trwogi.

- Spotkałeś dyrektor Hunter? Jaka ona jest?

- Ona jest wszystkim, czym nie jest Jack, i nie dba o to, kogo wykorzysta - albo zużyje - by robota była zrobiona.

Gorycz w jego głosie uniosła moje brwi.

- Więc już skrzyżowałaś z nią miecze?

- Nie ja osobiście, ale ktoś, kogo znałem. – Odwrócił wzrok, jego mina była ponura. – Zmarł przez nią, ponieważ ona i Departament wciąż naciskali. Nie chciałym widzieć, żeby to samo stało się z tobą, Riley.

Gniew w jego głosie był bardzo wyraźny, a jednak tu był, pracował dla tych samych ludzi, których wydawał się nienawidzić.

- Tak się nie stanie.

- Dobrze.

Krótki, ostry sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zdałam sobie sprawę, że nie wda się w szczegóły, nieważne jak bardzo pragnęłam je usłyszeć. Więc nie byłam zaskoczona, gdy zmienił temat.

- Czy ofiara domyślała się, dlaczego morderca wyciągnął go na pełny widok?

- Nie, ale najbardziej oczywistą odpowiedzią wydaje się być, że chciał, aby znaleziono ciało Johnsona. – Wzruszyłam ramionami. – Ktoś, kto biega ubrany jak demon, najwyraźniej nie ma wszystkich klepek.

- I to – powiedział ciężko – jest najbardziej rozsądna rzecz, jaką usłyszałem w ciągu dnia.

Roześmiałam się i podniosłam. Dopiłam kawę jednym szybkim łykiem, który spalił moje gardło, a potem wręczyłam mu plastikowy kubeczek.

- Dasz mi znać jak coś znajdziesz?

- Nie – powiedział, jego oczy migotały, kiedy wcisnął kubek na wierzch termosu. – Zatrzymam wszystko dla siebie.

- Słyszałam to o tobie.

Uśmiechnął się i odszedł, a ja zeszłam w dół wzgórza, by przesłuchać kobietę, która zgłosiła morderstwo.

Jak się okazało, nie była za bardzo pomocna. Okazała się być miejscową plotkarą, do tego była podstarzała z wadą wzroku i była przekonana, że widziała prawdziwego demona, a nie kogoś za niego przebranego. Dziwne, ale ten pomysł wydawał się przyprawiać ją o dreszczyk emocji, a nie straszyc.



Gdy wróciłam do samochodu, włączyłam komputer i wpisałam częściowy numer tablicy rejestracyjnej, prosząc o poszukanie szarej Toyoty z tymi literami. Prawdopodobnie wyjdą setki możliwości, ale przynajmniej to da nam punkt, skąd zacząć.

Potem zawróciłam samochód i skierowałam się do domu. Byłam mniej więcej w połowie drogi, gdy zdałam sobie sprawę, że jestem śledzona.

## Rozdział 2

Obserwowałam czerwoną Mazdę przez tylne lusterko. Była na tyle daleko z tyłu, że zaczęłam się zastanawiać czy nie staję się paranoikiem. W końcu byliśmy na autostradzie, wszyscy kierowali się w tym samym kierunku i przeważnie jechaliśmy tą samą prędkością. No cóż, oprócz młodych idiotów w ich wypasionym, zbyt potężnym V8s<sup>1</sup>, próbujący udowodnić jak są twardzi przekraczając limit prędkości.

Nie chodziło nawet o to, że czerwony samochód śledził wszystkie moje ruchy. Zjechałam, by wyprzedzić wolniejszy samochód, a czerwony pozostał tam, gdzie był, ani nie przyspieszając ani nie zmniejszając swojej prędkości.

Wyobraźnia, pomyślałam. Albo ciężki przypadek nerwów.

Jednak... kark mrowił nieprzyjemnie i nie mogłam przestać sprawdzać tego samochodu. Pozostawał na moim widoku, pozostawał w tej samej odległości, mimo to coś było nie tak.

No cóż, nie zamierzałam ignorować moich instynktów. Ostatnim razem, kiedy to zrobiłam, umarł przyjaciel.

Oczywiście, śmierć Kade'a była splotem całego mnóstwa wątków, a nie tylko samego przypadku ignorowania moich instynktów. A poza tym, ten niepokój wziął się bardziej z ostrzeżenia, które dał mi Kye zanim go zabiłam.

Ostrzeżenia, które mówiło, że Blake – wilk, który zamordował mojego dziadka, by przejąć przywództwo watahy Jenson, i mężczyzna, któremu groziłam i poważnie upokorzyłam prawie rok temu – jeszcze ze mną nie skończył.

Że nawet teraz, planował swoją zemstę.

Jeszcze więcej pieprzonej zemsty.

A tego jeszcze potrzebował mój, już rozbity, świat.

Ale przecież, jeśli Blake chciał zemsty, to wiedział, gdzie mieszkamy. Nie musiał śledzić moich ruchów, tylko uderzyć we mnie tam, gdzie czułam się najbezpieczniejsza.

---

<sup>1</sup> V8s – niskie rajdowe auto, po tuningu i ze spojlerami

Jednak...

Dotknęłam lekko ucha, włączając głos w nadajniku.

- Halo, jest tam ktoś?

- No, no – powiedział ponętny i jakże znajomy głos – jak miło usłyszeć ponownie twój melodyjny głos.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Sal i ja nigdy nie będziemy przyjaciółkami, ale przeszliśmy od kśliwych zniewag do zabawnych komentarzy, i od niechęci do towarzyskiego zaufania. Była również cholernie dobra w swojej pracy – mojej starej pracy – i uratowała mój tyłek więcej niż przy jednej okazji.

- Powiedziałaś to z takim przekonaniem, że prawie ci wierzę – odpowiedziałam sucho. – Zrobisz mi przysługę?

- Oh, żyję takimi chwilami.

Innymi słowy, była znudzona jak cholera i gotowa do zrobienia czegoś. Albo to albo była na swojej przerwie na lunch. I jak większość wampirów pracujących dla Departamentu w pracy innej niż strażnika, miała zwyczaj ograniczania swojego żywienia się do tych razów, kiedy była po pracy, co zostawiało jej dużo wolnego czasu podczas przerw. Ja poszłabym do sklepu, ale jako wampir, Sal nie miała tej opcji.

- Mogłabyś określić moją lokalizację z satelity i złapać numer tablicy rejestracyjnej czerwonej Mazdy trzy samochody za mną?

- Niby dlaczego mielibyśmy to zrobić?

Usłyszałam stukanie o klawisze, więc już nastawiała satelitę, kiedy mnie o to pytała.

- Ponieważ sądzę, że ktoś mnie śledzi.

- Złapałaś go przed czy po tym jak odwiedziłaś miejsce zbrodni?

- Po. Jednak nie mogę powiedzieć, czy śledzi mnie, odkąd odjechałam z parku czy nie. – Naprawdę nie zwracałam szczególnej uwagi i nie miałam zamiaru przyznać tego przed Sal. Powiedziałyby o tym Jackowi, a on prawdopodobnie by mnie skrzyczał za nie okazywanie dobrej postawy strażnika.

Taa, jakbym kiedykolwiek to robiła.

- A podczas, gdy satelita się ustawia – dodałam – miałaś jakieś szczęście w poszukiwaniach, o które prosiłam?

- Jak do tej pory jest sto pięćdziesiąt samochodów z tablicą rejestracyjną zaczynającą się od BUK. – Jej głos był suchy. – Przynajmniej dwadzieścia trzy to Toyoty. To jest przysłowiowa igła w stogu siana.

Ale to był stóg siana, który Jack jednak chciałby przeszukać.

- Może warto by było sprawdzić, czy którakolwiek z tych Toyot nie należy do rodziny tego, kogo Johnson zamordował.

- Myślisz, że to jest morderstwo z zemsty?

- Jest pewne jak diabli, że tym śmierdziało.

- No cóż, wszystko, co mogę powiedzieć to, że ten łajdak prawdopodobnie na to zasłużył. Nie trzymają cię tak długo w więzieniu bez dobrego powodu. – Zamilkła, a potem dodała. – Okej, mam zamiar. Wyśledzę tablicę, jeśli chcesz.

- Chcę.

Zerknęłam ponownie w tylne lusterko, a potem znowu zmieniłam pas. Czerwona Mazda się nie ruszyła, pozostając uparcie na swoim pasie. Odległość między nami również się nie powiększyła ani nie zmniejszyła.

- Samochód należy do niejakiej Irene Ogrodnik, który mieszka w Melton. – Sal urwała. – To miła starsza pani, siedemdziesiąt pięć lat, nie ma żadnego zgłoszenia, że zostało ukradzione albo coś.

- Znaczy, że spanikowałam bez powodu.

- No cóż, chyba że jest siedemdziesięcioletką, która śledzi ludzi, w takim razie musiałbym powiedzieć tak. – Zamilkła. – Mimo to, może nawet nie wiedzieć, że jej samochód zniknął. Może warto spróbować podpuścić Mazdę, żeby po prostu zobaczyć, co się stanie.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

- A jeśli się rozbiję, zawsze mogę powiedzieć, że to ty kazałaś mi to robić.

Prychnęła.

- Ta rozmowa nie jest nagrywana i zaprzeczę, że kiedykolwiek się zdarzyła.

- Racja. Dzięki, Sal.

Wyłączyłam nadajnik i krążyłam po autostradzie przez kilka minut, nie robiąc nic innego poza obserwowaniem ruchu ulicznego i tego denerwującego czerwonego samochodu za mną.

Wtem przede mną ukazał się długi tir. Doskonale, pomyślałam i zjechałam na inny pas, utrzymując moją prędkość nawet, gdy minęłam ciężarówkę. Spojrzenie w lusterko pokazało, że Mazda została tam, gdzie była. Wjechałam przed ciężarówkę, a potem nacisnęłam gaz. Duży samochód gwałtownie ruszył do przodu, a prędkościomierz wzrósł. Nie zwolniłam nawet wtedy, gdy wzrósł ruch uliczny, manewrując to w lewo, to w prawo, z precyzją, która zaskoczyłaby każdego, kto znał moje akta, jako kierowcy. Ukazała się obwodnica Western Ring Road. Ignorując światła, skręciłam w wyjazd i włączyłam się do ruchu, przez kilka minut używając uliczki awaryjnej zanim wcisnęłam się w odstępek między ciężarówkę, a taksówkę. Szybkie spojrzenie w lusterko nie pokazało znajomego czerwonego cienia, ale mimo to podjechałam do wyjazdu na Boundary Road, zwalniając tylko wtedy, gdy skręciłam w lewo – z piskiem opon – na Fairbairn Road.

Nie było czerwonego samochodu.

Byłam bezpieczna.

Wypuściłam pełen ulgi oddech i z zaskoczeniem odkryłam, że moje ręce znowu drżą. Rozprostowałam palce na kierownicy i zastanawiałam się przez chwilę, czy ostrzeżenie Kye'a było tylko sposobem na dobranie się do mnie z za grobu. Może nie sądził, że umrze – zwłaszcza z moich rąk – ale wiedział dostatecznie dużo o moich stosunkach z Blakiem, by rozumieć, co zrobi ze mną jego ostrzeżenie.

Może myślał, że wykorzysta to, by zbliżyć się do mnie. By wciągnąć mnie w jego życie. Zasugerował to, na końcu, zanim zabił Kade'a i zmusił mnie do strzału, którego chciałam uniknąć.

Przecież oboje byliśmy zabójcami. Mogłabym robić, to co on robił, co robił Rhoan. Udowodniłam to wystarczająco wiele razy przez lata pracy, jako strażnik...

Nie, pomyślałam, odpychając tę myśl brutalnie. *Nie* byłam taka jak on. *Nie będę* taka jak on.

A jednak... była taka możliwość. Gdybym została w tej pracy, nadal polując na zabójców, dalej bym twardniała. To było nieuniknione.

Może dlatego moje ręce drżały. To nie było spowodowane duchem czy groźbą, ale raczej strachem przed przyszłością. Przyszłością bez mojego wilczego partnera duszy.

Zamknęłam na chwilę oczy. To było śmieszne. Musiałam przestać myśleć w ten sposób, ponieważ *nie* byłam sama. Nadal miałam Quinna. Moja dusza mogła być spalona na popiół, ale wciąż miałam moje serce.

Nadal kierowałam się do domu, parkując kilka drzwi dalej od naszego budynku mieszkalnego i zamknąwszy samochód zawróciłam z powrotem ulicą. Rozszedł się wokół mnie mocny zapach pieczonego chleba, wprawiając mój żołądek w burczenie i przypominając mi, że jeszcze nie jadłam śniadania. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam z powrotem do piekarni, która była prowadzona przez tę samą rodzinę, która posiadała też pizzerię po sąsiedzku. Byłam pewna, że Rhoan, Liander i ja utrzymywaliśmy te dwa miejsca w interesie.

Kiedy popchnęłam drzwi zadzwonił dzwonek i Frances – radosna, korpulentna kobieta, która była głównym piekarzem – wyszła z zaplecza, wycierając w ręcznik obsypane mąką ręce.

- Riley – powiedziała, szeroki uśmiech wykrzywił jej pomarszczoną twarz. – Dzisiaj jesteś bardzo wcześnie.

- Musiałam wcześnie zacząć pracę. – Zatrzymałam się przed oszkloną ladą i niezdecydowana przyjrzałam się wywołującym ślinkę pysznościom. Problemem było to, że wszystko było tak cholernie dobre, i gdyby nie moje geny wilkołaka, prawdopodobnie byłabym wielkości domu.

- Powinnaś powiedzieć swojemu szefowi, że te godziny są niedobre dla twojej pięknej twarzy. Jest o wiele za zimno w takie poranki.

Uśmiechnęłam się. Frances głosiła pogląd, że zimne powietrze powoduje trądzik różowaty, i często pouczała mnie na temat nie noszenia czapki i szala.

- Niestety, zabójcy tak naprawdę mają w nosie to jak chłód wpływa na moją twarz.

- Co jest bardzo nietaktowne z ich strony – powiedziała, wkładając silikonowe rękawiczki. – A więc, co mogę podać ci dziś rano? Te czekoladowe rogaliki są szczególnie dobre.

- W takim razie lepiej wezmę tuzin. – Jeśli je polecała, w takim razie musiały takie być.

Posłała mi radosny uśmiech i zapakowała rogaliki. Podałam pieniądze, a potem skierowałam się z powrotem do naszego mieszkania. Kiedy otwierałam frontowe drzwi, znajome mignięcie czerwonego przyciągnęło moją uwagę. Obróciłam się, spostrzegając tylne światła znikające w bocznej uliczce, ale nie mogłam zobaczyć typu samochodu. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się czy dostałam paranoi względem możliwości, przedstawionej groźby Blake'a, że teraz będę sobie wyobrażała, iż *każdy* czerwony samochód na cholernej drodze stanowi niebezpieczeństwo.

Potrząsnęłam głową i przeżuując jedną z ciepłych czekoladowych pyszności wspięłam się po schodach do naszego mieszkania.

Rhoan czekał już z otwartymi drzwiami jak tylko tam dotarłam.

- Wyczuwam czekoladowe rogaliki.

Wyciągnęłam jeszcze jednego, a potem wręczyłam mu torbę. Zaciągnął się głęboko i westchnął z przyjemności.

- Nic tak miło nie pachnie z samego rana.

- Tak naprawdę, myślę, że jest jeszcze jeden albo dwa.

Nieobecność jednego z tych zapachów – mojego kochanka wampira Quinna – sugerowała, że jest albo w pracy albo na zewnątrz ubijający znowu chodnik w celu nabrania kondycji. Albo większej kondycji, w tym przypadku. Przecisnęłam się obok Rhoana i natychmiast zostałam zaatakowana przez bogaty aromat parzącej się kawy. Rozszerzyłam moje nozdrza. Orzechowa. Quinn musiał ją nastawić zanim poszedł pobiegać. Rhoan nastawiłby kawę Kona, ponieważ ta była ulubioną Liandera.

Skierowałam się do kuchni, dodając nad ramieniem.

- Myślałam, że w tym tygodniu miałeś działać pod przykrywką.

- Miałem, ale się nie udało. – Wzruszył ramionami i zamknął za nami drzwi. – Mój stary szkolny kolega wpadł do baru i mnie rozpoznał. I oczywiście, ten cholerny podejrzany musiał to podsłuchać i zwiłać.

- No cóż, najwyraźniej nie był niewinny.

- Nie. Jest na niego wystawiony nakaz zabicia, ale biorąc pod uwagę fakt, że jest zmiennym ptakiem, mógł już do tej pory całkowicie prysnąć.

To nie pomoże mu na dłuższą metę. Nakazy zabicia były wydawane na całą Australię. Prędzej czy później, Departament złapie tego faceta.

Liander wyszedł z sypialni, którą dzielił z Rhoanem, a zaczerwienione oczy i wygląd wskazywały na trochę bardziej niż gorsze zużycie. Uniosłam brwi.

- Wielka noc ostatniej nocy, jak sądzę?

- Tak. – Przeciągnął ręką po swoich zmierzwiionych srebrnych włosach, targając je jeszcze bardziej. – Dostałem ten kontrakt na efekty specjalne, o którym mówiłem, i mocno świętowaliśmy.

- Gratulacje. – Wyciągnęłam kubki z szafki, a potem podeszłam do lodówki po mleko. – Ale mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie będziesz mógł pić całą noc, kiedy zostaniemy rodzicami?

Liander oparł się ramieniem o futrynę i posłał mi największy, wyobraźalny uśmiech.

- To tak dobrze brzmi, prawda? My, jako rodzice. Kto by pomyślał?

Na pewno nie ja – nie z Lianderem, jako ojcem, w każdym razie. Wiedziałam, że moje własne geny wampira i leki wstrzyknięte mi siłą przez szalonego byłego kochanka uczyniły mnie niezdolną do donoszenia dzieci, ale zawsze był jakiś błysk nadziei, że przynajmniej część marzenia byłaby osiągalna. Że nadal mogłam znaleźć sposób, by mieć dzieci z mężczyzną, którego kochałam.

Ta nadzieja zniknęła, pochowana wraz z Kyem.

A ponieważ związek Liandera i Rhoana wciąż się stabilizował i pogłębiał, obaj rozbudzili w sobie pragnienie zostania tatusiami. Siostra Liandera zgodziła się zostać surogatką, a ja miałam zamrożone jajeczka zanim moje ciało zupełnie mnie zdradziło – moje jajeczka były trochę podobne do mojego brata bliźniaka, który nigdy nie będzie posiadał swoich własnych dzieci, ponieważ stał się bezpłodny dużo wcześniej ode mnie.

Oczywiście, Liander miał sny o dużej rodzinie, z co najmniej tuzinem małych Jenson-Moore'ów biegających wkoło. Jednak ja nie byłam taka pewna czy poradziłabym sobie z *tyłoma* dziećmi, chociaż sama zawsze marzyłam o dużej rodzinie. Ta nagła niechęć mogła mieć coś wspólnego z małą Risą – która jest najśłodszym maluchem – ale gdy skończyła dwa latka stała się diabelskim dzieckiem.

- Lepiej miej nadzieję, żeby były bliźniaki, ponieważ po swojej własnej siódemce, może już nie chceć przechodzić dla nas przez cały proces jeszcze raz.



Liander prychnął.

- Wierz mi, Emalee kocha być w ciąży. Już powiedziała, że zgodzi się na drugie zapłodnienie.

Ona może mówić to teraz, ale jeszcze nie przeszła pełnej ciąży i przez narodziny. Żadne z nas nie wiedziało, jaki efekt leki, które zostały mi podane, mogą wyrzucić na moich jajeczkach. Albo jak te zmiany wpłyną na samą Emalee. To wciąż mogło pójść strasznie źle, tak jak wiele innych rzeczy w moim życiu. I dlatego lekarze troskliwie monitorowali Emalee.

Ale zatrzymałam moje wątpliwości i obawy dla siebie, nie chcąc tłumić zaraźliwego szczęścia Liandera.

- Ot, to mi coś przypomniało – dodał Liander, przyjmując kawę z uśmiechem. – Emalee ma pierwsze usg w czwartek. Chce wiedzieć czy wszyscy przyjdziemy.

- Cholera pewnie, że tak – odparł Rhoan, podając Lianderowi rogalik zanim przecisnął się obok niego, by wziąć swoją kawę. Zerknął na mnie. – Już powiedziałem Jackowi, że nie będziemy dostępni tego popołudnia, nieważne, co się wydarzy albo ilu szaleńców się pojawi.

Uniosłam brwi.

- Ale ty powinienes być wtedy pod przykrywką. Jak zamierzasz to obejść?

- Biorąc pod uwagę fakt, że to już nie jest problemem, tak naprawdę to nie ma znaczenia, no nie? – Uśmiechnął się do mnie, a potem wziął kolejnego rogalika z torby. – Założę się, że mamy chłopca. Głównie dlatego, że nie sądzę, aby świat mógł znieść dwie Riley Jenson.

Prychnęłam miękko.

- Lepsza druga ja niż kolejny ty.

- Ono nie musi być odbiciem żadnego z was, ponieważ na szczęście w tej mieszance są moje geny. Co w efekcie oznacza, że przynajmniej będzie rozsądne – zauważył Liander. – I nie obchodzi mnie, czy to będzie on czy ona, ważne, żeby było zdrowe.

- Amen. – Pochyliłam się, by złapać rogalika dla siebie, a wtedy zauważyłam wchodzącego przez drzwi Quinna. – Hej, przystojniaku. Najwyższy czas, że wróciłeś do domu.

Uśmiechnął się do mnie i złapał jeden z ręczników z kosza po praniu, który wiecznie stał w salonie. Cienki połysk potu uczeplił się jego twarzy i przyciemnił jego niebieski T-shirt, przylegając do jego szczupłego, muskularnego ciała. Hollywood sprawiło, że wszyscy sądzili, iż wampiry nie potrzebują fizycznych działań, ale to był nonsens. Mogli nie jeść w ten sam sposób jak jadła reszta nas, ale wciąż musieli pić, by przeżyć, i co musiało się ujawnić w jednej formie albo drugiej. I chociaż nie pocili się tak bardzo, tak się działo.

Quinn ostatnio dodał długodystansowe bieganie do swojego reżimu fitnessu. Nabierał kondycji dla dziecka, podobno – co mówiło o wiele więcej o jego oczekiwaniu na nadchodzące narodziny niż o statecznej, często zblazowanej, postawie starych wampirów, jaką chcieli nam wmówić.

Liander przesunął się, by pozwolić mu przejść, a potem rozszerzył nozdrza.

- Wiesz co, to jest cholernie niesprawiedliwe, że on pachnie tak dobrze po przebiegnięciu pięćdziesięciu kilometrów.

- Dzisiaj było tylko dwadzieścia pięć – poprawił Quinn, a potem złapał moją rękę i wciągnął w swoje ramiona, całując mnie szybko, ale dokładnie. – Ponieważ mam spotkanie z pracownikiem agencji nieruchomości o dziewiątej.

- Jesteś zdeterminowany zabrać nas wszystkich z tego mieszkania, prawda? – powiedział Rhoan.

- Ani Liander ani ja nie jesteśmy przyzwyczajeni do mieszkania w norze, do tego potrzebujemy jakiegoś miejsca do odpoczynku. I dzieci mają skłonności do przynoszenia swoich własnych gór bałaganu. Wszyscy skończymy uczuciem uwięzienia zanim się obejrzymy.

- Tu nie jest *tak* źle – zaprotestował Rhoan.

- Zgadza się – powiedziałam, a uśmiech szarpnął moimi wargami. – Tu jest tak naprawdę mnóstwo przestrzeni. Tylko musimy lepiej posprzątać.

- To nie ja ani Liander robimy ten bałagan, więc dlaczego to my mamy być tymi, którzy posprzątaj? – zripostował sucho, a potem pocałował mnie w nos. – Zatrudnię gosposię jak tylko się przeprowadzimy, chociaż myślę, że stanie przed niemożliwym zadaniem.

*Tu* miał rację. Zawinęłam luźno ramiona wokół jego pasa i zaciągnęłam się jego zapachem. Liander miał rację – pachniał wyśmienicie nawet, gdy się spocił.

- Więc, gdzie ten ostatni dom jest usytuowany?

- To nie jest dom. To trzypiętrowy ceglany magazyn w Abbotsford, usytuowany tuż zaraz obok banków w Yarra River, z Dickinson Reserve i Studley Parks po drugiej stronie. Każda para może mieć jedno piętro, a wspólna przestrzeń może być pośrodku. Ma nawet ogrodzony parking, który może być zamieniony na bezpieczny plac zabaw dla małych wilkołaków.

- Brzmi idealnie – zauważył Rhoan. – Między tym, a ziemią Riley w Macedon, mamy perfekcyjne połączenie miejskiej chaty i wiejskiego ustronia.

- Upewnijmy się, że to miejsce faktycznie pasuje do reklamy nieruchomości zanim zaczniemy planować – powiedział Quinn, a potem sięgnął za mną po kubek, jego wilgotne ciało przycisnęło się do mojego i naładowało już pobudzony żar pożądania.

Ale z tym przyszła dziwna fala otuchy. Nie wszystko w moim życiu odbywało się tak strasznie źle. Był tu Quinn, wciąż stojący u mojego boku przez wszystkie łyzy i bolesne przeżycia i więcej niż sporadyczny zły humor.

Kochał mnie i nie odejdzie – mówił mi to tak często w ciągu paru ostatnich miesięcy, że to prawie stało się żartem między nami.

Był również cholernie trudny do zabicia, ponieważ nie był tylko wampirem, ale Aedh – bytem, które mogło stać się cieniem i mgłą, i na którego działało niewiele fizycznych zagrożeń. Co znaczyło, że nie mógł być zabity – oczywiście mógł, kiedy był cielesny – ale trudniej go było zabić niż przeciętnego wampira i z tego powodu byłam niezmiernie wdzięczna. Straciłam mojego partnera duszy. Nie sądziłam jednak, bym mogła żyć straciwszy pragnienie mojego serca.

Przyłgnęłam trochę mocniej do niego i powiedziałam.

- I jak, chcesz towarzystwa pod prysznicem?

- To kolejny powód, by mieć osobne mieszkanie – powiedział, ciemne oczy lśniły, gdy patrzył na mnie. Boże, mogłam zatracić się na wieczność w tych głębiach. – Prysznic w tym miejscu jest zbyt mały dla pary.

- Ścisk jest fajny – odparł Liander. – Musisz użyć tylko trochę wyobraźni.

- Oh, wierz mi, Riley ma dość wyobraźni za nas dwoje. – Głos Quinna zachował suchy ton, ale uśmiech drgający na jego wargach prawie roztopił moje kości. – Mimo to, to nie sprawia, że jest tam bardziej wygodnie.

- Zapominasz, że on jest statecznym starym wampirem – powiedziałam, a mój uśmiech urósł, ale nie umywał się ani trochę do przyjemność rozwijającej się w głębi mnie, kiedy jego palce oparły się na moim biodrze. – A wiecie, jacy są starzy ludzie, kiedy chodzi o ich wygody.

Jedna ciemna brew się uniosła, a głębie jego oczu skrzyły się ciepłem i miłością.

- Więc jestem stateczny i stary, tak?

Poruszył się szybko, jego ciało stało się niewyraźną plamą, i zanim to sobie uświadomiłam zostałam podrzucona i przerzucona przez jego ramię. Na szczęście dla mnie, obrócił się tak, że moja głowa nie uderzyła o drzwi lodówki. I kiedy mój nos wcisnął się w środek jego pleców i jego zapach wypełnił każdy oddech, trochę porannego smutku odpłynęło.

Miałam to.

Miałam jego.

Życie nie było tak złe, nieważne, co się zdarzy.

- Sądzę – dodał mocno – że szczeniak potrzebuje kolejnej lekcji bycia uprzejmym do starszych.

- Wiesz, że ona nie lubi się uczyć – zauważył Liander. – Ona jest bardzo uparta.

- Hej, kupiłam ci śniadanie – zaprotestowałam. – Powinieneś mieć na tyle poczucia przyzwoitości, by odmówić sobie zniewag... przynajmniej na tę chwilę.

- Rogaliki zniknęły, więc oficjalnie jestem wolny od zarzutów. – Liander przesunął się na bok, by przepuścić Quinna, a ja wzięłam zamach na niego, gdy go mijaliśmy, którego uniknął ze śmiechem.

Kiedy podłoga kuchenna zmieniła się na dywan w salonie, powiedziałam.

- Myślałam, że masz bardzo ważne spotkanie z ludźmi od nieruchomości?

- Pozwalać takim ludziom myśleć, że jesteś zainteresowany nieruchomością, nigdy nie jest dobrym pomysłem – powiedział Quinn z łatwością. – Poczekają.

- No cóż, dobrze. – Mimo to chciałam, by przewrócił mnie we właściwą stronę. Chociaż to, że mój nos był przyciśnięty do jego pleców, było dalekie od nieprzyjemnego, to jednak bycie do góry nogami i obijanie się jak worek ziemniaków, kiedy szedł w kierunku łazienki, nie było już tak fajne.

- Jeśli chciałaś stać na nogach – powiedział, najwyraźniej podążając za moimi myślami – nie trzeba było robić kąśliwych uwag na temat mojego wieku.

- A ja myślałam, że jeden z czterech najstarszych wampirów w kraju, powinien już nauczyć się jak przyjmować zniewagi.

- Nauczył się, z wyjątkiem sytuacji, kiedy robi się to świadomie dla zabawy. Przygotowuj się do zostania zniewoloną przez twojego starożytnego, ale niezwykle wysportowanego kochanka, moja droga.

- O, jestem przygotowana. – Bardziej niż przygotowana, naprawdę.

Ale oczywiście, mój telefon wybrał sobie ten moment, by zadzwonić. Kusiło mnie, by go zignorować, ale głos dzwonka wskazywał, że to Jack, a on nigdy nie dzwonił, by tylko pogadać.

Quinn postawił mnie bez prośzenia. Ze sfrustrowanym westchnieniem, wyciągnęłam telefon z kieszeni i odebrałam.

- Cześć, Jack.

Quinn pocałował czubek mojej głowy, a potem ruszył do łazienki. Oparłam się o futrynę drzwi i obserwowałam – a frustracja rosła – jak odkręcił krany w prysznicu, a potem zdjął swoje prze poczone ciuchy do biegania, ukazując długie, szczupłe linie swojego ciała.

*Ślicznie* było pierwszym słowem, które przyszło mi do głowy. Przypominał mi atletę – nie kulturystę czy biegacza, ale coś pomiędzy tymi dwoma. Miał ciało, po którym wielokrotnie pragnęło się przebiegać palcami. Tak jak ja robiłam – za każdym razem zachwycałam się jedwabistą gładkością jego skóry i grą mięśni pod nią. I *naprawdę* chciałam zrobić to ponownie dziś rano.

Cholerny Jack i jego wyczucie czasu.

- Riley, słuchasz mnie? – zapytał Jack, brzmiąc trochę na zirytowanego.

Przez chwilę myślałam, by go okłamać, ale wiedziałam z dotychczasowych doświadczeń, że poprosi mnie, bym powtórzyła jego słowa – a wtedy stanie się jeszcze bardziej wściekły, kiedy nie będę mogła.

- Przepraszam, chwilowo się rozproszyłam.

- Nie zapytam, przez co, ponieważ prawdopodobnie nie chciałbym wiedzieć. – Jego głos był suchy. – Znaleźliśmy Toyotę, o której wspominała dusza ofiary. Została porzucona w Keilor. Najwyraźniej właściciel nawet nie wie, że zginęła. Bystry obywatel zeznał, że pojazd zostawiło dwóch mężczyzn.

- Dwóch? Nasza dusza wspomniała tylko o jednym.

- On mógł zobaczyć tylko jednego, ale to nie oznacza, że nie było tam nikogo innego.

Prawda, ale ja również wyczułam tylko jednego. Ale czy zapach zemsty, będący tak mocny i ostry, mógł przytłumić wszystkie inne zapachy?

- Czy Cole miał okazję już to sprawdzić?

- Dusty jest tam teraz. Znalazł częściowy odcisk, który nie pasuje do tego, który policja skatalogowała w ich bazie danych dla właściciela.

Co znaczyło, że właściciel miał akta.

- A masz pasujący do tego odcisku?

- Tak. Należy do niejakiego Hanka Surreya, wampira, który został przemieniony pięćdziesiąt pięć lat temu.

Patrzyłam jak Quinn wchodzi pod prysznic i zamyka szklane drzwi. Gwałtowne pragnienie, by po prostu się rozłączyć i wejść do środka do niego, przetoczyła się przeze mnie. Przełknęłam i spróbowałam stłumić drżenie w moich kończynach, ale całą kontrolę zabrało mi to, by *nie* podążyć za tym pragnieniem.

- Mamy zanotowany jego ostatni adres? – Kiedy zadawałam to pytanie, skrzyżowałam palce w nadziei, że nie mamy.

Ale los, jak zwykle, nie dał mi nawet najmniejszej przerwy.

- Mamy go w Mt. Martha, chociaż ostatnia kontrola jego lokalizacji została zrobiona prawie rok temu.

Mt. Martha była zamożną dzielnicą podmiejską na półwyspie, który był przeznaczony pierwotnie dla rodzin. To nie był ten rodzaj miejsca, gdzie zazwyczaj znajdował się wampir – młodego czy starego. One miały skłonności trzymania się bliżej miasta, gdzie żywienie było o dużo łatwiejsze – zwłaszcza z nadejściem klubów dziwek krwi.

Co powiedziałam Jackowi.

- No cóż, mają tam sezonowe małe pole golfowe – powiedział – i zainstalowali nocne światła dla tych z nas, którzy nie mogą uderzać w tę małą białą piłkę po trawie w ciągu dnia.

Moje brwi się uniosły. Jack był golfistą. Kto by pomyślał?

- Nie sądzę, żeby wampir, który ucieka się do kradzieży samochodu, był za bardzo zainteresowany golfem czy klubami. – Chyba, że miał zamiar *ukraść* kije golfowe.

- Hej, każdy musi mieć hobby. Wyślę jego adres na twój komputer.

Innymi słowy, wyjdź natychmiast. Wypuściłam sfrustrowany wydech, a potem powiedziałam.

- Już wychodzę.

- Zgłoś się, jeśli go znajdziesz – odparł Jack, a potem się rozłączył.

Schowałam telefon do kieszeni i zmarnowałam kilka minut na patrzenie jak szlak mydła spływa w dół mokrych płaszczyzn pleców Quinna.

- Muszę iść – zawołałam, mentalnie otrząsając się z obrazów tego, co raczej wolałabym robić. – Nie wiem, kiedy wrócę.

Chciałam wejść i pocałować go na dowidzenia, ale nie byłam pewna, czy poradziłabym sobie z taką bliskością i mimo to odejść.

- Zadzwoń do mnie jak skończysz – powiedział, odwracając się i posyłając mi całusa. Oczywiście, nadal podążał za moimi myślami. – Zjemy razem lunch albo obiad, zależnie od czasu.

- Zgoda.

I wyszłam, dopóki zostało mi, choć trochę zdecydowania.

\*\*\*

Zerknęłam w tylne lusterko, gdy wjechałam na płatną obwodnicę Citylink i moje tętno podskoczyło. Kilka samochodów z tyłu za mną był czerwonym samochód. Ta

sama marka, ten sam model, który śledził mnie kilka godzin wcześniej.

Obserwowałam go przez kilka minut, ponownie zastanawiając się czy tylko to sobie wyobrażałam. To znaczy, wszyscy wiedzieli, że czerwone samochody jeżdżą grupami – zobaczyłeś jeden, za chwilę zobaczysz przynajmniej trzy.

A czerwony był niezwykle popularnym kolorem.

Ale ta sama czerwona Mazda znajdująca się trzy samochody za mną, dwa razy w ciągu kilku godzin? To było trochę zbyt wiele jak na zbieg okoliczności.

Włączyłam nadajnik i powiedziałam.

- Sal, myślę, że jestem znowu śledzona przez tę miłą starszą panią.

Roześmiała się.

- Najwyraźniej wkurzyłaś tę miłą starszą panią. Co nie byłoby trudne, biorąc pod uwagę fakt, że bardzo dobrze udaje ci się ta cała wkurzająca-ludzi sprawa.

- Tyle, że ostatnio nie byłam w pobliżu żadnej staruszki. Możesz sprawdzić czy ten jest jej zaginionym samochodem czy nie?

- Sprawdzam.

Zapadła cisza, a ja miałam na oku tę denerwującą czerwoną Mazdę. Zachowywała odległość między nami, jadąc tuż na krawędzi trzymania mnie na widoku i równocześnie zgubienia mnie.

- Okej – odezwała się Sal. – Skontaktowano się z tą miłą starszą panią i była niezmiernie zdenerwowana, że obudziłam ją tak wcześnie rano. Ona twierdzi, że jej bratanek wypożyczył samochód na tydzień.

- Mamy zdjęcie i adres tego bratanka?

- Poproszono już o to, tak samo jak zaczęto przeszukiwać banki danych. Wyślę wszystko, co dostanę na twój komputer.

- Wyślij mi natychmiast zdjęcie. Zamierzam spróbować wywieść w pole mojego śledzącego.

- Robi się. – Zawahała się, a w tle usłyszałam jak Jack coś mamrocze. – Szef mówi, że masz być ostrożna i nie zwlekać zbyt długo, by dostać się do mieszkania naszego podejrzanego.



Chciałam zapytać, jakie to ma do diabła znaczenie, skoro wampir został przemieniony tylko pięćdziesiąt pięć lat temu i nigdzie nie pójdzie, dopóki nie zajdzie słońce. Wampiry musiały mieć, co najmniej, kilka setek lat, by mogły zacząć tolerować dotyk słońca. Do diabła, Jack miał ponad osiemset lat, a nawet on mógł wyjść tylko we wczesnych godzinach porannych i późnym wieczorem.

Ale wiedziałam, dlaczego chce, żebym zjawiła się tam najszybciej jak to możliwe. Naszego podejrzanego będzie łatwiej złapać, łatwiej sobie z nim poradzić, teraz. To była wersja Jacka do rozpieszczania mnie.

Więc po prostu powiedziałam.

- Będę w kontakcie.

Głos Jacka przetoczył się w tle jeszcze raz, a potem Sal powiedziała.

- Mówi, żebyś miała włączony nadajnik, byśmy mogli słyszeć, co się dzieje, ale oboje wiemy, że to się nie stanie.

Uśmiechnęłam się, ale zrobiłam jak kazano, chociaż odcięłam im możliwość do rozmawiania ze mną. Nie potrzebowałam Jacka czy Sal brzęczących mi w uchu, gdyby sprawy poszły źle.

Jechałam dalej Citylink. Komputer zapiszczał, wskazując na otrzymanie informacji. Dotknęłam ekranu. Wizerunek, który się ukazał miał rude włosy i jasnoniebieskie oczy, i był młody – prawdopodobnie nie więcej niż dziewiętnaście albo dwadzieścia lat. To był najmniej groźny wizerunek, jaki kiedykolwiek widziałam, ale nauczyłam się przez lata, żeby nigdy nie osądzać książki po okładce. Z tego, co wiedziałam, to dziecko o niewinnym wyglądzie mogło być najlepszym płatnym zabójcą krainy cieni. Z tą twarzą, nikt nigdy, by go nie podejrzewał.

Gdy przede mną ukazał się zjazd na High Street, zjechałam na lewy pas, a potem tam wjechałam. Kilka samochodów z tyłu, mój czerwony śledzący zrobił to samo.

Z każdą minutą to wyglądało coraz mniej na wyobraźnię.

Kiedy się zbliżyłam zapaliło się zielone światło i podążyłam za ruchem na lewo. Ukazał się parking, więc skręciłam na niego, zaparkowałam samochód przed drzewami, a potem szybko wyskoczyłam, zablokowałam samochód i zmieniłam się w postać mewy.

Czerwona Mazda pokazała się w momencie, gdy wchodziłam pod samochód, by zejść z widoku.

Zwolniła, ale się nie zatrzymała. Nie mogłam zobaczyć kierowcy przez to, że byłam pod samochodem, ale nie ośmieliłam się wyjść, ponieważ nie miałam pojęcia jak dużo wie o mnie mój śledzący.

Gdy samochód odjechał dość daleko, wyszłam spod samochodu i wzbiłam się w powietrze, unosząc się do góry szybko i łatwo – coś, co mogłabym przysiąc, że było niemożliwe, kiedy zaczynałam uczyć się latać.

Czerwony samochód włókł się wzdłuż krawężnika, dopóki nie nastąpiła przerwa w ruchu, a wtedy szybko zawrócił i zaparkował na parkingu po przeciwnej stronie ulicy do tego, na którym ja stałam.

Wylądowałam na wyciągniętej gałęzi mizernego eukaliptusa i ruszyłam wzdłuż jej długości, by mieć lepszy widok na kierowcę Mazdy.

To nie był bratanek babci. Kierowca był mężczyzną o śniadej skórze, wielkim i potężnym. Jego barki były szerokie, a ręce wielkości pnia drzewa. Nie wyglądał na wilka, ponieważ raczej byłby szczupły, i naprawdę nie przypuszczałam, żeby Blake skorzystał z kogoś przeciwko mnie, kto nie był członkiem watahy. Nie ryzykowałby tego rodzaju wystawienia z ludźmi, którym nie mógł całkowicie ufać – ani składać wiarę w Boga.

Oczywiście, użył Kye'a, by chronił jego syna, ale przynajmniej Kye był wilkiem. Był również najlepszym zabójcą, którego mogłeś kupić za pieniądze.

*Tyle tylko, że nie był najlepszy, ponieważ go zabiłam.*

Więc czy to czyniło mnie najlepszym?

*Nie, pomyślałam. Nie!*

Zmusiłam się do odepchnięcia ciemności i spróbowałam koncentrować się na chwili obecnej. Kimkolwiek był ten facet, nigdy nie mógłby zostać nazwany najlepszym. Nawet nie potrafił właściwie kogoś śledzić.

Ale może o to w tym chodziło.

Obserwowałam kierowcę przez kilka minut. Kiedy stało się oczywiste, że nie ma zamiaru nigdzie się ruszyć, dopóki ja tego nie zrobię, sfrunęłam w dół na drogę i podreptałam do jego samochodu. Nawet nie spojrzał w moją stronę.

Zmieniłam się z powrotem w moją ludzką postać, trzymając się nisko, gdy czekałam, by zobaczyć czy dostrzeże moją obecność. Ale we wnętrzu samochodu nie

nastąpił żaden ruch, ani nie pojawiło się ukłucie napięcia czy podniecenia w powietrzu – każde z nich wskazałoby, że zdaje sobie sprawę, że *coś* jest blisko, jeśli nie ja.

Co także znaczyło, że jest zbyt skupiony na swoim celu, by zwracać uwagę na swoje otoczenie – co czyniło z niego bardzo kiepskiego tropiciela – albo był czymś innym niż wilkiem.

Tak czy owak, pożałuje swojej decyzji, że śledzi strażnika.

## Rozdział 3

Cicho policzyłam do trzech, a potem skoczyłam na nogi i z szarpnięciem otworzyłam drzwi, prawie wyrywając je z zawiasów tym ruchem. Mężczyzna szarpnął się w bok, jego pięść zamachnęła się w reakcji. Był szybki, ale nie tak szybki jak wilk, i chociaż jego zapach nie był ludzki, nie sądziłam, żeby był też całkowicie nie-ludzki.

Uniknęłam jego uderzenia, złapałam w garść koszulę i wyciągnęłam go z samochodu. Wyszedł z machaniem, sprawiając, że musiałam się uchylać i kołysać, kiedy pchnęłam go na tylne drzwi.

Jęknął, ale poza tym pokazał niewielką reakcję na siłę mojego pchnięcia. Naprawdę był mężczyzną-górami, jego krępe, muskularne ciało pasowało do jego szerokich barków i twardych niczym gład ramion. Ale byłam wilkiem i wampirem. Nie miał szans przeciwko mnie.

Trzymałam go przyszpilonego jedną ręką, a drugą odpierałam machającą pięścią. Uderzenie ciała o ciało zabrzmiało jak wystrzał.

Nawet będąc tak blisko niego, nie mogłam powiedzieć czy był człowiekiem czy nie. Nie wydawał się mieć jakiegokolwiek szczególnego zapachu, co kazało mi się zastanowić, czy użył środka neutralizującego zapach – chociaż nigdy nie słyszałam o takim, który faktycznie starłby markery twojego gatunku.

- Dość – powiedziałam, ściskając jego palce. Chociaż moja ręka nie była wystarczająco duża, by całkowicie przykryć jego, wciąż mogłam wywołać jakieś poważne uszkodzenia, gdybym chciała. A on był wystarczająco bystry, by to sobie uświadomić.

- Jakie masz pieprzone prawo, by wyciągać mnie z samochodu w ten sposób?

- Dostrzeżone szumowiny, które śledzą strażników, nie mają żadnych praw. Dlaczego to robisz i kto ci płaci?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Tylko sobie siedziałem i piłem kawę.

Moje spojrzenie przemknęło na krótko do wnętrza jego samochodu. Rzeczywiście miał kubek turystyczny postawiony pośrodku deski rozdzielczej, ale poważnie wątpiłam

w resztę jego historii. Zbyt dużo napięcia emanowało z jego ciała jak na niewinnego człowieka.

- Mamy tu dwie opcje – powiedziałam, ściskając trochę mocniej jego rękę. Mogłam wyczuć od niego zapach potu, więc wiedziałam, że to musiało boleć, ale nie było żadnych oznak strachu czy bólu na jego twarzy czy w oczach. Twardy facet, na wskroś. – Mogę zbić cię na kwaśne jabłko i wtedy otrzymam moje odpowiedzi, albo po prostu dasz mi odpowiedzi, których chcę, a odejdę nie łamiąc kości.

Rozwagał to przez kilka uderzeń serca, a potem powiedział.

- Skąd mogę wiedzieć, że jesteś pieprzonym strażnikiem?

Zmieniłam nieznacznie mój uchwyt i wyciągnęłam odznakę, pokazując mu, a potem schowałam ją z powrotem.

- A teraz, dlaczego jeździsz za mną?

- Ponieważ mi za to zapłacono.

- Kto?

Wzruszył ramionami.

- Jestem tylko wykonawcą.

Co znaczyło, że była jakaś podziemna agencja pracy wynajmująca zbiry? Nie byłam pewna, dlaczego jestem zaskoczona, biorąc pod uwagę fakt, ile widziałam przez parę ostatnich lat, ale z jakiegoś powodu byłam.

- Więc podaj mi nazwisko twojego szefa i na tym zakończymy.

Prychnął, rozpryskując drobne cząstki smarków na moją rękę. Czarujące.

- Bądźmy poważni. On mnie zabije, jeśli to zrobię.

- A ja cię zabiję, jeśli tego nie zrobisz.

Nie zrobiłabym tego – nie mogłam tego zrobić, jeśli *był* człowiekiem, dzięki prawu – ale nigdy nie zaszkodzi zagrozić. Zarówno ogół społeczeństwa jak i przestępcy, na których polowaliśmy, tak mało wiedziało o tym, co strażnicy mogą, a czego nie mogą robić, że groźenie był często najłatwiejszą drogą do osiągnięcia wyników.

- Cholera. – Zmienił lekko swoją postawę, a ja stężałam, prawie spodziewając się, że spróbuje mnie kopnąć. Ale nie kopnął. – Okej. Nie dostałem wystarczającej zapłaty, by dać się pobić podobnym do ciebie.

- Więc nie powiedział ci, że jestem strażnikiem? – Sięgnęłam telepatycznie i lekko połączyłam się z jego myślami - nie na tyle, by mnie wyczuł, ale dość, by odróżnić prawdę od kłamstw.

- Nie. – Jego głos był nieprzyjazny, wskazujący, że w tej chwili nie był zbyt zadowolony ze swojego szefa.

- A numery rejestracyjne nie dały ci do myślenia? – To znaczy, Departament podobnie jak wszystkie rządowe urzędy, miały swoje własne tablice. Trochę trudno jest przegapić fakt, że nie śledzi się zwykłego samochodu.

- No cóż, tak, ale z tego, co wiem, równie dobrze mogłaś być urzędnikiem. Nie wiedziałem, że mamy kobiety strażników, które nie są wampirami.

Niewielu ludzi wiedziało – głównie dlatego, że byłam jedyna.

- Więc, nazwisko twojego szefa?

- Henry. Henry Bottchelli.

- I Bottchelli nie powiedział ci, dlaczego chciał mnie śledzić?

- Nie. Po prostu miałem jeździć za tobą przez następne kilka dni, dostarczając regularne aktualizacje o twojej lokalizacji.

*Ta wiadomość przyprawiła mnie o dreszcze.*

- Czy powiedział, dlaczego chce te informacje?

- Nie. Zapłacono mi za wykonanie roboty, nie za zadawanie pytań.

I pomyślałam, że to jest bardziej taki przypadek *im mniej wiedział, tym mniej mógł wygadać.*

- Czy Bottchelli to jego prawdziwe nazwisko?

- Tak. – Zawahał się. – Z tego, co wiem.

- Jak go znaleźć?

Poruszył się jeszcze raz, a szybkie pragnienie, by zaatakować przebiegło przez jego myśli. Odrzucił to, ale nie tak łatwo. Ścisnęłam rękę mocniej, sprawiając, że skoncentrował się na mnie i na bólu, a nie na ucieczce, którą rozważał.

- Dostałem tylko numer komórki. Skontaktował się ze mną w sprawie pracy, a ja miałem skontaktować się z nim, gdy praca zostanie skończona.

Co znaczyło, że kimkolwiek był szef, był niezwykle ostrożny. Co brzmiało bardzo podobnie do Blake'a.

- Kiedy skontaktował się z tobą w sprawie tej pracy?

- Wczoraj rano.

- Jak znalazłeś mnie w Melton?

- Przez skaner telefonu komórkowego. Usłyszałem jak wezwali cię do morderstwa, więc po prostu czekałem w ukryciu.

Co znaczyło, że musiałam zmienić mój numer, i to migiem.

- Daj mi numer, którego używasz, by skontaktować się z twoim szefem.

Ponownie się zawahał. Ale tym razem, potrzeba, by wziąć odwet, wezbrała do działania i zaatakował obutą stopą. Odskoczyłam przed uderzeniem, ale nosek jego buta z metalowym czubkiem musnął moją goleń z dostateczną siłą, by sprawić, że ból śmignął w górę mojej nogi. Ale nie puściłam go, a mój nagły ruch wytrącił go z równowagi, odsuwając od samochodu. Jego wolne ramię zamachało, kiedy próbował odzyskać równowagę, a wtedy puściłam jego drugą rękę, co spowodowało dodatkowe potknięcie.

Wylądował ciężko na rękach i kolanach. Postawiłam nogę na jego plecach i przycisnęłam siłą do ziemi.

- A teraz, może spróbujemy jeszcze raz? – powiedziałam zimnym głosem. – Czy mam wbić ten obcas prosto w twój kręgosłup?

- Suka – wymamrotał, chociaż jego myśli były o wiele bardziej kolorowe i twórcze.

- Numer telefonu – powiedziałam, ledwie powstrzymując impuls uśmiechnięcia się. Tylko, że ten impuls umarł równie nagle jak się pojawił.

Co się stało z niechęcią do wykonywania tej pracy? Co stało się ze strachem, że któregoś dnia posunę się za daleko?

Ale nie złagodziłam nacisku obcasa na jego plecy. Mogłam się bać tego, czym się stałam, ale bardziej bałam się tego, co zaplanował Blake.

Podał mi numer telefonu. Zachowałam go w mojej pamięci, a potem powiedziałam.

- A twoje nazwisko?

- Rudy White.

Jego myśli powiedziały, że mówi prawdę. Powiedziały mi również, gdzie mieszka, więc mogłam ponownie go znaleźć, gdybym potrzebowała.

- No cóż, Rudy, bardzo mocno sugeruję, żebyś przestał tropienia, ponieważ nie jesteś w tym zbyt dobry. – Odsunęłam się, a on skoczył na nogi z zadziwiającą zręcznością jak na tak dużego mężczyznę. – I jeśli zauważę, że znowu za mną jedziesz, wrzucę twoją dupę do więzienia i wyrzucę klucz.

- Nie możesz tego zrobić...

- Mogę zrobić wszystko, co chcę z taką kanalią jak ty. Pamiętaj o tym, kiedy następnym razem weźmiesz robotę, która dotyczy personelu Departamentu.

Wykrzywił się, ale nic nie powiedział.

- A teraz, wsiadaj do samochodu i znikaj – dodałam.

Zastosował się do mojego rozkazu. Poczekalam, dopóki nie wyjechał z parkingu, a potem nacisnęłam guzik nadajnika i powiedziałam.

- Słyszałaś to wszystko?

- Tak – powiedziała Sal – Jack już ubiega się o nowy numer dla ciebie. Powinniśmy mieć go w ciągu godziny albo coś koło tego. Numer telefonu, który podał ci White, jest zarejestrowany, jako należący do Franka Wise'a. Któremu, zgodnie z naszymi aktami, ucięto głowę kilka miesięcy temu podczas kradzieży, która poszła źle.

Interesujące.

- A co z Bottchellim?

- To inny człowiek bez żadnymi oficjalnych akt, jakiegokolwiek rodzaju.

Mogłam nie mieć żadnego dowodu, ale mogłam się założyć o ostatniego dolara, że to Blake jest człowiekiem stojącym za obiema tożsamościami.



- Znaczy, że nie ma żadnych nieoficjalnych?

- Faktycznie, nie. Ale jego nazwisko jest łączone z szeregiem napadów z bronią w rękę, gdzie kilka skończyło się ofiarami.

Niezły wynik jak na człowieka, który najwyraźniej nie istniał.

- To znaczy, że nie mamy nic więcej poza zdjęciem z prawa jazdy czy adresem?

- Nie. Jack właśnie dał zgodę na włamanie się do rejestrów telefonicznych obu mężczyzn, by sprawdzić czy możemy znaleźć jakieś wspólne numery. To da nam punkt wyjścia.

Co znaczyło, że Jack bierze tę sytuację na poważnie, ponieważ nawet mógł wpaść w znaczące kłopoty za robienie tego bez aprobaty z wyższych szczebli. Ale to przecież nigdy wcześniej nie powstrzymało któregoś z nas.

- Daj mi znać, jak coś będziesz miała. Teraz kieruję się do miejsca zamieszkania tego wampira.

- Dobrze.

Przeszłam przez jezdnię i wróciłam z powrotem do mojego samochodu. Kiedy już tam byłam, pozbyłam się mojego stanika, który – jak zwykle – był zniszczony przez zmianę w postać mewy. Któregoś dnia, pomyślałam, ciskając go do kosza, Departament będzie musiał zapłacić mi za koszt ich kupna, ponieważ staniki kosztowały mnie małą fortunę. I chociaż Quinn mógł mieć tony pieniędzy i proponował mi już niejednokrotnie, że mnie nimi zasili, odmówiłam zadbania o swoje interesy w ten sposób. Mogłam chcieć spędzić z nim resztę mojego życia, ale chciałam płacić sama za siebie, kiedy to było możliwe.

Wróciłam na autostradę i ruszyłam do Mount Martha. Podejrzany wampir mieszkał pośrodku osiedla, usytuowanego między Nepean a Moorooduc, i na pewno nie miał żadnego widoku na morze, z których ten teren był sławny. Dom, sam w sobie, był standardową ceglana willą – takim typem domu, który był widziany tuzinami na różnych osiedlach w całym Melbourne. Ale ogrody były dobrze utrzymane, trawa skoszona, a pod zadaszeniem stało zaparkowane przeciętnie wyglądające kombi. Zastanawiałam się czy sąsiedzi byli w ogóle świadomi, że mieli wampira żyjącego wśród nich.

Zaparkowałam kilka domów dalej od podejrzanego, a potem wysiadłam i tam zawróciłam. Wszystkie zasłony z przodu domu były zaciągnięte, nawet szkło koło

frontowych drzwi zostało zakryte. Co nie było żadnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę fakt, że właścicielem był wampir.

Przeszłam pod zadaszeniem i skierowałam się do frontowych schodów. Z wnętrza domu dochodziły dźwięki głosów zagłuszone przez muzykę, co oznaczało, że nasz wampir nie spał i oglądał telewizję. Rozpoznałam reklamę. Nacisnęłam guzik dzwonka i oparłam się pragnieniu zagładnięcia przez okno przez przerwę w zasłonach. Gdy nie było natychmiastowej odpowiedzi, nacisnęłam go jeszcze raz, przyciskając tym razem trochę dłużej.

Nie było żadnych odpowiadających kroków, ale moja skóra mrowiła świadomością, i kilka sekund później, ostrożny głos zapytał.

- Tak?

- Pan Surrey?

- A kto chce wiedzieć?

Czy to była moja wyobraźnia, czy też cała fala napięcia wkradła się do tego cichego, ostrożnego głosu?

- Riley Jenson, z Departa...

Nawet nie skończyłam mojego zdania, bo uciekł. Przekląłam i się okręciłam, rzucając się w stronę podwórka. Przeskoczyłam przez parkan dzielący dwa podwórka i pobiegłam wkoło na tyły domu, szukając tylnych drzwi. Nie byłam do końca pewna, dlaczego pobiegłam w tę stronę, bo skoro był wampem, to nie wyszedłby na słońce w najbliższym czasie bez uczynienia sobie poważnych uszkodzeń.

Tylne drzwi były zamknięte na klucz. Przekląłam jeszcze raz i uderzyłam w nie ramieniem, rozwalając. Kiedy drzwi uderzyły w tynk, robiąc dziurę w ścianie, przebiegłam przez pralnię, podążając za mocnym zapachem wampira.

Ten zaprowadził mnie do sypialni.

I do kryjówki.

Przekląłam ponownie, a potem uklękłam obok tego, spoglądając ostrożnie do dziury. To był tunel, nie więcej jak siedemdziesiąt centymetrów średnicy, ledwie wystarczający dla mężczyzny, jakiejś przyzwoitej wielkości, do manewrowania. Opuszczał się jakieś dwa i pół metra w dół przez beton i do ziemi, rozszerzając się na

tyle, by się odwrócić, a potem znikał w bok w ziemię. Dziura wyglądała na ledwie wystarczająco dużą, by przez nią pełzać.

To mogła być pułapka. Mogłam wskoczyć do tej dziury i zostać przebita palikiem albo zastrzelona. Ale kwaśny zapach wampira wycofywał się i naprawdę nikt, kto uciekał na pierwszą wzmiankę o Departamencie, tak naprawdę nie wydawał się być typem, który byłby gotowy zabić.

Zrobiłam głęboki wdech, a potem chwyciłam się ramy kryjówki i wskoczyłam do środka. Żaden palik nie wyłonił się z ciemności. Wampir uciekał, nie kręcąc się, by pozbyć się niepożądanych gości.

Z mocnym zapachem żywej ziemi w moich nozdrzach, ukucnęłam i spojrzałam w boczny tunel. Wydawał się być jeszcze mniejszy pod tym kątem niż z góry i naprawdę nie sądziłam, żeby moje ramiona pasowały tam zbyt dobrze. Co znaczyło, że albo był mniejszy niż ja, albo również miał alternatywną postać.

Jak szczur, pomyślałam. I to najwyraźniej wydawało się być takim awaryjnym wyjściem, jakie mógłby mieć zmienny szczur.

Zmieniłam kształt, a potem w postaci wilka wcisnęłam się do dziury, ruszając za zapachem wampira. Ale nawet, jako wilk, moje ciało było zbyt duże i małe strumyki ziemi spadały kaskadą za każdym razem jak otarłam się o boki albo sufit. Uświadomiłam sobie jak żarliwą miałam nadzieję, że wampir wiedział, co robił, gdy kopał tę kryjówkę, ponieważ w tej chwili czułam się tak, jakby to wszystko miało zamiar na mnie runąć.

Oczywiście, byłoby lepiej, gdybym wybrała moją postać mewy nad mojego wilka, jeśli jednak coś wyskoczyłoby na mnie, mój wilk miał lepszą szansę stawienia oporu. Mewa była bezużyteczna w tego typu sprawach.

Tunel się rozszerzył. Moje łapy wydawały ciche dźwięki na miękkiej ziemi, ale moje dyszenie wydawało się rozbrzmiewać głośnym echem. Nie miałam żadnego prawdziwego poczucia kierunku, ponieważ ciemności i ciężki zapach ziemi najwyraźniej spowodował utratę moich innych zmysłów.

Wtem mój nos złapał zmianę w przepływie powietrza. Było ostrzejsze, chłodniejsze, pachniało już mniej ziemią, a bardziej olejem i spalinami samochodowymi. I tym zapachom towarzyszył odgłos zapalanego samochodu.

Łajdak miał nie tylko tunel do ucieczki, ale też pojazd do ucieczki.

Co nie oznaczało, że był winny przestępstwa na temat, którego przyszedłam go przesłuchać, ponieważ mnóstwo wampirów miało bezpieczne pokoje albo luki ratunkowego wybudowane w swoich domach. Ale fakt, że skorzystał ze swojego, z pewnością nie świadczył o jego niewinności.

Wilk nie mógł poruszać się ani trochę szybciej bez ryzyka zawalenia się tunelu wokół mnie, co znaczyło, że nadszedł czas na zmianę kształtu.

W postaci mewy, wyleciałam z tunelu, unosząc się do góry na srebrzysto-szarych skrzydłach. Tylko po to, by znaleźć się w garażu, wpatrując się w tył szybko znikającej furgonetki.

To był biały Ford Transit – jeden z tych dużych kwadratowych pojazdów bez żadnych bocznych czy tylnych okien, i podbarwioną przednią szybą. Doskonały pojazd dla wampirów, innymi słowy.

Surrey wyjechał z wariacką szybkością na Nepean i skierował się z powrotem w stronę Frankston, klucząc w ruchu ulicznym niczym wariat i przejeżdżając przez większość świateł. Zwolnił, kiedy zbliżył się do centralnego Frankston, zjeżdżając z Nepean w serię bocznych uliczek, dopóki nie dojechał do obszaru przemysłowego. W końcu furgonetka zwolniła, kiedy zbliżyła się do linii podstawowych, na szaro pomalowanych magazynów. Ciężkie, metalowe drzwi środkowego magazynu zaczęły podnosić się do góry i furgonetka wjechała do środka. Zanurkowałam za nim i podleciałam do sufitu, usadawiając się na jednej z krokwi, kiedy furgonetka się zatrzymała i Surrey wysiadł.

Wyglądał jak facet w panice. Pot zwilżył jego twarz, a zapach strachu był tak intensywny, że byłam go świadoma nawet w postaci mewy.

Przemierzył długość furgonetki kilka razy, przebiegając rękami przez swoje rzadkie włosy i ogólnie wyglądają jak opętany człowiek, a potem się zatrzymał i wyciągnął z kieszeni telefon.

- No dalej, no dalej – mamrotał, jego głosu chrypiał z niepokoju.

Do kogokolwiek dzwonił, ten nie odpowiedział.

- Cholera – powiedział, a potem się odwrócił, rzucając telefonem o ścianę. Uderzył z taką siłą, że roztrzaskał się na setki różnych plastikowych i metalowych kawałków zanim nawet spadł na podłogę.

Zastanowiłam się czy Cole i jego zespół byliby w stanie wyciągnąć z nich informacje. To prawdopodobnie zależało od tego, czy główny chip ocalał od uderzenia.

Przeklął jeszcze raz i ruszył w stronę małego biura wciśniętego w daleki kąt. Zeskoczyłam z krokwi i sfrunęłam do furgonetki, zmieniając kształt, gdy zbliżyłam się do podłogi, lądując lekko i cicho z tyłu pojazdu.

Surrey pozostał w biurze. Mógł być wampirem, ale najwyraźniej był w takim stanie paniki, że jeszcze nie uświadomił sobie mojej obecności.

Podkradłam się do przodu i zajrzałam przez okno kierowcy. Na przednim siedzeniu leżała broń, co oznaczało, że sam Surrey prawdopodobnie również był uzbrojony.

Ja nie byłam. Cała moja broń była bezpiecznie zamknięta w moim samochodzie.

Wsunęłam palce pod klamkę drzwi i podniosłam ją do góry tak ostrożnie jak tylko mogłam. Wynikające z tego *kliknięcie* było miękkie, ale jednak wydawało się, jakby rozbrzmiało w ciszy tak ostro jak wystrzał.

- Kto tam? – zapytał Surrey.

Sięgnęłam do środka złapałam jeden z pistoletów, a potem powiedziałam.

- Riley Jenson z Departamentu, panie Surrey. Odłóż broń, jaką tam masz, i wyjdź z biura z uniesionymi rękami.

Nie odpowiedział, ale napięcie i strach szybujące w powietrzu, wydawały się podnieść w górę o kilku stopni. Spojrzałam, czy broń została naładowana, a potem odbezpieczyłam ją i zawięłam palec wokół spustu.

Nie chciałam go zastrzelić, ale nie chciałam również dawać mu jakichkolwiek szans.

- Wyjdź z biura – powtórzyłam, gdy nie było żadnego znaku ruchu z wnętrza pokoju.

- Czego ode mnie chcesz? – Jego głos był na krawędzi paniki.

Miałam do czynienia z wieloma wampirami przez moje lata, jako kontakt i strażnik, ale nigdy nie wpadłam na takiego, który byłby tak wystraszony. Co sugerowało, że przynajmniej miał jakiś związek z morderstwem.

- Muszę z tobą porozmawiać – powiedziałam.

- O czym?

- O morderstwie, które zdarzyło się w Melton. – Kiedy to powiedziałam, sięgnęłam telepatycznie, szukając jego myśli. Jeśli przedarłabym się przez jego tarcze i mogła dojść do jego umysłu, mogłabym go nie tylko zamrozić, ale też dowiedzieć się raz na zawsze, czy faktycznie był winny morderstwa z tego poranka.

Tylko, że to, w co uderzyłam, nie było brzęczeniem tarcz, ale raczej pustką. Ten wampir miał pusty umysł, tak jak mój brat. Co oznaczało, że nikt, nieważne jak potężny, nie mógł go odczytać albo zapanować nad nim telepatycznie.

Przekląłam cicho. To tyle, jeśli chodzi o spróbowanie zrobienia tego w łatwy sposób.

- Nie wiem nic o żadnym morderstwie. – A jednak niepokój plamiący powietrze podniósł się o kilka stopni więcej, zadając kłam jego słowom.

- W takim razie nie masz się, o co martwić. – Przejrzałam szybko magazyn. Było całe mnóstwo przestrzeni między mną, a biurem, i chociaż nie było żadnych okien wychodzących w tym kierunku, tak naprawdę ich nie potrzebował. Był wampirem. Miał do swojej dyspozycji nie tylko wizję na podczerwień, ale słyszał też bicie mojego serca i czuł przepływ krwi w moich żyłach. – Po prostu wyjdź i porozmawiaj ze mną, panie Surrey.

Nie odpowiedział. Zamrugłam i sama zmieniłam na podczerwień. Wampiry raczej nie posiadały zbyt wysokiej temperatury ciała, chociaż daleko im było od zimnego – zwłaszcza te starsze, jak Quinn. Surrey był głęboką, ciemno-czerwoną niewyraźną plamą skuloną w narożniku biura.

Co, do diabła, on robi? Nie było żadnej ucieczki z tego pokoju – a gdyby miał kolejną dziurę, już by jej użył. Więc dlaczego kulił się niczym osaczony szczur?

Czyżby czekał na kogoś?

To z pewnością było możliwe. Miał dostatecznie dużo czasu na telefon, gdy prowadził.

Omiotłam jeszcze raz spojrzeniem przez cienie. Z tyłu budynku były drzwi, ale nawet stąd mogłam zobaczyć kłódkę. Co znaczyło, że jedynym wejściem i wyjściem stąd była wciąż otwarta brama. Wycofałam się wkoło furgonetki, utrzymując wzrok na biurze, a moje zmysły dostroiły się do otwartych drzwi za mną. Gdy doszłam do

miejsca kierowcy, sięgnęłam do środka i nacisnęłam pilota. Drzwi ze stukotem zaczęły się zamykać.

- Co robisz? – Surrey prawie krzyknął. – Dlaczego zamykasz drzwi?

- Chcę tylko zapobiec temu, żeby nikt nie podkraść się do mnie od tyłu, panie Surrey. – Obeszłam drzwi samochodu i skierowałam się na przód furgonetki. Broń wciąż miałam wycelowaną w biuro, ale wątpiłam, żeby wyszedł. Całkiem możliwe, że będę musiała tam wejść i dostać go. – Nie ma powodu do paniki.

- Zamierzasz mnie zabić, prawda? – Jego głos stał się bardziej piskliwy. – To dlatego zamknęłaś drzwi, tak?

Moje spojrzenie przesunęło się z głęboko-czerwonej plamy, która była Surrey'em, na drzwi biura. Dostanie się tam zabrałoby mi tylko jedno uderzenie serca, ale już tam będąc, byłabym łatwym celem. Surrey mógł wpaść w panikę, ale wciąż był wampirem i wciąż miał refleks tak szybki jak mój. Czy miałam postawić swoje życie na fakt, że jego panika uczyniłaby jego wycelowanie mniej idealnym? Odpowiedzią było kategoryczne *nie*.

- Panie Surrey, ja tylko chcę z tobą porozmawiać. Jeśli nie masz zupełnie nic wspólnego z przestępstwem, nie wpadniesz w żadne kłopoty.

- Kłamiesz. Mogę poczuć smak tego!

- Panie Surrey, proszę się uspokoić. Obiecuję...

Nie dokończyłam reszty zdania. Surrey w końcu się ruszył, wybiegając przez drzwi i strzelając ze swojej broni jednym szybkim, wprawnym ruchem.

## Rozdział 4

Strzał odbił się głośnym echem w pustce. Rzuciłam się w bok, czując jak żądło metalu przemyka po moim policzku i wystrzeliłam z własnej broni. Uderzyłam o beton z wystarczającą siłą, by narobić sobie siniaków, ale zignorowałam wstrząs rozchodzący się po moich mięśniach i przetoczyłam do pozycji klęczącej, trzymając broń w gotowości.

Niepotrzebnie.

Mój strzał poleciał prosto, uderzając Surrey'a w środek jego czoła. Nawet wampir nie przeżyje mając mózg rozbryzgnięty z tyłu głowy.

Podniosły się mdłości. Zamknęłam oczy i przemogłam gorzki smak żółci w moim gardle. Uzasadnione czy nie, pozwoliłam przejść się instynktom i wystrzeliłam, by raczej zabić, niż zranić.

*Nie chcę już tego robić.* Ta myśl przyszła wyraźna i szybka, a siła jej była tak mocna, że zaczęłam się trząść.

Ale prawda była taka, że chciałam. Raz po raz. Robiłabym to, co miałam do zrobienia, dopóki zabójca by mnie nie zdjął.

Ponieważ nie miałam żadnego innego wyboru, żadnej innej opcji.

*Kye zaoferował mi opcję,* szepnęła jakaś głupia, idiotyczna część mnie. Może nawet znalazłoby się wyjście.

Ale to było wyjście, które wiązałoby się z większą ilością zabijania. Był myśliwym, tak jak ja, tyle, że on się tym radował. Nie zmieniłby się, nawet gdybym poprosiła.

Ale nie poprosiłam. Zamiast tego go zabiłam.

Łzy zaszczypały mnie w oczy, ale brutalnie je powstrzymałam mruganiem. Użalenie się nad sobą wcale nie pomoże.

Wzięłam głęboki, nieco drżący oddech, starłam ręką krew skapującą z mojego policzka, a potem zabezpieczyłam z powrotem broń i uniosłam się na nogi.



Surrey mógł być martwy, ale nadal mogłam dostać moje odpowiedzi – gdyby jego dusza trochę bardziej współpracowała niż jego ciało, to tak.

Podeszłam do drzwi biura i przysiadłam obok jego ciała. Po śmierci, wyglądał na małego i niegroźny, jego ciało było tak szczupłe, że to był prawie szkielet. Jego twarz była wychudła, nos i policzki ostre i wystające, a skóra miała ten blady, przejrzysty wygląd wampira, który nie żywił się dość dobrze. Ciężki zapach krwi i mózgu, wyciekających z jego głowy, wykrzywił mój nos, ale to były zapachy chowające się pod tym, który zwrócił moją uwagę. Ponieważ pod smrodem wampira był nęcący, zwodniczy aromat wilkołaka.

Gdzieś w ostatnich paru godzinach, znalazł się w bliskim kontakcie z jednym z nas. A jeśli Surrey był w furgonetce, o której wspomniała dusza Johnsona, w takim razie właśnie dał nam nasz pierwszy trop, co do tego, kim był jego współnik w przestępstwie.

Oparłam ramiona o kolana i czekałam. Z jakiś dziwnych powodów, ludzie wydawali się wierzyć, że wampiry nie mają duszy. Może dlatego że, dla większości wampirów, proces przemiany wiązał się ze śmiercią ich ludzkich postaci, kiedy ich ciała ewoluowały w wampira – a dla ludzi, śmierć ogólnie oznaczała, że dusza wyruszała dalej. Ale jakikolwiek był powód, to nie było prawdą. Chociaż w tej chwili, wydawało się, że dusza Surrey'a była trochę za bardzo wystraszona, by wyjść i przemówić do mnie.

Odsunęłam się trochę, mając nadzieję, że dając mu odrobinę więcej przestrzeni, poczuje się trochę mniej nerwowo.

Nigdy wcześniej nie spotkałam duszy, która by się mnie bała. Zmieszana i przerażona tym, co się stało, tak, ale nie faktycznie wystraszona.

To zajęło kilka minut, ale stopniowo chłód śmierci zaczął napełniać powietrze. Cienkie kosmyki dymu zaczęły unosić się z jego ciała, te wąsy zbierały się kilkadziesiąt centymetrów nad jego ciałem, dopóki nie uformowały upiornej, prawie człekopodobnej postaci, która nie miała rysów twarzy. Nie wirował, jak robiło wiele innych dusz, ale poczułam nagłe szarpnięcie od niego, gdy zassał moją energię.

*Sklamataś*, powiedział, jego głos był o wiele bardziej wyraźny, silniejszy niż był normalnie u zmarłych. Ale może to był jedynie wynik świeżości jego odejścia. Zazwyczaj nie pojawiałam się na miejscu zbrodni, jak co najmniej godzinę później.

- Każdy, kto strzela do strażnika musi być przygotowany. Niezbyt często chybiamy.  
- Chociaż mogłabym, gdybym tylko pomyślała przez chwilę, a nie zareagowała. Lepiej byłoby przesłuchać jego żywe ciało niż umarłe.

*Ale ja nikogo nie zabiłem, powiedział. Jego gniew i strach zawirowały wokół mnie, przeze mnie, w gorzkiej, mściwej chmurze.*

To była ta sama gorycz, jaką wyczułam w parku.

- Skoro nie zabiłeś Johnsona, to dlaczego twoje odciski palców zostały znalezione w furgonetce? I dlaczego na miejscu zbrodni był twój zapach?

Siedział tam tak po prostu, pulsująca chmura sprzecznych uczuć. I nie wydawał się być ani trochę bardziej skłonny do rozmowy w tym kształcie, niż gdy miał ciało.

- Jeśli chcesz wyruszyć dalej i znaleźć spokój, lepiej porozmawiaj ze mną, panie Surrey.

Nie miałam pojęcia czy faktycznie ten sposób zadziała, ale mogłam się założyć, że na niego raczej nie.

Poruszył się, wysyłając kosmyki dymu, które zawirowały na zewnątrz jego głównej postaci. Energia wypłynęła z mojego ciała, ostro zwiększona, i przeniknął mnie ból. Najwyraźniej potrzebowałam więcej czasu na regenerację między duszami.

*Łajdak zasłużył na to, co dostał, wypluł. Zabił moją rodzinę. Torturował ich.*

- Poszedł do więzienia za swoje zbrodnie...

*Ha, zaripostował Surrey. Dwadzieścia pięć lat za moją żonę i jej córkę. Czy to wydaje ci się sprawiedliwe?*

- To nie...

*Tak, tak, wy dranie wszyscy trzymacie się razem. No cóż, nie żałuję swoich czynów. Zasłużył na to. Teraz mogę w spokoju wyruszyć dalej, wiedząc, że nie może zrobić tego samego komuś innemu.*

- Ale faktycznie nic nie zrobiłeś, nieprawdaż, panie Surrey? – To było przypuszczenie z mojej strony, ale całkiem pewne. Surrey mógł być wampirem, ale nie wydawał się mieć jaj do tortur. Pewnie, nie miał skrupułów strzelając do mnie, ale sądzę, że to był raczej strach i panika niż odwaga.

Jego posępny nastrój zawirował wokół mnie. Ból, z powodu wysysania przez niego mojej siły, wzrósł tak samo jak tępy ból za moim lewym okiem.

*Nie, powiedział w końcu. Wynająłem kogoś.*

- Powiedz mi kogo.

*Nigdy nie poznałem jego nazwiska i nigdy nie zdjął tego głupiego kostiumu, jaki nosił.*

- Kostiumu demona?

Jego dymna postać się poruszyła, co wzięłam za zgodę. Może zapomniał, że już nie ma ciała.

- W takim razie jak się z nim skontaktowałeś?

*W gazecie było ogłoszenie.*

Zamrugałam. Płatni mordercy płacili teraz za ogłoszenia?

- Jakie ogłoszenie?

*Ogłoszenie o rozwiązywaniu problemów. Skontaktowałem się z nimi, powiedziałem im o Johnsonie, a oni powiedzieli, że mogą mi pomóc.*

Wysyłając płatnego zabójcę? Interesujące.

- To był ich pomysł czy twój, by towarzyszyć zabójcy?

*Mój. Chciałem zobaczyć, jak lajdak umiera, chciałem to poczuć. Chciałem, żeby po prostu wiedział jak to jest spędzić ostatnie minuty swojego życia w takim bólu i strachu.*

To dlatego zapach zemsty był tak mocny i gorzki.

- W której gazecie widziałeś to ogłoszenie? – Zawirowały zawroty głowy, kiedy się odezwałam, i opuściłam rękę na beton, by utrzymać równowagę. Ale słabość rosła. Musiałam szybko to zakończyć.

*W lokalnej gazecie, powiedział Surrey. Wychodzi, co tydzień.*

- I już nic więcej nie możesz mi powiedzieć o człowieku, którego wynająłeś? Jak mu zapłaciłeś?

*Gotówką z góry.* Jego dymna postać zaczęła się kłębić, a jego gniew się wyostrzył. *Mogę wyczuć, jak stajesz się coraz słabsza, strażniku. Może powinnaś dołączyć do mnie w...*

Nie czekałam aż skończy, tylko przerwałam połączenie między nami, odcinając go. Gwałtowność tego sprawiła, że usiadłam na tyłku, ale to miało jeszcze bardziej dotkliwe konsekwencje dla niego.

Krzyczał.

To był ostry dźwięk połączonych agonii i frustracji, a kosmyki, które formowały jego ciało roztrzaskały się, rozpryskując się niczym rozbite szkło w stu różnych kierunkach.

A potem zniknął.

Przełknęłam ciężko i miałam cholerną nadzieję, że nie zniszczyłam jego duszy tak łatwo jak go zastrzeliłam.

Przez kilka uderzeń serca siedziałam tak na zimnym betonie, wpatrując się w jego ciało, ale drżenie w moich kończynach stało się gorsze, nie lepsze, dopóki nie czułam się tak, jakbym trzęsła się od czubków palców u nóg aż do końcówek włosów. Zawinęłam ramiona wokół kolan i starałam się utrzymać uścisk, ale to wydawało się nie pomagać. Omiótł mnie chłód – chłód, który nie miał nic wspólnego z duszami, ale wszystko ze śmiercią.

I nie tylko z tą śmiercią, ale ze wszystkimi śmierciami. Tymi z przeszłości i tymi z przyszłości. Tymi, które splamiły moją duszę i tymi, które dopiero to zrobią.

*Nie mogę już dłużej tego robić.*

Nie *chciałam* już dłużej tego robić.

Ale bliska śmierci, nie widziałam drogi wyjścia. Potrzebowałam z kimś porozmawiać, z kimś, kto zrozumiałby...

*Jestem tu.* Niczym spokojna, uspokajająca bryza, myśli Quinna wlały się do moich, natychmiast powstrzymując wzrastającą falę paniki. *Mów do mnie.*

Nie mogłam. Słowa nie chciały się uformować. Chciałam go mieć tutaj cieleśnie, chciałam, by zawinął swoje ramiona wokół mnie i mówić mi, że wszystko będzie w porządku. Że w końcu, zmienny palec losu zacznie celować w kogoś innego, a moje życie stanie się znowu sensowne.

Jego ciepło i miłość przepłynęły przez naszą więź, odpychając wątpliwości, strach.

Moje myśli się odmroziły. Panika ustąpiła.

*Przepraszam, powiedziałam w końcu. Nie chciałam przeszkodzić ci w ten sposób.*

*Kochanie, możesz przeszkadzać mi w każdej chwili, wszędzie, z jakiegokolwiek powodu. Przerwał i poczułam falę jego niepokoju. Co się stało?*

*Zabiłam podejrzanego.*

*Nie bez powodu.*

*Nie.*

*W takim razie wykonywałaś swoją pracę – nic więcej, nic mniej.*

*Wiem, ale...*

*Przestań się obwiniać, Riley. Jego głos nadszedł miękki, ale twardy. Jediną osobą, o którą musisz martwić się w tej chwili, jesteś ty sama. Mogę zająć się wszystkim innym – nawet jeśli to będzie oznaczało zabranie cię z Departamentu.*

Uśmiechnęłam się. To było bardzo miłe, być kochaną przez tego mężczyznę.

Ale czy byłam gotowa, by wszczął dla mnie wojnę? Ponieważ tak by się stało, gdyby zabrał mnie z Departamentu. Jack był świetnym szefem i sprawiedliwym wampirem, ale wciąż był człowiekiem Departamentu i pracował przez długi czas, by mieć mnie tam, gdzie dziś byłam. Nie zwolniłby mnie tak łatwo.

I chociaż nie sądziłam, żeby Jack uciekł się do przemocy, by mnie zatrzymać – szczególnie przeciwko wampirowi, który był starszy i silniejszy – Jack nie był sumą Departamentu. Jego siostra była – i była zarówno starsza jak i silniejsza od Quinna. Nie miałam pojęcia, do czego była zdolna.

Nie miałam zamiaru ryzykować wpędzenia Quinna na drogę bólu. Już straciłam mojego partnera duszy. Nie chciałam jeszcze stracić mojego serca.

Ale był jeszcze większy problem – z lekiem w moim organizmie. Quinn mógł być właścicielem firm farmaceutycznych, ale one nie były nastawione na monitorowanie mnie tak jak był Departament. Dopóki nie poznamy kierunku tych zmian, zasadniczo byłam uziemiona.

*Riley, powiedział łagodnie, jeśli chcesz odejść, urzeczywistnię to.*

*Wiem. I to właśnie mnie martwiło. Ale to nie jest takie proste.*

*Może być.*

Potarłam ręką po oczach. Może i mogło. Może, gdybym poddała się strachowi i po prostu zaufała, to wszystko wpadłoby na swoje miejsce.

Ale nie mogłam. Jeszcze nie.

Nie wtedy, gdy wszystko wciąż było otwarte i świeże.

*Myślę, że po prostu potrzebuję czasu, powiedziałam łagodnie. Czasu, by zrozumieć, czego tak naprawdę chcę.*

Czasu na zebranie odwagi, by po to sięgnąć.

*Może potrzebujesz porozmawiać z kimś, kto przeszedł przez to, co ty przeszłaś, powiedział. Jak dawno temu rozmawiałaś z Benem?*

Kiedyś, uważałby Bena za zagrożenie, ale po tym wszystkim, przez co ostatnio przeszliśmy, myślę, że Quinn w końcu zrozumiał jak bezpieczny jest w moim świecie. Nie miało znaczenia, że gorączka księżycy rzucała mnie w ramiona innego – to nie zdarzało się ostatnio, a już na pewno nie z Benem – ponieważ dla wilka, seks był fizyczną sprawą, potrzebą tak głęboką i szaloną jak potrzeba krwi dla Quinna, ale to nie wpływało na serce ani na umysł. Ta zaborcza, kontrolując część niego w końcu ustąpiła miejsca rozumieniu.

W zamian, dałam mu wszystko, co miałam. Albo tyle mnie, ile zostało do dania.

*Rozmawiam z Benem przez cały czas. A on rozumiał, ponieważ stracił swoją partnerkę duszy i ostatecznie z tego wyszedł.*

Ale może tu był również problem. On sobie poradził. Ja tak naprawdę nie.

*Myślę, że musisz pójść znowu z nim porozmawiać. Quinn zamilkł. Musisz z kimś porozmawiać.*

Zamknęłam oczy. Ból za tym oświadczeniem był łatwy do usłyszenia. *Przepraszam, kochany. Nie miałam na myśli...*

*Wiem. Przerwał mi łagodnie. I wiem, że mówiłem ci przedtem, iż nie chcę wiedzieć o tobie i Kye'u. Ale musisz uwolnić ten ból, Riley, albo on cię zje i zniszczy.*

*Wiem. Wzięłam głęboki, drżący oddech. Zorganizuję kolejne spotkanie z Benem.*

I po tym, być może, ostatecznie, będę mogła znaleźć sposób, by porozmawiać z Quinnem. Zacząć mówić o bólu i zranieniu, jakie wciąż narastały we mnie.

Chociaż on wyczuwał ten ból. Był teraz zbyt dostrojony do mnie, żeby nie czuć.

*Muszę zgłosić Jackowi zabójstwo, powiedziałam w końcu. To czy spotkamy się na lunch czy na obiad, dużo zależy od tego, co będzie chciał, żebym zrobiła dalej.*

*Jestem w biurze przez cały dzień, więc po prostu zadzwoń, gdy będziesz gotowa.*

*Dobrze.* Urwałam, a potem dodałam miękko, *kocham cię.*

Uśmiechnął się. To przeszło przez naszą więź niczym słońce przez deszcz, cały ciepły i skrzący.

*A ty jesteś moim światem i tym wszystkim, co ma dla mnie znaczenie, odpowiedział. Pamiętaj o tym, kiedy demony zaczną brać nad tobą górę.*

Łzy zaszczywały w moich oczach i mruganiem je odepchnęłam. Musiałam zrobić coś właściwego, skoro los zostawił tego mężczyznę w moim życiu.

Posłałam mu mentalny pocałunek, a potem zamknęłam połączenie między nami. Moje spojrzenie opadło na Surrey'a i, z kolejnym westchnieniem, wyciągnęłam telefon z kieszeni. Ludzie często byli zdziwieni, że rzeczy, takie jak telefon, mogły przejść przez przemianę razem z nami. Szczerze mówiąc, tak naprawdę nie mogłam wyjaśnić tego sama sobie. Ale rzeczy, które nosiliśmy – na swoich ciałach i w kieszeniach – były objęte magią, mniej więcej w taki sam sposób jak nasze ubrania. Rzeczy, które nieśliśmy – jak torebki – nie były. Gdzie to wszystko faktycznie zniknęło, gdy byliśmy w swoich alternatywnych postaciach, nie miałam pojęcia – i tak naprawdę, wolałam tego nie wiedzieć.

Nacisnęłam guzik nagrywania, ignorując fakt, że moje ręce wciąż drżały, i ustawiłam telefon w odpowiedniej pozycji.

- Nazwisko ofiary to Hank Surrey – powiedziałam, przenosząc się na drugą stronę jego ciała, żebym nie zakłóciła nagrywania. – Został oddany jeden strzał w środek jego czoła, czego wynikiem było czyste zabicie.

Nie kłopotowałam się tym, by dodać, że wystrzeliłam w samoobronie. To nie było naprawdę zbyt istotne w tym przypadku, a Jack i tak miałby to gdzieś.

Sięgnęłam do kieszeni Surrey'a i zaczęłam wyjmować rzeczy. W normalnych okoliczności, to nie ja, ale Cole by to robił. Ale biorąc pod uwagę to, że Surrey

faktycznie nie był odpowiedzialny za zabójstwo, musieliśmy szybko znaleźć jakieś odpowiedzi.

Albo raczej *ja* musiałam szybko znaleźć odpowiedzi.

- Chustka i trzy-pięćdziesiąt w monetach znalezione w lewej, przedniej kieszeni dzinsów. – Wrzuciłam to z powrotem, a potem przeniosłam się na prawą stronę. – Portfel znaleziony w prawej bocznej kieszeni.

Zawierał czterdzieści dolarów w gotówce, kilka kart kredytowych i kilka kawałków złożonej gazety. Powtórzyłam to do telefonu, a potem wyjęłam papiery i rozłożyłam je. Oba byli wycinkami z gazety i oba były stosunkowo małe, ale były wybuchowe na swój własny sposób.

Pierwszy był małym artykułem, który najwyraźniej był w jego portfelu przez wiele lat. Atrament był prawie wyblakły i papier tak cienki, że rozpadał się wzdłuż wytartych linii zgięcia. Mówił o brutalnym mordzie kobiety i jej dziecka na placu zabaw w parku w Eltham, i był długi tylko na kilka linijek. Ale wystarczający, by pokazać brutalność wydarzenia.

Najwidoczniej, żona Surrey'a i przybrane dziecko.

Nic dziwnego, że powietrze było przepełnione zapachem zemsty. Surrey rzeczywiście chował swój gniew przez bardzo długi okres czasu.

Drugi kawałek papieru był ogłoszeniem, o którym wspomniał, i który po prostu mówił o *rozwiązywaniu wszystkich osobistych problemów*, i podawał numer kontaktowy. To była raczej linia naziemna, a nie telefon komórkowy, co w dzisiejszych czasach i wieku było niezwykle.

Powtórzyłam to do nagrania, a potem zabrałam się za dalsze przeszukiwanie, ale nie było już nic więcej interesującego. Przeniesienie poszukiwań do furgonetki dało taki sam wynik. Zatrzymałam nagrywanie, wysłałam to do Departamentu i zadzwoniłam do Jacka.

- Riley – powiedział. – Właśnie zainstalowaliśmy program szyfrujący na twój telefon komórkowy, więc przy odrobinie szczęścia to powstrzyma skanery od zdobycia jakichkolwiek informacji, dopóki nie dostaniemy nowego numeru. Co się wydarzyło?

- Osaczyłam Surrey'a, ale nie był z tego zadowolony.



- Co znaczy, że nie żyje. – To nie było pytanie i na wiele różnych sposobów to było niepokojące. Najgorszy był fakt, że Jack nie miał wątpliwości, że kiedy będę strzelać, to tak żeby zabić, a *ta* pewność była jedyną rzeczą, jaką chciałam uniknąć.

Rozpaczliwie chciałam, by miał wątpliwości. Potrzebowałam tego, by miał wątpliwości, dla mojego własnego spokoju ducha, jeśli nie z innego powodu.

- Uwolniła się dusza Surrey'a i go przesłuchałam. Okazało się, że wynajął płatnego zabójcę przez ogłoszenie w lokalnej gazecie. Wycinek był w jego portfelu...

- Nagrałaś swoje przeszukanie? – przerwał mi. – Cole jest bardzo wymagający, co do tego.

Mówił mi o tym ostatnio dostatecznie wiele razy, by zrobić to automatycznie.

- Jeśli jest w drodze do mnie, to możesz go ostrzec, że w furgonetce znajdzie również moje odciski. Teraz muszę wytropić numer telefonu, który znalazłam. – Sięgnęłam po ogłoszenie i odczytałam numer. – Mogę również tam podjechać i zbadać to, jeśli tylko odkryjemy lokalizację.

- Czekaj. – Odłożył telefon, a potem wymruczał coś do kogoś, kto był z nim w głównym biurze. Zaszleściły papiery i wrócił na linię. – Właśnie przyszły z laboratorium najnowsze wyniki testu.

Mój żołądek się skręcił, a potem zatopił. Ostatnio testy stały się tak regularną częścią mojego życia, że prawie o nich nie myślałam czy nawet nie pytałam. Jeśli jednak o nich wspomniał, to mogło tylko oznaczać, że markery genetyczne się ruszyły. Oblizalam nagle wyschnięte wargi i powiedziałam.

- I?

- Wygląda na to, że twoje DNA zmienia się w stronę wampira.

Zmarszczyłam brwi.

- To naprawdę nie było nieoczekiwane.

Zwłaszcza, biorąc pod uwagę fakt, że Rhoan był bardziej wampirem w swoim genetycznym składzie. Zawsze była możliwość, że ostatecznie ja też podążę tą ścieżką, nawet bez zmieniającego DNA leku, który podał mi Talon.

- Do pewnego stopnia, nie jest – zgodził się Jack. – Ale to nie są zmiany, jakich, do pewnego stopnia, oczekiwaliśmy.

Dlaczego nie byłam tym zaskoczona? Potarłam ze znużeniem ręką po oczach i powiedziałam.

- Więc, co się dzieje?

- Nie bardzo jesteśmy pewni. – Przez minutę, brzmiał prawie na tak znużonego jak ja. Bo przecież ja stając się bardziej podobną do wampira, to poważnie rozpieprzało jego plany, co do dziennego oddziału. – Porównaliśmy twoje wyniki do Rhoana. Jego są stabilne od lat - twoje nie są porównywalnie korzystne.

- Co znaczy, że cokolwiek się stanie, to nie sprawi, że będę taka jak Rhoan? – Co pod pewnymi względami było dobrą sprawą, ponieważ Rhoan musiał pić krew podczas pełni, a to było coś, czego bardzo pragnęłam uniknąć. Nie cierpiałam smaku krwi, nawet gdy chodziło o dreszcz pogoni i łapania królików.

Jeśli Jack miał rację, wydawało się, że uniknę całej ten brania-krwi sprawy – ale jakim kosztem?

W co, ostatecznie, ten cholerny lek mnie zmieni?

- Biorąc pod uwagę naszą skuteczność przy przewidywaniu, dokąd te zmiany idą, myślę, że będzie bezpieczniej, jeśli zwiększymy kontrolę.

A *to* nie było tym, co chciałam usłyszeć. Testy może nie denerwowały mnie tak jak powinny, ale były takie miesiące, gdzie mogłam współczuć poduszkom do szpilek.

- Mówimy o tygodniowych?

- Co najmniej.

Cholera.

- To nic nie zmieni, Jack. To nie pomoże.

- Lepiej, żebyśmy śledzili zmiany niż miałybyś przekonać się o tym na własnej skórze, Riley.

Chyba tak.

- Okej – dodał – mamy adres. Wyślemy go na twój komputer.

Którego nie było w pobliżu. I nagle część mnie nie chciała znaleźć się nigdzie koło tego. Wciągnęłam drżący oddech i wypuściłam powoli. To nie pomogło uspokoić nerwów ani palącego pragnienia samego latania.

- Pojadę tam teraz, a potem pójdę na lunch.
- Miej włączony nadajnik, Riley.

Rozłączył się. Wrzuciłam telefon do kieszeni, a potem wstałam na nogi. Zapach krwi aż kłuł w powietrzu, metaliczny i mdlący. Przez chwilę się zastanawiałam czy ten zapach kiedykolwiek na mnie podziała. Tylko dlatego, że moje DNA wydawało się oddalać od aspektu wampiryzmu nie oznaczało, że nie może powrócić do niego z powrotem.

Obróciłam się stanowczo na pięcie i odeszłam. Nie mogłam zmienić tego, co się ze mną działo, i nie miałam ochoty marnować czasu na rozpamiętywanie tego. Miałam dość kłopotów na mojej głowie; nie potrzebowałam żadnych dodatkowych.

Nie zabrało mi dużo czasu dolecenie z powrotem do mojego samochodu, ale trzy zmiany kształtów w mewę przez tych kilka godzin, całkowicie zniszczyło mój top. Wyciągnęłam T-shirt z bagażnika i włożyłam na siebie zanim wskoczyłam do samochodu i pojechałam pod adresu, który przysłał mi Jack.

Okazało się, że to niezbyt imponująco wyglądający betonowy budynek mieszkalny w bocznych uliczkach St. Kilda. Znalazłam miejsce do zaparkowania kilka budynków dalej, a potem wysiadłam z samochodu i powoli wróciłam się spacerkiem. Mieszkanie, które było połączone z tym telefonem, mieściło się na czwartym piętrze, co w tym przypadku było ostatnim piętrem. Obejrzałam okna, ale nie mogłam wybrać, które było naszym celem. Wszystkie miały takie same zwisające smętnie zasłony, a jedyną różnicą był kolor. Niektóre były niebieskie, niektóre różowe. Wszystkie były wypłowiałe przez słońce i nieco brudne.

Od frontu, budynek wydał się nie mieć zainstalowanego jakiegokolwiek systemu bezpieczeństwa – co, biorąc pod uwagę nieco zaniedbany wygląd tego miejsca, nie było wcale dziwne. Drzwi były pomalowane na żywy czerwony kolor, ale farba już odłaziła i drewno pokryte było dziurami. Powietrze wychodzące z tego miejsca było bogatą mieszanką spoconej ludzkości, tanich perfumy i seksu.

Co sugerowało, że to jest prawdopodobnie burdel. I chociaż burdele były legalnie zatwierdzone od więcej niż kilku lat, nie byłam pewna, czy powinien być usytuowany w tej części St. Kildy. Z reguły, powinny być z dala od głównych obszarów mieszkalnych, ale to nie był nieznan problem dla radnych, którzy zostali przekupieni, by patrzeć w inną stronę.

Zajrzałam przez drzwi, przez które przeszłam, i zobaczyłam raczej dużego i muskularnie wyglądającego strażnika siedzącego w korytarzu. To mogło wyjaśniać, dlaczego na zewnątrz nie było żadnego zabezpieczenia, ale jednak wydawało się być przesadą. Ten obszar był dobrze nadzorowany przez policję i, z tego co wiedziałam, nie było tu od miesiący żadnych kłopotów.

Ale może on nie był tutaj tylko po to, by chronić panie. Może był również wartownikiem dla pokoiów na górze. Tego jednego, w którym była rzadka linia naziemna.

Poszłam dalej, dopóki nie skręciłam za narożnik, a potem kolejny raz zmieniłam kształt, mając cholerną nadzieję, że T-shirt wytrzyma lepiej niż bluzka. Kończyły mi się dodatkowe ubrania.

Podleciałam na dach i wylądowałam na niesamowicie brudnych dachówkach. Nie od razu zmieniłam się z powrotem w ludzką postać, tylko zamiast tego kroczyłam wkoło jak normalna mewa, sprawdzając jednocześnie czy są zabezpieczenia.

I odkryłam ich *tonę*.

Kamery, czujniki gorąca i dźwięku – wszystko to, czego nie było widać na dole, a co wydawało się być trochę przesadzone jak na coś, co wyglądało na niskiej klasy burdel.

Spacerowałam nadal, szukając jakiejś drogi, by dostać się do środka. Były drzwi, ale nie miały klamki z tej strony. Co oznaczało, bardziej niż prawdopodobnie, że były zamknięte na kłódkę od wewnętrznej strony. I chociaż nie miałam wątpliwości, że mogę się włamać, to ktoś był zobowiązany do usłyszenia albo zobaczenia mnie przy całym tym arsenale bezpieczeństwa. W tej chwili, wydawało się być cholernie dobrym pomysłem unikanie tych wykrywaczy – przynajmniej dopóki nie dowiem się, co tak dokładnie wszystko to chroniło.

Co oznaczało znalezienie innej drogi wejścia.

Wzbiłam się ponownie ku niebu, lecąc trochę zanim zanurkowałam w dół do boku budynku. Okno na trzecim piętrze było otwarte, więc zrobiłam kółko i wylądowałam na parapacie. Ze środka dochodził odgłos skrzypienia łóżka i chrząknięć mężczyzny. Zapach seksu i potu był tak mocno zakorzeniony, że nawet w tej postaci mogłam poczuć ich zapach.

Zignorowałam to, zeskakując z parapetu na podłogę, a potem rozejrzałam się za ochroną. Wydało się, że nic tu nie ma – żadnych kamer, żadnych monitorujących

urządzeń jakiegokolwiek rodzaju, które mogłabym zobaczyć, oprócz dyskretnie umieszczonego guzika podłączonego przy końcu łóżka. Bez wątpienia do użycia, gdyby klienci zrobili się napastliwi.

Para była w łóżku. Mężczyzna był otyły i mocno się pocił, kobieta szczupła i o ciemnej skórze. Żuła gumę podczas ruchów męczyzny.

Potrząsnęłam głową. Nigdy tak naprawdę nie mogłam zrozumieć ludzkiej potrzeby płacenia za seks – głównie dlatego, że nie mogłam zrozumieć, jaka była radość w tym, kiedy dobrze się bawił tylko jeden partner.

Ale przecież, byłam wilkołakiem, a seks był czymś, czym należało się cieszyć i celebrować. Może musiałeś być człowiekiem, by zrozumieć pojęcie płacenia za seks.

Niestety, drzwi były zamknięte. Przeszłam przez wytarty dywan, by mimo to je sprawdzić, ale w postaci mewy nigdy bym ich nie otworzyła. Przeklełam wewnątrz, a potem przeniosłam się pod jedyny inny mebel w pokoju – szezlong o nieco przybrudzonym wyglądzie.

Na szczęście, seks nie trwał już zbyt długo. Mężczyzna doszedł, kobieta spojrzała na zegarek, a potem uderzyła go lekko w plecy.

- Czas się skończył.

Jej głos był gruby i chropawy. Zastanowiłam się czy był naturalny czy spowodowany zbyt wieloma papierosami. Mężczyzna chrząknął i zszedł z niej, jego ciało trzęsło się we wszystkich niewłaściwych miejscach. Wrzucił prezerwatywę do śmieci, potem się ubrał i wyszedł z pokoju – i zatrzasnął za sobą drzwi.

Kobieta sięgnęła po paczkę papierosów leżących na rozklekotanej toalecie obok łóżka, wytrząsnęłam jednego i zapaliła. Wessała głęboki wdech i wypuściła kilka kótek, a potem odwróciła głowę i spojrzała prosto w moim kierunku.

- Więc kim, do cholery, jesteś?

## Rozdział 5

Zawahałam się na jedno uderzenie serca, a potem wyszłam wolnym krokiem. Mogła mnie zauważyć, ale jednak nie narobiła krzyku, by wezwać po pomoc. To było coś, jak sądziłam.

Jednak nie od razu zmieniłam postać. Zawsze była szansa, że po prostu lubiła rozmawiać z mewami, więc postukałam dziobem w coś wstrętnego na dywanie i próbowałam zachowywać się jak ptak.

- Podobają mi się takie wysiłki – powiedziała i, jakby od niechcienia, zaciągnęła się ponownie papierosem – ale jestem wrażliwa na wilki i zmiennych, więc wyczułam cię już na parapecie. Zmień kształt i porozmawiaj ze mną, albo będę krzyczała o pomoc. A sądzę, że tego nie chcesz, skoro wkradasz się przez okna.

Nie mając zbyt wielkiego wyboru, zmieniłam kształt, a potem usiadłam na szeszlunku. Mój T-shirt nie wyglądał dużo lepiej niż poprzednia koszula, zmuszając mnie do związania końców, by powstrzymać moje piersi od wypadnięcia.

- Czym jesteś? – zapytała, jej spojrzenie omiotło mnie krytycznie. – Najwyraźniej możesz przybrać kształt ptaka, ale pachniesz jak wilk.

- Bo nim właśnie jestem.

Uniosła brew.

- Na szczęście. Więc, dlaczego tu się znalazłaś?

- To zależy od tego jak szybko chcesz zbiec na dół i zgłosić moją obecność strażnikowi.

- Ach. No cóż. – Usiadła i spuściła nogi. Była naga, ale tak obojętna jak wilk. Co było niezwykle jak na kogoś, kto pachniał jak człowiek, ale zgadywałam, że w jej branży, wcześniej traciło się swoją skromność. – Zarobiłam pięćdziesiąt dolców przez dwadzieścia minut w tej norze. Zapłać mi tyle, a moje usta będą zamknięte.

Usłyszałam tylko prawdę w jej słowach i w jej umyśle. Więc sięgnęłam do kieszeni, wyciągnęłam portfel i wyjęłam pięćdziesiąt dolców. Ale odsunęłam banknot, kiedy po niego sięgnęła.

- Chcę uczciwych odpowiedzi. I rozpoznam prawdę od kłamstw.

- Zgoda. Chociaż mogę nie wiedzieć tego, czego chcesz.

- Uczciwe. – Pozwoliłam zabrać jej gotówkę. – Co możesz mi powiedzieć o mieszkaniu 404?

Uniosła dobrze wyskubaną brew.

- Tylko tyle, że jest zamknięte dla nas pań.

- Ale to nie powstrzymało cię od bycia ciekawą, tak?

Uśmiechnęła się.

- Nie. – Zamilkła, by zaciągnąć się papierosem. – Jest dwóch mężczyzn, którzy regularnie tam wchodzą. Jeden jest wilkołakiem, drugi jest zmiennym jakiegoś rodzaju. Ptakiem, jak sędzę, po jego zapachu.

- Możesz ich opisać?

Wzruszyła ramionami.

- Jak mężczyźni. Szczuplejsi i bardziej wysportowani niż te palanty, których obsługuję, ale jednak mężczyźni. Wilk ma brązowe włosy i brązowe oczy, ten drugi jest blondynem z zielonymi oczami.

- A jak chodzą?

Uśmiechnęła się.

- Jak mężczyźni, na których nie chciałbyś wpaść. Jesteś gliną?

- Strażnikiem.

- To znaczy, że sprawy mogą stać się nad wyraz interesujące.

- To zależy od tego, co dokładnie jest w tym pokoju.

- No cóż, mogę ci powiedzieć, że wchodzą na górę bez niczego, a schodzą z notatkami. I dość często dzwoni tam telefon.

- Nigdy nie słyszałaś tam głosów, ani nie widziałaś, by jeszcze ktoś wchodził do tego pokoju?

- Nie. W pozostałych pokojach coś przechowują, z tego co słyszałam.

- A co z zabezpieczeniami?

- Na schodach jest kamera. Prawdopodobnie też elektroniczny zamek, ponieważ słyszałam piszczenie. Poza tym, nic więcej nie mogę powiedzieć.

Mogłam się założyć, że kamera była na podczerwień. Biorąc pod uwagę całą tę technikę na dachu, byłoby całkiem bezcelowe dołożenie jeszcze czegoś.

- Kto obserwuje kamerę? Strażnik w holu?

- Wątpię w to. Frankie śpi częściej niż powinien.

Uniosłam brew, rozbawienie igrało na moich ustach.

- Więc on jest bardziej wizualnym środkiem odstraszającym niż fizycznym?

- W zasadzie tak. Chociaż nie chciałabym go wkurzyć - ma mięśnie na mięśniach.

Co jednak nie oznaczało, że potrafi je dobrze wykorzystać.

- Nie ma gdzie indziej innego strażnika?

- Ja nie widziałam, ale to nie znaczy, że nie ma.

- A co z systemami rezerwowymi?

- Poza Frankiem, nie sądzę, żeby były tu jakieś. – Wzruszyła ramionami. – Sieć elektroenergetyczna jest tutaj całkiem stabilna, więc nie przypuszczam, żeby myśleli, że jest konieczna.

I to przynajmniej dawało nam drogę wejścia.

- A co z właścicielem?

- T.J.? On przychodzi tu tylko raz na tydzień, by wypłacić pensje. Vonnie zajmuje się codziennie personelem.

- Ma jakieś nazwisko?

- Nikt z nas nie ma nazwiska – powiedziała przeciągając samogłoski. – No chyba, że zapłacisz więcej.



Nie było szans, gdyż mogliśmy przeszukiwać rejestry handlowe.

- Wiesz, czy okna na górze są zamknięte?

Potrząsnęła głową.

- Ale połowa zaczepów w tej norze nie działa, więc nie byłabym zaskoczona, gdyby tak samo było na górze. – Przyglądała mi się przez minutę, a potem dodała. – Okna są zbyt ciężkie dla twojego ptasiego kształtu, a parapet byłby cholernym popisem ekwilibrystycznym dla twojej ludzkiej.

- To nigdy wcześniej mnie nie powstrzymało.

- Słyszałam dużo o tobie. – Zerknęła na zegarek. – Jestem spodziewana na dole za dziesięć minut po mojego następnego klienta. Jeśli nie masz już więcej pytań, muszę się umyć.

Wstałam.

- O której godzinie zazwyczaj ci mężczyźni przychodzą sprawdzić ten pokój na górze?

- Przyjdą dziś po południu. Zazwyczaj zjawiają się tu koło drugiej. – Uśmiechnęła się. – Za kolejne pięćdziesiąt dolicz, zostawię otwarte okno i drzwi, gdybyś potrzebowała.

- Jesteś rekinem w przebraniu – powiedziałam, jednak wyciągnęłam portfel ponownie.

- Dziewczyna musi jakoś żyć – odparła przeciągając samogłoski.

Przypuszczam, że tak. I chociaż warunki tutaj nie były na najwyższym poziomie, przynajmniej było bezpiecznie i nie musiała pracować na ulicy. To musiało być dobre.

- Spróbuję ci nie przeszkadzać, kiedy wrócę.

Prychnęła.

- Czy wyglądam na taką, która miałaby coś przeciwko przeszkadzaniu?

Uśmiechnęłam się.

- Dzięki za twoją pomoc.

- Cass – powiedziała. – Mam na imię Cass.

- Dzięki, Cass.

Kiwnęła głową, a potem otworzyła szufladę kredensu, chwyciła małą puszkę i włożyła pieniądze do środka. Zmieniłam kształt i w postaci mewy wyleciałam przez okno, okrążyłam budynek i sprawdziłam różne okna na wyższych piętrach zanim skierowałam się do bocznej uliczki. Zmieniłam postać, poprawiłam ubranie i wróciłam do mojego samochodu. Ale nie wsiadłam, tylko wyjęłam z kieszeni telefon. Nacisnęłam numer Quinna i czekałam niecierpliwie, by odebrał.

- No, cześć – powiedział śpiewnie, łagodny irlandzki zaśpiew w jego głosie dźwięczał oh-jak seksownie. – Nie spodziewałem się usłyszeć cię tak szybko.

- Odwiedziłam burdel – odparłam, wyobrażając sobie jego minę i uśmiechając się na ten obraz.

- Jestem pewien, że był ku temu niezwykle ważny powód – powiedział – chociaż, tak naprawdę, nie mogę wymyśleć żadnego.

- Miał telefon.

- Większość z nich ma.

Roześmiałam się.

- Ten telefon jest telefonem kontaktowym dla bandy zabójców do wynajęcia.

- Interesujące. – Jego głos był suchy. – Więc dlaczego do mnie dzwonicz?

- Ponieważ potrzebuję jedzenia i seksu, ale niekoniecznie w tej kolejności. Pomyślałam, że może będziesz zainteresowany zaspokojeniem jednego lub obu tych pragnień.

- Dobrze myślałaś. Gdzie chciałabyś, żeby te wspomniane zaspokajanie się zdarzyło?

- Gdzieś w jakimś małym ekstrawaganckim miejscu. Muszę wrócić do burdelu około pierwszej trzydzieści, więc nie będę miała czasu iść do domu i się przebrać. A kilka zmian kształtu zniszczyło ostatni, dodatkowy T-shirt, jaki miałam w samochodzie.

- Co jest widokiem, którym będę się cieszył – powiedział. – Przyjmuję, że jesteś blisko miasta?

- W St. Kilda.

- Doskonale. Na Acland Street jest małe spa, gdzie podają świetny lunch i oferują usługi spa. Wyślę ci adres i spotkamy się tam za dwadzieścia minut.

- Ale ja nie chcę...

- Riley, zaufaj mi.

- Okej – mruknęłam. – Ale wiesz, jaką potrafię być suką, kiedy moje pragnienia nie są zaspokojone.

Roześmiała się. Ciepły dźwięk ogarnął mnie niczym pieszczota.

- Uwierz mi, kochana, zdołam zaspokoić nas oboje.

- No cóż, dobrze. – Zerknęłam na zegarek. – Widzimy się za dwadzieścia minut.

- Oczywiście.

Rozłączyłam się i zadzwoniłam do Jacka.

- Szefie – powiedziałam w chwili jak tylko odebrał – ta linia naziemna jest zlokalizowana na ostatnim piętrze burdelu, a całe piętro jest najeżone od elektronicznych zabezpieczeń.

- To znaczy, że coś ukrywają – odparł. – Możesz się włamać, czy chcesz jakiejś profesjonalnej pomocy?

- No cóż, sądzę, że te elektroniczne zabezpieczenia zazwyczaj potrzebują elektryczności do pracy, więc może będzie możliwe zorganizowanie małej awarii na tym terenie koło drugiej?

- To obejmie cały blok, ale tak, to może być zrobione. – Urwał. – Poszliśmy śladem numeru. Telefon jest zarejestrowany, jako należący do burdelu. Właścicielem wskazanego burdelu jest niejaki T.J. Hart. Próbujemy wytropić jego adres.

To uniosło moje brwi.

- Nie ma go w rejestrze handlowym?

- To jest skrytka pocztowa.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie sądzę, żeby to było legalne. Myślałam, że musi być adres z ulicą.

- Zwykle, tak jest.

Co znaczyło, że T.J. również znał kogoś albo zapłacił komuś. A to oznaczało, że ma pieniądze albo powiązania, które nie rzucały się w oczy wnioskując ze stanu jego interesu.

- Nie ma pozwolenia ani kartoteki policyjnej – ciągnął Jack. – Urząd skarbowy ma jego adres zarejestrowany na nazwisko Fitzroy, ale ten dom został już wcześniej w tym roku zburzony na apartamenty.

Co znaczyło, że mógł zniknąć albo po prostu nie chciał zostać znaleziony. Zrobiłam sobie w pamięci mentalną notkę, by sprawdzić to z Cass po południu, a potem powiedziałam.

- Jest możliwe założenie podsłuchu na telefon?

- Jest w przygotowaniu, więc upewnij się, że wychodząc nie zostawisz żadnych śladów swojej obecności.

Co dotyczyło również zapachu, skoro mamy do czynienia z innym wilkołakiem. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na zegarek, zastanawiając się czy zdążę dojechać do warsztatu Liandera i wrócić do St. Kilda w dwadzieścia minut. Wiedziałam, że ma usuwające zapach mydło, a to dlatego, że często przerabiał mój wygląd do tajnych operacji, a likwidacja zapachu była ich istotną częścią. Mogłam przeciągnąć trochę czas, ale to musiało być zrobione.

- Jest dwóch mężczyzn, którzy regularnie gromadzą wiadomości – powiedziałam. – Spróbuję zrobić im zdjęcia i wysłać.

- Dobrze. Ale nie sądzimy, żeby to była jednorazowa sprawa. Z Sydney przyszedł raport mówiący o bestialskim mordzie, który jest uderzająco podobny do naszego przypadku.

- Znaczy, że ofiara została ostatnio zwolniona, jako długoletni więzień?

- Tak. Staramy się w tej chwili dostać wszystkie szczegóły.

- Może warto by było przejrzeć listę ostatnio zwolnionych albo mających być zwolnionych długoletnich więźniów. – Jeśli to był początek morderczego szału taka lista mogła pomóc nam uratować czyjeś życie.

- Też się za to zabraliśmy – skomentował Jack. – Już zlokalizowaliśmy dwie możliwości - dwóch ludzi zostało zwolnionych z więzienia w Perth trzy tygodnie temu. Jeden do tej pory przeniósł się do swojego rodzinnego miasta w Dunedan - które jest w środku Australii Zachodniej - a drugi pojechał do Brisbane.

- Rozumiem, że skontaktowałeś się z oddziałami Departamentu w Brisbane i Perth, i ostrzegłeś ich, że mogą być kłopoty?

- Tak. I również wysłałem prośby do wszystkich oddziałów Departamentu, by dostarczyły nam informacje o jakichkolwiek przestępstwach o podobnej naturze. Spodziewamy się, że dostaniemy jakieś nowiny. Tak dobrze chroniona organizacja prawdopodobnie nie będzie nakierowana tylko na przestępców.

Nie, skoro reklamowali się w lokalnych gazetach.

- Jednak to musi być nowa operacja. Inaczej, już byśmy na pewno o nich usłyszeli.

- Niekoniecznie. Jeśli, aż do teraz, wykonywali swoje operacje w różnych stanach, nie byłoby żadnego powodu, byśmy zostali powiadomieni. Każdy oddział zasadniczo jest niezależny.

Jednak wszystkie pochodziły z jednego źródła – Melbourne – i mogłam się założyć, że Dyrektor Hunter bacznie obserwowała inne oddziały. Departament był przecież jej dzieckiem.

- Teraz idę na lunch, szefie, ale wrócę do burdelu około pierwszej trzydzieści.

- Okej, ale chcę, żebyś po tym wróciła do Departamentu. Musisz spisać raport po morderstwie i wymianie strzałów.

Zmarszczyłam nos. Nie cierpiałam papierkowej roboty nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach. I, pomyślałam z uczuciem smutku, nie było już teraz Kade'a, by omamić go słodkimi słówkami, by mi pomógł.

- Dobrze – powiedziałam i się rozłączyłam. Mój telefon oznajmił otrzymanie wiadomości. To był adres, który obiecał Quinn. Otworzyłam drzwi samochodu i odpaliłam komputer, przełączając na nawigację i wpisując adres. Okazało się, że prawdopodobnie mogłam tam dojść w ciągu mniej niż pięciu minut.

Wyłączyłam komputer i zablokowałam samochód, a potem kolejny raz zmieniałam kształt. Po całym tym lataniu, moje ramiona zaczynały być trochę zmęczone, ale nic z tym nie mogłam zrobić. Nie było w ogóle mowy, żebym dojechała do warsztatu Liandera i wróciła do St. Kildy w dwadzieścia minut, które miałam. Nie z tym ruchem, jaki był na drodze.

Oczywiście, niebo miało ruch innego rodzaju, i między unikaniem stad mew i gołębi – które zawsze zachowywały się jak szalone, gdy się do nich zbliżyłam – i ze

wzmagającym się wiatrem, byłam kilka minut spóźniona wracając do spa na Acland Street.

Ściągnęłam mój strój najlepiej jak potrafiłam, a potem przeszłam przez starą bramę z niebieskiego kamienia, która była głównym wejściem do spa. Dobrze w St. Kilda było to, że nikt tak naprawdę nie zwracał uwagi na to, co miałeś na sobie – albo prawie miałeś. Dziwne i obce było tu powszechne, i nawet recepcjonistka nie mrugnęła okiem, kiedy wkroczyłam do holu.

- W czym mogę pomóc? – Jej głos był głęboki i bogaty, i dziwnie dostrojony do luksusowego holu.

- Riley Jenson. Mam się tu spotkać z panem O'Conorem. – Chociaż mówiłam miękkim głosem, wydawał się rozbrzmiewać echem w tym luksusowym spokoju miejsca.

- Ach, tak – powiedziała i nacisnęła guzik.

Nie usłyszałam dzwonka, ale dwie sekundy później, z bocznych drzwi wyłoniła się chuda brązowa kobieta i posłała mi powitalny uśmiech.

- Pani Jenson – powiedziała – proszę za mną, pan O'Conor już czeka.

Jej słowa zawirowały wokół mnie, dziwnie przypominając mi ludzi, którzy nie czekają. Kade. Kye. Gorzka ciemność wzrosła, ale odsunęłam to bezlitośnie. Miałam mężczyznę, który mnie kocha – i którego ja kochałam – i który na mnie czeka. To wystarczało.

*Nie, szepnęła ta ciemna część. Nie wystarczy.*

Zignorowałam to i szłam za kobietą.

Przeszliśmy przez kolejne drzwi i wokół zaczął dominować zapach chlorowanej wody. Ale pod nim przebiegały nęcące smugi wanilii, pomarańczy i przypraw.

- To jest obszar zabiegów spa – powiedziała kobieta, najwyraźniej robiąc małe zwiedzanie. – Pokoje z masażami terapeutycznymi są w innym skrzydle. Jeśli chciałabyś jakieś zabiegi po spa, łatwo możemy to zorganizować. – Jej spojrzenie zsunęło się w dół do moich rąk. – Dwugodzinny rytuał rąk i stóp jest bardzo relaksujący.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Moje paznokcie nie były takie złe. No dobra, okej,

połysk był matowy i paznokcie trochę nierówne, ale nie zasłużyły na takie spojrzenie, jakie im posłała.

- Będę to miała na uwadze – odparłam łagodnie, chociaż mogłam się założyć, że to miejsce było ponad moje finansowe możliwości.

Kiwnęła głową, a potem zapukała w ostatnie drzwi zanim je otworzyła.

- Panie O'Conor, przyszła pani Jenson.

- Dzięki, Sasha.

Sasha kiwnęła głową i zamknęła za mną drzwi. Uniosłam brew na Quinna.

- Jesteś z nią po imieniu?

Uśmiechnął się, a jego ciemne oczy zamigotały.

- Czyżbym słyszał zazdrość?

- Zależy od tego, dlaczego jesteś na ty.

Roześmiał się i obszedł wkoło bulgoczący basen, który dominował w pokoju. Jego stopy były białe, a każdy krok uderzał miękko z plaśnięciem o ciemną marmurową posadzkę, dźwięk ten był dziwnie dostrojony do wody. Ściany za nim były ciepło brązowe, a elementy instalacji spa złote. Zasadniczo, cały pokój krzyczał wielkim luksusem. Ale mimo tego, nie było w pokoju niczego tak wspaniałego jak wampir, który szedł do mnie. Nawet pyszny zapach szynki i świeżego chleba unoszący się z bufetu ustawionego w kącie za mną nie mógł mnie skusić, by odwrócić od niego spojrzenie.

Moje nozdrza się rozszerzyły, wciągając jego bogaty aromat, kiedy się zbliżył, a potem wziął mnie w swoje ramiona i pocałował. Nie słodko, nie delikatnie, ale z całym głodem mężczyzny w potrzebie. Zawinęłam ramiona wokół jego szyi i zwróciłam pocałunek, i przez wiele minut był tylko ten pocałunek i ten mężczyzna i ta potrzeba, która rosła niczym ogień między nami.

W końcu się odsunął, jego oczy promieniały pożądaniem.

- By odpowiedzieć na twoje pytanie – powiedział – mój znajomy nie mógł wnieść dość środków finansowych, by otworzyć to miejsce, więc zainwestowałem. Znam personel, ponieważ jestem cichym wspólnikiem.

- Więc to dlatego mogłeś dostać ten pokój w tak krótkim czasie.

- Z pewnością nie nadużywam mojej pozycji, jeśli zajdzie potrzeba.

Moje spojrzenie omiotło jego ubrane ciało, zatrzymując się na jego pachwinie.

- Z pewnością, jak mi się wydaje, zaszła taka potrzeba.

- Owszem. Możemy wejść do wody?

- Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Zrzuciłam swoje ubranie, a potem patrzyłam jak Quinn robi to samo. Kiedy byliśmy nadzy, chwycił mnie za rękę i pomógł wejść do wanny. Woda słabo pachniała chlorem, ale nie obezwładniająco, a bulgoczące ciepło szybko zadziało swoją magią na moje ciało, sprawiając, że poczułam się bardziej zrelaksowana niż kiedykolwiek w życiu.

Z westchnieniem przyjemności zatopiłam się głębiej.

- To był dobry pomysł.

- Prawda? – Podpłynął do mnie, na ustach miał kpiący uśmiech, a w oczach pożądanie. – Ale myślałem, że przyszedł tu, by zaspokoić więcej podstawowych potrzeb...

- Może woda wystarczy – drażniłam się, zaplatając nogi wokół jego ciała i przyciągając go bliżej. Jego pikantny, ponętny zapach, bogaty od zapachu podniecenia, opływał wokół mnie, zwiększając moją potrzebę.

Uśmiechnęłam się i przylgnęłam do niego, ciesząc się jego ciepłem i jego bliskością.

- To znaczy, że nie powinienem całować cię do nieprzytomności? – zamruczał.

Jego wargi były tak blisko, że prawie mogłam je posmakować. Prawie. To było jak oferowanie czekolady, ale bez możliwości jej zjedzenia. I to sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej gwałtownie.

- To znaczy – odpowiedziałam, a drżenie w moim głosie ujawniało pożądanie – że powinienesz mnie pocałować tylko wtedy, gdy naprawdę, naprawdę tego chcesz.

- Ooo, chcenie nigdy nie było problemem, gdy chodzi o ciebie – zamruczał.

Jego ręka wśliznęła się wokół mojego pasa, jego palce wtłoczyły gorąco w mój kręgosłup, a potem przyciągnął mnie jeszcze bliżej do swojego ciepłego, twardego ciała.



Pocałunek był gorączką i pożądaniem i miłością, wszystkim razem splecionym w jedną zmysłową paczkę i mówiącą wszystko to, co można było powiedzieć bez słów.

Jego wargi poruszały się, badały, drażniły. Moje gardło, moje ramiona, moje piersi. Zwróciłam tę uwagę w naturze, szczypiąc i badając twarde płaszczyzny jego ciała, dopóki w powietrzu nie rozszedł się mocny zapach żądz, a całe moje ciało nie zaczęło spalać się dla niego.

Gdy wsunął się wolno, ale głęboko do środka, jęknęłam z przyjemności. Potem zaczął się poruszać i wszystko, co mogłam zrobić, to poruszać się razem z nim, delektując się i ciesząc się ogarniającymi mnie odczuciami. Cieszyć się całością – całością, która była sercem i umysłem jak również ciałem. A jednak w głębokich, ciemnych zakamarkach mnie czaiła się świadomość, głód, który nigdy nie będzie zaspokojony, teraz gdy odszedł Kye.

Ale tak długo jak miałam to, tak długo jak miałam Quinna, mogłam znaleźć sposób, by przeżyć.

Nie spieszył się, uderzając głęboko, jednocześnie liżąc, szczypiąc i całując. Małe fale wody zaczęły odpływać od naszych ciał, ze stale rosnącą prędkością, kiedy nasze ruchy stawały się coraz bardziej nagłe. Słodkie napięcie zaczęło budować się nisko w moim brzuchu, rozpalając resztę mnie falami tak gwałtownymi jak te, które nas otaczały, stając się roztopioną siłą, która wywołała we mnie dreszcze, drżenie, jęk.

Jego oddech stał się chrapliwy, jego tempo nagłe. Jego gwałtowność pchnęła mnie do miejsca, gdzie istniały jedynie uczucia, a potem pchnął mnie poza to.

Doszedł razem ze mną, jego zęby weszły w moją szyję w tym samym czasie, zaostrzając i przedłużając orgazm, dopóki moje ciało nie zadrżało z wyczerpania i kompletnego spełnienia.

Przez kilka minut się nie ruszaliśmy, tylko pozwalaliśmy ciepłej bulgoczącej wodzie pieścić naszą skórę. Potem się poruszył i dał mi słodki, delikatny pocałunek.

- Przypuszczam, że teraz powinienem pozwolić ci spełnić drugą twoją potrzebę.

Zarzuciłam luźno ramiona wokół jego szyi.

- Chyba nie mam energii, by się teraz ruszyć.

- No cóż, nie możemy pozwolić, byś umarła z głodu. Lubię, żeby moje kobiety były trochę przy kości, więc dziękuję bardzo.

Z tym, wsunął ręce pod moje ciało i podniósł mnie. Roześmiałam się radośnie i pocałowałam go w policzek.

- Więc, gdybym była naturalnie szczupła jak większość wilkołaków, nie kochałbyś mnie?

- Och, nadal bym cię kochał – powiedział, ciemne oczy zamigotały, gdy wyszedł z wanny. – Po prostu zawsze próbuję cię podtuczyć. Ale traf chciał, że moja dziewczyna normalnie ma pełne kształty. Po prostu chcę je z powrotem.

Z uśmiechem, wykrzywiającym moje wargi, zaczęłam całować i przygryzać jego szyję i małżowinę uszną.

- To będzie cię kosztowało, wiesz – zamruczałam. – Ponieważ mam całkiem dobry apetyt.

- Och, sądzę, że byłbym w stanie zaspokoić twoje apetyty.

I przez następną godzinę, albo coś koło tego, rzeczywiście udowodnił, że jest w stanie.

\*\*\*

Była prawie pierwsza czterdzieści pięć zanim wróciłam do burdelu. Poleciałam na dach po przeciwnej stronie drogi, potem zmieniłam kształt i znalazłam miejsce za billboardem, które dostarczyło ocienione schronienie, i które pozwalało mi widzieć to, co dzieje się na dole na ulicy.

Przez następny kwadrans, nic się nie działo. Wyszło kilku klientów, ale nikt nie wszedł. Może wczesne popołudnie było wolnym czasem.

O drugiej – punktualnie o czasie – światła we wszystkich pobliskich budynkach zgasły. A na widoku nie było żadnego czarnego charakteru. Przeklęłam łagodnie i przez chwilę zastanawiałam się czy Cass sobie ze mną pograła. Ale nie wyczułam kłamstwa w jej słowach ani w myślach, więc albo była lepsza niż wampir w ukrywaniu kłamstw albo tych dwóch mężczyzn nie pojawiło się z innych przyczyn.

I takie właśnie było moje szczęście.

Nadal czekałam, w skrytości mając nadzieję, że Jack utrzyma wyłączoną sieć energetyczną na wystarczająco długo.

O drugiej dziesiątej, powoli podjechało rozklekotane brązowe kombi. Zawróciło na końcu ulicy i wróciło, zatrzymując się na miejscu parkingowym kilka drzwi dalej od burdelu. Wsiadło dwóch mężczyzn – jeden o brązowych włosach, drugi blondyn.

Cass nie kłamała.

Wyjęłam telefon i zaczęłam robić zdjęcia. Blondyn ruszył w stronę burdelu, ale facet o brązowych włosach został przy samochodzie, jego spojrzenie przeczesywało okoliczne budynki. Chociaż wiedziałam, że raczej mnie nie dostrzeże w cieniu billboardu, nadal trzymałam się blisko niego. Lepiej dmuchać na zimne – zwłaszcza, gdy miałaś rude włosy.

Gdy spojrzałam nad krawędzią budynku, blondyn właśnie zniknął w burdelu, a wilk oparł się o tył samochodu, krzyżując ramiona i stopy, niczym obraz swobody. Tylko jego zawsze w gotowości mina i napięcie, oczywiste w jego ciele, sugerowało coś innego. Zrobiłam ostatnie zdjęcie, by upewnić się, że mam numer rejestracyjny, a potem ostrożnie się cofnęłam. Jak tylko włożyłam telefon do kieszeni, jeszcze raz zmieniłam kształt i okrążyłam blok, atakując burdel od tyłu.

Po bliższym zbadaniu to rozbite okno, które zauważyłam wcześniej, ledwie było wystarczające do przejścia dla wróbla, nie mówiąc o mewie.

Przeklęłam – co wyszło niczym ostry skrzek – a potem zmieniłam kształt. Mój T-shirt – albo to, co z niego zostało – spadł z moich ramion, a moje dzinsy wyglądały zdecydowanie gorzej niż przedtem. Przeklęłam jeszcze raz, kiedy wiatr zawirował wokół mnie, mroząc moją skórę i uderzając w moje ciało. Parapety okienne w tym starym budynku mogły być szersze niż zazwyczaj, ale to nie oznaczało, że są choć trochę mniej niebezpieczne. Chwiałam się przez kilka sekund, próbując odzyskać równowagę. Próbując ignorować stare lęki, które rosły za każdym razem, kiedy patrzyłam na przepaść pode mną. Takie lęki były zupełnie śmieszne, ponieważ moja postać mewy oznaczała teraz, że przepaście o jakiegokolwiek długości nie mają już władzy, by mnie skrzywdzić, ale przypuszczałam, że niektóre lęki były po prostu zbyt zakorzenione, by łatwo dały się wymazać.

Sprawdziłam okno pod względem przewodów i czujników, ale niczego nie zobaczyłam, więc wsunęłam paznokcie pod ramę i podniosłam do góry. Cass miała rację na temat zamków – ten praktycznie rozpadł się, gdy otworzyłam okno. Wsunęłam

się do środka, opadając miękko na podłogę, moje zmysły były w pogotowiu na cokolwiek i kogokolwiek.

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłam, była kamera w przeciwnym narożniku, ale była wycelowana na drugą ścianę i się nie poruszała. Chwilowe odcięcie prądu działało – przynajmniej w tym przypadku. Musiałam mieć tylko nadzieję, że nie mają generatorów na inne systemy.

Powietrze było nieświeże i lekko pachniało moczem – ale czy był ludzki czy zwierzęcy z pochodzenia, nie mogłam powiedzieć. Chociaż małe kulki zaściewające podłogę sugerowały, że przynajmniej mieszkał tu jeden opos. Zastanowiłam się jak dostały się do środka nie uruchamiając systemu bezpieczeństwa. Najwyraźniej, te małe gnojki były bystrzejsze ode mnie. W samym pokoju mieściły się tylko puste regały, pokryte grubą warstwą kurzu i pajęczyn. Zamknęłam okno – w razie, gdyby prąd wrócił zupełnie nie w porę – a potem ruszyłam do przodu, omijając deski wyglądające na luźne i odchody oposa.

Będąc już przy drzwiach, zawinęłam palce wokół gałki, ale natychmiast ich nie otworzyłam. Zamiast tego, zmieniłam moją wizję na podczerwień. Szybko omiotłam pokoje za drzwiami, odkrywając życie w pokoju od frontu budynku. To musiał być ten jasnowłosy zmienny – a biorąc pod uwagę fakt, że miał być jakiegoś rodzaju ptakiem, to warto było zaryzykować wyjście. Wilk mógłby mnie wyczuć, ale ptaki ogólnie nie miały wielkiego zmysłu węchu. Do tego pokoje, tak jak te poniżej, nie były bardzo jasne, co oznaczało zalegające w kątach gęste cienie. Przy odrobinie szczęścia, mogłam ukryć się w tych cieniach.

Przekręciłam gałkę i otworzyłam drzwi, ale jak tylko to zrobiłam, zmienny się ruszył, a temperatura jego ciała pokazała go wchodzącego w drzwi. Zamarłam, będąc w połowie w pokoju, w połowie na zewnątrz, mając nadzieję, że cienie będą wystarczające, by mnie ukryć.

Spojrzał w moją stronę, a potem się zatrzymał, jego uczucie czujności wzrosło dwukrotnie. Wyciągnął broń i nacisnął guzik przy klapie.

- Greg, mamy otwarte drzwi w jednym z magazynów. Idę to sprawdzić.

Co znaczyło, że *jeszcze* mnie nie dostrzegł, jeśli jednak nie zrobię czegoś naprawdę szybko, to zauważy. Cienie nie były dostatecznie gęste, by mnie schować przy jakimkolwiek drobiazgowym badaniu. W każdym razie, nie wtedy, gdy był dzień.

Ale zamiast się cofnąć, uderzyłam w niego telepatycznie, wsuwając się do jego umysłu tak cicho i tak efektywnie jak którykolwiek wampir. Zawinęłam upiorne palce wokół jego centrum, zatrzymując go w jego ruchach i zmywając z jego umysłu jakąkolwiek świadomość tego, że coś jest nie tak.

I, wiedząc, że nie mam zbyt wiele czasu zanim jego partner nabierze podejrzeń, pogrzebałam szybko w jego myślach. Nazywał się James Cutter i, zarówno on jak i wilk, pracowali w oddziale Melbourne organizacji zwanej Revanche / Rewanż. Cutter nie wiedział, kto był posiadaczem czy kto zarządzał organizacją, ale człowiekiem, którego informowali był niejaki Dillion Pavane. Poszukałam jeszcze, by zdobyć więcej informacji, ale naprawdę nie wiedział dużo. Nie było też żadnego biura mieszczącego się w Melbourne, z tego, co ten mężczyzna wiedział. Zawsze spotykali w barach i nigdy w tym samym. Płacono mu w gotówce – kolejna rzadkość w dzisiejszych czasach. Miał również dość obowiązków kuriera – co obejmowało sprawdzanie różnych telefonów usytuowanych w dzielnicach podmiejskich – i był gotowy do popełnienia swojego pierwszego morderstwa.

To znaczyło, że ktokolwiek stał za tą organizacją, *nikomu* nie ufał.

Złapałam telefon i szybko zapisałam wszystkie lokalizacje innych telefonów, a potem umieściłam w jego umyśle obraz zamkniętych drzwi i przekonanie, że nie było niczego nie na miejscu poza rozbitym oknem. Kiedy to zrobiłam, odwróciłam go i uwolniłam.

Przez najbliższe sekundy, stał nieruchomo, jakby się zastanawiał, co do diabła robił, a potem sugestia, którą włożyłam do jego umysłu chwyciła i dotknął swojego nadajnika na klapie jeszcze raz.

- To tylko rozbite okno w magazynie numer trzy – powiedział. – Nic, czym trzeba się martwić.

Zamilkł, słuchając komentarza z drugiej strony, a potem dodał.

- Skąd, do cholery, miałbym wiedzieć, dlaczego drzwi są otwarte? Może zatrask się popsuł, jak wszystko inne w tej norze. Najważniejsze, że nikt tu nie wejdzie ani nie wyjdzie, z wyjątkiem tych cholernych oposów.

Ponownie zamilkł, a potem dodał.

- Tak, skasuję taśmę, po tym jak spiszę notatki. Nic się, kurwa, nie martw.

Obrócił się i odszedł. Poczekalam, dopóki drzwi się nie zatrzasnęły, a potem spojrzalam na gałkę w mojej ręce i odłamałam ją. Gdyby mężczyźni wrócili, spodziewaliby się zepsutego zamka w drzwiach, więc lepiej im to zapewnić.

Kiedy się odwróciłam, w tej chwili wrócił prąd, odcinając mi jakąkolwiek szansę na przeszukanie innych pokoi. Po prostu nie mogłam ryzykować, kiedy usłyszałam jęczenie zaczynającej obracać się kamery, które wypełniło zakurzoną ciszę. A kto wiedział, jakie jeszcze inne środki bezpieczeństwa były w tym miejscu, a których nie zauważyłam. Jack nie byłby zbyt pod wrażeniem, gdybym nieumyślnie dała im znać, że byliśmy na ich tropie.

Szybko zamknęłam drzwi, a potem zmieniłam kształt – pokrótce zastanawiając się czy, gdy to zrobiłam, zostaną jakieś resztki odzieży, gdy wrócę do samochodu.

Kamera już zaczęła swoją rotację z powrotem w stronę drzwi i była prawie przy oknie. Jeśli nie pójdę teraz, zobaczą okno, uświadomią sobie, że to faktycznie nie było rozbicie, jak powiedział zmienny, i zaczną się zastanawiać, dlaczego skłamał. I gdyby mieli wystarczająco przyzwoitą osobę o zdolnościach telepatycznych w swoim zespole, prawdopodobnie odkryliby ślady mojej obecności w umyśle zmiennego.

Nie mogłam podjąć takiej szansy.

Skoczyłam do przodu, machając skrzydłami tak mocno jak mogłam, celując w małą dziurę pośrodku szyby. W ostatnim momencie, zamknęłam oczy i złożyłam skrzydła razem, przygotowując się na uderzenie. Walnęłam z całą prędkością, roztrzaskując szkło i rozpryskując je na zewnątrz. Co mogło wprawić ich w zastanowienie jak, dokładnie, szkło zostało rozbite, ale nic na to nie mogłam poradzić. Wyszczerbione krawędzie szkła otarły się o mój bok, przebijając się przez pióra do skóry. A potem znalazłam się na otwartej przestrzeni i spadałam w dół. Na chwilę podniosła się panika, ale rozłożyłam skrzydła i zaczęłam lecieć, nurkując nad kilkoma dachami, by zakręcić do frontu budynku. Usiadłam na najbliższym dachu, na krótko zmieniłam się w moją wilczą postać, by zatamować krwawienie, a potem będąc z powrotem mewą poleciałam jeszcze raz.

Mężczyźni byli już w samochodzie, odjeżdżając. Podążałam za nimi przez kilka ulic, a potem zawróciłam i poleciałam do okna Cass. Musiałam przesłuchać ją trochę bardziej na temat jej szefa.

Była z kolejnym facetem, ale drzwi były otwarte jak obiecała. Biorąc pod uwagę fakt, że nieszczególnie chciałam przyglądać się jej znowu w działaniu, przeszłam przez drzwi i rozejrzałam się. Korytarz był długi i zacieniony, z czterema odchodzącymi z

niego drzwiami. Jedne były zamknięte, ale pozostałe trzy były otwarte, a pokoje były puste. Podeszłam do schodów i spojrzałam w górę. Na podeście była umieszczona kamera i rzeczywiście była na podczerwień.

Wydawało się być dużym problemem pójście dalej, co zasadniczo mogło się okazać niczym więcej jak składem telefonów, ale w końcu nie przeszukałam innych pokoi, więc kto wiedział, co tam było?

Podejrzywałam, że niewiele więcej. Chociaż to dusza Surrey'a dała nam trop, to prawdopodobnie sam Surrey, by tak zrobił, gdyby żył – nawet gdyby zrobił to niechętnie, przez telepatyczny wypad. Znaleźlibyśmy to miejsce – i ten telefon – tak czy inaczej, ale miałam podejrzenie, że wtedy byliby gotowi na to wydarzenie.

Wróciłam do pokoju. Klient Cass już kończył, więc poczekałam aż wyszedł, a potem zmieniłam się w ludzką postać.

- Masz tam kilka brzydko wyglądających ran – stwierdziła Cass, zsuwając nogi i siadając na łóżku.

- To przez szkło – powiedziałam. – Jak przypuszczam, nie wiesz gdzie mieszka T.J., prawda?

Uniosła brew, rozbawienie zamigotało w jej oczach.

- Nie ma go w rejestrach firmowych?

- Najwyraźniej nie. – Opadłam na szeszlony i spróbowałam zignorować unoszący się z niej stęchły zapach. – Dam ci kolejne trzydzieści dolców za informacje, ponieważ to jest wszystko, co mam.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a potem powiedziała.

- W jak wielkich kłopotach jest T.J.? Bo chociaż klienci są okropni, to jest dość bezpieczne i czyste miejsce do pracy.

Zawahałam się.

- To zależy od tego, czy on jedynie wynajmuje ten pokój, czy jest aktywnie zamieszany w to, co się dzieje.

- No cóż, wiem, że wywołał piekielne zamieszanie w sprawie tego gówna, jakie zainstalowali na dachu, więc podejrzewam, że jego jedynym uczestnictwem w tej

sprawie jest ta na poziomie kieszeni. – Wyciągnęła rękę. – Najpierw zapłata. Wyglądasz na osobę godną zaufania, ale dałam się już nabrać.

Wyciągnęłam portfel i wręczyłam moją ostatnią gotówkę.

Włożyła gotówkę w swoją puszkę, a potem uśmiechnęła się do mnie.

- T.J. mieszka w dole ulicy w Elwood. Lubi być blisko swoich inwestycji.

Złapała skrawek papieru i napisała adres zanim mi go podała.

Schowałam skrawek do kieszeni.

- Więc on ma więcej niż jeden burdel?

- Tak. Ten drugi jest w Caulfield. Tamten jest trochę bardziej ekskluzywny. Kiedyś tam pracowałam, gdy byłam młodsza. – Wzruszyła ramionami, jakby wiek i degradacja nie były prawdziwym problemem.

- Mogę zapytać, dlaczego wciąż jesteś w tym biznesie? To znaczy, wydajesz się być całkiem sprytna, więc podejrzewam, że z łatwością mogłabyś dostać pracę robiąc coś innego.

- Kształciłam się na asystentkę i byłam w tym cholernie dobra, więc bez wątpienia mogłabym. Ale tutaj pieniądze były lepsze, mogłam ustalać własne godziny i wliczona jest opieka medyczna. – Wzruszyła ramionami jeszcze raz. – Jeszcze rok albo dwa, i prawdopodobnie otworzę mój własny...

Przerwała i przekrzywiła głowę na bok.

- T.J. właśnie wszedł do budynku.

- On jest zmiennym?

Kiwnęła głową, a rozbawienie igrało na jej wargach.

- Na nieszczęście dla niego, jego alternatywna postać jest mało ekscytująca. On jest zajęcem.

Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać.

- Zajęcem?

- Tak. To wyjaśnia jego zamiłowanie do seks biznesu. – Urwała jeszcze raz, a potem zmarszczyła brwi. – Ci mężczyźni wrócili. Zmienny ptak...



Reszta jej zdania została przerwana przez dwa krótkie, ostre strzały.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 6

Kiedy z pięter poniżej rozległy się krzyki, spojrzałam na Cass i szepnęłam niewłocznie.

- Wejdz pod łóżko i nie wychodź, dopóki nie powiem.

Ponieważ zrobiła to, co kazałam, ruszyłam do drzwi. Koło drzwi zwisał z haczyka niebieski jedwabny szlafrok, więc go złapałam i założyłam – bardziej, by stopić się z tłem niż zakryć moją częściową nagość. Potem oparłam się plecami o futrynę drzwi i włączyłam nadajnik.

- Jack, mamy strzały w burdelu. Coś poszło źle.

- Zauważyli cię jak wchodziłaś albo wychodziłaś?

- Powiedziałabym nie, ale faktem jest, że wrócili tu i strzelają. Może były jakieś systemy zabezpieczeń, które nie zostały wyłączone przez przerwę w dostawie prądu.

- I może zwiertzyli, że wytropiliśmy Surrey'a i teraz eliminują wszystkie możliwe tropy wiodące do nich. A to może oznaczać, że ten numer telefonu znał Surrey i być może każdy, kto znał jego lokalizację.

- To jest całkiem bezwzględne.

- Tak jak twoje cele.

Prawdopodobnie tu miał rację. Wyjrzałam szybko zza rogu. Cienie i słońce rywalizowały w korytarzu o pierwszeństwo. Drzwi na jego dalekim końcu wciąż były zamknięte, ale kiedy patrzyłam, trzasnęła zasuwka. Najwyraźniej lokatorzy usłyszeli strzały – jednak zdeterminowanego zmiennego zasuwka nie powstrzyma. Zerknęłam przez ramię upewniając się, że Cass nie widać, a potem wychyliłam na korytarz.

Po schodach w górę wbiegali ludzie, a inni wybiegali z tyłu budynku. Powietrze było gęste od zapachu strachu i krwi, ale przynajmniej krzyk ucichł. Ale chociaż nie było już więcej strzałów, ci mężczyźni wciąż byli na dole. Mogłam wyczuć wilka, tak jak bez wątplenia on mógł wyczuć mnie. Przy odrobinie szczęścia, może po prostu

pomyśleć, że tu pracuję. To może być niezwykle, że wilk pracuje w burdelu, ale słyszano o tym.

Najwyraźniej, najpierw zajęli się swoim głównym celem, a to musiał być właściciel, człowiek, który wynajął im pokój. Każdym innym zajmą się wtedy, kiedy i jeśli będą mieli czas.

Doszłam do poręczy i zerknęłam szybko w dół. Dwie na pół ubrane kobiety umykały na piętro, a kilka metrów za nimi biegł mężczyzna obwieszony dużą ilością złotej biżuterii. Za nimi wszystkimi, o jedno piętro niżej, był ten blondwłosy zmienny ptak z bronią w ręku. Jego ruchy były spokojne, pewne. Może wiedział, że nie ma żadnego wyjścia na górze – żadnego innego oprócz wyskoczenia przez okno. I jeśli ktokolwiek, kto nie miał skrzydeł, spróbowałby tego z tej wysokości... No cóż, prawdopodobnie zaoszczędziłby kilka kul.

Sięgnęłam telepatycznie, mając zamiar wsunąć się do jego umysłu i zatrzymać go, ale uderzyłam tylko w elektroniczną ścianę. Łajdak nosił nanodrut. Do tego silny, jeśli odrzut energii był tu jakąś wskazówką. Mogłam się przebić, ale to zabrałoby trochę czasu i, co ważniejsze, zostawiło mnie otwartą na atak ze strony wilka. Nie mogłam jednocześnie zaatakować psychicznie dwóch mężczyzn, nawet gdybym była jednym z najsilniejszych telepatów Departamentu.

Cofnęłam się do cienia i czekałam. Dwie kobiety przebiegły obok, śmierząc potem, strachem i seksem. Nawet mnie nie zauważyły, tylko pobiegły w stronę pokoju Cass. Potem pojawił się mężczyzna. Był mały i żylasty, z dużymi uszami i niespokojnym nosem – teraz ociekający potem. Mój wewnętrzny wilk warknął – lubił polować na króliki, nie oszczędzać ich.

Złapałam go jedną ręką i przyciągnęłam do poręczy, a potem przytknęłam drugą rękę do jego ust, odcinając mu możliwość krzyku zanim nawet mógł opuścić jego gardło.

- Riley Jenson, Departament – szepnęłam, a moje wargi były tak blisko jego ucha, że prawie mogłam czuć smak krwi po kuli, która zraniła go w szyję. Moja wilcza dusza zapragnęła gorąco wbić się i rozedrzeć ciało, na które tak często polowałam na wzgórzach Macedon, ale wampir nie miał najmniejszego zamiaru zadawać się z jego obrzydliwym smrodem. I to, samo w sobie, było powodem do świętowania, biorąc pod uwagę nagły zwrot mojego DNA w kierunku wampira.

- Jeśli chcesz żyć – dodałam – wejdź pod łóżko i tam zostań.

I, podobnie jak Cass, zastosował się do rozkazu. Jack powiedział w moim uchu.

- Riley, potrzebujemy ich żywych, jeśli to możliwe.

- Szeffie – mruknęłam, mając cholerną nadzieję, że wilk jest wystarczająco daleko, by mnie nie słyszeć – nie było mnie tylko kilka miesięcy. Nie jestem aż tak zardzewiała.

Ani też nie byłam aż takim zabójcą. Miałam nadzieję.

- Potrzebujesz pomocy? – dodał.

Zawahałam się. Pomoc oznaczała wezwanie Rhoana albo Iktara, a rzeczywistość była taka, że nie było szansy, aby któryś z nich przybył na miejsce zanim skończy się akcja – nawet jeśli byli w mieście. A wątpiłam, żeby mój brat był.

- Nie. Powinnam dać radę.

- Okej. Skierowałem ekipę sprzątającą do twojej lokalizacji. Będą tam za dwanaście minut.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Zmienny ptak był teraz zbyt blisko, a jego zapach skaził powietrze swoją ostrością.

Odgłos strzału rozdarł napiętą pół-ciszę, a ja niemal podskoczyłam. Ale strzał nie był wymierzony we mnie. Nawet nie był wystrzelony w zmiennego na schodach. Pochodził z parteru, albo od wilka albo kogoś innego, kto został żywy na dole.

Uderzenie serca później, krzyk zaczął się jeszcze raz. Poruszyłam palcami, walcząc z pragnieniem, by pomóc tym kobietom. Mogłam być strażnikiem, mogłam mieć przewagę prędkości i siły, ale rzeczywistość była taka, że wciąż było dwóch przeciwko jednej, i obaj byli uzbrojeni. A Jack byłby wkurzony, gdybym dała się zabić po tym wszystkim, co zdarzyło się w ciągu paru ostatnich miesięcy.

Kroki zmiennego były ledwie słyszalne ponad dźwiękami paniki i szlochania. Na chwilę zastanowiłam się, czy Frankie – strażnik burdelu, który podobno miał mięśnie na mięśniach – był pierwszą ofiarą, czy też wciąż był na dole, próbując wykonywać swoją robotę, ale szybko uciszyłam tę myśl, bo blond głowa weszła na podest i się obróciła.

Nie dałam mu szansy, by mnie zobaczyć. Po prostu rzuciłam się prosto na niego, jedną ręką łapiąc za ramię, które trzymało broń. Uderzam go na wysokości pasa i upadliśmy ciężko, ale jego ciało zamortyzowało moje. Zareagował tak jak każdy wyszkolony walczący – z siłą i szybkością. Jego pięść walnęła mnie w bok tak mocno, jakby była zrobiona z betonu, i wszystko, co mogłam zrobić, to przytrzymać mocno

jego ramię, w którym miał broń. Uderzył mnie jeszcze raz i coś we mnie pękło. Przeklełam i wyprowadziłam łokieć do góry, wbijając go pod jego brodę i roztrzaskując jego dolną szczęką o górną. U człowieka, takie uderzenie, złamałoby szczękę, ale ten mężczyzna nie był człowiekiem i oboje teraz krwawiliśmy. Wypluł kilka zakrwawionych zębów i złapał mnie jedną ręką, przetaczając mnie wkoło i teraz on był na górze.

- Puść broń, moja śliczna – powiedział, jego oddech śmierdział zgniłym mięsem – albo będę zmuszony złamać coś innego.

- Spróbuj, a to ja *ciebie* złamię.

Zachichotał i podniósł pięść. Bryknęłam moim ciałem, unosząc go nad siebie na tyle, by wsunąć pod niego jedną nogę. Zanim zdążył wystrzelić ze swojej broń, opadł, a jego jaja trafiły na moje kolano. Powietrze uszło z jego płuc i nabrał dziwnego fioletowobrazowego odcienia.

Wyrwałam broń z jego uścisku, uderzyłam go kolbą w głowę, by ogłuszyć, a potem zrzuciłam go z siebie.

Tylko po to, by usłyszeć kolejne echo kroków wchodzących po schodach.

Cholera.

Skoczyłam na nogi, złapałam zmiennego za ramiona i wciągnęłam do najbliższej sypialni. Rzuciłam go koło łóżka, a potem ściągnęłam materac, mając cholerną nadzieję, że piszczenie, które słyszałam wcześniej znaczyło, że te łóżka miały tanie metalowe sprężyny. I tym razem, los mi poszczęścił.

Złapałam najbliższą sprężynę, wyciągając dość drutu, by dał mi przyzwoitą długość metalu, a potem przewróciłam zmiennego na bok. Wygięłam jego ramiona do tyłu, związałam razem drutem, owijając raz za razem jego kończyny, w górę ramion. Oczywiście, to nie przytrzymałoby go, gdyby zmienił kształt, więc tak na wszelki wypadek, roztrzaskałam kolbą broni jego łokieć. Trzask łamiącej się kości sprawił, że się skrzywiłam, ale wolny zmienny i niezdolny do latania był lepszy niż nic. Obwiązałam resztę drutu najlepiej jak mogłam, a potem przeszłam nad nim i skierowałam się do drzwi.

Kroki na schodach się zatrzymały. Rozszerzyłam nozdrza, szukając zapachu wilka. Był blisko, ale nie wystarczająco blisko. I prawdopodobnie był całkiem świadomy mojej obecności tak jak ja byłam jego.

Miałam dwie opcje do wyboru: czekać na niego, albo ruszyć za nim.

Skłaniałam się do tej pierwszej opcji, gdy strzały i krzyki zaczęły się jeszcze raz. Nie jakieś tam krzyki, ale takie, które zmieniły się w mokre, bulgoczące dźwięki, które można było uciszyć tylko innym strzałem.

Strzelał, by okaleczyć zanim zabije. Próbował wywabić mnie bólem kobiet.

To zadziało.

Zrobiłam głęboki wdech, a potem ruszyłam biegiem tak szybko jak mogłam w stronę schodów. Złapałam się poręczy jedną ręką i przeskoczyłam przez nią, spadając w dół klatki schodowej na drugim od końca stopniu i lądując w kucki. Natychmiast zobaczyłam wilka. Zobaczyłam broń wymierzoną prosto w moją głowę. Rzuciłam się w bok, rozbijając kilka słupków w balustradzie, by wpaść na korytarz trzeciego piętra. Kula przeznaczona w moją głowę wbiła się w moje ramię i wybuchł ból.

Ten łajdak używał *srebra*.

Byłam postrzelona *zbyt* wiele razy przez to paskudztwo, a moje ciało zareagowało natychmiast. Gwałtowny, palący ogień rozszerzył się w dół mojego ramienia, kradnąc czucie, kradnąc siłę, zanim nawet mogłam mrugnąć.

Jeśli szybko go nie zabiję, wkrótce nie będę w stanie tego zrobić.

Ale jak tylko się poruszę, postrzeli mnie jeszcze raz. A ze srebrem będącym już w moim ramieniu, po prostu nie będę miała już tej prędkości. Nawet moja wampirza krew nie uratuje mnie od tych efektów.

Więc zamiast się ruszyć, zostałam tam, gdzie byłam, drżąc, trzęsąc się i pocąc. To nie było udawane. Ból był intensywny i stawał się ostrzejszy. Ale moje palce – te w mojej prawej ręce, tej ręce, którą nadal czułam – były zawinięte wokół mocnego kawałka złamanej poręczy. To nie była wielka broń, ale nie musiała być, kiedy miałeś w sobie siłę wampira.

Chociaż, jeśli niedługo ten facet się nie ruszy, srebro może odebrać mi i to.

Przez kilka sekund, nic się nie działo. Pozostał tam, gdzie był, nieruchomy i cichy, oprócz wolnego, równego rytmu oddechu. Ale mogłam wyczuć jego napięcie, mogłam poczuć zapach jego gotowości do działania, gdybym tylko drgnęła.

W końcu, zrobił krok w przód. Jeden krok, dwa. Wkrótce ostry aromat samca wilka wypełnił każdy oddech i wszystko, co mogłam zrobić, to nie przekreślić się i nie wbić słupek w jego ciało. Nawet nie był wystarczająco blisko do tego.

Więc czekałam, a ogień w moim ramieniu rozszerzał się coraz bardziej i zdrętwienie zaczęło wkraść się na resztę mojego ciała.

Dotknął butem moich pleców, a potem szybko się cofnął. Nie zareagowałam. Spróbował jeszcze raz, tym razem mocniej. Jęknęłam – dźwięk był prawdziwy i szczerzy, ponieważ uderzył w złamaną kość. Zachichotał miękko, a potem przeszedł przeze mnie.

Zaatakowałam w górę obutą stopą, uderzając go mocno w jaja. Kiedy potknął się i upadł, przekreśliłam się, wbijając balustradę w jego ramię, przebijając się przez ciało i mięśnie, a potem w jego bok, przyszpilając ramię do jego ciała. Krzyczał, a jego palce drgnęły odruchowo i wystrzelił z broni. Przekreśliłam się, zbijając go z nóg, a potem skoczyłam na moje i chwiejnie ruszyłam po broń.

- Jack – wydyszałam, kiedy zawinęłam palce wokół broni. Obróciłam się i trzasnęłam nią przez twarz wilka. Przewrócił się i nie ruszał. – Sprowadź tu kogoś szybko. Zostałam postrzelona srebrem i szybko przygasam.

Przeklął.

- A mężczyźni?

- Na razie wyeliminowani. – Moje plecy uderzyły o ścianę i osunęłam się w dół, a mój zad uderzył o podłogę wystarczająco mocno, by wysłać przeze mnie falę bólu. Na chwilę zobaczyłam czerwień. Pot ściekł z mojego czoła i zaszczypał w oczy. Zamrugałam gwałtownie i spróbowałam skoncentrować się na wilku. Mógł być w tej chwili nieprzytomny, jeśli jednak łajdak się ocknie i choćby tylko obróci w moją stronę, zastrzelę go. A w tej chwili, ze srebrem palącym w moim ciele, naprawdę nie dbałam o to, czy go zabiję czy nie.

- Zespół jest cztery i pół minuty od ciebie – powiedział Jack. – Trzymaj się tam, Riley.

Nie wytrzymam czterech minut. Wątpiłam, żebym nawet wytrzymała dwie. Palenie stawało się coraz gorsze, a moja ręka zaczęła trząść się tak bardzo, że istniało niebezpieczeństwo, że sama się zastrzelę, gdybym faktycznie nacisnęła spust.

- Cass – krzyknęłam, mój głos był zachrypnięty i szorstki. – Potrzebuję pomocy.

Nie było żadnej natychmiastowej reakcji i tak naprawdę nie mogłam jej o to winić.

- Cass – wrzasnęłam. – Mężczyźni są unieszkodliwieni, posiłki z Departamentu już tu prawie są, a ja zostałam postrzelona. Naprawdę, naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Są trzy minuty drogi – powiedział Jack w moim uchu.

*Naprawdę?* pomyślałam, trochę półprzytomnie. Cole naprawdę przekraczał ograniczenia prędkości.

Zdrętwienie zaczęło skradać się w górę szyi. Oddech stawało się coraz cięższy. O boże. Nie mogłam umrzeć – nie *chciałam* umrzeć. Nie w ten sposób.

Zalała mnie siła – siła, która była miłością i ciepłem, i tym wszystkim, co było dobre w moim świecie. Odpędziła zdrętwienie od mojej szyi, pozwalając mi oddychać trochę spokojniej. Nie usunęła go – nie mogła go usunąć – tylko odsunęła, posyłając je w dół, raczej w kierunku moich nóg niż klatki piersiowej i gardła. To kupiło mi czas, którego rozpaczliwie potrzebowałam.

*Nie umrzesz, Riley*, odezwał się Quinn. *Nie pozwolę na to. Oddychaj. Walcz. Jestem w drodze.*

*Nie*, pomyślałam z trudem. *Nie. Nic mi nie będzie.*

Nawet, gdy to mówiłam wiedziałam, że mnie zignoruje. I część mnie była niezwykle zadowolona z tego faktu.

Po jeszcze kilku cennych sekundach, na schodach rozbrzmiały kroki, kierując się w dół.

- Riley? – Głos Cass był niepewny, jakby była gotowa uciec na najmniejszą prowokację.

- Tutaj – wychrypiałam.

Jej głowa pojawiła się w mojej linii wzroku, ale była niewyraźna. Albo może to tylko mój wzrok był niewyraźny. Jej oczy się rozszerzyły, gdy mnie zobaczyła, a jej twarz zbladła.

- O boże – powiedziała, jedną rękę miała przy ustach.

- Tak – odparłam. – Używał srebrnych kul. Potrzebuję cię, byś ją wyjęła.

- Dwie minuty – wyrecytował Jack. – Trzymaj się.



Cass wciągnęła drżący oddech i powiedziała.

- Nie mogę...

- Możesz – przerwałam ostro. – Musisz.

Położyłam broń na podłodze. Moja ręka zbyt mocno teraz drżała, by to było bezpieczne.

Wydała z siebie przygnębiony dźwięk, a potem wzięła kolejny oddech.

- Przeprowadzę Marłę. Ona jest lepsza w...

- Nie. Musisz to zrobić. *Teraz.*

- Ale ja nie mam żadnych narzędzi...

- Masz ręce, Cass. Po prostu włóż palec do rany i wyjmij ją.

- O, cholera. – Ale opadła obok mnie i ręką dotknęła mojego ramienia. Jej palce drżały prawie tak samo mocno jak moje.

*Znajdź coś, co będziesz mogła przygryźć, zasugerował Quinn. To pomoże.*

Poszukałam po omacku jakiegoś drewna, a potem włożyłam to do ust, kiedy wzięła kolejny głęboki wdech.

- Okej.

To było całe ostrzeżenie, jakie dostałam. Zagłębiła palec w ranie i krzyk wyrwał się w górę mojego gardła. Wszystko poczerwieniało i pot na moim czole stał się rzeką.

Cass płakała i trzęsła się, ale się nie zatrzymała. Krew lała się z rany, a ból wydawał się pożerać mój świat. Wszystko, co mogłam zrobić, to pozostać świadomą. Niech niebo ma nas w opiece, gdyby teraz jeden z tych mężczyzn ocknął się na tyle, by zaatakować.

Wtem kula się poruszyła. W bok, nie do góry. Nie na zewnątrz. Rozpalone do białości palce bólu przetoczyły się przez mnie i wgrzyłam się w drewno tak mocno, że drzazgi wbiły się w mój język.

Cass zakląła ostro i wsunęła palec trochę głębiej. Kula poruszyła się jeszcze raz, ale tym razem wyszła, wydając lekki dźwięk pyknięcia, kiedy wyskoczyła z mojego ciała.

Ulga była prawie natychmiastowa. Odchyliłam głowę do tyłu na ścianę na kilka uderzeń serca, wciągając wielkie łyki powietrza, czując jak ogień odpływa i mając cholerną nadzieję, że zdrętwienie również.

- Dziękuję – powiedziałam w końcu i otworzyłam oczy. Jej oczy były zapuchnięte, nos ściągnięty i czerwony, i była tak blada jak tylko mogła być ciemnoskóra kobieta. – Właśnie uratowałaś mi życie.

- A ty uratowałaś T.J.'a i nasze. Uczciwa zamiana, jak sądzę.

- Tak. – Podniosłam wciąż drżącą rękę i starłam pot zalewający mi oczy. – Ale sądzę, że zastrzelił kilka dziewczyn i tego faceta-górę pilnującego schodów.

Więcej łez wylało się z jej oczu. Starła je pospiesznie, a potem obróciła się gwałtownie na odgłos kroków, jej strach urósł błyskawicznie o kilka poziomów.

- Riley? – To był głos Cole'a, szorstki i nagły.

Byliśmy bezpieczni.

Mogłam odpuścić.

Jedyne, co mi zostało, to zmienić kształt, by zatamować krwawienie i wyleczyć moje złamane żebra, i to dokładnie zrobiłam.

\*\*\*

Gdy doszłam do siebie, znajdowałam się w ciepłych, znajomych ramionach. Były owinięte wokół mnie, trzymające mnie pewnie, przyciskające mnie do ciała, które było mocne i silne.

- Hmm – mruknęłam, wtulając się odrobinę mocniej. – Tak właśnie dziewczyna powinna budzić się z każdego koszmaru.

Quinn pocałował czubek mojej głowy, jego wargi były delikatne, ale ciepłe.

- Nie mam nic przeciwko temu *trzymaniu cię, gdy się budzisz*, ale unikajmy całej tej części *postrzelona przez srebro w przyszłości, dobrze?*

- Z przyjemnością. – Otworzyłam oczy i zamrugałam na niespodziewaną ostrość światła. Najwidoczniej nie byliśmy już wewnątrz zacienionych przestrzeni burdelu. – Problemem są źli faceci. Wydają się na stałe używać tego paskudztwa.

- No cóż, po prostu musisz nauczyć się lepiej ich unikać.

Prychnęłam i uniosłam się trochę. Ramiona Quinna ześliznęły się z mojej talii na biodra, ale mnie nie puścił. Może się bał, że padnę na twarz. A biorąc pod uwagę drzenie, które zaatakowało moje mięśnie, jak tylko się ruszyłam, całkiem możliwe, że miał rację.

- Problem z unikaniem złych facetów polega na tym, że moją pracą jest właśnie ich eliminowanie.

- W takim razie może musimy zmienić twoją pracę.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam powagę na jego twarzy, małe linie napięcia i zmartwienia wokół jego oczu. Podniosłam rękę i popieściłam silne, piękne płaszczyzny jego twarzy.

- Może.

Uśmiechnął się i pocałował koniuszki moich palców.

- Wilk nadal lubi polować. Kiedy przestanie, daj mi znać.

- Dobrze. – Pochyliłam się do przodu i pocałowałam go, wolno i słodko.

Dzwonienie telefonu przerwało nam.

- To może być znowu twój brat – powiedział sucho Quinn. – Nie uwierzył mi, gdy powiedziałem, że wszystko z tobą w porządku, jakiś tuzin razy.

- Co za sarkazm u mężczyzny, który przybiegł do mojego boku. Wbrew moim życzeniom, mogę dodać.

Wzruszył ramionami i podał mi swój telefon.

- Teraz ja jestem z tobą bardziej związany niż on - i jeśli byłoby naprawdę źle, mógłbym cię uratować tylko wtedy, gdyby był przy tobie.

- Naprawdę? Jak? – zapytałam, ale nacisnęłam guzik połączenia i dodałam. – Rhoan, nic mi nie jest. Naprawdę.

- Tak też powiedział Quinn, ale sam musiałem to usłyszeć. Co się do diabła stało, Riley? Miałem wszystkie rodzaje dziwnych uczuć.

- Zostałam postrzelona srebrem. – Poruszyłam lewą ręką, gdy to mówiłam. Z powrotem miałam już pełną ruchomość, ale był też zdecydowany brak czucia pochodzący z koniuszków moich palców. Co takiego było w mojej lewej kończynie, że wydawało się, iż źli faceci jej nienawidzą? Najpierw straciłam palec, potem straciłam kawałek skóry, a teraz wyglądało na to, że mogę stracić czucie. To było kompletnie popieprzone - ale jeśli już miało tak się stać, wtedy lepiej, że to będzie moja lewa ręka, a nie prawa, biorąc pod uwagę fakt, że byłam praworęczna.

- No cóż, to wyjaśnia palenie i zdrętwienie, które we mnie uderzyło. Nic ci nie jest?

- Żyję i mogę się ruszać. To zawsze jest bonus po zostaniu postrzelonym. – Nie wspomniałam o trwającym zdrętwieniu. Nikt nic nie mógł z tym zrobić, więc po co się przejmować?

- Cholerna racja. – Zamilkł i usłyszałam szeptanie w tle. – Liander powiedział, że zrobi pieczeń jagnięcą na obiad dziś wieczorem. Uważa, że potrzebujesz trochę przyjemności.

- Powiedz mu, że będę kochać go na wieczność, jeśli to zrobi.

Rhoan prychnął.

- Boże, tak łatwo można cię kupić.

- Całkowicie. Do zobaczenia wieczorem, bracie.

- Powinnaś wrócić prosto do domu po takim strasznym wydarzeniu, a nie zostawać w pracy.

Ale on nie przyszedłby prosto do domu i oboje to wiedzieliśmy.

- Mam robotę, Rhoan, która jeszcze nie jest skończona.

Burknął coś, czego nie całkiem mogłam zrozumieć, a potem powiedziałam.

- Tak, tak, widzimy się wieczorem.

Uśmiechnęłam się i rozłączyłam, a potem zwróciłam telefon Quinnowi. Włożył go do kieszeni, by później łagodnie odsunąć wciąż spocone kosmyki włosów z mojego czoła. Jego palce były wyjątkowo chłodne przy mojej skórze i zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego nie jesteś tak ciepły jak zwykle?

Podniósł brew.

- Jestem. To ty czujesz się, jakbyś się spalała.

- Oh. – Może to było następstwo srebrna. Albo fakt, że siedzieliśmy w ciepłym słońcu. Chociaż, nie było aż tak słonecznie, by to skłoniło Quinna do wejścia do środka.

*Ale to nie oznacza, że nie jest wystarczająco gorąco dla kogoś, kogo wampirze geny właśnie dochodzą do głosu...*

Odrzuciłam tę myśl, nie chcąc rozmyślać nad takimi możliwościami w tej chwili. Moja skóra mogła być ciepła, ale się nie smażyła, więc nie widziałam sensu martwienia się o to.

- Jak długo byłam nieprzytomna?

Moje spojrzenie przeniosło się na budynek po drugiej stronie ulicy. Przed frontem stało kilka ambulansów, jak również samochody Cole'a i koronera. Tak naprawdę, cała ulica została zablokowana. Mogłam zobaczyć gliny kierujące ruchem.

- Mniej niż dziesięć minut – odpowiedział. – Dość, by wynieść cię stamtąd i znaleźć miejsce, by usiąść.

Tym miejscem był przystanek autobusowy. I ustało również krwawienie.

- Byłoby nam bardziej wygodnie w twoim samochodzie.

- Byłoby, ale nie zdążyłby tu moim samochodem. Podróżuję szybciej bez niego.

Spojrzałam na niego, widząc jeszcze raz małe linie wokół jego oczu i nagle zdałam sobie sprawę, że były raczej z wyczerpania, a nie niepokoju.

- To dlatego twoja skóra jest chłodniejsza. Użyłeś swojej postaci Aedh.

Jako Aedh, mógł stać się dymem i podróżować do miejsc, gdzie nie mógł pójść wampir – nawet ten bardzo stary. Mógł ujeżdżać wiatr i mógł przeżyć ataki, które mogło przeżyć kilka innych wampirów. Ale jak każda umiejętność, to miało swoje wady. W przypadku jego mocy Aedh, to zostawiało go słabym. Im więcej ich użył, tym był słabszy.

- Nakarmiłem również twoją energię – powiedział i wzruszył ramionami. – Zregeneruję się za kilka godzin.

- To dobrze. – Zamilkłam, a potem dodałam. – Powiedziałeś wcześniej, że możesz mnie uratować tylko wtedy, gdy jesteś przy mnie. Co miałeś na myśli?

- Aedh są kuzynami krwi Żniwiarzy. Oni są ciemnością do naszej jasności. My jesteśmy strażnikami bramy, a oni są przewodnikami, ale nasze moce są podobne. – Zawahał się, jego spojrzenie ogarnęło moje, jakby to, do czego się przyznał, jakoś go zaniepokoiło. – Mogę - gdybym chciał - powstrzymać twoją duszę od zniesienia się z twojego ciała i przywiązać ją, dopóki nie usunęlibyśmy srebra i nie przywrócili ci oddechu.

Wpatrywałam się w niego. Czy kiedykolwiek w pełni poznam wszystkie aspekty tego mężczyzny? Czy kiedykolwiek, tak naprawdę, dowiem się, do czego jest zdolny?

Ale czy to miało znaczenie?

Odpowiedź na to pytanie była zdecydowanym nie. Kochałam go, nieważne kim był, nieważne, co mógł zrobić.

- To jest przerażające jak diabli.

- I powodem, dlaczego jest tak niewielu Aedh. Ludzie zabijają to, czego się boją, a Aedh może być zabity równie łatwo jak każdy człowiek, jeśli zostanie złapany w ludzkiej postaci.

Kluczem było złapanie ich w ludzkiej postaci. Jednak to było trudniejsze zadanie niż się wydaje, biorąc pod uwagę fakt, że w mgnieniu oka mogli się zmienić w dym.

- Skoro możesz robić to wszystko, dlaczego nie wyciągnąłeś mnie z nieprzytomności, gdy byłam w szpital po śmierci Kye'a? Mam na myśli to, że Śmierć - czy Żniwiarz, czy kimkolwiek do diabła była ta ciemna, zakapturzona postać czekająca na mnie - mogła porwać mnie w każdej chwili. Dlaczego po prostu nie wyciągnąłeś mnie z tego?

- Ponieważ nie mogłem, tak samo jak nie mógł Żniwiarz. – Zawahał się. – Albo, w ich przypadku, nie chciał. Dusza musi dokonać wyboru, czy opuścić ciało, zanim któryś z nas może zadziałać.

No cóż, sądzę, że *to* była pocieszająca myśl.

Po drugiej stronie ulicy pojawiło się dwóch sanitariuszy z noszami między nimi. Na nich leżała kobieta i, nawet stąd, mogłam słyszeć nierówny dźwięk jej oddechu. Ale żyła i jak przypuszczałam, to było coś.

Ale nie mogłam przestać zastanawiać się jak wiele z nich zginęło. Nagle, *musiałam* się dowiedzieć. Poza tym, musiałam podziękować Cass i upewnić się, że z nią wszystko było w porządku.

Wypuściłam oddech i zmusiłam się do zejścia z jego kolan. Puścił mnie, ale trzymał blisko jedną rękę, i to było dobre, ponieważ ulica nagle zdecydowała się zrobić pijacki taniec wokół mnie.

- Cholera – powiedziałam, łapiąc się jego ramienia dla wsparcia. – To srebro naprawdę mnie wyczerpało.

- Musisz pójść do domu...

- Pójdę – wtrąciłam – ale po tym jak porozmawiam z Colem.

- W porządku. – Wsunął rękę pod mój łokieć. – Pójdziemy razem z nim porozmawiać. A potem odwiozę cię do domu.

- Myślałam, że nie przyjechałeś swoim samochodem?

- Bo nie. – Posłał mi rozbawione spojrzenie, kiedy prowadził mnie na drugą stronę ulicy. – Ale też nie jest zbyt daleko. I całkiem potrafię poprowadzić twój.

- Nie możesz zostawić swojego samochodu, ponieważ miejscowe dzieciaki albo ci go udekorują albo ukradną. I ja nie zostawię mojego z tego samego powodu. – Poklepałam jego rękę. – Skoro tak się o mnie martwisz, możesz pojechać do domu za mną.

Nic nie powiedział, ale nie musiał. Mogłam poczuć jego irytację przez więź między nami. A to nie było zaskakujące, biorąc pod uwagę fakt, że w tej chwili czułam się tak słaba jak kocię, ale to dość szybko minie.

Weszliśmy po schodach i do budynku. Zapach krwi, seksu i strachu zmieszał się z zapachem środka antyseptycznego, stwarzając mdłą mieszaninę, która utkwiała w moim gardle i sprawiła, że zakasłałam. Wyciągnęłam odznakę i machnęłam nią w stronę urządzenia rejestrującego miejsce zbrodni, ustawionego tuż przy drzwiach, a potem przeszłam przez okrytą kocem postać leżącą między głównym wejściem, a poczekalnią. Frankie najwyraźniej był pierwszym z zabitych. I jeśli wyrzucenie widoczne z boku jego biodra miało coś do powiedzenia, to nawet nie zdążył całkowicie wydobyć broni zanim został zastrzelony.

W poczekalni leżały jeszcze dwa ciała, jedno kobiece i jedno męskie. Oboje zarobili strzał w głowę z bliskiej odległości. Ruszyłam dalej do następnego pokoju i znalazłam Cole przykucniętego przy jeszcze jednej kobiecie.

- Strzał prosto w pierś – powiedział niepotrzebnie. Spojrzał w górę, a jego mina była tak wściekła jak jeszcze nigdy nie widziałam. – W takich przypadkach cieszę się, że Departament wydaje nakazy zabicia. Dranie, którzy to zrobili, zasługują na śmierć.

Ale tylko po tym jak Jack wydobędzie informacje, których potrzebował.

- Jak wielu zginęło?

- Siedmiu. Strażnik przy drzwiach, dwójka we frontowym pokoju, ta biedna dziewczyna i trzech innych, którzy uciekali do tylnych drzwi.

Znaczy, że T.J. i kobiety, którym kazałam się ukryć, przeżyli. To było coś.

- Zgarnąłeś właściciela burdelu? Był tutaj i to on był tym, kogo szukali.

- Związał, ale wytropimy go dość łatwo.

Jeśli tego nie zrobimy, wtedy stojąca za tym organizacja to zrobi. Jeśli T.J. ma trochę rozumu, dojdzie do tego samego wniosku i odda się w ręce policji. Mimo to, sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam kawałek papieru, który Cass dała mi wcześniej.

- Tu jest jego adres. Równie dobrze ty możesz dodać to do swojego raportu, ponieważ ja muszę odpocząć zanim napiszę mój.

Kiwnął głową i wsunął kawałek papieru do torby na dowody. Obejrzałam się na odgłos kroków i przyjrzałam się kolejnym dwóm sanitariuszom trzymającym nosze. Tym razem, osoba na nich była w worku. Nie mogłam uratować ich wszystkich. Nie mogłam uratować ich wszystkich, a jednak jakaś mała część mnie żałowała tego. Quinn wsunął swoją rękę w moją, delikatnie splatając nasze palce i ściskając lekko. Pociuszając bez wypowiedzenia słowa.

Moje spojrzenie wróciło do Cole'a.

- Widziałeś kobietę o imieniu Cass?

- Tak. Pojechała do szpitala z jedną z kobiet. Dlaczego?

- Ponieważ uratowała moje życie i po prostu chciałam jej jeszcze raz podziękować.



- W takim razie jest kimś, komu ja też muszę podziękować – powiedział Quinn. – Uratowała mnie przed koniecznością sprowadzenia z powrotem zmarłej.

Cole uniósł brew, a jego mina wskazywała, że nie był pewny czy Quinn żartował czy nie. Nie miałam zamiaru go oświecać, tylko powiedziałam.

- Czy Jack powiedział ci o ostatnim piętrze? Najeżone jest wyposażeniem zabezpieczającym strzegącym telefonu i Bóg wie, czego jeszcze.

Kiwnął głową.

- Dusty jest już na górze, włamuje się do systemu. Wejście, nie powinno mu zabrać dużo czasu. Chcesz być powiadomiona, gdy to zrobimy?

Zawahałam się, a potem potrząsnęłam głową.

- Przeczytam tylko raport. Naprawdę muszę iść do domu, wziąć prysznic, a potem odpocząć.

Omiotło mnie jego spojrzenie, a jego głos był kpiący, gdy powiedział.

- No nie wiem. Poplamiony krwią niebieski jedwab wygląda na tobie całkiem atrakcyjnie.

I gdybym tego nie pilnowała, byłaby obecna w całym moim życiu. Plamy krwi. Na mojej skórze, na mojej duszy. Zmusiłam się do uśmiechu, a potem odeszłam, z Quinnem u mojego boku.

Podniosłam rękę, by zasłonić oślepiające światło słońca, gdy wyszliśmy z budynku, zatrzymując się na frontowych schodach, by spojrzeć na ulicę. Mój samochód wciąż stał zaparkowany tam, gdzie go zostawiłam.

Zerknęłam w drugą stronę ulicy, ale nie mogłam zobaczyć samochodu Quinna.

- Gdzie zaparkowałeś swój samochód?

- Kilka ulic dalej. Porzuciłem go, gdy poczułem, że zbyt szybko się wyślizgujesz. – Pochylił się i mnie pocałował, jego wargi wciąż były chłodne na moich. – Będę tuż za tobą w ciągu minuty.

- To nie jest tak, że zemdleję podczas prowadzenia – powiedziałam. – Naprawdę nie jestem *tak* słaba.

Uśmiechnął się i lekko dotknął mojego nosa.

- Kłamiesz, Riley Jenson, ale doceniam wysiłek.

Po tym, obrócił się i odszedł. Obserwowałam go przez kilka sekund, podziwiając gibki, oszczędny sposób jego poruszania się, a potem odwróciłam się i ruszyłam do mojego samochodu.

W ciągu kilku minut dołączyłam się do stałego przepływu ruchu, kierując się do miasta. Czarne porsche Quinna było trzy samochody za mną.

Byliśmy na Queens Road, przejeżdżając obok Albert Park, gdy zobaczyłam ciężarówkę. Była po drugiej stronie jezdni i jechała o wiele za szybko, jej ruchy były nieskoordynowane, uderzała w samochody, które próbowały zjechać jej z drogi i wysyłała je kręcące się w inne.

Zjechałam do krawędzi następnego pasa, mając nadzieję, że to zachowa mnie w bezpiecznym miejscu. Po przeżyciu srebrnej kuli, ostatnią rzeczą, jakiej chciałam to zostanie skoszona przez przeklętą ciężarówkę.

Nie widziałam żadnych glin za ciężarówką, ale na pewno nie mogli być zbyt daleko. Kierowca najwyraźniej był pod wpływem narkotyków albo alkoholu i ktoś prawdopodobnie już to zgłosił.

Zbliżył się, ale wysokość kabiny i zaciemnione okna sprawiły, że prawie niemożliwym było zobaczyć kierowcę. Był niczym więcej jak ciemnym cieniem i z jakiegoś powodu, małe włoski na moim karku się uniosły.

Co było śmieszne.

Był po prostu kolejnym idiotą w szponach uzależnienia od jakiś środków odurzających albo to był jego pomysł na fajną jazdę. Widziałam już wcześniej mnóstwo takich jak on i nie miałam wątpliwości, że zobaczę mnóstwo w przyszłości.

A jednak poczułam nagle, że coś jest nie tak.

Obserwowałam jak się zbliża, a moje palce napięły się na kierownicy. Ciężarówka skręciła w bok z mojej strony drogi i, na mgnienie, poczułam się bezpieczna.

Ale ledwie poluźniłam uścisk, gdy opony ciężarówki zapiszczały i olbrzymia kratownica grilla samochodu nagle wypełniła moją widoczność. Przekląłam i skręciłam kierownicą w bok, jednocześnie naciskając pedał gazu. Samochód lekko się okręcił, gdy ruszył do przodu i ciężarówka uderzyła w tył, posyłając mnie na słup latarni. Uderzenie rzuciło mną gwałtownie, przez co wystrzeliły boczne poduszki powietrzne, trafiając

mnie w głowę zanim mogłam trzasnąć w okno. Metal się zgniół, a bok samochodu od strony pasażera wygiął wokół słupa.

Ledwie się zatrzymaliśmy, gdy inny samochód uderzył z przodu. To oderwało mój samochód od słupa i wysłało do tyłu, a przednia szyba roztrzaskała się pod wpływem uderzenia i obsypała mnie szkłem. Przez chwilę nic nie mogłam zobaczyć, mój wzrok był wypełniony białymi torbami i parą, która wybuchła z silnika. Puściłam pedał gazu, ale to nie zrobiło żadnej cholernej różnicy. Sięgnęłam i przekręciłam kluczyk, gasząc silnik. Wilgoć spłynęła wzdłuż boku mojej twarzy, kiedy się poruszyłam, szczypiąc mnie w oczy. Starłam to z rozdrażnieniem, a moje palce były zakrwawione. Nawet nie poczułam guza na głowie.

Ponad jęczeniem metalu i sykiem uciekającej pary unosił się głęboki warkot silnika ciężarówki. Kierowca wciąż jechał, wciąż znajdował cele. A samochód Quinna był trzy za moim.

Wezbrał strach i przez chwilę nawet nie mogłam oddychać. Potem chwyciłam za klamkę i otworzyłam gwałtownie drzwi. W pośpiechu, by wyjść na zewnątrz, zapomniałam o pasie, który mocno się zacisnął, prawie mnie dusząc.

Przekląłam, odpięłam go i dopiero wtedy wysiadłam. Droga była zalana rozbitymi pojazdami i ogłuszonymi ludźmi wysiadającymi z samochodów. W przedzie, ciężarówka znalazła kolejną ofiarę. Czarny samochód został przekreślony na bok, a ciężarówka uderzała w niego raz za razem, popychając do przodu. Na przedniej szybie była krew, a tylna połowa samochodu była zgnieciona prawie nie do rozpoznania. Nikt nie mógł przeżyć takiego traktowania...

Nagle to, co widziałam, uderzyło we mnie.

Ten czarny samochód należał do Quinna.

- Nie! – Krzyk wyrwał się z mojego gardła. Rzuciłam się obok drzwi i zaczęłam biec ulicą. Nie mogłam też go stracić. Nie w ten sposób. Nie w jakimś głupim, bezsensownym akcie przemocy...

Coś ostrego uderzyło mnie w ramię i potknęłam się, uderzając mocno o jezdnię, obcierając przez to ręce i kolana, i jęknęłam z bólu.

Zerknęłam na tę rzecz na moim ramieniu i zdałam sobie sprawę, że to jest strzałka. Przeklęta strzałka do polowania.

- Co do cholery?

Sięgnęłam po to, ale moja wizja nagle stała się niewyraźna. Strzałka stała się dwiema, potem trzema, w końcu całe mnóstwo tańczyło mi przed oczami. Przekląłam i spróbowałam wstać na nogi, próbowałam nadal biec, by dostać się do Quinna i zatrzymać ciężarówkę, ale moje nogi nie były mi posłuszne.

Świat się kręcił; mój umysł się kręcił. Wszystko kręciło się w kółko, dopóki po prostu nie chciało mi się wymiotować.

- No, no, co my tu mamy? – Głos był głęboki i nieco arogancki. Był również zbyt znajomy.

Blake.

Alfa czerwonej watahy. Człowiek, który uczynił piekło z mojego dzieciństwa. Wilk, który poprzysiągł zemstę za upokorzenie, jakie wymierzyłam mu nie tak dawno temu.

Kye ostrzegał mnie, że Blake planuje swoją zemstę, a jednak mimo to, po prostu nie spodziewałam się, że zadziała tak szybko.

Ruszył w moją stronę, jego cielsko wypełniło moją wizję, a jego chód był dziwnie nierówny. Jakby coś było nie tak z jedną jego nogą i nie mógł za bardzo jej obciążać.

- Lepiej miej nadzieję, że nie zabiłeś mężczyzny w tym czarnym samochodzie – wychrypiałam, mrugając rozpaczliwie, by zyskać trochę wyrazistości w mojej wizji.

Boże, po prostu chciałam je zamknąć. By odpocząć.

Zamiast tego gwałtownie je otworzyłam. Na całej jego twarzy były zanikające siniaki i prawie wyleczone zadrapania, oznaka, że ostatnio uczestniczył w jakimś wypadku.

*Szkoda, że w nim nie umarł, warknął mój wewnętrzny wilk. To zaoszczędziłoby mi kłopotów.*

Chociaż nie mogłam powstrzymać się do zastanowienia, co się stało – czy to był wypadek, czy ktoś próbował kary.

- Oh, on nie żyje, nie miej, co do tego wątpliwości – powiedział Blake. – Ten samochód nawet nie przypomina już pojazdu.

Strach wskoczył do mojego gardła, mojego serca. Nie chciałam mu wierzyć, ale nie mogłam wyczuć Quinna. Ani w moim umyśle, ani w moim sercu.

Nie może być nieżywy.

*Nie może.*

Buty ukazały się w zasięgu mojego wzroku. Lśniące brązowe buty. Przetarłam ręką moje oczy i zmusiłam się podnieść głowę. Przez buty i strój medyka, dopóki tępe rysy twarzy Blake'a nie wpłynęły w widok. Jego srebrne oczy błyszczały zadowoleniem, a mina była zwycięska.

- Zabiję cię, Blake. – Chociaż słowa zostały wykrzyknięte w mojej głowie, wyszły nie więcej jak chrypieniem. – A jeśli nie ja, Departament to zrobi.

- Oh, Departament może legalnie mnie zabić tylko wtedy, gdy cię zabiję. Na razie nie mam zamiaru cię zabić. To byłoby zbyt łatwe. Osoba, którą mam zamiar zabić, będzie kimś zupełnie innym.

Co absolutnie nie miało sensu. Oblizalam moje wargi. Mdlący strach, który wzburzył mój brzuch, wydawał się rozszerzać na resztę mnie, pozbawiając mnie energii. Moje ramiona i nogi drżały od wysiłku utrzymywania mnie prosto i wszystko, co mogłam zrobić, to się nie przewrócić.

- Nie waż się zbliżyć do Rhoana – wyplułam – albo, kurwa, zetrę cię i każdego z twoich przeklętych synów z tej ziemi.

- Oh, nie mam zamiaru go zabijać. Dostateczną karą dla niego będzie niemożność znalezienia i uratowania swojej siostry. – Posłał mi kolejny rekini uśmiech. – A ty, mój śliczny wilku, nawet nie będziesz pamiętała, na kim ci zależy, nie mówiąc o tym, kim jestem ja. Do diabła, nawet nie będziesz pamiętała, kim *ty* jesteś. Teraz pożegnam cię, Riley Jenson. Mam nadzieję, że spodoba ci się tydzień, jaki spędzisz - ale bardzo w to wątpię.

Po tym, mój świat pociemniał.

## Rozdział 7

Budzenie się było nagłym i nieprzyjemnym procesem. Odczucia zalały mój umysł, przytłaczając i dezorientując, a najbardziej ze wszystkiego czułam ból.

Moje ciało się paliło, moja skóra piekła, moja głowa płonęła. Wszystko bolało. Moje plecy, moje nogi, moje ramiona, moja twarz. Nawet mój przeklęty mózg.

Czułam się tak, jakby ktoś mnie powiesił i użył, jako worka treningowego. Torba, która teraz leżała porzucona i zapomniana.

Leżałam na plecach, a powierzchnia pode mną była piaszczysta i gorąca. Przykleiła się do mojej skóry, ocierając niczym papier ścierny, swędząc i boląc zarazem.

Powietrze było równie gorące i dojrzałe od smaków, które były dziwne i dziwnie ekscytujące. Był ogrom powietrza, pustka, jakbym leżała gdzieś, gdzie nie było niczego i nikogo z wyjątkiem mnie i palącej ziemi.

Próbowałam otworzyć oczy i odkryć, gdzie byłam, ale nie mogłam. Skrzywiłam się i podniosłam rękę. Moje ramię było ciężkie, zmęczone. Koniuszki palców, gdy otarłam nimi moją twarz, nic nie poczuły, chociaż brak odczucia nie dotyczył ręki, jako całości. Skrzywienie się pogłębiło, gdy zmieniałam ręce. Poczułam suchą lepkość zakrzepłą na moich oczach.

Krew.

Na mojej twarzy była krew.

Dlaczego na mojej twarzy była krew?

Nie wiedziałam i to wystraszyło mnie dużo bardziej niż palenie w moim ciele i mózgu.

Starłam krew i siłą otworzyłam powieki. Niebo nade mną było niebieskie. Niesamowicie niebieskie, z którego jasno paliło słońce.

Dlatego skóra mnie piekła. *Byłam spalana.*

Przekręciłam głowę, szukając schronienia. Przede mną rozciągała się ziemia, wypełniona piaszczystymi czerwonymi wzgórzami i skarłowaciałymi roślinami. Wyglądało na zupełnie pustą od jakiegokolwiek innego rodzaju życia.

Jak, *do diabła*, się tu znalazłam?

Nie wiedziałam. *Naprawdę* nie wiedziałam.

Zawirował strach, na krótko chwytając mnie za gardło i sprawiając trudności w oddychaniu. Siłą go odrzuciłam. Mogłam się pomartwić o te wszystkie jak i dlaczego później. W tej chwili, musiałam znaleźć sobie jakiś cień albo zbyt długo nie przeżyję.

I nie chciałam umrzeć. Podążałam już tą drogą przedtem i chociaż to było kuszące, w końcu to nie było dla mnie.

Zmarszczyłam brwi na tę myśl, nie bardzo to rozumiejąc i zbyt cholernie się martwiąc o tu i teraz, by za tym pogonić.

Zmusiłam się do podniesienia. Jeśli myślałam, że wcześniej bolało mnie ciało, to jedno działanie dowiodło jak bardzo się myliłam. Boże, jak to *bolało*. Gwałtownie. Brutalnie. Łzy zaszczypały w moich oczach i pociekły po policzkach, mieszając się z cieplejszym płynem, który wydawał się spływać z boku mojej twarzy.

Więcej krwi.

I nie tylko na mojej twarzy.

Mój tors był jedną masą stłuczeń i cięć. Była też brzydka, do połowy wyleczona rana na ramieniu, otarcia rozrzucone na mojej skórze, rozległe żółcące się siniaki rozciągające się spod mojej piersi w dół do biodra, a moje kolana były pocięte i pokryte strupami.

Czy ktoś użył mnie, jako worka treningowego? W tej chwili, było pewne jak diabli, że tak właśnie było. Jeśli jednak użyli, jak skończyłam tutaj, pośrodku cholernego nigdzie?

Nie wiedziałam. Absolutnie *nic*. Ból w moim mózgu wydawał się być niepokonany i nic się temu nie równało. Nic z wyjątkiem bólu i potrzeby schronienia się zanim słońce spali mnie na wiórek.

Lekko otuliłam kolana ramionami i rozejrzałam się po krajobrazie wokół mnie. Wzgórze za czerwonym wzgórzem. Niewiele drzew, żadnych domów, żadnych samochodów i z pewnością żadnych ludzi.

Nie było nawet śladów na ziemi. Jak się tu dostałam trudno było zgadnąć. Do diabła, mogłam zostać upuszczona z nieba z tego, co mogłam powiedzieć. Ale od siedzenia w miejscu i zastanawiania się jak wpadłam w taką sytuację lepsze było zrobienie czegoś, co powstrzymałoby moją skórę od stania się jeszcze czerwiejszą.

Oparłam ręce o ciepłą, piaszczystą ziemię i wyprostowałam się. Każda część mnie zaprotestowała przeciwko temu ruchowi i cierpiałam z powodu brutalności, której nie wyobrażałam sobie, że jest możliwa. Pot pociekł jeszcze raz po moim czole, a oddech uciekł ze świstem przez zaciśnięte zęby. Ale zmusiłam moje obolałe kolana do zgięcia i uniesienia mnie w górę.

Ledwie.

Stałam tak, kiwając się przez kilka sekund. Albo to może krajobraz wokół mnie falował. Nie mogłam powiedzieć na pewno.

Kolejny raz otarłam pot i krew spływające w dół z boku mojej twarzy, a potem zdecydowanie skupiłam spojrzenie na samotnym eukaliptusie i skierowałam się w tamtą stronę.

Na moje szczęście, podeszwy moich stóp były dość twarde – tak faktycznie, myślałam, że były jedynymi kawałkami mnie, które nie bolały – i gorąca ziemia, ostre kamienie i kolczaste karłowate krzaki nie bardzo utrudniały mój ruch.

Ostatecznie około godziny zabrało mi dojście do cienia. Słońce wydawało się być jeszcze gorętsze, chociaż najwyraźniej wydawało się być późne popołudnie, ale jak tylko cętkowany cień drzewa popieścił moją skórę, ulga od palenia była prawie natychmiastowa. Westchnęłam i, na chwilę, zamknęłam oczy, walcząc z pragnieniem, by usiąść, odpocząć.

Gdybym usiadła, mogłabym nie wstać. Łatwo byłoby umrzeć w miejscu takim jak to.

*Nie mam zamiaru cię zabić*, wyszeptał przez mgłę głos i ból zmaćcił mój mózg. *To byłoby zbyt łatwe.*

Znałam ten głos, ale nie mogłam go określić. Nie mogłam przywołać w myślach obrazu człowieka, który wymówił te słowa. Nie wiedziałam, dlaczego chciał umieścić mnie w takim miejscu, w takim niebezpieczeństwie.

Dlaczego ktoś chciałby porzucić mnie pośrodku pustkowia? Byłam po prostu...

Czym byłam? *Kim* do diabła byłam?



Nie wiedziałam. Dotrzeć do tego, kim byłam, ale żadna informacja nie przedarła się przez mgłę.

Wezbrał gniew i przeklęłam łagodnie, zirytowana brakiem wspomnień i rozumienia.

Ktoś mnie tu podrzucił, to było bardziej niż pewne. Nie mogłam dostać się tu w żaden inny sposób, chyba że potrafiłabym latać.

Ta myśl sprawiła, że się zastanowiłam.

Potrafiłam latać?

Zmarszczyłam brwi niepewna. To wydawało się być właściwe, a jednocześnie błędne. Jakby to był coś, co potrafiłam robić, nawet jeśli się z tym nie urodziłam, nie był czymś, co było częścią mojej duszy.

Ale co było moją duszą?

*Myśliwy, myśliwy, elegancki rudy myśliwy.* Monotonny śpiew biegł łagodnie przez moją podświadomość i wypłynęły wspomnienia – mnie, gonioną przez chłopca z niesfornymi rudymi włosami i jasnymi szarymi oczami. Chłopca, który intonował dziecięcą piosenkę chwilę przedtem jak zmienił się z człowieka w postać wilka i skoczył.

Wilk.

Byłam wilkołakiem.

Ulga, jaką poczułam na tę świadomość, była niewiarygodna. Przepłynęła przeze mnie słodko, dając mi dziwne odczucie siły. Skoro to pamiętałam, w takim razie z czasem przypomnę sobie wszystko inne.

Poza tym, wilk mógł z łatwością przeżyć w dzikich miejscach takich jak to. Mógł znaleźć jedzenie i wodę, których ja humanoid nigdy bym nie znalazła. Miał również grube rude futro, które zabezpieczy skórę przed słońcem. Potrzebowałam tej ochrony – bardzo potrzebowałam.

Zamknęłam oczy i wezwałam mojego wewnętrznego wilka. Ale zamiast mocy, to co wzrosło, to kolejna fala bólu. Była silna i gwałtowna i uderzyła niczym pięść w brzuch, zostawiając mnie bez tchu i drżącą.

Wilk tam był. Mogłam go wyczuć, agresywny i zły. Ale nie mógł odpowiedzieć. Była jakaś bariera między nami, coś, co go powstrzymywało, i nie miałam pojęcia, czym to coś było.

Wtedy krzyknęłam, a to był mocny i zły dźwięk wypełniony frustracją i bólem.

Niech to szlag, co się do diabła działo?

Jak ktoś mógłby zatrzymać wilka? Był częścią mnie, częścią, którą byłam. Jak to mogło być zatrzymane?

*Mam nadzieję, że spodoba ci się tydzień, jaki spędzisz, powiedział ten arogancki głos. Ale bardzo w to wątpię.*

Strach wezbrał jeszcze raz, jego smak był tak gorzki, że prawie zwymiotowałam. Tydzień. Miałam tydzień, jeśli wierzyć temu głosowi. Tydzień, by odkryć, kim jestem, gdzie jestem i, co do diabła się dzieje.

To nagle nie wydawało się być tak wiele czasu.

Zamachnęłam wściekle pięścią, uderzając w pień drzewa i rozpryskując korę. Ból ruszył w górę mojego ramienia, dołączając do różnych innych bólów, które ustępowały i przepływały po moim ciele. Przeklełam jeszcze raz, tym razem na moją własną głupotę i potrząsnęłam krwawiącą ręką. Uderzając w drzewo niczego nie osiągnę.

Spojrzałam ponownie na słońce. Nie mogłam teraz wyjść. Moja skóra już była czerwona i wrażliwa, i czułam się tak, jakbym spalała się od środka, co oznaczało, że oparzenie słoneczne sięgnęło dość głęboko. Zmiana kształtu rozwiązałyby ten problem, ale to było – z jakiegoś powodu – niemożliwe. Musiałam przeczekać gorąco i podróżować w nocy.

Co znaczyło, czy mi się to podobało czy nie, że utknęłam tutaj do zachodu słońca. Skrzyżowałam nogi i opadłam w dół na piaszczystą ziemię. Po chwili, zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać, próbując się odprężyć, próbując zignorować ból i wewnętrzny ogień i zmieszanie.

Nie osiągnęłam celu.

Czas mijał wolno, ale w końcu zmierzch wysunął swoje krwawe wstążki na niebo i gorąco zaczęło spadać. Wstałam sztywno na nogi i powąchałam powietrze, szukając czegoś, czegokolwiek, co mogło wskazać mi kierunek.

Nic tylko skwarna, czysta pustka.

Wypuściłam oddech, zobaczyłam gwiazdy wieczorne migoczące na niebie i ruszyłam w tamtą stronę. To było równie dobre jak jakikolwiek kierunek.

Zmierzch nadal płonął po niebie, żywy i piękny, ale ostatecznie ustąpił miejsca nocy. Wyszły gwiazdy, dominując niebo, jaśniejsze niż kiedykolwiek mogłam sobie przypomnieć, że widziałam. Nie, żeby to dużo mi mówiło, ponieważ tak naprawdę niewiele o tym wiedziałam.

Wzbiłam podmuch ziemi moimi palcami u nogi, przyglądając się jak kurz rozplywa się na wietrze. Czy było mi przeznaczone tu umrzeć? Ten arogancki głos powiedział, że nie zamierza mnie zabić, ale może po prostu miał na myśli, że nie zamierza zrobić tego sam. Może to była jego metoda zemsty – uwięzienie mnie tutaj, na odludziu, bez zaopatrzenia i nikogo do pomocy. Nawet mojego wilka.

W oddali, brzęczały świerszcze. Albo może to była szarańcza, ponieważ na pewno robiły o wiele więcej hałasu.

I były w ruchu, zbliżając się, stając się głośniejsze.

Zbyt głośne, tak naprawdę, by to mogły być świerszcze albo szarańcza. Zatrzymałam się i popatrzyłam w górę na niebo. Zobaczyłam światła – światła, które się ruszały, krążyły. *Samolot.*

- Hej! – Pobiegnęłam do przodu, machając ramionami jak oszalała. – Hej, tu jestem.

Była noc, krajobraz był ogromny, a szanse zobaczenia mnie przez nich były prawie żadne, ale to nie powstrzymało mnie od krzyczenia niczym szaleniec albo próbowania zwrócenia na siebie ich uwagi.

Światło wystrzeliło z samolotu, przeczesując wzgórze nade mną. Pobiegnęłam w tamtą stronę, zobaczyłam jak przesuwa się na boki i zanurkowałam jak oszalała w łatę jasnego ocalenia. Mocno uderzyłam w darń, przetoczyłam się na kolana i popatrzyłam w górę, mrużąc oczy na jaskrawe światło.

- Pomocy! – zawołałam jeszcze raz. – Potrzebuję pomocy!

Przez chwilę nie było odpowiedzi, a potem światło się wyłączyło i samolot się oddalił.

- Nie! – Słowo zostało wyrwane z mojego gardła. Rąbnęłam pięścią w ziemię z frustracji, a mój wzrok nagle rozmazał się od łez. Niech to, nie mogli odlecieć. Nie mogli...

I nie odlecieli.

Samolot obniżał lot, nie odlatywał. Wstałam na nogi i zbiegłam w dół wzgórza w ich kierunku.

Samolot kołował i się zatrzymał, a potem otworzyły się małe tylne drzwi. Wyskoczył z nich rudowłosy mężczyzna i pobiegł w moim kierunku. Ten przelotny obraz chłopca, który mnie gonił, ukazał się jeszcze raz, i coś we mnie skoczyło z radości. Ale kiedy moje spojrzenie opadło na jego twarz, moje kroki zwolniły. Ta twarz nie była twarzą, którą pamiętałam. Nie była twarzą, której się spodziewałam.

Na początek, była o wiele za *młoda*.

Nie wydawał się zauważyć mojego nagłego zawahania, tylko zbliżył się do mnie i zgarnął w uścisk, który był gwałtowny i silny.

- Jezu, Hanna – powiedział, jego głos był zachrypnięty. – Już myślałem, że nie żyjesz.

*Hanna*. Przetaczałam w kółko wewnętrznie to imię, ale z jakiegoś powodu, nie wydawało się być właściwe.

- Jak widać nie.

Roześmiał się – głębokim, ciepłym dźwiękiem – i cofnął się, trzymając mnie na wyciągnięcie ramion. Jego jasne szare oczy – tak znajome, a jednak tak obce – poszukały moich.

- Wyglądasz jak gówno.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę to jak się czuję. – Odsunęłam się, z dala od jego dotyku. – Kim do diabła jesteś?

Zaskoczenie wykrzywiło jego rysy.

- Co to znaczy, kim do diabła jestem? A kim myślisz, że jestem?

- Gdybym wiedziała, że nie zadawałabym pytania. – Skrzyżowałam ramiona i wpatrywałam się w niego. Był trochę wyższy niż ja i szerszy w ramionach. Jego twarz była z grubsza ciosana, ale dziwnie przystojna, a jego zapach wskazywał, że jest wilkiem. Z rudej watahy, jeśli jego długawe włosy były tu jakąś wskazówką.

Część mnie chciała czuć, że powinnam go znać, ale druga część, ta instynktowna, mówiła, że jest nieznanym.

- Hanna, wiesz kim jestem. – Sięgnął po moją rękę, ale uchyliłam się przed jego dotknięciem. Zaskoczenie przebiegło przez jego oczy. Zaskoczenie i niepokój. – Naprawdę nie wiesz, prawda?

Nawet nie odpowiedziałam. Tylko czekałam.

- Na litość boską, co się z tobą stało? – Przetarł ręką twarz. – Jestem Evin. Twój brat.

*Mój brat.*

Nie, pomyślałam, wpatrując się w niego. *Nie* był moim bratem. Nie był bratem, którego chciałam, nie był bratem, którego się spodziewałam.

Boże, to wszystko było tak cholernie mylące.

- Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

Frustracja i ból przebiegły przez jego rysy. Jeśli grał, w takim razie był cholernie dobry.

Dlaczego pomyślałam, że on gra?

Nie wiedziałam. Po prostu nie *wiedziałam*.

To stawało się dla mnie lekką zagadką.

- Nie mogę tego udowodnić tutaj, oczywiście. Nie zwracałem sobie głowy zbieraniem faktów z naszego życia, gdy szedłem cię szukać. – Ale sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel, otwierając go, by pokazać mi swoje prawo jazdy. Jego nazwisko naprawdę brzmiało Evin. Evin London. Zamknął go zanim mogłam wyłapać adres i powiedział. – Zadowolona?

*Nie*, pomyślałam. Ale po prostu powiedziałam.

- Więc, wiedziałaś, że tu jestem?

To prawie wyszło jak oskarżenie i uniósł jego brwi.

- Nie wiedziałem na pewno. Jednak, gdy znaleźliśmy twój samochód...

- Mój samochód? – Nie mogłam sobie przypomnieć samochodu. Żadna niespodzianka przecież.

- Tak. Po jego wyglądzie wywnioskowałem, że uderzyłaś w kangura tak mocno, iż samochód się przewrócił. Został z niego całkowity krwawy bałagan. Musiałem wynająć następny.

Ale ja *nie* uderzyłam w kangura, uderzyłam w ciężarówkę. Albo raczej, to ona uderzyła mnie.

Albo to były tylko kolejne pomieszane wspomnienia?

- Co do diabła zrobiłaś ze swoimi ubraniami? Nie było ich w samochodzie – powiedział.

Wzruszyłam ramionami, nie wiedząc i nie troszcząc się.

- Gdzie znalazłeś mój samochód?

- Około godziny drogi od Dunedan. Miejscowe gliny już zaciągnęły go do miasta.

Co nie było pomocne, biorąc pod uwagę fakt, że nie miałam pojęcia, czym ani gdzie było Dunedan.

- A gdzie jesteśmy teraz?

- Jakies sto sześćdziesiąt kilometrów na południowy-wschód od tego punktu.

Co było cholernie długą drogą do przejścia w czasie, w którym najwidoczniej zaginęłam.

- Więc jak się tu znalazłam?

Jego spojrzenie pobiegło w dół mojego zmasakrowanego ciała.

- Patrząc na to, w jakim stanie są twoje stopy, odpowiedź jest całkiem oczywista. I masz miłe oparzenia słoneczne.

Zrzucił swoją koszulę i podał mi. Jego ciało było dobrze opalone, ale to nie było ciało kogoś, kto regularnie trenował. Z jakiegoś powodu, to wydawało się mi dziwne. Założyłam jego koszulę i zapięłam guziki. Najwyższy czas było przykryć mój tyłek, co prawdopodobnie było dobrą rzeczą, skoro miałam wrócić do cywilizacji. Ludzie mieli skłonności do stawania się nerwowymi na nagość.

- A teraz, weźmiemy cię do...

- Żadnych szpitali – wtrąciłam. – Nienawidzę szpitali.

Jego brwi uniosły się jeszcze wyżej.

- Dunedan nie ma szpitala. Niczego nie pamiętasz?

- Nie. Ani tego, kim jesteś, ani kim jestem ja, ani gdzie jestem. – Urwałam. – Dlaczego nie mogę zmienić kształtu?

Zmarszczył brwi.

- Nie mam pojęcia. Mogłaś przed wypadkiem.

Nagle ujrzałam obraz kratownicy ciężarówki i czarnego samochodu, który toczył się i toczył i toczył, dopóki nie zaczął przypominać nic więcej jak zgnieciony metal. Poczułam panikę i wzrósł strach, dopóki nie zamknął mojego gardła i mogłam tylko z trudem łapać powietrze. Ale to nie w ciężarówkę uderzyłam. Tylko w kangura. To było ciało, nie metal, i to spowodowało takie uszkodzenia.

Ale nie uszkodzenia drugiego samochodu, czarnego samochodu. Boże, co się stało...

I znowu myśl zgasła, ale przerażenie pozostało, mocne i ciężkie.

- Hanna, otrząśnij się z tego. – Głos był ostry, wypełniony niepokojem, przez chwilę brzmiący tak ciepło i znajomo, że łzy zaszczypały mnie w oczy.

Chciałam, *bardzo* chciałam, kogokolwiek przypominał mi ten głos, by ta osoba stała tuż przy mnie, złapała moje ramię i rozpaczliwie próbowała mnie pocieszyć. Może to były po prostu moje wspomnienia, które były fałszywe, które pragnęły coś albo kogoś, kto nawet może nie był prawdziwy.

*Nie, nie, nie*, szepnął ten wewnętrzny głos. *Coś jest nie w porządku. Coś jest bardzo nie w porządku.*

Musiałam zaufać temu instynktowi. I na pewno, w tej chwili, nie mogłam ufać niczemu ani nikomu innemu. Może nawet temu mężczyźnie, który twierdził, że jest moim bratem.

Ale dopóki nie dowiem się o sobie czegoś więcej – i więcej o tym, co się dzieje – musiałam ich zwodzić. Wybór miałam między tym i powrotem do pustki i gorąca czerwonych piasków, a ta droga mogła prowadzić tylko do śmierci.

- Nic mi nie jest – powiedziałam, biorąc kilka głębokich wdechów próbując uspokoić chaos wciąż szalejący we mnie. – Naprawdę, nic mi nie jest.

- Taa. – Nie brzmiał na przekonanego i nie puścił mojego ramienia. Tak naprawdę, wyglądał tak, jakby spodziewał się, że lada chwila się przewrócę. – Może zawieziemy cię wreszcie do domu i wezwę doktora, by cię obejrzał.

Poprowadził mnie w kierunku samolotu, jego chwyt na moim ramieniu był łagodny, ale stanowczy.

- Mówiłeś, że Dunedan nie ma szpitala.

- Nie ma, ale ma lekarza. Musi mieć. To miasteczko turystyczne.

Tak przypuszczałam. Złapałam się barierki i wspięłam na strome schody do samolotu. Były tylko dwa miejsca z tyłu. Zająłam to z dala od okna i nie byłam całkiem pewna, dlaczego poczułam się bezpieczniej robiąc to.

- Miło widzieć panią w jednym kawałku – powiedział pilot, podając mi butelkę wody. Był mężczyzną o szorstkim wyglądzie z kartoflanym nosem i postrzępioną siwą brodą. – Ten chłopak tu niezmiernie martwił się o ciebie.

Spojrzałam na rzeczonoego chłopaka i uniosłam brew. Zrozumiał aluzję i powiedział.

- Hanna, to jest Frank. Prowadzi pobliski pub i jest właścicielem samolotu.

Podalam mu rękę.

- Witam, Frank. Dzięki za wpadnięcie i uratowanie mnie.

Roześmiał się, błyskając zębami, które były w żółte plamy i krzywe. Jego ręka zawinęła się na krótko wokół mojej, jego uścisk był stanowczy i silny.

- Nie byłoby gościnnie pozwolić naszym nowoprzybyłym zgubić się w pierwszych dniach przybycia do miasta, no nie?

- Chyba nie.

Zaczęłam sączyć wodę i to była najśłodsza rzecz, jakiej smak czułam od dłuższego czasu. Co niewiele mówiło biorąc pod uwagę stan moich wspomnień.

Evin wciągnął schodki do samolotu, zamknął drzwi i usiadł na pozostającym miejscu. Kiedy śmigła samolotu ryknęły do życia, powiedział.

- Przyjechaliśmy do miasta dzień wcześniej. Twój wypadek został zgłoszony dziś rano.



Co tak naprawdę nie wyjaśniało różnych ran na moim ciele. Mogłam być wilkiem, ale najwyraźniej byłam takim, który nie może się zmienić, więc dlaczego było tak wiele na pół wyleczonych ran na moim ciele? Jedna na moim ramieniu wyglądała źle i na pewno jej wyleczenie zabierze więcej niż jeden dzień bez zmiany kształtu.

- Co robiłam sama w samochodzie na tym odludziu?

I dlaczego nie mogłam sobie przypomnieć uderzenia w kangura?

Wzruszył ramionami.

- Powiedziałaś, że przez chwilę chcesz być sama i wybrałaś się na przejażdżkę.

- Dziwna rzecz do zrobienia, skoro dopiero co przybyliśmy do miasta, prawda?

Jego nagły uśmiech wytworzył zmarszczki w kącikach jego oczu i ogrzał jego jasne oczy.

- Byliśmy uwięzieni razem w tym samochodzie przez dziesięć dni. Możemy przepadać za sobą, ale dziesięć dni to kawał czasu. Więc nie, to nie było dziwne.

- Dlaczego podróżowaliśmy?

Jego uśmiech przygasł. Przyglądał mi się przez kilka sekund, jego wyraz twarzy był poważny i oczy nagle posmutniały.

- Nie pamiętasz?

Coś złapało mnie w gardle i ponownie ukazał mi się obraz tej ciężarówki, tego zgniecionego czarnego samochodu, przewracającego się raz za razem. Obliziałam nagle wyschnięte wargi i powiedziałam.

- Pamiętać co?

Zrobił głęboki wdech i powoli go wypuścił.

- Może będzie lepiej jak przypomnisz sobie we właściwym czasie.

- Pamiętać co?

Złapałam jego ramię, moje palce zacisnęły się odruchowo. Skrzywił się i, na chwilę, wydawał się być zaskoczony moją siłą. Co wydawało mi się dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że był moim bratem i powinien wiedzieć, czym byłam. Czym był on.

Przetarł twarz ręką.

- Jesu, Hanna, nie wiem czy to jest odpowiedni moment...

- Powiedz mi – domagałam się. – Czego nie pamiętam? Dlaczego tu jesteśmy?

- On nie żyje – powiedział nagle, ale z współczuciem na swojej twarzy. – Twój partner duszy nie żyje. Uderzony przez ciężarówkę i zgnieciony.

Wpatrywałam się w niego. Po prostu się w niego wpatrywałam, kiedy słowa przetaczały się w kółko w moim mózgu. *Mój partner duszy nie żyje.*

Tak, pomyślałam. *Tak.* Pustka była tam, w głębi. To była najprawdziwsza prawda. Zamknęłam oczy, jeszcze raz zobaczyłam tę ciężarówkę, ten czarny samochód i poczułam rosnący ból – ból tak głęboki, jakby moje serce było rozdierane. On nie żył. Mężczyzna, który nie mógł być zabity, *nie żył.*

Łzy zaszczyły mnie w oczach i nagle zaczęłam szlochać i drżeć spazmatycznie. Evin wziął mnie w swoje ramiona i trzymał mocno, kiedy samolot ryknął mocą w noc.

Wylądowaliśmy na lotnisku, które było niczym więcej jak pasem kurzu obok walącej się kolekcji starzejących się budynków. Do tego czasu, byłam otępiała. Łzy się skończyły i nie zostało nic z wyjątkiem pustki i dziwnego rodzaju wyłączenia.

Wyrzałam przez okno, obejmując pejzaż. Mało było do zobaczenia. Nie dlatego, że była noc, ale dlatego, że nic tam nie było. Żadnej wieży, żadnych świateł pozycyjnych i z pewnością żadnego terminala. Frank kołował wokół jednego z kilku dużych budynków w najbliższym obszarze, a potem wyłączył śmigła i odwrócił się, by spojrzeć na nas.

- Jeśli później poczujesz, że potrzebujesz drinka, dziewczyno, pierwszego ja stawiam. Brzmi, jakbyś miała ochotę na jednego.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dzięki. W razie czego trzymam cię za słowo.

- Nie ma sprawy. – Rozsunął swoje drzwi i wysiadł na zewnątrz, szybko znikając wewnątrz starego hangaru.

Evin otworzył tylne drzwi i obniżył stopnie, schodząc w dół zanim się odwrócił i wyciągnął do mnie rękę.

Zatrzymałam się na najwyższym schodku i rozejrzałam się. W oddali były jakieś budynki i domy, ich światła migotały jak gwiazdy, ale spodziewałam się miasta, a

Dunedan najwyraźniej nawet się do niego nie zaliczało. Powietrze było bogate i czyste, pachnące dość słabo oceanem.

To miejsce, tak jak człowiek czekający u dołu schodów, było mi nieznane.

- Idziesz? – zapytał Evin.

Umieściłam moją rękę w jego i pozwoliłam mu sprowadzić się na dół, ale nie puścił mnie tylko trzymał mocno, kiedy obchodziliśmy budynek. Stara niebieska Toyota z napędem na cztery koła stała zaparkowana na dalekim końcu i wyglądała na tak poobijaną jak czułam się ja. Najwyraźniej, nie mogliśmy pozwolić sobie na wynajęcie czegoś lepszego.

Evin otworzył drzwi od strony pasażera, poczekał aż wsiadłam, a potem zatrzęsął je i obszedł naokoło na miejsce kierowcy.

- Dlaczego przyjechaliśmy na Dunedan? – zapytałam, gdy zawrócił samochód i skierował się w stronę budynków.

Spojrzał na mnie.

- Ponieważ chciałaś uciec od wszystkiego. Przyjaciół, rodziny, wszystkiego.

No cóż, najwyraźniej mi się powiodło, ponieważ niczego nie mogłam sobie przypomnieć. I jak daleko była ta ucieczka?

- Ale dlaczego tutaj?

Wzruszył ramionami.

- Wzięłaś szpilkę i biłaś w mapę. To było najbliższe miasto do tej szpilki i tu jesteśmy.

- Dlaczego pojechałeś ze mną?

Uśmiechnął się.

- Ponieważ, siostrzyczko, wszystko robimy razem. Poza tym, mama dostałaby bzika, gdybym pozwolił ci jechać samej w twoim stanie.

*Mama.* To było słowo, które podniosło zadziwiającą ilość uczuć – ale wcale nie tych dobrych. Do tego, nawet nie potrafiłam wyobrazić sobie jej twarzy.

- Co to znaczy, w moim stanie?

Zawahał się.

- Przeżyłaś śmierć swojego partnera duszy, ale byłaś leczona na poważną depresję. I to dlatego szukałem cię jak oszalały. Myślałem, że może wzięłaś swoje tabletki i próbowałaś jeszcze raz się zabić.

Zmarszczyłam brwi. Jego słowa brzmiały prawdziwie, a jednak było tam też kłamstwo. Albo może widziałam problemy tam, gdzie ich nie było? Potarłam ze znużeniem czoło i chciałam, by przestało boleć. Byłam pewna, że to wszystko nabrałoby o wiele więcej sensu, gdyby po prostu tak bardzo nie bolało.

- To znaczy, że już próbowałam się zabić?

Skrzywił się.

- Ta rana na twoim ramieniu jest od postrzału. Ledwo chybiłaś, ponieważ udało mi się na czas złapać broń.

*Kłamca, kłamca, w spodniach ogień masz...*

A jednak, rana *była* raną postrzałową. Może mówił prawdę. Może to mój wewnętrzny głos kłamał.

- Skąd wzięłam broń?

Prychnął.

- Jesteśmy licencjonowanymi pracownikami ochrony, więc broń nie jest problemem.

Nie *czułam* się jak pracownik ochrony. Czułam, jakbym była kimś więcej. Nie glina, ale coś z tej profesji. Kimś, kto codziennie miał do czynienia z życiem i śmiercią.

Co jak przypuszczam pracownik ochrony mógłby robić, gdybyśmy mieli zwyczaj chronienia ludzi, a nie dobytku.

Wyjrzałam przez okno, przyglądając się pustce za nim, czując jej echo w głębi siebie.

- Nic z tego nie pamiętam.

Jego spojrzenie omiotło mnie jeszcze raz – coś, co raczej poczułam, a nie zobaczyłam.

- No cóż, najwyraźniej otrzymałaś kilka paskudnych ciosów w głowę, więc to może być prawdopodobna przyczyna. Daj sobie czas.

Czas. Z jakiegoś powodu, to było coś, co wydawało się być bardzo krótkim zapasem.

Tydzień, powiedział ten głos.

Co zdarzy się po nim?

Nie wiedziałam i nie miałam zamiaru wałęsać się tutaj aż tak długo, by się dowiedzieć. Cokolwiek to było, cokolwiek się działo, musiałam to rozwiązać przed jego upływem.

Przeniosłam moją uwagę na zbliżające się miasto. Nie wyglądało na olbrzymie, ale wydawało się być dość ładne. Główna ulica była długa na jakiś kilometr, z okazałym starym budownictwem skupionym po obu stronach ulicy, a niebieski rozświetlony księżycową poświatą ocean widoczny był w dalekim końcu. Samochody były zaparkowane na ulicy po skosie, ludzie przechadzali się swobodnie – niektórzy mieli plażowe ubrania, inni nie. Drzewa i szerokie werandy zapewniły cień przed słońcem, tak samo jak białe parasole, które ustawiono nad stołami w zewnętrznych terenach restauracji. Wiszące donice wypełnione były kwiatami, a wspinające się winorośle zwisały z ozdobnych płotków ustawionych wzdłuż ulicy, i nawet taki ignorant ogrodnik jak ja zastanawiał się jak do diabła udawało im się utrzymać przy życiu w takim gorącu.

- Gdzie się zatrzymaliśmy?

- Bayview Villas. Mamy dwupokojowy apartament tuż przy plaży.

- Brzmi nieźle.

- Tak jest. – Skręcił w boczną uliczkę i budynki ustąpiły miejsca starym, ale ładnym domom. Minęliśmy jeszcze kilka ulic, a potem skręciliśmy w prawo. Morze nagle wydało się być o wiele bliżej, a odgłos fal rozbijających się o brzeg głośniejszy.

Skręcił w lewo, na podjazd, i się zatrzymał. Budynek był biały, ale miał te same szerokie werandy jak te starsze budynki. Miał również duży niebiesko-biały znak na zewnątrz z nazwą Policja.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego.

- Dlaczego tu jesteśmy?

Odpiął swój pas i wysiadł na zewnątrz.

- Ponieważ zgłosiłem twój wypadek i fakt, że zaginęłaś, więc teraz muszę to odwołać zanim zorganizują kolejną ekipę poszukiwawczą na jutro. Idziesz?

Wzruszyłam ramionami, ale wysiadłam i podążyłam za nim na posterunek. Recepcja w środku była chłodna i ciemna. Kobieta za biurkiem spojrzała w górę, gdy weszliśmy i posłała nam obojgu ciepły uśmiech.

- Evin – powiedziała, wstając. Była wysoka i o szczupłej budowie ciała, z piaskowymi włosami i policzkami poparzonymi przez słońce. – Znalazłeś ją.

Jej zapach mówił, że jest wilkołakiem, a jeśli głód w jej oczach miał coś do powiedzenia, to znaczyło, że była bardzo zainteresowana Evinem, ale on nie wydawał się tego zauważać czy dbać o to. I *to* dziwnie wyglądało na właściwe.

- Tak – powiedział, zatrzymując się kilka kroków przed biurkiem i przyglądając się jej z prawie rozbawionym wyrazem. – Jest Harris?

- Nie, został wezwany.

- No cóż, mogłabyś dać mu znać, że ją znalazłem? Jeśli będzie chciał zrobić raport, to wie, gdzie nas znaleźć.

- Dobrze. – Urwała, a potem dodała. – Idziesz później do pubu?

- Przykro mi, kochanie, ale nie piję. Ale to nie znaczy, że nie będę tam później. – Mrugnął do niej, a potem obrócił mnie i wyprowadził na zewnątrz.

- Ale ty pijesz – powiedziałam, gdy byliśmy już za drzwiami. – Dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy?

- Czego, że złożyłem przysięgę do księżycy i jestem niedostępny? Dlaczego mam jej psuć dzień?

Wstrząs rozszedł się po mnie i się zatrzymałam, wyrywając ramię z jego uścisku.

- Kiedy przeszedłeś przez ceremonię księżycy?

Coś przemknęło przez jego oczy i odczułam niejasne podejrzenie, że właśnie powiedział coś, czego nie powinien. Ale dlaczego miałby trzymać coś takiego w sekrecie?

Dlaczego byłam tak cholernie podejrzliwa do *wszystkiego*?

- W tej chwili niczego nie pamiętasz, więc to naprawdę nie jest nic zaskakującego, że nie pamiętasz ceremonii – powiedział niezręcznie.

- Więc tam byłam?

- Tak. – Złapał ponownie moje ramię i poprowadził mnie - tak z siłą - w kierunku samochodu.

- Teraz, jedziemy do domu, umyjemy cię, a potem wezwiemy lekarza.

*A może nie*, pomyślałam i wysunęłam ramię z jego uścisku zanim się cofnęłam. Niech to szlag, był moim *bratem*. Na litość boską, mogłam mu ufać? Ale nie ufałam i nie wiedziałam dlaczego, a to było tak frustrujące, że chciałam krzyczeć. Wciągnęłam oddech, by spróbować uspokoić nagle, gniewne drżenie, i wtedy to poczułam.

Krew.

Na wietrze była krew.

Dużo jej.

Co mogło tylko oznaczać, że ktoś blisko nie żył.

## Rozdział 8

Obróciłam się, by podążyć za zapachem i uchyliłam się od próby Evina złapania mojego ramienia.

- Nie czujesz tego?

- To krew. No i co? – Stał obok mnie, jego mina nie była szczęśliwa.

- To jest *ludzka* krew – poprawiłam. – Ktoś nie żyje. Albo zaraz będzie.

- Hanna, nie jesteśmy glinami. To *nie* nasz interes.

- No cóż, ja uczynię to moim. – Zmarszczyłam się na niego. – A co jeśli odejdziemy, a ofiara nadal może być uratowana?

Spróbował znowu mnie złapać, ale trzepnęłam go po rękę. Warknął z frustracji i powiedział.

- To nie jest mądre...

- Niech to szlag, Evin, jeśli mogę kogoś uratować, to zrobię to. Mam dość odwagi, by to sprawdzić.

Zmieszanie przemknęło przez jego rysy, co jak przypuszczałam było zrozumiałe, biorąc pod uwagę to, co sama niedawno przeszłam.

Podążyłam za moim nosem do bocznej uliczki, która była tylko kurzem, i wzdłuż kilku domów. Z przodu znajdował się trawiasty wybieg. Mała zaporą, napęczniona mętnie wyglądającą wodą, dominowała na środku wybiegu i, za nią, była grupa skarłowaciałym drzew akacji australijskiej i krzewów. Zapach krwi dochodził z tego kierunku.

Kroki Evina zwolniły.

- Hanna, naprawdę powinniśmy zawołać gliny.

- W takim razie zrób to. – Ja szłam dalej.



Wymamrotał coś pod nosem i wyciągnął z kieszeni telefon, ale mimo to nadal za mną szedł.

- Cathie? – powiedział, jego głos wydawał się rozbrzmiewać echem przez rozgrzane powietrze. – Tu jeszcze raz Evin. Słuchaj, zwietrzyliśmy krew na wybiegach za posterunkiem. Możesz wezwać tu Harrisa albo Mike'a.

Odwrociłam się od niego, moje spojrzenie omiotło teren. Nie było żadnego śladu walki, którą mogłam zobaczyć, i żadnych oznak najświeższych śladów opony czy stóp. Oczywiście, nie było również żadnego powodu, że powinny tu być. Tylko dlatego, że to była najbardziej logiczna droga do przejścia dla pieszych, gdyby zmierzali do kilku domów rozsianych za tym wybiegiem, nie oznaczało, że ktokolwiek, kto leżał martwy albo prawie martwy w tych drzewach, faktycznie przechodził tą drogą.

Minęłam zaporę i skupiłam moje spojrzenie na drzewach. Zapach krwi był tak silny, że mój nos drgnął, ale jeszcze nie mogłam zobaczyć ciała. Ale krew spływała w dół jednego z pni najbliższej akacji, świecąc połyskliwie w świetle księżyca.

Kroki Evina zachwiały się.

- Jezu, Hanna...

Zmarszczyłam brwi i obejrzałam się u niego. Jego twarz zbladła.

- Co do diabła się z tobą dzieje? Ktoś mógłby pomyśleć, że nigdy wcześniej nie widziałeś ciała.

Zerknął na mnie ostro.

- Tak brzmi, jakbyś ty widziała.

- To codzienna część naszej przeklętej roboty. – Moje zmieszanie narastało. Dlaczego to, co mówiłam i na pół pamiętałam, było tak dziwne w tym jak reagował?

Kto tu był wyłączony?

- To nie jest codzienna część *mojej* pieprzonej roboty. – Przeczesał ręką swoje włosy. Złoto zaświeciło wyraźnie wśród czerwieni.

- Słuchaj, Cathie mówi, że powinniśmy unikać zbytniego naruszania terenu. Harris jest już w drodze.

- Nie mam zamiaru naruszać miejsca przestępstwa. – Ani zamiaru tylko stać i czekać na przybycie glin.

Szłam dalej. Evin westchnął i to był dźwięk frustracji, jaki kiedykolwiek usłyszałam. I prawdopodobnie słyszałam.

Powietrze pod drzewach było mieszaniną aromatów. Pierwszym i najsilniejszym był metaliczny odór krwi, ale pod nim płynęła mieszanka wanilii z żółtych kwiatów drzew i aromatycznego żywicznego zapachu mniejszych krzewów rzadko rosnących między większymi drzewami.

I jeszcze pod tym, zapach tak słaby, że część mnie myślała, iż sobie to tylko wyobrażam, smakujący gniewem. *Zemsty*.

To morderstwo zostało zaplanowane, nie było przypadkowe, jeśli ten zapach był tu jakąś wskazówką.

Przyjrzałam się ziemi jeszcze raz. Tu były ślady. Dziwne odciski, które były podobne raczej do racic niż do czegoś ludzkiego. Może na naszą ofiarę napadł kozioł.

Ciało leżało na małej polance pośrodku drzew. Mężczyzna był grubokościsty i o szorstkim wyglądzie, jego skóra była blada i zwiotczała, jakby za bardzo nie oglądał słońca ani nie dbał o siebie. Jego głowa była łyśa, ale gęste, czarne włosy pokrywały jego klatkę piersiową, podążały w dół jego brzucha i... moje spojrzenie zatrzymało się na wysokości jego pachwiny.

Jego genitalia zniknęły. Penis, jądra i w ogóle wszystko, po prostu zniknęło. Wycięte z jego ciała, zostawiły tylko żywą, otwartą ranę, która wciąż krwawiła – oznaka, że ta śmierć nie zdarzyła się bardzo dawno temu.

- O, cholera. – Głos Evina był wyciszony, jakby bał się zakłócić duchy.

- Komuś *naprawdę* nie podobał się sposób, w jaki ten facet używał swojego narzędzia – powiedziałam lekko, próbując dodać humoru, ale najwyraźniej mi się nie powiodło, jeśli mina Evina miała tu coś do powiedzenia.

- Jak możesz kpić z czegoś takiego? – Skinął ręką w kierunku ciała, która chyba się trzęsła. – Ktoś wyciął temu facetowi *jaja*!

- Może miał cholernie dobry powód. – Zostało to powiedziane z roztargnieniem. Tu coś było, coś, co nie całkiem mogłam złapać czy wyjaśnić...

- I niech lepiej znajdzie się cholernie dobry powód dla waszej tu obecności. – Głos był głęboki i apodyktyczny, i taki, którego nie znałam. – Zwłaszcza, że Cathie już was ostrzegła, byście trzymali się z dala od miejsca przestępstwa.

- Mi to mówisz – mruknął Evin i dodał. – Hanna pomyślała, że lepiej będzie jak sprawdzimy, na wypadek, gdyby ten ktoś tutaj potrzebował pomocy medycznej.

- Hanna? – Spojrzenie drugiego mężczyzny wydawało się spocząć na mnie. Mogłam poczuć ciężar jego irytacji. – Czy to nie jest ta siostra, która zaginęła?

- Tak. Właśnie wróciliśmy. Poprosiłem Cathie, by dała ci znać.

- No cóż, nie zrobiła tego. – Podeszedł do mnie, otaczając mnie swoim zapachem - ciepłym, ostrym i piżmowym wilkiem. – Naprawdę musisz się odsunąć.

- A ty naprawdę musisz wiedzieć, że tam jest coś jeszcze.

- Co?

Wtedy spojrzałam na niego. Był kilkanaście centymetrów wyższy ode mnie, z ciemnymi włosami i dość wyraźnymi, przystojnymi rysami. Jego ramiona były szerokie, jego ciało gibkie – budowa atlety, nie kulturysty. Coś we mnie podskoczyło i moje spojrzenie podniosło się błyskawicznie do jego twarzy, szukając nie bez przyczyny oznak czegoś znajomego. Nosił ciemne okulary, więc nie mogłam zobaczyć czy jego oczy były tak ciemne jak jego włosy. Ale część mnie chciała, by takie były – oczekiwała, że takie będą.

Tyle tylko, że on był wilkołakiem.

A *ten* drobiazg nie pasował do tego, czego oczekiwałam.

Oderwałam od niego moje spojrzenie i skinęłam w stronę ciała.

- Tam jest jeszcze coś innego. Dziwny rodzaj energii.

To było gęste i silne, i czułam to tak, jakby palce z lodu pieściły moje ciało, chłodziły gorączkę oparzeń słonecznych, ssało moją siłę.

To było również coś, co czułam wcześniej, za dawnych czasów, których nie mogłam sobie przypomnieć. Nie bałam się tego, nawet kiedy drzazgi bólu zaczęły dźgać mnie w mózg – to był ból przerażająco podobny do bólu, który przychodził, gdy próbowałam zmienić kształt.

Coś najwyraźniej zdarzyło się naprawdę złego, gdy uderzyłam w to coś, co uderzyłam.

- Nie mogę poczuć...

Złapałam ramię Harrisa, zatrzymując go. Jego mięśnie naprężyły się pod moimi palcami, ale nie odsunął się. Wskazałam drugą ręką.

- Tam.

- Co? – Jego głos był cierpliwy, jakby miał do czynienia z osobą szaloną. I kto wiedział, może miał .

Tyle tylko, że ja to widziałam. Słaby biały kosmyk wiszący tuż powyżej głowy ofiary.

- Dusza.

- Dusza? Paniusiu...

- Cholera, to tam jest. Tylko dlatego, że nie możesz tego zobaczyć, nie oznacza, że to nie istnieje.

- Tak, racja. Evin, myślę, że lepiej...

- Przykro mi, Hanna – powiedział Evin i zanim mogłam zareagować, coś uderzyło mnie w głowę i świat ściemniał.

Obudziłam się w ciemności. Leżałam przez kilka sekund, wpatrując się do góry, ale tak naprawdę nie rejestrując, że nade mną był sufit, a nie niebo i gwiazdy.

Wtem wróciła pamięć i wyprostowałam się gwałtownie. Tylko po to, by skrzywić się na ból, kiedy moja głowa zaprotestowała na ten ruch. Podniosłam rękę i poczułam guz wielkości jajka z boku mojej głowy. *Evin*. Łajdak nie musiał uderzyć mnie tak mocno.

Zsunęłam nogi z łóżka. Zbudziło się tuzin innych bólów, a moja skóra wydawała się płonąć. Najwyraźniej, szybkie leczenie się wilkołaków nie działało zbyt dobrze na moje oparzenia.

Wciąż miałam na sobie koszulę Evina i jego zapach wisiał w powietrzu. Jak mógł mój własny brat pachnieć tak znajomo, a jednocześnie tak obco? To było dziwne i naprawdę nie sądziłam, żeby to miało coś wspólnego z brakiem pamięci. To było coś, co czułam głębiej.

Wszystko, co się działo, wychodziło daleko głębiej poza brak pamięci – tego byłam pewna. Musiałam tylko spróbować dowiedzieć się wszystkich *co i dlaczego* bez

wzbudzenia przy okazji czyichkolwiek podejrzeń. Nie wiem dlaczego, ale miałam złe przeczucie, że *to* nie byłoby dobrym pomysłem.

W jednym z pokoiów za mną słychać było głosy i kilka minut zabrało mi uświadomienie sobie, że to był prawdopodobnie telewizor. Nie słyszałam poruszającego się Evina, ale czułam zapach kawy i mój żołądek zaburczał z przypomnieniem, że od jakiegoś czasu nic nie jadłam ani nie piłam.

Przetarłam ręką przez twarz. Czułam się brudna i obolała, i rozpaczliwie potrzebowałam prysznica, jedzenia i kawy. Ale bardziej niż to wszystko, musiałam zrozumieć, co się działo.

I pierwsze na tej liście było przypomnienie *siebie*.

Wstałam i podeszłam do lustra przymocowanego do małej toaletki. Moje odbicie było szczupłe i poparzone przez słońce. Moja twarz była dość przyjemna i znalazłam w niej znajomy ślad – jednak, dlaczego to mnie zaskoczyło, nie byłam całkiem pewna. To znaczy, to była *moja* twarz. Czego oczekiwałam? Chirurgicznych zmian?

Moje włosy były takie same miedzianożłote jak Evina i ścięte krótko przy głowie. *To* wydawało się być inne. Dotknęłam ich lekko, czując się jakoś ich dziwnie pozbawiona. Powinny być dłuższe. *Były* dłuższe.

Na moich policzkach i nad oczami były zanikające siniaki i cięcia, a jedna małżowina uszna wyglądała tak, jakby ktoś obciął ją nożem. Dość dziwaczne, ale to najwyraźniej nie zniechęciło mnie do noszenia kolczyków. Były zbyt duże z niebieskim kamieniem pośrodku i naprawdę brzydkie. Spróbowałam je zdjąć, ale te cholerne rzeczy wydawały się być przytwierdzone do mojego ciała i nie chciały się ruszyć.

Zmarszczyłam brwi i zamiast tego rozpięłam koszulę. Stłuczenia na moim torsie były tak brzydkie jak się czułam, a rana postrzałowa wyglądała na pomarszczoną i czerwoną. Nie była zakażona, ale była. Skoro byłam zdolna zmienić się przed wypadkiem z kangurem, dlaczego się nie wyleczyła? Z pewnością podjęłabym kroki, by uleczyć moje własnego ciało?

Ale przecież, skoro byłam w depresji, to może nie.

Może nie pamiętanie niczego było dobrą rzeczą, a nie złą.

Cofnęłam się i wtedy złapałam odbicie portfela leżącego na stoliku nocnym. Otworzyłam go i wyciągnęłam prawo jazdy włożone w jedną z bocznych kieszeni. Zdjęcie było gówniane – takie jak zawsze były – ale twarz na dokumencie pasowała do

twary w lustrze. I wystawione było na nazwisko Hanna London. Byłam tym, kim Evin mówił, że jestem.

Nawet, jeśli nie czułam się jak Hanna.

Rzuciłam portfel na komodę i wyszłam przez drzwi, by znaleźć Evina.

Okazało się, że apartament w willi nie był zbyt duży. Obok mojej sypialni była druga i, obok nich, średniej wielkości łazienka. Główny pokój był jedną dużą przestrzenią składającą się z kuchni, części jadalnianej i kąpielicy telewizyjnego. Wyposażenie było z surowej, wytrzymałej sosny, a zasłony i poduszki zrobiono z prawie krzykliwego niebieskiego i żółtego desena w kwiaty. Niezbyt wiele uwagi poświęcono dekoracjom, ale jak przypuszczałam nie były potrzebne, gdyż jedna ściana była szklana i widok za nią to był sam biały piasek i niebieski ocean. Nawet w nocy, to był widok wart obejrzenia.

Evin siedział przy stole pod niewielką frontową werandą czytając gazetę. Poszłam za moim nosem do ekspresu do kawy, obsłużyłam się, a potem złapałam jeszcze jabłko i wyszłam na zewnątrz, by dołączyć do niego.

Spojrzał, gdy usiadłam, a w jego szarych oczach była wyraźna ostrożność.

- Jak się czujesz?

- Czułabym się świetnie, gdyby jakiś nieczuły łajdak wcześniej nie rozbił mojej głowy. – Upiłam łyk kawy i wzdygnęłam się na ostry, gorzki smak. Z pewnością nie taka, jaką lubiłam, ale była gorąca i mocna i lepsza niż nic.

- Hanna, zachowywałaś się raczej dziwnie...

- Też byłbyś dziwny, gdybyś mógł widzieć dusze. – Spojrzałam na niego ponad brzegiem swojego kubka. – Dlaczego o tym nie wiesz?

- Może dlatego, że nigdy o tym nie było wspomniane? – Wzruszył ramionami. – Może i spędzamy razem dużo czasu, najdroższa siostrze, ale nie mówimy sobie wszystkiego, co dzieje się w naszym życiu.

*Ależ mówimy...* przynajmniej myślałam, że to robimy. Ugryzłam jabłko, ciesząc się soczystą słodkością, a potem powiedziałam.

- A jakie ty tajemnice ukrywasz przede mną? Poza faktem, że najwyraźniej jesteś po przysiędze do księżycy.

- To nie jest tajemnica. Po prostu tego nie pamiętasz. – Podniósł swoją filiżankę i ze zdziwieniem zobaczyłam, że to jest raczej herbata niż kawa.

Od kiedy mój brat zaczął pić *herbatę*?

- Jak długo tu zostaniemy? I jak długo byłam nieprzytomna?

Podniósł swoje brwi.

- Co, już masz dość tego miejsca?

Ostrożna było bardziej odpowiednie, ale nie powiedziałam tego. Po prostu wzruszyłam ramionami. Złożył gazetę i położył na stole.

- Przespałaś cały dzień. I zapłaciliśmy za siedem dni, więc nie dostaniemy zwrotu pieniędzy, jeśli wcześniej wyjedziemy. Żadne z nas nie może pozwolić sobie na stratę takich pieniędzy, więc utknęliśmy tu do tego czasu.

Więc zmarnowałam dzień. Cały dzień.

- I co po tych siedmiu dniach? – Nie mogłam powstrzymać napięcia, gdy to mówiłam, ponieważ słowa tego nieznanego wciąż rozbrzmiewały w moim umyśle.

- Po tym, kto wie?

Skoro był częścią tego, co tu się działo, dlaczego nie wiedział? Z drugiej strony, gdyby wiedział i to był spisek, a nie wytwory wyobraźni chorego umysłu, dlaczego miałby mi mówić?

Przeżuwałam jabłko i obserwowałam go, gdy on patrzył na mnie. To było dziwne, jakbyśmy byli nieznajomymi, a nie bratem i siostrą.

- Co się stało z lekarzem, którego zamierzałaś wezwać? – Rzuciłam ogryzek jabłka na trawę otaczającą werandę. Ptaki i mrówki będą mogły poucztować na resztkach.

- To miasteczko ma tylko jednego lekarza i on pracuje także, jako koroner, gdy jest morderstwo. Więc, nie jesteśmy już jego priorytetem. – Zawahał się, a potem powiedział. – Lepiej nadal bierz swoje tabletki zanim z nim porozmawiamy.

Uniosłam brew.

- One były na depresję, a ja nie czuję się przygnębiona.

Zaczął stukać palcami po stole, to ciche bębnienie z jakiegoś powodu denerwowało mnie.

- Może nie czujesz się przygnębiona, ale straciłaś swoją iskrę, Hanna. I już raz próbowałaś samobójstwa. Więc wybac mi, jeśli jestem tępy, ale do cholery weźmiesz swoje tabletki, nawet jeśli będę zmuszony wepchnąć ci je do gardła, ponieważ nie chcę tu nikogo stracić.

Emocje w jego głosie, zwłaszcza, kiedy powiedział ostatni kawałek, wywołały łzy w moich oczach. To była prawda – święta prawda – w morzu kłamstw.

Zrobiłam głęboki wdech i wyrzuciłam powoli.

- Okej, wezmę tabletki. Gdzie one są?

- W łazience. – Odchylił się do tyłu. – Chyba pójdę do pubu na posiłek. Jesteś zainteresowana?

Prychnęłam miękko.

- Tak jak teraz? Dzięki, ale nie. Sądzę, że zostanę tutaj i wezmę kąpiel.

- Dobra. – Zerknął na zegarek. – Wrócę za kilka godzin.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie spiesz się z mojego powodu. Baw się dobrze.

- Tak jak... – powstrzymał słowa i wzruszył ramionami. – Przyniosę jakieś piwo, jeśli chcesz.

Kiwnęłam głową, zastanawiając się, co do diabła chciał powiedzieć, i dlaczego się pohamował. Dopiąłam moją kawę, kiedy zniknął w ciemności, a potem wstałam i ruszyłam do łazienki.

Na półce pod lustrem stała buteleczka z tabletkami. Podniosłam ją i przeczytałam etykietę – to niewątpliwie były moje tabletki i były datowane na kilka tygodni wstecz. Zmarszczyłam brwi i wysypałam jedną na rękę. Były duże i brązowe – coś podobnego do tego, czym żywiłeś konia. Kontemplowałam nad tabletką w mojej ręce przez kilka sekund, a potem zacisnęłam wokół niej palce.

Nie mogłam jej wziąć. Po prostu nie *mogłam*.

Upuściłam ją do prysznica i zgmiotłam pod piętą, a potem odkręciłam krany, zdjęłam koszulę i weszłam do środka.



Ustawiłam wodę na chłodną z powodu mojej poparzonej skóry, ale nadal czułam się rozkosznie. Przez kilka minut nic nie robiłam tylko tak stałam, pozwalając spływać po mnie wodzie, zmywając najgorsze po krwi i brudzie, nawet wtedy, gdy chłód zaczął wsiąkać w moje ciało i łagodzić palący się tam ogień.

Po tym jak umyłam włosy i skórę, zakręciłam krany, złapałam ręcznik i wyszłam, by wytrzeć się do sucha. Potem się obróciłam i skierowałam do mojej sypialni. W nogach łóżka stała walizka. Ubrania w niej były częściowo stare i nowe – niektóre z nich pachniały mną, ale większość nie.

Złapałam parę spranych dżinsów i wydekolowany T-shirt, ale nie martwiłam się o stanik – ramiączko ocierałoby się o na wpół wyleczoną ranę.

Kiedy się ubrałam, spojrzałam na czas. Evin wyszedł dwadzieścia minut temu. To zostawiało mi godzinę i czterdzieści minuty, by przeprowadzić śledztwo.

Złapałam portfel i klucze do apartamentu, a potem wyszłam. Noc wciąż była rześka i trochę chłodna. Westchnienie fal omywających brzeg mieszało się z odległym dźwiękiem śmiechu i muzyki. Wszystkie pobliskie wille były ciche – może wszyscy wybrali się do miasta. Z tego, co widziałam wcześniej z tego miejsca, prawdopodobnie nie było tu dużo do robienia.

Jak tylko sprawdziłam teren wokół willi jak i pobliskiego kempingu, puściłam się biegiem, przykrywając piersi rękami, by wynagrodzić brak stanika. Gumowe podeszwy moich butów wydawały niewielki odgłos na zakurzonej drodze, ale z każdym krokiem wzbijały się małe obłoki suchej ziemi, co oznaczało, że zostanę zauważona, gdyby faktycznie ktoś to zauważył. Ale pomimo, że jeden albo dwa domy miały włączone światła i telewizory, nikt nie wydawał się zwracać jakiegokolwiek uwagi na to, co dzieje się na ulicy.

Ciekawe było to, że powietrze bliżej miasta było gęste od zapachu piżma wilka. Musiało być nas tu sporo i to sprawiło, że zastanowiłam się czy Dunedan było społecznością wilkołaków. Z pewnością było wystarczająco daleko – chociaż to było niezwykle dla takiej społeczności, by być również celem wycieczek turystycznych.

Skręciłam w ulicę tuż przed posterunkiem policji i skierowałam się na wybiegu z drugiej strony. Tu było tylko kilka domów, co oznaczało mniejszą szansę na zostanie zobaczonym.

Zwolniłam jak tylko doszłam do trawy. Mocny zapach krwi przeminął – nic zaskakującego, biorąc pod uwagę różnicę dwudziestu czterech godziny, jakie minęły.

Żółto-czarna taśma policyjna poruszała się na lekkim wietrze i zastanawiałam się czy ciało zostałyby przeniesione gdzieś indziej na sekcję zwłok. Skoro Dunedan było tak małe, że miejscowy lekarz pełnił rolę koronera w nagłych przypadkach, w takim razie wątpiłam, żeby mieli odpowiednią kostnicę. Tak naprawdę, nawet gliny mogą być zmuszeni wezwać specjalistów. Z pewnością nie prowadzili zbyt wielu dochodzeń o morderstwo w tej wielkości społeczności.

Pochyliłam się pod taśmą i zatrzymałam pośrodku drzew. Nie chciałam naruszać miejsca zbrodni bardziej niż to było konieczne, a poza tym tak naprawdę nie musiałam podchodzić blisko do miejsca, gdzie umarła ofiara, by wyczuć jego duszę.

Mogłam poczuć ją stąd.

Faktycznie nie mogłam go zobaczyć, ale to tak naprawdę nie miało znaczenia. Był tu. Wyraźny chłód mówił równie dużo, co wypływająca ze mnie energia, budująca się w powietrzu, dająca mu siłę i podkopująca moją.

Nie miałam pojęcia jak mu na imię, więc po prostu powiedziałam.

- Dlaczego tu pozostajesz?

*Dlaczego zostałem zamordowany? Przyjechałem tu rozpocząć nowe życie, nie je skończyć.*

Jego słowa były gniewne i wypełniła mnie jego furia, rycząc przez moje ciało niczym fala. Ale jego oświadczenie wysłało przeze mnie drgnienie niepokoju. Już kiedyś słyszałam podobną skargę...

Ale gdzie?

- Jak się nazywasz?

Kiedy zadałam to pytanie, omyła mnie świadomość. Nie byłam już sama w skupisku drzew – a wyraźny zapach, ciepły i pikantny, zmieszany z potem powiedział, że to jest Harris. Wewnętrznie przeklełam moje szczęście i miałam cholerną nadzieję, że pozwoli mi skończyć przesłuchiwać duszę zmarłego.

*Marcus. Marcus Landsbury.*

Co nie było nazwiskiem, które wydawało się być, choć trochę znajome.

- Jak znalazłeś się na tym polu, Marcus?

*Nie wiem. W jednej chwili wracałem do domu, a w następnej jestem tutaj, niezdolny do poruszania się i mówienia, a jakiś łajdak wycinał moje organy.*

- Więc go widziałeś?

*Nie. Nosił jakiś rodzaj kostiumu.*

Przebiegło przeze mnie jakieś odczucie dejavu. Słyszałam to już wcześniej, chociaż nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

- Jaki kostium?

*Maskę czerwonego diabła. Miała rogi. Zawahał się. I przysięgam, że miał też racice.*

Ponownie to odczucie czegoś znajomego.

- Czy jest jeszcze coś, co możesz mi o nim powiedzieć? Czy był duży? Mały? Gruby albo szczupły?

*Był raczej mały, ale silny – naprawdę silny. Musiał być, prawda, ponieważ ja sam nie jestem zbyt mały. Jednak miał szerokie barki i duże ramiona. Poruszał się efektywnie, jak to był praca, nic więcej.*

Co znaczyło, że to mogła być fachowa robota. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że prawdopodobnie użyli jakiegoś paralizatora, by tak szybko go dorwać. Rzeczy, które nie były dostępne legalnie – jednak dość łatwo dostępne na czarnym rynku.

I skąd ja wiedziałam o czymś takim?

Potarłam ze znużeniem lewą skroń. Energia nadal wypływała ze mnie i ból pełznący po moim mózgu narastał.

- A co zrobiłeś, Marcus, że to dało podstawy do zostania zabitym w taki sposób?

*Odbyłem za to karę. To nie ma znaczenia. Słowa były gniewne, odbijające się rykoszetem wokół mojej głowy tak ostro jak paznokcie.*

Skrzywiłam się, mrugając powstrzymałam łzy.

- To jednak miało dla kogoś znaczenie, Marcus, bo inaczej nie zostałbyś zabity w sposób, jaki zostałeś.

Ssał moją energię niczym opętany i moje kolana zagroziły ugięciem się pod wpływem napięcia. Spróbowałam je usztywnić, ale wiedziałam, że muszę szybko to skończyć, z odpowiedziami lub bez.

*To nie powinno mieć znaczenia. Niech to szlag, to było dawno temu!*

No cóż, ktoś najwyraźniej nie zapomniał.

- Powiedz mi, co zrobiłeś.

*Dlaczego? Co cholernie dobrego robi to teraz?*

- Przypuszczam, że od tego zależy czy chcesz zostać tu nawiedzając te mizerne skupisko drzew, czy wyruszyć dalej.

Energia sączyła się teraz szybszej, a moja głowa zaczynała gwałtowniej boleć. Moje kolana nagle się ugięły i uderzyłam o ziemię.

Podparłam się jedną ręką, gdy Marcus powiedział.

*Zgwałciłem kilka kobiet.*

- Określ *kobiety*. – Ponieważ brutalność jego morderstw sugerowała, że było w tym coś więcej niż gwałt - zwłaszcza, jeżeli siedział przez dłuższy czas. Smutnym faktem było to, że sądy i sędziowie nie traktowali gwałtu tak poważnie jak powinni.

Gniew zawirował, mocny i ostry. Przeszywający ból pogorszył się i nagle zaczęłam walczyć o oddech.

*Okej, to były dziewczyny. Szesnastoletnie. Trzymaliśmy je przez kilka dni i zajęliśmy się nimi odpowiednio, jeśli rozumiesz.*

*My*. Słowo uwięzło w moim mózgu, ale zanim mogłam przesłuchać go więcej, mój mózg doznał przeciążenia i wszystko, co poczułam to był ból. Czysty, krwawy, przejmujący ból. Tuliłam samą siebie przez kilka sekund, kołysząc się tam i z powrotem, a potem uświadomiłam sobie, że on wciąż tu jest, wciąż mnie osusza.

- Idź – szepnęłam. – Znajdź jakikolwiek spokój, jaki zdołasz do cholery osiągnąć.

Poszedł. Nie radośnie, nie łatwo, ale poszedł i osuszanie się zatrzymało.

- Harris – powiedziałam do mężczyzny stojącego w ciszy za mną. – Jeśli nie chcesz, żeby miejsce przestępstwa zostało zanieczyszczone jeszcze bardziej, może pomożesz mi stąd odejść. Albo zaraz zwymiotuję.

Złapały mnie ramiona, podnosząc tak łatwo jak kocię. Albo szczenię, w tym przypadku. Ledwie wyszliśmy z drzew, gdy zrobiło mi się mdło, więc wyrwałam się z jego uścisku i odsunęłam się zanim straciłam to trochę będące w moim żołądku.

Boże, czułam się *okropnie*. Gdybym pozwoliła Marcusowi osuszać się jeszcze dłużej, to mogło być śmiertelne – chociaż po sposobie, w jaki czuł się mój mózg, to i tak było cholernie bliskie.

- Proszę – powiedział Harris, podając mi do połowy pustą butelkę. – Wypłucz z tego swoje usta.

Przyjęłam ją z wdzięcznością, splukując gorzki smak, a potem wypluwając go. Powtórzyłam działanie i poczułam się trochę lepiej, jednak głowa nadal bolała mnie jak suka, a mięśnie drżały.

Zmusiłam się do wyprostowania i zwróciłam mu wodę. Był ubrany w niebieskie spodnie dresowe i szary bezrękawnik, który przykleił się jego ciała i podkreślał jego szczupłą siłę, jego ciemne włosy był wilgotne i zwijały się na końcach. Ale jego oczy były niebieskie – niebieskie jak kolor oceanu, który otaczał Dunedan – nie czarne.

Dlaczego oczekiwałam czarnych? Kogo mi przypominał? Nagle to pytanie wydawało się być istotne, a jednak po prostu nie mogłam go zadać.

*Dlaczego, dlaczego, dlaczego?*

Schował małą butelkę z wodą z powrotem do kieszeni z boku spodni, a potem powiedział, jego mina była ponura.

- Powiedz mi, dlaczego nie powinienem cię aresztować za wejście na ograniczony obszar?

- No cóż, gdybyś postawił tu człowieka tak jak powinienes, nie byłoby problemu, prawda?

Nie wyglądał na rozbawionego.

- Ludzie w tych stronach szanują prawo. Wiedzą...

- Tak jak *ja*. – Potarłam głowę ze znużeniem. Naprawdę nie potrzebowałam w tej chwili wykładu. – Ale ludzie z tych stron prawdopodobnie nie potrafią rozmawiać z duszami. Ja *potrafię*. Ale to musi być zrobione krótko po śmierci, inaczej są zbyt słabi, by rozmawiać.

A skoro pamiętałam coś takiego, to dlaczego nie mogłam przypomnieć sobie czegoś ważnego? To wyglądało tak, jakby ktoś systematycznie przejrzał mój umysł i wytarł losowo strzępy informacji. Trochę tych ważnych, trochę tych nieważnych, zostawiając po sobie totalny chaos.

Harris wpatrywał się we mnie przez kilka sekund, jego wyraz twarzy był niezmienny. Trudno było wyczuć czy uwierzył mi czy nie.

- Myślę, że ty i ja musimy usiąść i poważnie porozmawiać.

- Pod warunkiem, że to gdzieś jest z przyzwoitą kawą i czymś do jedzenia. Inaczej mam duże szanse zemdleć na ciebie.

Uniósł brew, ale tylko powiedział.

- Znam takie miejsce. Potrzebujesz pomocy?

- Tak, sądzę, że mogę potrzebować.

Zawinął ramię wokół mojej talii, prawie podtrzymując mnie, gdy ruszyliśmy do przodu. Czułam się tak, jakby sztylety radośnie dźgały mój mózg, a moje mięśnie były niewiarygodnie drżące. Czy zawsze tak się działo, gdy rozmawiałam z duszami?

Coś wewnątrz powiedziało *nie*. To było coś nowego – świeży skręt na starym problemie.

Nie skierowaliśmy się w stronę posterunku policji jak się spodziewałam, ale w stronę małego białego domu pokrytego deskami na dalekim końcu wybiegu.

- Mój dom. – Harris otworzył starą bramkę z kutego żelaza i poprowadził mnie ścieżką przez ogród. Nie dosłownie, miałam nadzieję. – Tutaj możemy porozmawiać nieoficjalnie, a potem, jeśli uznam to za konieczne, pójdziemy na posterunek.

Otworzył drzwi jedną ręką – najwyraźniej bycie miejscowym gliną oznaczało brak potrzeby zamykania ich na klucz – a potem pomógł mi wejść.

Korytarz był długi i szeroki, z różnymi drzwiami odchodzącymi od niego. Ściany były pomalowane na ciepły odcień bieli i udekorowane wspaniałymi zdjęciami morza i okolicy, co dawało temu miejscu jasne i przytulne wrażenie. Podłogi były drewniane i dobrze zużyte, skrzypiały lekko, kiedy prowadził mnie do końca korytarza. Pokój dalej był olbrzymią kuchnią.

- Usiądź – powiedział, kierując mnie do starego dębowego stołu i krzeseł. – Jaki gatunek kawy lubisz?

- Orzechową. – Powiedziałam to automatycznie i znowu zapragnęłam, aby inne ważne rzeczy tak łatwo wskoczyły do pamięci.

- Miałem na myśli bezkofeinową czy zwykłą. – W jego głosie słychać było rozbawienie. – My wiejscy ludzie nie lubimy takich ekstrawaganckich mieszanek.

- Zwykłą. I wierz mi, że niewielu ludzi z miasta również lubi orzechową.

Wyciągnęłam krzesło i patrzyłam jak robi kawę. Poruszał się z ekonomią, która mówiła zarówno o gracji jak i subtelnej sile. Miło było patrzeć.

Wyciągnął chleb i okład do kanapek z lodówki i położył to na stole, a potem wziął kawy i noże, i przyniósł to wszystko.

- Częstuj się – powiedział, podając mi kawę zanim usiadł naprzeciw.

Uniosłam brew.

- Bez talerzy?

- Stół jest czysty i to oszczędza zmywanie.

Prychnęłam łagodnie. Facet o podobnych upodobaniach. Złapałam chleb, przeciągnęłam masłem, a potem dodałam kilka grubych plastrów wołowiny i sera. To była najlepsza rzecz, jaką jadłam od lat.

- Więc – powiedział jak tylko spałaszowałam pierwszą kanapkę i zabrałam się do zrobienia drugiej. – Od dawna potrafisz widzieć dusze?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie mogę powiedzieć, po prostu dlatego, że nie mogę sobie przypomnieć.

- Naprawdę? – W jego głosie ponownie pojawiło się niedowierzanie.

- Naprawdę – powtórzyłam, próbując kontrolować ogarniające mnie rozdrażnienie. – Tak faktycznie nie mogę sobie przypomnieć niczego przed moim wypadkiem. Nawet nie znałam mojego imienia, dopóki Evin mi nie powiedział.

Jego spojrzenie uniosło się do mojej głowy.

- Taki rodzaj utraty pamięci jest naprawdę niezwykły. I nie widzę rany, która wskazywałaby na taką ekstremalną traumę.

A jednak Evin powiedział, że *była*.

- Nie. – Skończyłam drugą kanapkę i zawinęłam ręce wokół kubka kawy. – Kawałki i części powoli wracają, ale nic ważnego. To jest irytujące.

- Mogę się założyć. – Upił łyk kawy, a potem powiedział. – Więc ta dusza rozmawiała z tobą?

- Tak. Byłeś tam wystarczająco wcześnie, by usłyszeć moją rozmowę.

Kiwnął głową.

- Skąd wiedziałaś, że miał na imię Marcus?

- Powiedział mi. Marcus Landsbury. Najwyraźniej siedział w więzieniu przez dłuższy okres za gwałt i torturowanie kilku nastolatków. – Urwałam. – Ale ja przypuszczam, że już to wiesz.

- Owszem – odparł. – I podejrzewamy, że jego przestępstwo musiało mieć sporo wspólnego ze sposobem jego śmierci.

Nie musiałeś być gliną, by się *tego* domyśleć.

- Taa. Ale powiedział też, że nie popełnił tego przestępstwa sam, więc jeśli jego partner również jest w mieście, lepiej go znajdź. Jest prawdopodobnie następny na liście.

- Jego partner nie był widziany w mieście, ani nie mieliśmy żadnego zawiadomienia, że przyjechał. – Harris przyglądał mi się przez chwilę. – Co sprawia, że myślisz, iż jego partner jest następny? To może być po prostu przypadkowe morderstwo.

Nie uwierzył w to bardziej niż ja. Wzruszyłam ramionami i powiedziałam.

- Mam przeczucie, że widziałam coś podobnego wcześniej.

- Gdzieś w przeszłości, której nie możesz sobie przypomnieć?

Ponowna sugestia, że to było trochę zbyt dogodne – nie, żebym naprawdę mogła winić go za takie myślenie. Wzięłam kolejny łyk kawy i nie kłopotalam się odpowiedzią.

Uśmiechnął się, ale to nie doszło do jego niebieskich oczu.

- Co jeszcze powiedział?

- Że człowiek, który go zaatakował, użył jakiegoś paralizatora w rozpylaczu, który uniemożliwił krzyczenie, i że miał na sobie kostium. Czerwony kostium diabła w komplecie z racicami.



- Więc widziałaś ślady?
- Tak. I widziałam je wcześniej.
- Gdzie? Czekaj, nie pamiętasz, prawda?

Opuściłam kubek i wpatrzyłam się prosto w jego oczy.

- Albo mnie wyrzuć albo aresztuj, jeśli mi nie wierzysz, ale nie siedź tu i nie rób złośliwych uwag. Próbuję być pomocna.

- Postaram się powstrzymać z opiniami na ten temat. – Sięgnął ręką i wziął plaster wołowy, przeżuwał go, gdy mnie obserwował. – Tylko środek usypiający może zadziałać tak szybko, ale nigdy nie słyszałem o rozpylaczu zdolnym do tego samego.

- No cóż, gdzieś tam są. – Złapałam kolejny kawałek chleba i zawinęłam go w plasterk ser. – A co z sekcją zwłok?

- Zostanie zrobiona – powiedział łagodnie. – Bardziej jestem zainteresowany tobą i twoim bratem.

Uniosłam brew.

- Dlaczego?
- Ponieważ jest kilka dziwnych rzeczy w waszej parze.

Uśmiech zadrgał na moich wargach.

- Nie jesteś pierwszą osobą, która to mówi.

Nie wyglądał na rozbawionego i oparłam się pragnieniu westchnienia.

- Zrobiłem małe śledztwo, gdy zostałaś zgłoszona, jako zaginiona – powiedział. – Właściciele Bayview nie mogą sobie przypomnieć, że cię widzieli, gdy twój brat się meldował, i nikt w mieście nie widział cię spacerującej zanim zaginęłaś. Mimo to, pamiętają Evina wychodzącego kupić artykuły spożywcze czy używającego telefonu w pubie.

Wzruszyłam ramionami.

- Evin powiedział, że byłam w depresji. Może po prostu trzymałam się z dala.

- Może – zgodził się. – A nie sądzisz, że to nie jest zbieg okoliczności, że nawet nie godzinę po twoim odnalezieniu, pokazało się okaleczone ciało? Ciało, na które ty i twój brat po prostu się natknęliście?

Odchyliłam się do tyłu na krześle i wpatrzyłam się w niego.

- Naprawdę myślisz, że byłabym taka głupia, by zamordować kogoś w ten sposób, a potem włóczyć się wkoło nie tylko informując o tym, ale też by podać ci całą serię tropów?

Podniósł swoje brwi, jego spojrzenie było oceniające.

- Dlaczego nie? Jest mnóstwo udokumentowanych dowodów o mordercach świetnie bawiących się podczas udawania świadków.

Trzasnęłam rękami o stół i spróbowałam kontrolować gniew, który popędził przeze mnie. On tylko wykonywał swoją pracę, wiedziałam to, ale niech to szlag, próbowałam pomóc.

- Ten mężczyzna został zaatakował, gdy byłam na pustyni. Spytaj Franka o to, gdzie i kiedy zostałam odnaleziona, jeśli nie wierzysz mi ani Ewinowi. W międzyczasie, może sprawdziłbyś czy nie było podobnych przestępstw? Ponieważ to zdarzyło się już gdzieś wcześniej, jestem tego pewna. I gdy będziesz to robił, sprawdź też mnie. W ten sposób dowiesz się czy jestem niebezpieczna czy nie.

- Oh, nie mam wątpliwości, że jesteś niebezpieczna, paniusiu – powiedział łagodnie, jego niebieskie oczy błyszczały. – Pytaniem jest, czy jesteś mordercą czy jedynie świrem?

## Rozdział 9

*Morderca*. Słowo wydawało się rozbrzmiewać w moim bolącym mózgu z rezonansem, który był zarówno znajomy jak i przerażający.

Czy byłam mordercą?

*Nie*, coś wewnątrz powiedziało. A potem, ku przerażeniu, *tak*.

Złapałam kawę ręką, która drżała, a ja nie byłam całkiem pewna czy to było wynikiem słabości, która wciąż omywała moje ciało, czy ta wyszeptana rewelacja. Dopiłam kawę jednym szybkim łykiem, który poparzył moje gardło, a potem podniosłam się na nogi. Pokój zawirował gwałtownie i tylko mój chwyt na stole utrzymał mnie w pionie.

- Jestem aresztowana? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

- Jeszcze nie. – Odchylił się na krzesło i nadal mi się przyglądał przez nieznacznie zwężone oczy. – Ale ty i twój brat powinniście uważać się za osoby podejrzane.

- Gdybyś, do diabła, sprawdził, odkryłbyś, że nie powinniśmy nimi być. – Okręciłam się i skierowałam do frontowych drzwi.

Z tyłu zaszurało krzesło, a potem podążyły za mną do holu kroki.

- Jeszcze jedno pytanie – powiedział, kiedy z rozmachem otworzyłam drzwi.

- Co? – powiedziałam nie oglądając się ani nawet zatrzymując.

- Jest bardzo mało krwi na twoim samochodzie, a uszkodzenia - chociaż są rozległe - nie wyglądają na najnowsze. Do tego, jeśli uderzyłaś kangura na tyle mocno, że samochód przetoczył się kilka razy, dlaczego nigdzie w najbliższej okolicy nie ma jego ciała?

Interesujące obserwacje, obie z nich.

- Mogę obejrzeć samochód?

- Nie. I nie wyjeżdżaj z miasta, Hanna. – Powiedział to łagodnie, ale jego słowa wydawały się rozbrzmiewać echem przez noc, kiedy szłam ulicą.

Byłam podejrzana.

I najgorsze z tego było to, że nawet nie miałam pewności czy powinnam być. Wszystko było tak pokręcone – zarówno ta sytuacja jak i mój umysł – że w tej chwili, wszystko wydawało się być możliwe.

Ruszyłam główną ulicą i zawróciłam, by skierować się z powrotem do willi, ale się zatrzymałam.

Harris powiedział, że Evin używa telefonu w pubie. Dlaczego to robił, kiedy w willi był całkiem użyteczny telefon?

Ze wzbudzoną ciekawością, obróciłam się i ruszyłam do pubu. Który dość łatwo było znaleźć. Wszystko, co musiałeś zrobić, to podążyć za hałasem. Muzyka i śmiech rozchodziły się w powietrzu, a zapachy wilków, piwa, potu i ludzkości zmieszały się z jeszcze jednym – mieszanką, która była zarówno kusząca jak i odpychająca.

Budynek przypominał coś, co widywało się na starym Zachodzie. Mógł być zbudowany z czerwonej cegły, a nie z drewna, ale były dwa piętra, z szerokimi werandami na obu poziomach i staromodnymi kołyszącymi się drzwiami.

Najwyraźniej, nikt w tym miejscu nie martwił się o bezpieczeństwo. Ale jeśli to *było* miasto wilkołaków, to musiałyby być naprawdę dzielna dusza, która spróbowałaby coś ukraść.

Przeszłam przez drzwi i znalazłam się w głównym barze. Miejsce było szczelnie wypełnione i trudno było zobaczyć bar, nie mówiąc już o Evinie czy telefonie.

Rozglądałam się przez chwilę, a potem zbliżyłam się do grupy kobiet stojących po lewej od drzwi. Trzy z nich były wilkami, dwie były ludzkie.

- Przepraszam – powiedziałam, łapiąc spojrzenie najwyższej kobiety. Miała ciemną skórę, ciemne włosy i nieco szeroki nos, do tego przypominała mi trochę Harrisa, tyle że jej oczy były ciepłe brązowe. – Możecie mi powiedzieć czy jest tutaj publiczny telefon? – Musiałam podnieść głos, by być słyszaną w tym harmidrze.

- Z tyłu – wykrzyknęła, wskazując szklanką.

Machnęłam jej w podziękowaniu i ruszyłam w tamtą stronę. Wszyscy byli tak mocno ściśnięci, że trudno było przejść obok kogokolwiek faktycznie nie dotykając ich,

i chociaż to doświadczenie nie było całkiem nieprzyjemne, nie było też tak naprawdę ekscytujące. Co było dziwne. To znaczy, byłam samicą wilkołaka bez partnera, a ten bar był pełen mężczyzn w kwiecie – albo i nie – życia. Kiedyś, tańczyłabym i flirtowałam i ogólnie dobrze się bawiła, gdybym była zgniata między nimi wszystkimi. Ale mój partner duszy nie żył i teraz to była przykrość. Jak coś, co musiałam przyjąć, a potem uciec.

*Nie, wyszeptał ten cichy wewnętrzny głos, to nie tak. Ben stracił swojego partnera duszy i wciąż pragnie. Wciąż cieszy się seksem i towarzystwem innych.*

Nawet nie zwracałam sobie głowy próbą przypomnienia, kim był Ben. Moje wspomnienia, najwidoczniej, obrały swoją własną słodką drogę powrotu.

Ostatecznie znalazłam telefon na końcu pomieszczenia obok dwóch łazienek, ale Evina tu nie było. Może wykonał swój telefon i był gdzieś indziej w tym kotle ludzkości i wilków. Nie mogłam go wyczuć, ale to tak naprawdę nie było zaskakujące biorąc pod uwagę znaczną liczbę samców wilków na sali.

Znalazłam wolne krzesło w kącie i weszłam na nie, rozglądając się po morzu ciemnych głów w próbie znalezienia miedzianozłotej. Było kilku blondynów i sporadycznie szatynów, ale żadnego rudzielca. Może wrócił do willi.

Zeszłam i przepchnęłam się z powrotem przez tłum. Ale byłam ledwie w połowie drogi przez salę, gdy wpadłam nosem w raczej dość solidnie wyglądającą klatkę piersiową. Odczułam to tak, jakbym trafiła w mur z cegły.

- Au – powiedziałam, pocierając nos i cofnęłam się, by spojrzeć w górę. I w górę. Chryste, musiał mieć co najmniej jakieś dwa metry wzrostu.

Jego skóra, podobnie jak u wielu wilków na sali, była ciemna, a jego twarz była płaska i szeroka w nosie. Jego usta były niewielkie i zaciśnięte z wyglądu, a jego oczy...

Coś we mnie zadrżało.

Jego oczy były brązowe, ale było w nich mało ciepła, mało ludzkości.

- Panienko, właśnie wylałaś mojego drinka.

- Przepraszam. – Wtedy zerknęłam na jego ręce i zdałam sobie sprawę, że nawet nie trzymał szklanki. Moje spojrzenie strzeliło do niego jeszcze raz. Było coś żmijowatego w jego uśmiechu. – Mógłbyś zejść mi z drogi?

Za nim stało kilku ludzi, patrzyli na nas i uśmiechali się wyczekująco. Odniosłam wrażenie, że to – cokolwiek *to* było – było grą, w którą często się bawili.

- Obawiam się, że nie mogę zejść, dopóki nie dostanę buziaka w zamian za mojego drinka. – Sięgnął do mojej talii, ale odepchnęłam jego rękę.

Coś przemknęło w jego oczach. Nie lubił jak się go odrzucało. No cóż, będzie ciężko.

- Rusz się – powiedziałam. – Albo zmuszę cię, żebyś się ruszył.

Roześmiał się i rzucił okiem przez ramię.

- Słyszeliście to? Myślisz, że powinienem się bać?

- Proszę – powiedziałam z leciutkim śladem warknięcia w moim głosie. – Po prostu się odsuń.

Złapał mnie, poruszając się tak szybko, że nie miałam czasu go zatrzymać, i przyciągnął mnie do swojego ciała. Śmierdział starym potem i gnijącą trawą. Niezbyt przyjemne połączenie.

- Pocałuj mnie – powiedział, ponieważ ludzie za nim zaczęli go poduszczać – a potem możesz iść. Tylko jeden mały pocałunek.

- Po moim trupie.

- Z przyjemnością – szepnął i zanurkował.

Przesunęłam twarz, by pocałunek raczej wylądował na moim policzku, a nie ustach, a potem sięgnęłam do tyłu, złapałam jego palce i wykręciłam je w drugą stronę tak mocno jak mogłam. Kości się złamały i zasyczał z bólu. Ale w jego oczy mignęła przyjemność i jego podniecenie wezbrało wokół mnie, gęste i głodne.

Podniecił się bólem. Świetnie.

Więc dałam mu jeszcze coś innego, żeby był szczęśliwy, kopiąc go kolanem w jaja tak mocno jak potrafiłam. I najwyraźniej byłam silniejsza niż wiedziałam, ponieważ zwałił się niczym tona cegieł. Jego przyjaciele – równie czarujące osoby – raczej odskoczyły z drogi niż próbowały mu pomóc.

- Prosiłam cię uprzejmie, żeby się odsunął – powiedziałam, a potem spojrzałam w górę, ponieważ tłum się rozdzielił i zbliżyły się kroki, by napotkać spojrzenie niezbyt uszczęśliwionego Harrisa. Ten facet najwyraźniej miał nosa do kłopotów.

Spojrzał od mnie na człowieka-górę zwijającego się na podłodze i mogłabym przysiąc, że niewielki uśmiech dotknął jego ust. Ale kiedy jego spojrzenie ponownie spotkało moje, jego mina była przede wszystkim surowa i rzeczowa.

- Przypuszczam, że powinienem cię również ostrzec, byś trzymała się z dala od kłopotów – powiedział ciężki głosem.

Uniosłam rękę.

- Hej, on mnie złapał i nie chciał puścić, chociaż uprzejmie go prosiłam.

Spojrzał na mężczyznę leżącego nieprzytomnie na podłodze, a potem skinął na dwóch ludzi, którzy pozwolili na upadek swojego przyjaciela.

- Zabierzcie go stąd.

Rzucili się, by spełnić rozkaz, ciągnąc nieprzytomnego przyjaciela do drzwi. Interesujące było to, że nikt nie wydawał się być zbyt zmartwiony faktem, że został powalony przez nieznajomą.

Spojrzenie Harrisa wróciło do mnie. W tych niebieskich oczach raczej mało można było zobaczyć emocji i kolejny raz to przypomniało mi o kimś innym. Chciałabym móc pamiętać kogo.

- Myślę, że lepiej będzie jak pójdziesz ze mną. – Jego chropawy głos był stanowczy i było oczywiste, że nie czeka na odpowiedź.

Oczywiście, moja część chciała coś powiedzieć, ale to nie był całkiem rozsądny sposób postępowania, kiedy nie miałam pojęcia, co do diabła się dzieje. Więc wypuściłam pełen frustracji oddech i wyszłam za nim z baru. Przynajmniej nie musiałam walczyć z przejściem – tłum rozstępował się przed Harrisem tak łatwo jak morze przed Mojżeszem.

- Odprowadzę cię do domu – powiedział jak tylko wyszliśmy za drzwi. – Tylko po to, by się upewnić, że nie wpadniesz już w kłopoty.

- Poradzę sobie sama. – Potarłam lekko moje ramiona. Teraz nocne powietrze wydawało się być dużo chłodniejsze niż wtedy, gdy wchodziłam do baru. Może moje oparzenia słoneczne w końcu zaczynały się goić.

- Prawdopodobnie tak, ale Denny nie lubi być powalany przez nikogo, tym bardziej przez kobietę. – Jego niebieskie spojrzenie napotkało moje, oceniając, kalkulując. Wilk

był niezdecydowany czy byłem przyjacielem czy wrogiem. To było wzajemne. – Uważaj na siebie, ponieważ prawdopodobnie będzie szukał zemsty.

Podniosłam brwi.

- Więc ostrzeż go, żeby trzymał się z daleka.

- Tak zrobię. Ale to nie robi żadnej różnicy. I dopóki faktycznie czegoś nie spróbuje, nic nie mogę zrobić.

- Jeśli spróbuje mi się odpłacić, pożałuje tego.

Nie uśmiechnął się. Nie zmarszczył brwi. Tak naprawdę nie zareagował w żaden sposób. To sprawiło, że zastanowiłam się nad motywami tej ścisłej kontroli.

- Jego ojciec jest zastępcą w sforze – oznajmił spokojnie. – Jest dobrze ustosunkowany, więc uważaj jak reagujesz.

Innymi słowy, nie wyrządź mu za dużej szkody. Uśmiechnęłam się ponuro i schowałam ręce do kieszeni moich dzinsów.

- Jaka wataha prowadzi to miasto?

- Zachodnia. Remy West jest przywódcą, chociaż nie często zobaczysz go w mieście. On nie lubi turystów.

To uniosło moje brwi.

- W takim razie, dlaczego otwarto miasto dla turystyki? Jeśli te ziemie są własnością watahy, masz legalne prawo ograniczyć wejście.

Prychnął łagodnie.

- Nie wtedy, gdy ziemia ma jakąś istotną cechę naturalną. W podobnych przypadkach, rząd domaga się, by była dostępna dla wszystkich.

- I Dunedan ma istotną naturalną cechę poza czerwonym kurzem, gorącem i oceanem?

Rozbawienie na krótko szarpnęło jego wargami i nadało jego surowym cechom zadziwiającą ilość ciepła.

- Mamy coś, co znane jest, jako rafa przybrzeżna, a to oznacza, że korale zaczynają się już przy linii wody. To jest rzadkie i dlatego znaczące.



- Jak sędę, wataha zarabia całe mnóstwo pieniędzy z tej znaczącej cechy.
- Wszyscy żyjemy raczej wygodnie – zgodził się.

Studiowałam go przez chwilę, a potem powiedziałam.

- Nie wyglądasz jak reszta watahy. Dlaczego?

Rzucił mi spojrzenie z ukosa.

- Nie masz oporów we wtrącanie się w prywatne sprawy, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

- Kiedy nie pamiętasz niczego istotnego, szybko uczysz się zadawać pytania, osobiste czy nie.

Milczał przez chwilę, a jego spojrzenie przemierzało ciemność i była w nim jakaś czujność, która sugerowała, że jest gotowy na kłopoty. Gdyby tym kłopotem był Denny, wtedy mógłby się odprężyć. Wilkołak czy nie, nie sądziłam, żeby był w stanie chodzić przez dzień lub dwa. Naprawdę mocno go uderzyłam.

- Moja matka pochodziła z innej watahy, stąd niebieskie oczy i jaśniejsza skóra.

- I przypuszczam, że wataha nigdy nie pozwoliła ci zapomnieć, iż nie jesteś całkowicie jednym z nich.

Jego spojrzenie pomknęło do mnie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ponieważ wiem jak to jest być niechcianym przez watahę.

- To dziwne oświadczenie – powiedział – biorąc pod uwagę fakt, że słyszano jak twój brat mówił, że jego dorastanie było szczęśliwe.

Wzruszyłam ramionami.

- To nie oznacza, że moje było.

- Rzeczywiście. – Jednak z drugiej strony, odniosłam wrażenie, że po prostu mi nie wierzy.

Ukazał się kemping. Tylko kilka świateł było włączonych i przyczepy były niczym więcej jak wielkimi kształtami w ciemności. Doskonałe miejsce na zasadzkę, tyle że

chłodne powietrze było wolne od jakichkolwiek zapachów. Jedynymi ludźmi na zewnątrz w tej ciemności byliśmy Harris i ja.

- Resztę drogi mogę pokonać sama – powiedziałam. – Nie musisz mnie niańczyć.

- Chronię członków mojej watahy, nie ciebie. – To zostało powiedziane tak samo beznamiętnie jak mówił wszystko inne, ale tym razem przekomarzający ślad rozbawienia dotykający jego warg sięgnął również jego oczu.

Uśmiechnęłam się.

- Dobranoc, oficerze Harris. Jak sądzę zobaczę cię kręcącego się wokół.

- Nie w jakiegokolwiek oficjalnej formie, mam nadzieję.

Uniosłam brwi.

- To znaczy, że jesteś otwarty na nieoficjalne pojawienia się?

- Nie. To po prostu znaczy trzymaj się z dala od kłopotów.

- Nie sądzę, żebym potrafiła to zrobić. – I prawda tego oświadczenia rozbrzmiała na wskroś przez moje jestestwo.

Kłopoty i ja byliśmy starymi kolegami. Tego byłam pewna.

- Dobranoc, Hanna – powiedział, a potem obrócił się i zniknął w ciemności. Obserwowałam jego zniknięcie, by po chwili ruszyć między przyczepami do willi.

Evin siedział na kanapie pijąc piwo, jego bosa stopa była oparta na niskim stoliku.

- Jest więcej w lodówce – odezwał się, kiedy weszłam do pokoju i zamknęłam zasuwane szklane drzwi.

- Dzięki, ale bardziej jestem osobą lubiącą szampana. – Dlaczego mój własny brat tego nie wiedział? Opadłam na drugą kanapę i skrzyżowałam nogi. – A teraz opowiedz mi o naszej sforcie.

Podniósł bladą brew.

- Dlaczego? Niedługo sobie przypomnisz.

- Może. A może nie. – Zawahałam się, a potem dodałam. – Miałeś szczęśliwe dzieciństwo?

- Dlaczego?

- Ponieważ czuję, że ja nie miałam. Kiedy wcześniej wspomniałeś mamę, miałam takie dziwne uczucie. – Zawahałam się. – I dlaczego, skoro ty byłeś szczęśliwy, ja nie byłam?

Nagle wyglądał na zmieszanego.

- No cóż, miałaś skłonność do pakowania się w kłopoty. Niektóre z historii o tobie i...

Zatchnął się i niezręczność przemknęła przez jego twarz.

- O mnie i kim? – zapytałam.

- Nie wiem. – Wzruszył ramionami i pociągnął długi łyk piwa.

I znowu zastanowiłam się czy mówi prawdę. Wydawało się, że tak, ale to nie znaczyło, że faktycznie tak było.

Czy zawsze byłam tak cholernie podejrzliwa w stosunku do mojego własnego brata? Ponieważ sądziłam, że jest moim bratem – nawet jeśli nie był tym, którego zapamiętałam czy chciałam – jednak niewiele wychodziło z jego ust, co wydawało się być prawdą

- W takim razie opowiedz mi o naszej rodzinie.

- To naprawdę nie ma sensu, skoro niedługo wszystko sobie przypomnisz.

Za tymi słowami kryła się nutka zniecierpliwienia i uniosłam brwi.

- Nie ma nic złego w zaspokojeniu mojej ciekawości, prawda?

- Szczerze, nie wiem. Chyba nie.

Kiedy komentarz został wygłoszony, było to dość dziwne. Wyglądało na to, że wokół dzieje się dużo więcej.

Wziął kolejny długi łyk piwa, a potem zgniótł puszkę i rzucił w stronę kosza na śmieci.

- Mamy dość dużą rodzinę w naszej sforze. Mama dość późno spotkała tatę, ale zrekompensowała to. Poza mną, jest młodszy brat i bliźnięta. Dwie dziewczynki.

Siostry. Miałam *siostry*. Coś przekręciło się w moim żołądku i wzrosło dziwne uczucie smutku i żalu.

- Jak mają na imię?

- Nasz brat to Raynham i został nazwany po mojej matce. Bliźnięta to Jobie i Nelia.  
- Zerknął na mnie. – Zgaduję po twojej minie, że ich nie pamiętasz.

- Nie. – *Jak możesz pamiętać kogoś, kogo nigdy nawet nie spotkałeś?* Pytanie wzrosło z bagna mojego umysłu, jasne i silne. – Jacy oni są?

Uśmiechnął się.

- Raynham to typ studenta. Lubi książki i komputery. Nel jest żadna przygód. Jest uparta i silna, i ma nosa do kłopotów. Twoja mniejsza wersja, zasadniczo.

- A Jobie?

- To domatorka. Już mówi, że gdy dorośnie, chce tylko partnera duszy i dzieci. Mnóstwo dzieci.

*Czego ja też chcę. I czego nigdy nie osiągnę. Nie bez kogoś noszącego je dla mnie, w każdym razie.* Potarłam ze znużeniem głowę i zastanowiłam się czy ten ból kiedykolwiek zblednie na tyle, by powróciły wspomnienia i zrozumienie. Albo czy ten ból i chwilowe, denerwująco niekompletne wspomnienia kiedykolwiek zniknie?

Wtem zmarszczyłam brwi, kiedy dotarły do mnie jego ostatnie słowa. Kiedy dorośnie?

- Ile oni mają lat?

- Raynham ma siedem. Bliźnięta pięć.

Wstrząsnął mną szok. Byłam więcej niż dwadzieścia lat starsza od któregoś z nich. Nic dziwnego, że ich nie znałam – opuściłam watahę na długo wcześniej niż się urodzili.

Moje spojrzenie omiotło Evina. Nawet on wyglądał młodziej ode mnie.

- A ile ty masz lat?

Zawahał się.

- Dwadzieścia cztery.

I to właśnie wydało mi tak niewłaściwe, że aż mnie zemdliło. Mój brat *nie powinien* być tak młody. Po prostu nie powinien.

Ale to również czyniło go dużo starszego od reszty naszego rodzeństwa. Więc dlaczego go nie znałam? Mógł być młodszy, ale był na tyle dorosły, by być w pobliżu podczas mojego pobytu w sforze. Na litość boską nie mogłam zapomnieć mojego własnego brata – nie do stopnia, że wydawał się być totalnie obcy.

- Wspomniałeś, że Raynham został nazwany po naszej matce, ale nie wspomniałeś o naszym ojcu. Dlaczego mam uczucie, że nie mam ojca?

- Może dlatego, że powiedziałaś mu zanim odeszłaś, iż tak długo jak żyjesz, on przestał istnieć. – Jego spojrzenie napotkało moje zamiast umknąć, ale jednak wyczułam kłamstwo.

Nie miałam taty. W każdym razie, nie takiego tatę, który odgrywałby rolę w moim wychowaniu. Mój tata zmarł dużo wcześniej zanim się urodziłam.

Część mnie chciała złapać Evina i potrząsnąć nim, sprawić, żeby powiedział prawdę. Ale nie mogłam. Miałam dziwne wrażenie, że sieć, która została utkana wokół mnie, była misternie zaplanowana i, podczas gdy Evin mógł być częścią tego, nie był nadzorującą częścią. Był tylko graczem, tak jak ja. Do diabła, z tego, co wiedziałam, mógł być uwięziony w tym bałaganie podobnie jak ja. Dopóki nie wiedziałam, dokąd te wszystkie kłamstwa prowadzą, musiałam pozostać tym, kim byłam – zdezorientowana, zła i może nawet trochę przerażona.

Oczywiście, było również możliwe, że byłam szalona. Że nie było żadnego spisku przeciwko mnie i, że moja depresja po śmierci mojego partnera duszy, zmieniła się w nerwicę.

*Nie*, powiedział ten wewnętrzny głos. *Nie!*

Evin wstał nagle.

- Idę do łóżka. Ty też lepiej idź się prześpij.

- Chyba tak. – Tyle, że nie byłam śpiąca. – Ale sądzę, że pooglądam trochę telewizję.

Wzruszył ramionami, niedbale machnął ręką na dobranoc, a potem zniknął w swojej sypialni. Nachyliłam się ku przeciwnej kanapie i złapałam pilota, bezmyślnie przerzucając kanały i próbując znaleźć coś przyzwoitego. Wiadomości i kanały zakupowe były tak interesujące, na jakie wyglądały.

Rzuciłam pilota na kanapę, a potem wstałam i zrobiłam sobie filiżankę kawy.

To, czego potrzebowałam, pomyślałam, kiedy zawięłam palce wokół kubka i oparłam się o blat, był laptop. Z nim mogłam zrobić swoje własne poszukiwania. Przynajmniej, mogłam poszukać coś o tym drugim morderstwie, które na pół pamiętałam, i odkryć, czy to była prawda czy tylko twór mojej pokręconej wyobraźni.

Nie było niczego podobnego do laptopa w salonie i nie mogłam przypomnieć sobie widoku jednego w mojej sypialni. Ale Evin mógł mieć. Warto było pytać, w każdym razie.

- Hej, bracie – powiedziałam nawet nie podnosząc głosu. Usłyszałby mnie, nawet gdyby nie spał, a biorąc pod uwagę to, że ledwie poszedł do łóżka, wątpiłam, żeby już spał.

- Co? – zapytał, brzmiąc na mniej niż zadowolonego.

- Masz ze sobą laptopa?

- Dlaczego?

To z pewnością zabrzmiało jak coś, co powiedziałyby mój brat.

- Ponieważ chcę poszukać zabójstwa podobnego do tego, jakie dzisiaj znaleźliśmy.

- Dlaczego po prostu nie pozwolisz policji robić ich pieprzonej roboty i nie porzucisz sprawy?

*Ponieważ znalezienie zajęcia dla mojego umysłu trzyma ból i cierpienie na krawędzi, odezwał się ten mały głos. Ale nie mogłam – nie powinnam – przyznać się do czegoś takiego Ewinowi.*

- Ponieważ jestem ciekawa, dlatego. Po prostu chcę wiedzieć, czy gdzie indziej było podobne zabójstwo, czy po prostu wyobrażam to sobie.

- Jakie to ma znaczenie czy było? – Rozbrzmiały lekkie kroki. Mógł się sprzeczać, ale wstał, co znaczyło, że rzeczywiście ma laptopa.

- Nie ma znaczenia, ale rozwiąże moją ciekawość.

- Znasz stare powiedzenie o ciekawości i kocie – powiedział, kiedy wszedł do salonu z laptopem wetkniętym pod ramię.

- W takim razie to dobrze, że jestem wilkołakiem, prawda?

Prychnął łagodnie.

- Więc zgaduję, że gdybym nie miał laptopa, po prostu wyszłabyś i znalazłabyś jakiegoś.

Uśmiechnęłam się.

- Uczysz się, młodszy bracie.

- Z pewnością – wymamrotał i podał mi komputer. – Obiecaj mi, że rzucisz tę sprawę, jeśli niczego nie znajdziesz.

- Jeśli niczego nie znajdę, tak zrobię.

- A jeśli coś znajdziesz, porozmawiasz z Harrisem. Niech on to załatwi.

- Porozmawiam z Harrisem. – Jednak czy pozwolę mu zająć się tym bez wtykania w to mojego nosa to już była zupełnie inna sprawa.

Evin chrząknął i prawie się odwrócił, ale wtedy zamarł.

- Dlaczego to jest dla ciebie tak ważne?

- Nie wiem – powiedziałam dość szczerze. – To po prostu wygląda na niedokończony interes, z jakiegoś powodu.

Potrząsnął głową.

- Hanna, pilnujemy bezpieczeństwa watahy. Przemierzamy granice i trzymamy podżegaczy z dala od ziem watahy. Morderstwo, w żadnym stanie, kształcie czy formie, nie wchodzi do naszego królestwa doświadczenia.

Pracowałam dla watahy? To wydawało się tak cholernie mało prawdopodobne, że śmiech wykipiał wewnątrz mnie. Jednak nie uciekł, tylko z powodu ekstremalnego wysiłku siły woli.

- Słuchaj, może po prostu czytałam o tym w gazecie. Jeśli tak jest, w takim razie Harris będzie więcej niż świadomy ich powiązania, i mogę to odpuścić.

- I na to właśnie mam nadzieję. Mamy tutaj odpoczywać i dochodzić do siebie, a nie gonić za duchami i wtykać się w dochodzenie w sprawie morderstwa.

- Więc jutro będę odpoczywać.

Prychnął jeszcze raz – ale tym razem to był dźwięk niedowierzania.

- Zaczynam myśleć, że to nie leży w twojej naturze.

Miałam niejasne podejrzenie, że ma rację.

- Branoc, młodszy bracie.

Machnął ręką i skierował się z powrotem do swojej sypialni. Odpaliłam laptopa podchodząc do kanapy i usiadłam, a potem czekałam aż nawiąże połączenie z Internetem. Gdy w końcu na ekranie pojawił się Google, wpisałam w obszar poszukiwań *morderstwo* i *czerwony-rogaty diabeł*.

I odkryłam, że są setki morderstw popełnionych przez czerwonego-rogatego diabła na całym świecie. Dopisałam obszar poszukiwań, typując tylko Australię, i to zredukowało liczbę morderstw do tylko kilku. Jedno w Brisbane i dwa w Sydney.

Kliknęłam na link i sprawdziłam artykuły w gazetach odnoszące się do morderstw. Z dwóch morderstw w Sydney, jedno dotyczyło kobiety, którą znaleziono powieszoną w szafie w jej domu, drugie mężczyzny, który został nabity na drzewo. Najwyraźniej, obie metody morderstwa odzwierciedlały przestępstwa, za które zostali wsadzeni do więzienia. Morderstwo w Brisbane było trochę inne, ponieważ kobieta nigdy nie przebywała za kratkami. Była ofiarą tzw. uderz-i-uciekaj napadu – takiego samego przestępstwa, z którego została oczyszczona kilka miesięcy przedtem.

Żadne z morderstw nie było tym, które siedziało w zakamarku mojego umysłu niczym nieprzyjemny zapach. Oparłam się plecami o kanapę i zmarszczyłam brwi na komputer.

Zdecydowanie były podobieństwa w tych wszystkich trzech przestępstwach i nie miałam wątpliwości, że były między nimi powiązania. Ale co z moim przestępstwem? Dlaczego nie było o nim nic w wiadomościach?

Może powinnam bardziej zawęzić poszukiwania. Po stanie na przykład – tyle tylko, że mojej pamięci nie udało się znaleźć miejsca, gdzie mieszkałam. Rzuciłam laptop na kanapę obok siebie, a potem skoczyłam i poszłam do sypialni. Złapałam mój portfel i wyciągnęłam prawo jazdy, tym razem faktycznie poświęcając czas na sprawdzenie adresu.

Cona Creek, Queensland.

To nie było miejsce, które brzmiało albo czułam, jako właściwe.

Włożyłam dokument z powrotem do portfela, a potem wróciłam do laptopa. Poszukiwania Cona Creek ujawniły bardzo mało o tym miejscu – nawet mapy w Google nie pokazały zbyt wiele, a fotki satelitarne ukazały niewiele więcej jak gołą



ziemię i drzewa. Mimo, iż przypuszczałam, że to były ziemie watahy, to nawet nie było tam miasta, jako takiego. Wiele watah preferowało raczej rozproszone podejście do wspólnego życia niż zbite skupisko ulubione przez ludzi i watahę taką jak ta w Dunedan.

Jednak nic z tego nie pomogło mi zbliżyć się do wykrycia, kto i co stało za tym morderstwem kryjącym się w zakamarkach pamięci.

Spróbowałam różnych wariacji poszukiwań, ale wciąż pozostawałam z pustymi rękami. Może na tę sprawę nałożono rozkaz zabicia – ale dlaczego mieliby to zrobić, skoro inne sprawy już tam były?

Kolejny raz, po prostu nie wiedziałam.

To było cholernie frustrujące uczucie.

Poddałam się i wyłączyłam komputer. Może to, czego potrzebowałam, to był sen. Może przy odrobinie szczęścia, jutro przyniesie nowe pomysły i świeże wspomnienia.

Ktoś mocno pukał. *Bam, bam, bam* rozlegało się nieustająco i głośno. Kilka minut zajęło mi uświadomienie sobie, że hałas był raczej na zewnątrz mojej głowy niż wewnątrz, i otworzyłam zaczerwienione oko.

Nadal byłam w tej małej, bezbarwnej sypialni w willi. Chochliki koszmaru nie zdecydowały się przenieść mnie z powrotem do mojego prawdziwego życia, gdziekolwiek i czymkolwiek było.

- Co? – zawołałam, a potem się skrzywiłam. Mówienie wydawało się pogorszyć sztylety w mojej głowie. Najwyraźniej, wciąż miałam mój ból głowy.

- Przyszedł Harris, by się z tobą zobaczyć, Hanna. Musisz wstać.

- Która godzina? – Spojrzałam niewyraźnie na zegar na stoliku nocnym, ale małe liczby w ogóle nie nadały jej sensu.

- Jest niemal południe. Ubierz się. Będzie czekać kawa.

- Racja. – Zerwałam z siebie koc i usiadłam. Pokój zakręcił się gwałtownie wokół mnie, a mój żołądek zareagował na to odczucie unosząc się do mojego gardła. Boże, czułam się *okropnie* i nie miałam pojęcia dlaczego. Tym bardziej, że nie wzięłam tych cholernych tabletek, na jakie Evin nalegał, bym brała.

Ale może *tu* był problem. Może to ogólne odczucie gównianego samopoczucia było skutkiem odstawienia leków czymkolwiek były.

Przełknęłam ciężko i ostrożnie zmusiłam się do wstania na nogi. Mignięcie widoku za oknem pokazało jaskrawe słońce i niebieskie niebo, więc złapałam bezrękawnik i krótkie spodenki, ale wyszłam bosą.

Harris siedział na taborecie przy kuchennym blacie, sącząc kawę i jedząc tost.

- Miło widzieć, że rozgościłeś się jak u siebie w domu – powiedziałam, rozglądając się za Evinem, ale nie widząc go. Zobaczyłam inną filiżankę kawy i dwa kawałki posmarowanego masłem tosta, czekających na blacie, więc usiadłam na krześle obok Harrisa i przysunęłam do siebie kawę. – Gdzie poszedł mój brat?

- Do miasta po gazetę. – Harris patrzył na mnie, rozbawienie dotykało kącików jego niebieskich oczu. To zmieniło jego rysy z tylko przystojnych na niezwykle. – Coś mamrotał o potrzebie przerwy od niańczenia.

Kusiło mnie prychnąć, ale to zaszkodziłoby mojej głowie. Upiłam łyk kawy, pragnąc, żeby nie była tak cholernie gorzka, i powiedziałam nieco ostrożnie.

- Dlaczego tu jesteś? Bo nie po to, by dać odpocząć mojemu bratu od obowiązków niańczenia, jak sądzę.

- Nie. – Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. – Zadałem kilka pytań i okazuje się, że rzeczywiście jesteś Hanną Londyn, strażnikiem granicznym i wichrzycielką z watahy London z Cona Creek.

- Prawie brzmisz na rozczarowanego.

- Nie często moje instynkty się mylą. – Wzruszył ramionami. – Rozmawiałem z Tysonem Londonem i poparł wszystko, co powiedział Evin.

*Tyson.* Coś we mnie zadrżało na brzmienie tego imienia, więc oczywiście kiedyś musiało coś dla mnie znaczyć. Coś nieprzyjemnego.

- Czy sprawdziłeś jeszcze coś?

Uniósł brwi.

- Słowo przywódcy watahy nie wystarczy?

- Przywódcy watahy nie są nieomylni, jak wiesz. Oni kłamią i spiskują jak reszta nas.

- Naprawdę nie masz zbyt pochlebnej opinii o alfach sfor, prawda?

- Najwyraźniej nie. – Przyciągnęłam do siebie tosty i wzięłam jednego. – Czy to znaczy, że nie jestem już podejrzaną w przestępstwie?

- Nie, to po prostu oznacza, że nie kłamałaś w tym, kim jesteś. Cała ta sprawa z morderstwem to zupełnie inna kwestia.

Ale skoro pił naszą kawę i jadł tosty, w takim razie bardzo wątpiłam, że był tutaj w oficjalnej sprawie. Wydawał się być typem mającym bzika na punkcie zasad – pisanych i niepisanych – a zwykli gliniarze zazwyczaj nie siedzieli przez kuchennym blacie podejrzanego, jedząc ich toasty i pijąc ich kawę, ponieważ jakiegokolwiek dowody zebrane w toku śledztwa nie byłyby dopuszczone w sądzie.

Co nie znaczyło, że nie łąwi.

- Czy zrobiono już sekcję zwłok?

Wziął kolejny łyk, a potem potrząsnął głową.

- Te rzeczy zajmują trochę czasu w tej części świata. Jednak, przeczytałem o podobnych przestępstwach w Sydney i Brisbane.

Kiwnęłam głową.

- To są przestępstwa z zemsty, tak jak to. Co sugeruje, że stoi za tym dość duża organizacja. Musi być, biorąc pod uwagę fakt, że zabili ludzi w czterech różnych miejscach.

Uniósł brwi.

- Czterech?

- Wygooglowałam te morderstwa wczoraj wieczorem. Żadne z nich nie pasowało do informacji, które moja - trzeba przyznać wadliwa - pamięć dostarczała.

- W takim razie skąd w ogóle byś o tym wiedziała, gdybyś o tym nie przeczytała, albo w Internecie albo w gazetach?

- Nie wiem. – Skończyłam tost, a potem otrzepałam okruchy z moich rąk. – Wysłałeś żądanie informacji do Departamentu? To byłaby sprawa w ich typie.

- Marcus Landsbury był człowiekiem i został zabity przez kogoś noszącego maskę diabła. To nie jest teren Departamentu.

- Jest, gdy osoba nosząca maskę nie jest człowiekiem.

Ostatni ślad życziwości zniknął z jego spojrzenia.

- Dlaczego tak mówisz? Nie było żadnego zapachu poza Landsbury'ego na miejscu przestępstwa.

- I nie uważasz tego za dziwne? Jesteś wilkiem. Powinieneś móc wyczuć zapach zabójcy biorąc pod uwagę to jak świeże było zabójstwo.

Nic na to nie powiedział, więc kontynuowałam.

- Poza tym, Landsbury powiedział, że jego zabójca był mały, ale łatwo go przeniósł. To, samo w sobie, daje trop zaangażowania się nie-człowieka, ponieważ większość ludzi po prostu nie mogłaby podnieść mężczyzny jego rozmiarów z taką łatwością.

- Ale nic z tego nie jest powodem, byś myślała, że jest w to zaangażowany nie-człowiek, co nie?

- Nie. – Zawahałam się. – Naprawdę nie mam pojęcia, skąd połowa tych rzeczy pochodzi, ale ja nie zabiłam Landsbury'ego.

- Gdybym o coś cię oskarżał, byłibyśmy na posterunku policji, a nie siedzieli tu i pili kawę.

Co nie znaczyło, iż myśli, że jestem niewinna.

- Słuchaj, wciąż mam to odczucie, że brałam udział w śledztwie podobnego przypadku. Obojętnie czy byłam kimś, kto ma talent do rozmawiania z duszami, czy w bardziej służbowym charakterze, nie mogę powiedzieć.

- Jeśli to przestępstwo się zdarzyło, to przynajmniej powinien być jakiś zapis w systemie...

- Nie, jeśli to jest sprawa Departamentu.

- Prawda. Jeśli jednak to była sprawa Departamentu, moje zapytanie w oficjalnym tonie odnośnie możliwych podobnych ataków powinna sprowokować odpowiedź. Do tej pory, nic nie przyszło.

- Zapytanie powinno być oznaczone czerwoną flagą. Jak szybko wrócą do ciebie zależy od tego, czy inne przypadki, jakie mają, będą się toczyć. – Zawahałam się. – To może również zależeć od tego, które biuro Departamentu się za to zabierze.

- To poszło bezpośrednio do Perth. To nasza najbliższa centrala.

- A to znaczy, że jeśli jeszcze nie ogłosili alarmu na całą Australię, to będzie zaliczone, jako niski priorytet. Możesz nie dostać żadnych wieści przez kilka dni.

Ciekawość pojawiła się na jego twarzy.

- Wydajesz się dużo wiedzieć o Departamencie jak na kogoś, kto pracuje, jako strażnik graniczny watahy.

- W tym rzecz – powiedziałam, krzyżując ramiona i opierając się o kuchenny blat. – Naprawdę nie sądzę, żebym była strażnikiem granicznym.

- To znaczy, że twój brat kłamie?

- Nie. – Odetchnęłam. – Może. Nie wiem.

- *Jeśli* Evin kłamie, to oznacza, że twój przywódca watahy również. I to jest jednym wielkim fałszerstwem. – Jego spojrzenie zsunęło się w dół mojego ciała, a potem uniosło się, by napotkać moje jeszcze raz. Absolutnie nie miałam pojęcia, co dzieje się za tymi niebieskimi oczami. – Muszę zapytać, dlaczego mieliby to robić?

Jego słowa ukłuły, chociaż nie sądziłam, żeby miał coś złego na myśli.

- Tego właśnie muszę się dowiedzieć. Jeśli to wszystko jest częścią jakiegoś chorego wymysłu, to dlaczego ja i dlaczego tutaj?

- No cóż, Dunedan jest pośrodku niczego. Gdybyś chciała odseparować kogoś od wszystkiego i wszystkich, to całkiem dobry początek.

Wzięłam łyk kawy i przez chwilę zastanawiałam się nad tym, czy sprzedawali inne marki w lokalnym sklepie. Ta, cokolwiek to było, była ohydna. Chociaż Harris wydawał się tym nie przejmować.

- Dunedan jest również zarządzany przez wilki. Z jakiegoś powodu, to wydaje się dziwne. Jeśli straciłam moją pamięć w wyniku machinacji innych, a nie wypadku, to dlaczego nie pozbawili mnie wspomnień o byciu wilkiem?

- Bo chociaż można pozbawić pamięci, to nigdy nie możesz wymazać faktu. Wilk - niezależnie od tego, czy pamięta, kim jest czy nie - zawsze będzie pod wpływem początku pełni i wola nadal zmieni jego postać w tę noc.

- Racja. – Upiłam kolejny łyk, a potem się skrzywiłam i odsunęłam od siebie to paskudztwo. To sprawiło, że ból głowy się pogorszył, nie polepszył. – A co, jeśli cała ta

sprawa fabrykacji, ma na celu zniszczenie i przerażenie? Co, jeśli to jest akt zemsty zaprojektowanej wyłącznie w tym celu?

- W takim razie musiałbym powiedzieć, ta osoba ma naprawdę potężnych wrogów.  
- Studiował mnie uważnie. – Masz tak potężnych wrogów?

Prychnęłam miękko.

- Naprawdę oczekujesz odpowiedzi biorąc pod uwagę stan mojej pamięci?

Uśmiech szarpnął kącikami jego ust.

- Przypuszczam, że nie.

- Dobrze. – Mój własny uśmiech przygasł. – Jednak, to wszystko czyni całą sytuację jeszcze bardziej denerwującą. I nie ma gwarancji, że kiedykolwiek sobie wszystko przypomnę.

- Wątpię, żeby można było tak całkowicie wyczyścić czyjąś pamięć. Przynajmniej nie wtedy, kiedy ten ktoś wydaje się być tak zdecydowany jak wydajesz się być ty.

Uśmiechnęłam się na kpinę.

- Myślę, że kilka razy w moim życiu byłam nazwana zdecydowaną, a nawet gorzej.

- Dlaczego nie jestem zaskoczony?

Roześmiałam się.

- Rzecz w tym, że można wyczyścić czyjąś pamięć. Można dać tej osobie całkowicie nową tożsamość i życie.

Uniósł brwi.

- Byłaś tego świadkiem?

- Nie. – Zawahałam się. – Tak. – Wyrzuciłam rękę zmieszana.

- Tak czy owak – powiedział – jeśli to wszystko zostało zaplanowane, w takim razie to oznacza, że wyczyszczenie nie całkiem się powiodło, albo zostało niedorobione, by zwiększyć twoją frustrację.

*Mam nadzieję, że spodoba ci się tydzień, który spędzisz, powiedział ten arogancki głos, ale bardzo w to wątpię.*

- Możesz mieć rację – powiedziałam ponuro.

- Zazwyczaj mam. – Dopił kawę i odsunął kubek. – Powiem ci coś. Zrobię bardziej ogólne poszukiwania twojej tożsamości. Przeszukam policję, urząd skarbowy i akta rządowe, zobaczę czy znajdę coś nieprzewidzianego, co pomoże wyjaśnić tę sytuację w taki czy w inny sposób.

- To byłoby świetne. – Przynajmniej wtedy mogłabym się dowiedzieć czy to był spisek czy jedynie wyobrażenia naprawdę chorego umysłu. Mojego, konkretnie. – Ale zrób mi przysługę?

- To zależy od przysługi.

- Nie mów mojemu bratu.

- Czego nie mówić twojemu bratu? – zapytał za nami Evin.

## Rozdział 10

Jakoś udało mi się nie podskoczyć i okręciłam się na taborecie. Stał w drzwiach, z gazetą w jednej ręce i czymś, co pachniało jak świeże francuskie rogaliki w drugiej. Mój żołądek zaburczał radośnie na tę myśl.

- Że pomoże mi w moim dochodzeniu – powiedział gładko Harris, z twarzą tak samo pozbawioną wyrazu jak była.

- Nie chciałam, żebyś się martwił – dodałam. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że nie chciałeś, bym w ogóle się angażowała.

Evin chrząknął i wszedł do pokoju.

- Jestem całkiem pewny, że Harris jest bardziej niż zdolny poprowadzić to dochodzenie w sprawie morderstwa bez twojej pomocy.

Szczególnie wtedy, gdy wciąż jeszcze myślał, że mogę być w nie zamieszana. Ale zanim mogłam coś powiedzieć, odezwał się Harris.

- Widziała duszę. Ja nie.

Evin obszedł wkoło ładę i rzucił gazetę i zapakowane rogaliki na blat.

- I uwierzyłeś jej?

- Są dziwniejsze rzeczy na tym świecie niż umiejętność widzenia dusz – powiedział Harris spokojnie. Co tak naprawdę nie było odpowiedzią na pytanie Evina. Wstał i spojrzał na mnie. – Będę w kontakcie.

- Dzięki. – Patrzyłam jak wychodzi, podziwiając powściągliwe, zwierzęce wrażenie tego i ponownie zastanawiając się, kogo do diabła mi przypomina.

Evin pchnął do mnie torbę świeżo upieczonych przyjemności.

- Wziąłem czekoladowe i z czarną borówką. Wybieraj.



Sięgnęłam i wybrałam ten czekoladowy, wzięłam gryza i prawie rozpląnęłam się z przyjemności. Ale moje spojrzenie się uniosło, by napotkać wzrok mojego brata.

- Dlaczego nie wierzysz, że mogę widzieć dusze?

- Nie powiedziałem, że...

- Zasugerowałaś to – odparłam. – Więc wyjaśnij.

Zawahał się.

- To nie jest dar, który posiada wataha. Telepatia, tak, ale nie ta cała widzenie-dusz sprawa.

*Jasnowidzenie jest w sforze, oznajmił wewnętrzny głos, widzenie dusz jest po prostu pokręconą wersją tego.*

- Telepatia? Jesteśmy telepatami, jako wataha?

- Przeważnie. Oczywiście, nie każdy dostał tę umiejętność. Niektórych trafiło w drugą stronę i są umysłowo-niewidomi. – Wzruszył ramionami. – Nasze rodzeństwo jest umysłowo-niewidome i ty też.

Naprawdę? I znowu to oświadczenie po prostu wydawało się być fałszywe. A jednak, nie wyczuwałam nic telepatycznie od nikogo w tym mieście, a na pewno, gdybym była telepatą, powinnam być do tego zdolna. Oczywiście, była jeszcze ta cała sprawa sztyletów w moim mózgu. Może nie potrafiłam *nic* zrobić, dopóki to się nie zmniejszy.

Więc dlaczego mogłam zobaczyć tę duszę? Dlaczego ból wpływał na jeden talent, a na drugi nie?

*Może oni nie wiedzą o tych innych talentach,* wyszeptał ten spostrzegawczy mały głos we mnie.

Oczywiście, nie miałam pieprzonego pojęcia, kim są *oni*. Albo czy nie byli tylko wytworem zestresowanej wyobraźni.

Ale naprawdę wątpiłam, żeby to wyobrażenie miało z tym wszystkim coś wspólnego. To było rzeczywiste i się działo, i musiałam dowiedzieć się dlaczego.

- No cóż – powiedziałam lekko – to wygląda na ładnie popieprzone, no nie?

Roześmiał się i wyciągnął z torby rogalika. Z czarną borówką, jeśli kolor soku, który wysączył się na zewnątrz, był tu jakąś wskazówką.

- A więc, co dzisiaj robimy?

Wzruszyłam ramionami. Wiedziałam, co chciałam robić – jeszcze trochę powęszyć na miejscu przestępstwa – ale nie byłam w stanie tego zrobić, jeśli Evin miał zamiar przyczepić się do mnie jak rzep.

- Nie wiem. Może trochę pływania, trochę wygrzewania się na słońcu i całe mnóstwo jedzenia.

- Brzmi jak plan. Na zewnątrz jest już całkiem gorąco.

- W takim razie najlepiej będzie jak przebiorę się w kostium. – Chwyciłam kolejnego rogalika - tym razem z borówką - i zaczęłam go przeżuwać kierując się do mojej sypialni, by się przebrać.

Odpoczynek z rana przeminął dość spokojnie. Pływałam, siedziałam na piasku i wygrzewałam się na słońcu – albo przynajmniej tak robiłam, dopóki moja skóra nie zaczęła jeszcze raz zdradzać oznak poważnego oparzenia słonecznego. Dlaczego nagle stała się tak cholernie wrażliwa? Przeniosłam się do cienia drzew, piłam kawę i czytałam gazetę. Nie było żadnej wzmianki o morderstwie Landsbury’ego mimo, że gazeta była dostarczana do całej Zachodniej Australii, a nie tylko do tego miasta. A biorąc pod uwagę ogrom bezkresu Zachodniej Australii, może morderstwo na gwałcicielu nie było uważane za wystarczająco warte opublikowania.

Albo może zostało na nie nałożone ograniczenie.

Lunch przyszedł i minął, i było już późne popołudnie, kiedy Evin zdecydował się na wzięcie małej sjęsty. Spojrzałam na zegarek i odczekałam piętnaście minut, by upewnić się, że dobrze zasnął, a potem napisałam do niego notatkę mówiącą, że poszłam kupić jakąś dobrą kawę. Nałożyłam filtr słoneczny, złapałam portfel, kapelusz i okulary przeciwsłoneczne, a potem wyszłam.

Powietrze było nieznośnie gorące, a słońce lało się strumieniami prawie bez przerwy. Czułam jak jego gorąco pieści moją skórę, ale tym razem nie czułam, żeby paliło tak głęboko. Najwyraźniej filtr słoneczny i ja zamierzaliśmy stać się nierozłącznymi przyjaciółmi, gdy byłam w tej części świata.

Na zewnątrz było mnóstwo ludzi i wkoło kempingu, chociaż większość z nich tkwiła w cieniu dużych starych eukaliptusów. Kilka dzieci chlapało się w krystalicznie niebieskiej wodzie, ale większość była – tak jak ja – nasmarowana kremem i miała kapelusze. Wszyscy pachnieli ludźmi. Tak było, dopóki nie doszłam do głównego miasta, gdzie zapach wilków stał się silniejszy.

Skreśliłam w boczną uliczkę i ruszyłam w stronę grupy drzew. Był tam młody, znudzony, umundurowany oficer, stojący w cieniu jednego z nich, i się uśmiechnęłam. Harris najwyraźniej wziął moją kpinę o chronieniu miejsca przestępstwa na poważnie.

Oczywiście, to również znaczyło, że nie mogłam węszyć wkoło tak jak chciałam. Posłałam młodemu oficerowi kolejny uśmiech, gdy przechodziłam obok drzew, i szłam dalej, dopóki trawa nie ustąpiła miejsca dzikiej trawie. Odwróciłam się i zaczęłam obserwować domy otaczające wybieg. Nie mogłam sobie wyobrazić Landsbury'ego mieszkającego w najbliższym otoczeniu – nie w pobliżu posterunku policji i domu Harrisa, ale musiał mieszkać gdzieś obok wybiegu, ponieważ w innym wypadku ktoś zauważyłby jak był niesiony. I z tego wszystkiego, co wiedziałam, ktoś musiał. Harris nie byłby skoro do powiedzenia mi czegoś takiego.

Domy za Harrisa – te bliżej pubu – wszystkie były ładne i dobrze utrzymane. Co jednak nie wydawało się być taką okolicą, gdzie ktoś pokroju Landsbury'ego by mieszkał, więc to zostawiało obszar z lewej strony parku. Był bardziej odizolowany, bardziej zaniedbany. Doskonała okolica dla przestępcy chcącego wyrwać się ze swojej przeszłości.

Określiłam się na pięcie i skierowałam na lewo. Glinarz wciąż mnie obserwował, ale nawet z tej odległości nie wyczułam od niego podejrzliwości. Bardziej *jestem znudzony, a tu kręci się jeden długonogi rudzielec w kostiumie kąpielowym* typ uczuć.

Zainteresowany, ale nie podniecony.

Nagle uświadomiłam sobie, że odkąd obudziłam się na pustyni, nic, co byłoby podobne do podniecenia albo pożądania, nie uderzyło we mnie. Co było dziwne, ponieważ byłam wilkołakiem i seks był ważną częścią naszej natury. Ale pragnienia po prostu nie było.

To nie mógł być tylko czynnik partnera duszy. Utrata partnera duszy mogła okraść wilkołaka ze szczęścia i ich towarzysza życia – a czasami nawet ich życia – ale to nie wymazywało potrzeby seksu. Nie mogło. To było w nas zakorzenione, a kiedy partner duszy umierał ograniczenie uprawiania seksu tylko z nimi zostawało zniesione.

Ale może ukradli to w tym samym czasie, kiedy zabierali moje wspomnienia, pomyślałam ponuro.

Skierowałam się do linii ostatnich domów przy wybiegu, a potem skręciłam w lewo w coś, co było zaledwie zakurzoną boczną ścieżką. Domy stojące po obu stronach ścieżki były nawet jeszcze bardziej w stanie ruiny niż wyglądały z oddali, a większość z nich potrzebowała poważnych napraw budowlanych tak samo jak dobrego liźnięcia farby. Morskie powietrze najwyraźniej siało spustoszenie wśród drewnianych powierzchni. Ogólnie było dziesięć domów i przeszłam powoli obok każdego z nich, zanurzając się w zapachach i próbując wykryć coś, co choć trochę byłoby podobne do smrodu Landsbury'ego.

Znalazłam to w ostatnim domu na ulicy. Zatrzymałam się i zdjęłam but, wytrzepując nieistniejący piasek, jednocześnie przyglądając się budynkowi. Nie było zbyt wiele do oglądania, ale okna były nieuszkodzone, a zasłony wydały się być prawie nowe. We frontowych drzwiach był założony porządny zamek, a na bocznej bramce kłódka, i obie rzeczy były nowe.

W tym momencie wezbrała świadomość – ktoś szedł w moją stronę. Nie Harris; ktoś inny. Założyłam z powrotem but i ruszyłam dalej. Zbliżał się duży, ciemnoskóry mężczyzna i nie wyglądał na zadowolonego.

- No cóż, jak sądzę to ty jesteś Hanna London. – Jego głos był chropawy i napełniony tonem poufałości, co wydawało się być nie na miejscu, biorąc pod uwagę fakt, że był nieznajomym.

- Tak właśnie mówi moje prawo jazdy – powiedziałam nieco nonszalancko. – Kim jesteś?

- Mike West, drugi glina stacjonujący w tej gównianej dziurze, którą nazywamy miastem. Harris powiedział mi, że możesz włóczyć się w tej okolicy.

Zatrzymał się, czekając na mnie, bym się zbliżyła. Jego zapach omył powietrze – dziwne połączenie dymu i kurzu.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że nielegalnie jest chodzić po tej części miasta.

Odwrócił się i dotrzymał mi kroku.

- Nie jest, chyba że osoba wałęsająca się już została ostrzeżona dwa razy, by trzymać się z dala od miejsca przestępstwa i była widziana tam jeszcze raz kilka chwil później.

Więc ten młody oficer nie tylko przyglądał się pożądliwie. Punkt dla niego.

- Nie byłam nigdzie w pobliżu oznaczonego taśmą terenu. Tylko przechodziłam przez pole.

- Technicznie, jak oboje wiemy. Uważaj to za ostatnie ostrzeżenie. Jeśli znajdziemy cię ponownie koło tego terenu, zaaresztujemy cię.

Uniosłam brwi.

- Pod jakim zarzutem?

- Utrudnianie śledztwa. – Zerknął na mnie. Jego oczy były brązowe - jak prawie wszystkich w sforze West - ale jego wydawały się ukazywać jego uczucia czysto i ostro. To, co zobaczyłam, było urazą, nieszczęściem i po prostu nutką oczekiwania.

I to ostatnie wydało mi się dziwne, ponieważ, podczas gdy to nie było seksualne w swojej naturze, wydawało się koncentrować na mnie.

- Raczej nie mogę utrudniać śledztwa, kiedy prawie nic się nie dzieje w dochodzeniu.

- A to dlatego, że musimy czekać na gliniarzy z wielkiego miasta, by wreszcie się zjawili i to zrobili. Najwyraźniej nie mamy właściwego doświadczenia ani wiedzy w tego rodzaju sprawach.

Chociaż nie można było niczego wyczuć w jego głosie ani twarzy, jego drwina poszybowała w powietrzu, gorzka i ostra. Mike West chciał więcej niż to, co oferowała jego praca. No ale, czy to było naprawdę zaskakujące? Większość ludzi, którzy zostawali glinami, robili to, ponieważ chcieli pomóc innym, albo chcieli łapać przestępców i wszystko zmieniać.

A jeśli emocje, które wyczuwałam od Mike'a Westa, miały coś do powiedzenia, to bycie gliną w małej miejscowości pośrodku niczego nie przyczyni się do osiągnięcia żadnego z tych dwóch celów.

- Więc wyniki sekcji zwłok też jeszcze nie wróciły?

Rzucił mi spojrzenie z boku.

- Tak, jakbym ci to powiedział. Harris urwałby mi głowę.

- Nie musi wiedzieć.

Mike prychnął.

- Harris wie *wszystko*. Ten facet ma do tego talent. I to mnie zastanawia, dlaczego zdecydował się przenieść do takiego miejsca bez perspektyw.

- No cóż, pochodzi z watahy West...

- Robił błyskotliwą karierę, jako detektyw w Sydney, i nagle zrezygnował i wrócił tutaj? – Mike potrząsnął głową. – Ten facet jest szalony.

- Albo po prostu zatęsknił za domem.

- Tak, jakby było do czego tęsknić w tej piekielnej dziurze.

Zmrużyłam na niego oczy.

- Jeśli nienawidzisz jej tak bardzo, dlaczego się nie przeniesiesz?

- Złożyłem podanie, wierz mi.

- Więc dlaczego nie zostałeś gdzieś przeniesiony?

- Ponieważ trudno wypełniać obowiązki w tych gównianych dziurach i niechętnie przenoszą z nich ludzi.

- Więc, co z tym robisz, oprócz pomstowania?

Roześmiał się. To był dźwięk tak gorzki jak uczucia, które wciąż wirowały wokół mnie.

- Badam grunt. Wyświadczam przysługi. – Wzruszył ramionami. – Tego typu rzeczy.

Ta złośliwa część mnie zastanowiła się jak wiele przysług, glina w *gdziekolwiek*, może wyświadczyć. Niedużo, jedną można by pomyśleć.

Doszliśmy do głównej ulicy i skręciłam w prawo, kierując się do sklepu, by kupić kawę, o której pisałam Ewinowi. Mike poszedł ze mną.

- Nie musisz mnie niańczyć – stwierdziłam. – Nie wrócę na twoje cenne miejsce zbrodni.

Jednak, powrót do *tego* domu – to już była zupełnie inna sprawa. I nie był jedynym, który ostrzegwał mnie, żebym trzymała się z dala. Oczywiście, gdybym została złapana na włamaniu do rzeczonoego domu, to mogło wpakować mnie w całe mnóstwo większych kłopotów.

*Więc otul się cieniem i nie daj się złapać*, wyszeptał ten mały wewnętrzny głos.

Co miało dla mnie tyle samo sensu, co latające śwynie, ale mimo to, moje tętno zabiło gwałtownie na tę myśl. Wampiry otulały się cieniem, a ja nie byłam wampirem.

Byłam?

*Nie*, pomyślałam, mrużąc oczy na słońce. Gdybym była wampirem, do tej pory już byłabym tostem. Jeśli jednak była we mnie krew wampira, to wyjaśniałoby zadziwiającą wrażliwość na słońce.

- Kiedy zaczniesz kierować się z powrotem do willi, ja wrócę na posterunek – skomentował Mike. – Do tej pory, uważaj mnie za cierń w swoim boku.

- Najwyraźniej jest bardzo mało roboty w tym mieście, skoro możesz marnować czas na niańczenie mnie.

- Na to właśnie psioczyłem, pamiętasz? – Prychnął miękko. – Najbardziej ekscytującymi rzeczami, jakie zdarzyły się w tym mieście, to twoje pojawienie się i to cholerne morderstwo.

Uniosłam brwi i zmrużyłam na niego oczy.

- Jak moje pojawienie się może być ekscytujące?

- No cóż, zagubiłaś się, prawda? Dałaś nam coś do robienia na jeden dzień. Szkoda, że Evin musiał znaleźć cię tak szybko.

Musiał? To był dziwny sposób wypowiedzi. Wspięłam się po schody i weszłam do supermarketu.

- No cóż, przykro mi, że skróciliśmy wam zabawę, ale jestem cholernie zadowolona, że mnie znalazł.

- Zgaduję, że tak.

W dziale kaw wcale nie było dużego wyboru, więc złapałam paczkę *Kona* i skierowałam się do kasy. Mike podążał za mną – niczym cień w moim boku, rzeczywiście. Gdy wyciągnęłam portfel i zapłaciłam kobiecie, zerknęłam na niego i powiedziałam.

- Jak to się stało, że był jedynym w samolocie?

- Jego wybór. – Mike wzruszył ramionami. – Logicznym było promieniście przeszukać obszar z miejsca, gdzie rozbił się twój samochód, a nie setki mil na południe.

Więc jak mnie znalazł, skoro nie był moim bliźniakiem? Coś w moim żołądku poruszyło się na tę myśl, ale nieważne, co robiłam, nie mogłam złapać sensu i zrobić z tego, czegoś więcej. Stworzyć wspomnienia.

Kobieta wydała mi resztę i uśmiechnęła się, a ja ruszyłam do drzwi.

- A dlaczego wynajął samolot?

I gdzie znalazł pieniądze, skoro ponoć byliśmy tak spłukani, że nie mogliśmy pozwolić sobie na powrót do domu i w ten sposób zmarnować pieniądze, które zapłaciliśmy za willę?

- To jest najszybszy i najłatwiejszy sposób na przeczesanie większej połaci ziemi. – Spojrzał na mnie. – Dlaczego to ma znaczenie? Zostałaś ocalona - to jest główna kwestia, prawda?

Nie, nie była, ale nie miałam zamiaru tego mówić. Z jakiegoś dziwnego powodu, zaufałam Harrisowi, ale nie ufałam jego pomagierowi. Było w nim coś takiego, co łaskotało moje instynkty i mówiło *nie*.

- Sądzę, że tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – A teraz, lepiej zaniosę tę kawę do domu zanim mój ratownik stanie się zbyt zrzędlawy.

Mike zatrzymał się na podeście do supermarketu i oparł się o jeden ze wsporników werandy.

- Nie łaż w pobliżu miejsca przestępstwa – przypomni mi.

- Uwierz mi, nie będę.



I nie zrobiłam tego. Ale przyglądał się jak szłam długą ulicą, jego spojrzenie było ciężarem, który czułam między łopatkami. Mike West mi nie ufał, ale to było w porządku, ponieważ ja też mu nie ufałam.

Ani odrobinę.

Nadeszła ciemność. Wieki trwało zanim barwne flagi zmierzchu zbladły, tak samo jak ostatnie pozostałości dnia. Wyjęliśmy pizzę z zamrażarki zamiast ją zamówić i piliśmy świeżą kawę – która smakowała o wiele lepiej niż to paskudztwo dane mi wcześniej przez Evina, ale nadal nie było fantastycznie. Ale przecież, Kona była ulubioną kawą Liandera, a nie moją.

*Liander.*

Czekałam, ale żaden obraz ani informacja nie dopasowała się do imienia. Poruszyłam palcami przy kubku, wiedząc, że frustracja nic tu nie pomoże, a potem wzięłam kolejny łyk. Nie poprawiła się z drugim łykiem, ale była przynajmniej zdatna do picia.

Może prawie stały, utrzymujący się ból w mojej głowie nie był spowodowany uderzeniem w głowę, ale raczej brakiem całkiem dobrej kawy.

Po tym jak naczynia zostały pozmywane, Evin zerknął na zegarek i powiedział.

- No, idę do pubu na piwo. Chcesz iść?

Zawahałam się, spoglądając na niebo.

- Myślę, że raczej pójdę na spacer wzdłuż plaży. Muszę rozciągnąć nogi.

- Tylko się znowu nie zgub. Nie mogę pozwolić sobie na wynajęcie samolotu po raz drugi.

- Nie sądziłam, że mogliśmy pozwolić sobie na to ten pierwszy raz.

Zawahał się.

- Nie mogliśmy. Mama przelała trochę pieniędzy na moje konto. Zwrócę jej jak tylko zacznę pracować.

Kiwnęłam głową, chociaż nie uwierzyłam w ani jedno słowo.

- Zobaczymy się gdzieś za godzinę.

- Pewnie. – Wsunął ręce do kieszeni i wyszedł.

Odczekałam pięć minut, a potem skoczyłam na nogi, złapałam torebkę i wybiegłam na zewnątrz. Nawet nie zawracałam sobie głowy zamykaniem na klucz. W willi nie było niczego, co miałoby dla mnie znaczenie – wszystko, co się liczyło, było zamknięte za mglistym bólem, który wciąż opierał się jakimkolwiek próbom złagodzenia.

Evin obrał główną drogę do miasta. Pobiegałam wzdłuż plaży, trzymając się cieni i poza zasięgiem wzroku tak bardzo jak to było możliwe.

Gdy ukazało się centrum miasta, przecięłam tylną uliczkę, zatrzymując się na wystarczająco długo, by sprawdzić czy Evin nie wyszedł ponownie na główną ulicę, a potem śmignęłam przez ulicę do pubu.

Było tak tłoczno i hałaśliwie jak poprzedniej nocy. I, tak jak wcześniej, pachniało ostro wilkiem i ludźmi. Tym razem, jednak, zapach pożądania był bardziej zauważalny w powietrzu.

Księżyc rósł do swojej pełni – jeszcze tydzień i będzie cały, więc jak miasto, takie jak to, radziło sobie z tyloma ludźmi na miejscu? Z tego, co widziałam, wydawało się, że nie miało wilczych klubów, które były w większości dużych miast – klubów, które chroniły wilki tak samo jak ludzi. Więc albo wilkołaki z Dunedan były bardziej dyskretne ze swoimi popędami płciowymi, albo po prostu wycofywali się na cztery albo pięć dni niezbędnych do przetrzymania księżycowej gorączki i późniejszej zmiany kształtu.

I dlaczego *ja* nie czułam jego siły? Dlaczego księżycowa gorączka nie zaczynała burzyć mojej krwi? Byłam wilkiem, prawda?

*Tak i nie*, oznajmił ten denerwujący wewnętrzny głos. Co, jak zwykle, wcale nie było pomocne.

Przecisnęłam się przez tłum, a potem wpadłam do łazienki. Która była wystarczająco blisko telefonu, więc przy odrobinie szczęścia nie zwietrzy mnie i będę mogła usłyszeć przynajmniej coś z jego rozmowy.

Przyszedł kilka minut później. Toalety były pod kątem w stosunku do telefonu, więc miałam dobry widok na tarczę telefonu. Podniósł słuchawkę i wykręcił 0356, ale zanim mogłam zobaczyć resztę liczb, jakaś głupia baba przeszła między mną, a telefonem i

wysunęła rękę, by popchnąć i otworzyć drzwi do łazienki. Odskokczyłam do tyłu, wyrwałam kilka ręczników papierowych z automatu i udawałam, że wycieram ręce. Kobiecie całe wieki zajęło siusiu, więc zanim wróciłam do szpiegowania, Evin już rozmawiał.

- Wszystko z tobą w porządku? – Jego głos się załamał, gdy to mówił.

Kiedy osoba po drugiej stronie odpowiadała, zamknął oczy i oparł się czołem o ścianę. Po kilku chwilach powiedział.

- Wiem, wiem, ale nic nie możemy z tym zrobić. Robimy to, co musimy robić, kochanie. Miejmy nadzieję, że to zbyt długo nie potrwa.

Zamilkł. A potem odpowiedział.

- Nie wiem, co się stanie. Ty jesteś z nim w kontakcie bardziej niż ja, jego zapytaj.

Kilka chwil milczenia, a potem jego ręka nagle zacisnęła się na słuchawce.

- Niech cię szlag, to nie było...

Ktokolwiek był po drugiej stronie musiał mu przerwać, ponieważ nic nie mówił przez kilka chwil. W końcu, prawie wypluł *światnie* i trzasnął słuchawkę z powrotem na aparat.

Schowałam się, kiedy gwałtownie się obrócił, nasłuchując odgłosu jego oddalających się kroków i zastanawiając się, co do diabła się dzieje. Cokolwiek to było, mój brat nie był zadowolony. Może moje wcześniejsze przypuszczenie, że był w tym tak samo uwięziony jak ja, nie było dalekie od prawdy.

Chociaż bardzo chciałam podążyć za nim i skonfrontować to, co przypadkiem usłyszałam, to nie mogłam. Było wciąż zbyt wiele rzeczy, których nie wiedziałam – a wątpiłam, żeby cokolwiek mi powiedział. Nie był jeszcze dość zrozpaczony – albo raczej sytuacja *sama w sobie* nie była jeszcze wystarczająco rozpaczliwa.

Ale to mogło się zmienić jak tylko zbliży się pełnia. Evin wygadał się, że jest przysiężony do księżycy, a skoro utknął tutaj ze mną, w takim razie to najwyraźniej oznaczało, że on i jego partner są w separacji. Wilk, który nie uprawa seksu podczas gorączki księżycy zmierzał w kłopoty – i podczas gdy więź księżycy zabijała pożądanie do kogokolwiek poza twoim partnerem, to tak naprawdę nie zabijało potrzeby seksu.

Więc zarówno Evin jak i jego partner będą zmuszeni wziąć innych, gdy pozostaną rozdzieleni.

I to była straszna sytuacja dla zaprzysiężonego do księżycy wilka, do której został zmuszony.

Będzie stawał się coraz bardziej zdesperowany im pełnia będzie bliższa – i może wtedy zdobędę informacje, jakich od niego potrzebuję. Zwłaszcza, jeśli jego wieczorne telefony nadal będą szły tak źle jak najwyraźniej było dzisiejszego wieczora.

Oczywiście, jechałam na tym samym wózku. Mogłam nie czuć żadnego prawdziwego pożądania w tej chwili, jeśli jednak go nie zaspokoję, wtedy żądza krwi uderzy we mnie tak gwałtownie jak z pewnością uderzy w Evina. I byłam na tej ścieżce już kiedyś raz...

Drzwi łazienki otworzyły się z trzaskiem i ledwie uskokczyłam na bok.

- Oh, przepraszam – powiedziała młoda kobieta, posyłając mi szeroki i przyjazny uśmiech.

- Nie ma sprawy – odparłam i wymknęłam się przez drzwi. Złapałam krzesło, które już używałam, jako punkt obserwacyjny poprzedniej nocy, i stanęłam na nim. Evin był przy barze spoglądając w duże piwo, które trzymał w dłoniach. Jeśli jego mroczna i ponura mina była jakąś wskazówką, to miał zamiar zostać tu przez jakiś czas.

Co dawało mi okazję na małe włamanie.

Przepchnęłam się przez zatłoczony bar, trzymając się tyłu sali tak daleko jak to było możliwe. Jak tylko znalazłam się na ulicy, skierowałam się w stronę plaży, a nie głównej ulicy, nie chcąc ryzykować wpadnięcia zarówno na Harrisa jak i na Mike'a. Będą się za mną rozglądali – mogłam się o to założyć.

Gdy zbliżyłam się do wejścia na kemping, przeszłam przez niskie ogrodzenie z liny i przemykałam między cieniami, zachowując ciche kroki.

Kiedy zbliżyłam się do drogi po drugiej stronie zwolniłam, nasłuchując dźwięków szybujących w powietrzu i przeszukując je dla jakiegokolwiek oznaki, że ktoś był blisko.

Poza parą w najbliższej przyczepie próbującą uspokoić krzyczące dziecko, noc była dość cicha.

Przebiegłam przez drogę, przeskoczyłam ogrodzenie i dałam nura w drzewa. Trzymałam się ich cienia, kiedy ruszyłam do starszej części miasta. Gdy już dłużej nie było możliwe zostać w ich bezpiecznym cieniu, zatrzymałam się, a moje spojrzenie przeczesало domy. Nie mogłam zobaczyć Harrisa ani nikogo innego, jeśli o to chodzi. W domu obok chaty ofiary byli ludzie – słyszałam brzęk naczyń i sporadyczne strzępy rozmowy. Ale poza tym, teren wyglądał na opuszczony.

Wypuściłam oddech, a potem wetknęłam ręce do kieszeni i ruszyłam spacerowym krokiem do przodu. Nikt nie wyskoczył z ciemności wokół domów, by stanąć ze mną twarzą w twarz. Miejsce naprawdę było *tak* opuszczone, na jakie wyglądało.

Przeskoczyłam przez frontową bramkę, nie chcąc ryzykować piszczenia, a potem ruszyłam na tył domu. Podwórko było niczym więcej niż nagą ziemią. Najwyraźniej, Landsbury nie miał bzika na punkcie ogrodnictwa.

Doszłam do tylnych drzwi i znalazłam na nich taśmę policyjną. Widocznie Harris nie czekał na chłopców z dużego miasta, nieważne, co jego pomagier mógł o tym myśleć. Ostrożnie oderwałam jedną krawędź taśmy, żebym mogła później ponownie ją przykleić, a potem obejrzałam zamek. To nie był zamek patentowy tylko zwykły zamek na klucz. Uderzyłam w niego i drzwi gwałtownie się otworzyły.

Dom był gorący i pachniał stęchlizną. Nieświeża i zgniła. A biorąc pod uwagę upał z paru ostatnich dni, jeśli Landsbury zostawił torbę ze śmieciami, prawdopodobnie do tej pory już zaczęłyby fermentować.

Pierwszy pokój był małą pralnią. Weszłam ostrożnie do środka, zmysły alarmowały o jakimkolwiek znaku ruchu. Małe pazury smyrnęły po drewnianej podłodze w pokoju obok pralni – raczej myszy, a nie szczury. Zamknęłam tylne drzwi, a potem przeszłam do czegoś, co okazało się być kuchnią. Zgniły zapach był tutaj bardziej intensywny, przypominający wyciągnięte na zbyt długo mięso z lodówki. Próbowalam bardziej oddychać przez usta niż nos, ale to wydawało się nie pomagać. Wciąż mogłam poczuć smak rozkładu w tyle moich ust.

Kuchnia nie była duża, składająca się z niewiele więcej niż podstawowego obszaru kuchennego i małego dwuosobowego stolika. Na stole i na blacie porozstawiane stały puste butelki po piwie, ale zlew był czysty i nie było żadnych naczyń na ociekaczu. Mięso, które czułam, wciąż leżało zapakowane na kuchence. Może Landsbury wyjął je z zamrażarki, by przygotować na wieczorny posiłek. Prawie każda powierzchnia była obsypana proszkiem do odcisków palców.

W szafce z szufladami nie było dużo, ale przejrzałam je i tak, używając czystej ścierki do naczyń leżącej obok suszarki, by każdą otworzyć. Ryzykowałam starcie proszku do odcisków palców, ale ktokolwiek zostanie przysłany z Perth, by zbadać zabójstwo, prawdopodobnie i tak wykona pełne przeszukanie domu. Ostatnie czego chciałam, to żeby Harris tak podejrzliwy wobec mnie, znalazł moje odciski w domu ofiary.

Nie znalazłam niczego bardziej przydatnego niż stos niezapłaconych rachunków mieszkaniowych, więc skierowałam się do korytarza. Z niego prowadziły cztery drzwi – jedno do łazienki, dwa do sypialni i trzecie do salonu. Ruszyłam do salonu i znalazłam go zaskakująco czystym. Był kurz, ale przecież był też kurz w moim mieszkaniu...

Ta myśl zatrzymała mnie w zaskoczeniu, ale kolejny raz zaprowadziła donikąd. Przeklełam cicho i kontynuowałam rozglądanie się.

W pokoju dominowały dwa fotele i telewizor. Między fotelami stał niski stolik, a na nim parę kilkudniowych gazet. Górna gazeta zawierała zakłady z Belmont Park w Australii Zachodniej, a obok leżały zgniecione bilety. Najwyraźniej Landsbury lubił obstawiać. Niczego więcej nie było interesującego w pokoju, więc przeniosłam się do sypialni. Jego łóżko było niepościelone, ale prześcieradła wyglądały na czyste i pokój był schludny. Nie byłam całkiem pewna, dlaczego oczekiwałam, że Landsbury będzie niechlujny czy brudny – może to z powodu obrzydliwość jego przestępstwa.

Z lewej strony łóżka umieszczono mały boczny stolik, więc obeszłam wkoło i używając po raz kolejny ścierki do naczyń, otworzyłam szuflady. W pierwszej szufladzie była tylko bielizna i skarpety, ale w drugiej znalazłam *złoto* – notatnik.

Podniosłam go i zaczęłam ostrożnie kartkować. Mój żołądek się przekręcił, gdy czytałam – każda strona była opatrzona imieniem dziewczyny i różnymi szczegółami o niej: przybliżony wiek, opisie, zwyczajach.

Landsbury przygotowywał się do kolejnego szaleństwa przestępstw, jeśli to było jakąś wskazówką.

Co oznaczało, że łajdak z pewnością dostał to, na co zasłużył.

Ogółem było dziesięć dziewczyn i to kazało mi się zastanowić, czy to nie ojciec któregoś z nich odkrył niezdrową obsesję Landsbury'ego. To na pewno wyjaśniałoby metodę jego morderstwa.

Jednak to nie wyjaśniało całego tego czerwonego-rogatego diabła. To *nie* był zbieg okoliczności i wątpiłam, żeby to był naśladowca. Poza faktem, że to nie było właściwe, ponieważ Harris nie wiedział o innych morderstwach, więc dlaczego miałby to wiedzieć ktoś inny?

Przekartkowałam resztę notatnika, ale nie było w nim niczego więcej. Odłożyłam go, zasunęłam szufladę i wstałam.

Kiedy obróciłam się, by wyjść, usłyszałam kroki. To był szept tak miękki, ledwie poruszający powietrzem, ale był tam. Rozszerzyłam nozdrza, próbując poczuć, kto to był, ale powietrze było bogate od zapachu rozkładu i przesłaniał wszystko inne.

Przesunęłam się szybko, ale cicho, do boku komody, wciskając się między nią, a ścianą, i ukucnęłam starając się być jak najmniej widoczną. Chociaż zasłony w sypialni były rozsunięte, księżyc jeszcze w pełni nie wzeszedł i w pokoju całkiem gęsto zalegała ciemność. Musiałam mieć nadzieję, że to wystarczy, by mnie ukryć.

Nie było już więcej kroków, ale włoski na moim karku uniosły się od świadomości kogoś innego. Wciąż nie mogłam go wyczuć – albo jej – ale był blisko.

W drzwiach pojawił się cień i natychmiast rozpoznałam jego zarys. Harris.

Ten cholerny facet był wywiadowcą. Na mgnienie, popatrzył prosto na mnie, ale nie było żadnej oznaki rozpoznania, żadnego przejawu, że faktycznie był świadomy mojej obecności, i zmarszczyłam brwi. Może ciemność i cienie były głębsze niż sądziłam.

Zostałam tam, gdzie byłam, obserwując go, mając nadzieję, wbrew nadziei, że jednak mnie nie zobaczy, nie wyczuje, i po prostu się podda i odejdzie.

Naprawdę powinnam wiedzieć, że los ma inne plany.

- Wiem, że gdzieś tu jesteś, Hanna. Wychodź.

Nie ruszyłam się. Mógł blefować.

- Wyjdź i omówimy powody twojej tu obecności. Jeśli tego nie zrobisz, wrzucę twoją dupę do więzienia i zakopię klucz.

Gdyby to Mike złożył tę ofertę, zostałbym tam, gdzie byłam. Ale to był Harris i, z jakiegoś powodu, ufałam mu.

Podniosłam się i wyszłam z cienia. Jego spojrzenie rozejrzało się wkoło i zobaczyłam czysty błysk zaskoczenia.

- Jak do cholery to zrobiłaś?

Zmarszczyłam brwi.

- Co zrobiłam?

- Nie było cię tam. W tym kącie nie było niczego oprócz cienia. – Wpatrywał się we mnie. – Tylko wampiry robią takie rzeczy.

- Nie jestem wampirem. – Ale znowu przebiegła przeze mnie zmarszczka wątpliwości. Mogłam nie być wampirem, ale czy płynęła we mnie ta krew?

*Tak*, powiedział ten wewnętrzny głos. *Tak*.

To wracało. Powoli, lecz systematycznie, wracało.

- Wiem. – Była jakaś ostrość w jego głosie, która sugerowała irytację, nawet jeśli nie była widoczna na jego twarzy. – A jednak najwyraźniej byłaś ocieniona.

- Słuchaj, byłam z tobą bardzo szczerą. Nie wiem, kim i czym jestem. Nie wiem, co mogę i czego nie mogę robić. Próbuję to wszystko odkryć i, jak tylko to zrobię, dopuszczę cię do sekretu. – Urwałam, moje spojrzenie poszukało jego i kolejny raz niewiele zobaczyło. – Jak mnie wytropiłeś? Masz jakąś dziwną umiejętność do wyczuwania kłopotów zanim się zaczną?

- Coś w tym guście – powiedział niskim głosem. – Więc powiedz mi, jak włamanie się na miejsce przestępstwa ma pomóc ci odzyskać wspomnienia?

Posłałam mu słaby uśmiech.

- Jak ciągle powtarzam, morderstwo Landsbury'ego przypomina mi o innym. Jeśli odkryję jego zabójcę, może uwolnię trochę więcej tropów do tego, po co i dlaczego brałam udział w śledztwie tego drugiego morderstwa. A to, z kolei, może po prostu doprowadzić do ujawnienia mojej tożsamości.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem powiedział.

- Znalazłaś coś?



Zawahałam się, ale postanowiłam, że lepiej będę szczerą. Jeśli miał jakiś psychiczny dar, kłamanie tylko wpędzi mnie w poważniejsze kłopoty. A w tej chwili, potrzebowałam kogoś po mojej stronie.

Dziwna myśl, biorąc pod uwagę fakt, że Evin był ponoć moim bratem.

- W dolnej szufladzie jest notatnik, która zawiera raczej mrożące krew szczegóły o dziesięciu miejscowych dziewczynach.

Jedyną reakcją Harrisa było niewielkie rozszerzenie nozdrzy. Mimo to mogłam poczuć jego gniew – falę gorąca, która na chwilę zapaliła powietrze.

- Odłożyłaś z powrotem dokładnie tak jak go znalazłaś.

- Oczywiście, ale dlaczego... – urwałam, studiując go. – Użyłeś go, jako przynęty.

- Tak. Nie wiemy czy jego partner jest w mieście pod przybranym nazwiskiem, jeśli jednak jest, w takim razie jest możliwe, że wie o notatniku i będzie chciał go zdobyć.

- Dobry plan, tyle tylko, że wątpię, by partner miał coś wspólnego z morderstwem Landsbury'ego.

- Nie, jeśli jednak będziemy mogli go wypłoszyć, ukryjemy go w bezpiecznym miejscu.

Co znaczyło, iż Harris myślał, że to było zabójstwo z zemsty.

- Więc myślisz, że ktoś w tym miasteczku, może być świadomy tego, co zrobił Landsbury?

Jego mina było niezobowiązująca.

- Jeśli rzeczywiście by tak było, poszliby do Remy'ego.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego nie do ciebie? Jesteś gliną, nie przywódcą watahy.

- Jestem tutaj dla turystów. Prawo państwowe dyktuje, byśmy mieli w pełni wyszkolonych funkcjonariuszy policji, kiedy miasto watahy jest otwarte dla ludzi.

- W takim razie nie masz żadnej kontroli nad populacją wilków? Jak to działa?

- W mieście, mam posłuch i prawo do kontroli członków watahy, kiedy zajdzie potrzeba. Za miastem, to spada na rządy watahy.

Co było podstawowym układem w większości watah.

- Ale to morderstwo zdarzyło się w Dunedan, więc dlaczego miałbyś pójść do Remy'ego, a nie do ciebie?

Jego uśmiech był trochę gorzki.

- Ponieważ nie jestem za bardzo lubiany w tym mieście.

Uniosłam brwi.

- Ale oni cię szanują. Widziałam to w pubie poprzedniej nocy.

Prychnął.

- Szanują moje wcześniejsze osiągnięcia. Szanują moją sprawiedliwość. Nie mnie szanują.

- Ponieważ nie jesteś pełnokrwistym wilkiem z watahy West.

- Tak. Watahy bywają bardzo ograniczone i outsiderzy nie są łatwo witani.

- To musiało zrobić piekło z życia twojej matki.

- Tak było. Ale mój ojciec był drugim w sforcie, więc nikt nic nie mówił otwarcie. Moi rówieśnicy, jednak, nie pokazywali takich ograniczeń.

- To dlaczego tu wróciłeś?

- Ponieważ nie mogłem już zostać w Sydney.

- Czemu nie?

Uniósł brew.

- Zawsze walisz prosto z mostu?

- Myślę, że tak. A jeśli ludzie odmawiają odpowiedzi, znajduję inny sposób.

Mruknął.

- Dlaczego to mnie nie zaskakuje?

Powstrzymałam uśmiech.

- Słuchaj, najwyraźniej jesteś cholernie dobrym gliną ze zdumiewającymi instynktami i Mike powiedział, że miałeś błyskotliwą karierę w Sydney. Więc dlaczego tu wróciłeś?

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem powiedział.

- Z dwóch powodów. Pierwszym był fakt, że moja partnerka duszy - która też była gliną - zginęła podczas pełnienia obowiązków służbowych.

I przyjazd tutaj był jedynym diabelnie dobrym wyjściem, by uciec od każdego przypomnienia o niej. Część mnie rozumiała to, ale jednocześnie nie. Uciekanie od takich sytuacji nigdy niczego nie rozwiązywało.

Nie zaoferowałam Harrisowi zwykłej linii współczucia, ani nie powiedziałam mu, że jestem w tej samej sytuacji. Jego mina wskazywała, że żaden komentarz nie będzie mile widziany. I *to* mogłam całkowicie zrozumieć. Nie było nic – a na pewno żadne słowa – które kiedykolwiek mogłyby złagodzić taki ból. To musiało przyjść z wewnątrz. Z pragnienia ruszenia dalej.

*A ty chcesz ruszyć dalej?* szepnął ten głos. *Jesteś gotowa?*

*Tak.* Ale ponownie, uderzył we mnie widok czarnego, dachującego wciąż, samochodu. *Ale tylko wtedy, gdyby było coś – ktoś – dla czego ruszyłabym do przodu.*

Przełknęłam ciężko i powiedziałam.

- A drugi?

- Moja mama była umierająca i nie miała nikogo, kto by się nią zajął.

- A twój tata?

- Umarł kilka lat wcześniej. Atak serca.

Co było cholernie niezwykle jak na wilka. Widocznie nie był za bardzo wysportowany.

Zrobił nagły zamaszty ruch ręką.

- Znalazłaś coś jeszcze?

Co znaczyło, najwyraźniej, że zadawanie pytań się skończyło.

- Nie.

- I jak sądzę, nie zostawiłaś żadnych odcisków palców? – Nie czekał na moją odpowiedź tylko dodał. – Nakazano nam chronić miejsce zabójstwa, a nie badać. Chłopcy z wydziału zabójstw mają zjawić się jutro.

Gdyby jego mina była jakąś wskazówką, miał nadzieję, że partner Landsbury'ego pojawi się prędzej nie później. Co znaczyło, że obserwował dom, nawet jeśli jeszcze go nie widział.

- Będą mniej niż zadowoleni z wszechobecnego proszku do odcisków.

I to było dziwne, że wydział zabójstw przejmował sprawę. Zazwyczaj pracowali z miejscowymi oficerami śledczymi, nie nad nimi. Ale może to była po prostu taka sprawa, że miejscowych nie uważano za mających doświadczenie – pomimo czasu służby Harrisa w Sydney.

- To zrobiono zanim kazano nam trzymać się z dala. – Wzruszył ramionami, ale w jego oczach zabłysło rozbawienie. Harris nie miał zamiaru nikomu oddawać swojej sprawy i to było coś, co całkowicie mogłam zrozumieć. I szanować.

- Co z raportem koronera? Było coś interesującego w raporcie toksykologicznym?

- Tak. Lek znany, jako DH208. To najwyraźniej jest lek stosowany tylko w wojsku, tak opracowany, by prawie natychmiast zamrażać ośrodkowy układ nerwowy zarówno ludzi jak i nie-ludzi. – Jego spojrzenie ponownie napotkało moje. – Miałaś rację.

- Co nie oznacza, że podałam to świństwo.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę tak nie myślałam.

- Więc już nie myślisz, że go zamordowałam?

- Nigdy tak nie sądziłem. Ale taka jest robota gliniarza, by podejrzewać każdego i wszystkich. Zwłaszcza, kiedy zbiegi okoliczności zmierają w konkretnym kierunku.

- Co tylko dowodzi, że nie możesz ufać zbiegom okoliczności.

- Nie wierzę. Ale jesteś tu, największy z nich wszystkich. – Przechylił trochę głowę, studiując mnie przez nieznacznie zwężone oczy. – Dlaczego tak jest, jak myślisz?

- Co? Dlaczego tu jestem, czy dlaczego to morderstwo zdarzyło się, gdy tu jestem?

- Oba.

- Myślę, że sprawa morderstwem wynikła po prostu w złym czasie, ale zgaduję, że ktokolwiek stoi za tym, otaczającym mnie, bałaganem, nie wiedział, że prowadziłam dochodzenie w takim samym przestępstwie ani, że zdarzy się tutaj. Co do innych spraw... będę szczerą, nie wiem. Evin powiedział, że będziemy tu tylko przez tydzień. Po tym, nie jest pewny.

- Gdyby był częścią spisku, czyż nie byłby świadomy dalszych planów?

- Tylko wtedy, gdyby był chętnym uczestnikiem. Ale mam przeczucie, że nie jest. – Zawahałam się. – Co mi przypomina... że mam kolejną prośbę.

Tylko uniósł brwi, więc kontynuowałam.

- Jak sam wspomniałeś, Evin, co wieczór, idzie dzwonić do pubu. Złapałam część numeru wczoraj wieczorem - pierwsze cztery cyfry to 0356. Czy jest jakakolwiek szansa, by dostać wydruki rozmów telefonicznych zrobionych z tego telefonu i wytropić pełny numer?

- Nie chcesz za dużo, co? – Zmarszczył brwi i potarł ręką po szczeciniastej brodzie. – Znam kogoś, kto może być w stanie to zrobić po kryjomu.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego nie poprosić o to oficjalnie?

- Jaki miałbym podać powód? Jeśli za twoją utratą pamięci i nagłym pojawieniem się tutaj *jest* większy spisek, nie sądzisz, że ustanowiliby jakąś kontrolę? Prośba o informację do tego szczególnego telefonu może tylko postawić w stan pogotowia tych samych ludzi, których próbujesz wykryć.

Moje serce rozgrzało się na jego oświadczenie. *Uwierzył mi*. Mógł podkreślić *jest*, ale wiara była w jego oczach, jeśli nie w jego słowa.

- To może być dobre. Może doprowadzić ich do popełnienia błędu i ujawnienia ich tożsamości.

- Albo zabicia cię otwarcie. Tu musi być jeszcze ktoś inny poza Evinem, który obserwuje.

- Tak sędzę. – Mogłam być w stanie sama się obronić, ale nie było sposobu na kulę dalekiego zasięgu. I chociaż wciąż słyszałam ten głos mówiący mi, że jeszcze nie pragnie mojej śmierci, że chce bym cierpiała, to nie oznaczało, iż nie skończę martwa, gdyby sprawy zaczęły pójść źle zanim minie moje siedem dni. Przecież, byłam daleko od domu.

*Dom.*

Boże, tęskniłam za nim – tęskniłam za ludźmi, których nie mogłam sobie przypomnieć, ale z którymi, byłam tego nagle pewna, z domu stworzyłam *dom* – tak bardzo, że słowa utkwily mi w gardle i sprawily, że oddychanie nagle stało się trudne. Mogłam nie pamiętać, gdzie dokładnie był ten dom, ale tak bardzo chciałam zobaczyć Rhoana i Liandera i...

Kogoś innego, kogoś, kto był moim sercem, jeżeli nie duszą.

Kogoś, kto był w tym zdezelowanym, zakrwawionym, czarnym samochodzie. Kogoś, kto jak już mi powiedziano, nie żył.

*Nie*, coś we mnie wykrzyknęło. *Nie!*

Potarłam czoło ze znużeniem i walczyłam, by zatrzymać ten krzyk w środku. Przynajmniej jakieś informacje powoli przeciekały z powrotem. Miałam teraz dwa imiona więcej: Rhoan i Liander. Byli częścią mnie – nie tylko częścią mojego życia. Czułam to każdym włókmem.

Co znaczyło, że jeden z nich, przynajmniej, był moim bratem.

*Rhoan*, szepnął ten mały głos. *Mój brat, mój bliźniak.*

Wzięłam głęboki, nieco drżący oddech i wypuściłam go wolno. Kusiło mnie, by poprosić Harrisa, żeby go poszukał, ale instynkt mówił nie. Harris miał rację – ktokolwiek stał za tym spiskiem dokładnie to zaplanował. Jeśli Rhoan *był* moim bratem, w takim razie jakiegokolwiek oficjalne poszukiwania go mogą tylko podnieść alarm. Do diabła, nawet gdybym znalazła jego numer telefonu, samo zadzwonienie mogło doprowadzać do bardziej drastycznych kroków. Jak jego śmierć.

Ten głos powiedział, że chce bym cierpiała. A jakim lepszym sposobem na osiągnięcie tego było wyczyszczenie moich wspomnień, zabranie mnie od wszystkiego i wszystkich, których kochałam, a potem pozwolić tym wspomnieniom powoli wracać – tylko po to, by zagrozić każdemu i wszystkim, na których mi zależało, zamordowaniem w chwili jak tylko się z nimi skontaktuję?

To byłoby w jego stylu. Kimkolwiek *on* był.

Ale najpierw najważniejsze rzeczy. Musiałam znaleźć lokalizację mojego brata, albo przez Google albo staromodną drogą, przez White Pages –przynajmniej przeszukanie książki telefonicznej z prywatnymi numerami nie zostawi niczego do znalezienia.

Wtedy będę mogła zdecydować, jaki będzie mój następny krok, jak tylko go odnajdę.

- Wyglądasz na zagubioną w swoich myślach – zauważył Harris, a nagły dźwięk jego głosu sprawił, że podskoczyłam. Na chwilę zupełnie zapomniałam, że on tu jest. – Chcesz się czymś podzielić?

- Właśnie przypominałam sobie jakieś imiona. – Wzruszyłam ramionami. – Jednak ich pokrewieństwo do mnie pozostaje drażniąco pogrążone we mgle.

Mruknął i nie byłam całkiem pewna czy mi uwierzył.

- Gotowa do wyjścia?

Uniosłam brew.

- A mam wybór?

Ponownie lekki uśmiech szarpnął jego wargami.

- Nie, nie masz. – Machnął ręką w stronę drzwi. – Za tobą, Hanno London.

Otworzyłam usta, by powiedzieć mu, że to nie jest moje imię, ale szybko je zamknęłam. Moje imię tam było, mogłam je wyczuć, ale po prostu samo nie chciało się ujawnić.

*Cierpliwości*, przypominałam sobie.

Tylko, że jak podejrzewałam cierpliwość była jedyną rzeczą, jakiej nie miałam za dużo.

Przeszłam przez dom i wyszłam z tyłu. Harris zamknął i zakluczył za nami drzwi, a potem się obrócił i powiedział.

- Nie znajdę cię znowu w środku, prawda?

Uśmiechnęłam się, ale moja odpowiedź została przerwana przez nagły odgłos krzyku.

Krzyk, który był męski i wypełniony strachem.

Krzyk, który zamilkł równie szybko jak się zaczął.



## Rozdział 11

- Zostań tu – powiedział Harris, ledwie spojrzawszy na mnie, kiedy zaczął biec.

Prychnęłam. Tak, jakbym zamierzała dostosować się do tego rozkazu, skoro jak dotąd nie posłuchałam żadnego jego innego.

Ruszyłam za nim, nasze kroki rozbrzmiewały ostro przez ciemność. Wiatr pozostawał wolny od zapachu krwi, ale smak strachu stawał się bardziej cierpki.

Minęliśmy ostatnie budynki i skręciliśmy na teren wybiegu, gdzie został zaatakowany i zabity Landsbury. Młody policjant wciąż stał na straży, ale wpatrywał się w pustkę za wzgórzami. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył Harrisa.

- Sir – powiedział, jego głos był trochę napięty – na Northern Ranges powstało jakieś zamieszanie.

- Widziałeś coś albo kogoś, Benny? – zapytał Harris.

- Nie, sir. Tylko usłyszałem krzyk.

Harris kiwnął głową i pobiegł dalej. Ja następowałam mu na pięty. Wypadliśmy z terenu wybiegu na bardziej piaszczysty, dziki obszar, biegnąc sprintem w górę wzgórza. Harris zatrzymał się na górze, ja stanęłam obok niego, moje nozdrza rozszerzyły się, by złapać jakikolwiek ślad krwi, zemsty albo jakiś inny zapach, który nie pasował. Nic z tego nie unosiło się na wietrze, ale zapach strachu stał się gęstszy.

- Tam – powiedział Harris, wskazując ostro na lewo.

Podążyłam za wskazaniem jego palca. Kilka szczytów wzgórz dalej, zabłysł na krótko, ale jaskrawo w świetle księżyca, metal. Ktoś podniósł nóż, ale czy to był mężczyzna czy kobieta pozostało zagadką, ponieważ – dzięki wzgórzom – wszystko, co mogliśmy zobaczyć to była ręka i nóż.

- Tym razem, zostań tu – powiedział Harris i zbiegł ze stoku. Zmienił kształt podczas biegu, przepływając z człowieka w brązowego wilka z płynnością i gracją, która zapierała dech na ten widok.

Zbiegłam za nim i sięgnęłam do mojego własnego wilka. Mogłam go poczuć, poczuć zapach, w głębi mojej duszy, ale nadal była jakaś bariera między nami. Wybuchł ból tak jasny i mocny wewnątrz mojego mózgu, że się potknęłam i musiałam zamachać ramionami, by utrzymać równowagę.

Łzy zaszczyły w moich oczach i frustracja rozpalila się w moim ciele. Ktokolwiek to zrobił, zapłaci mi za to. W swoim czasie.

Biegłam, a moje stopy unosiły się nad piaszczystą glebą, dziwnie dotrzymując kroku Harrisowi, chociaż był w postaci wilka, i mógł poruszać się z większą łatwością po ziemi. Może naprawdę był we mnie wampir.

Zapach krwi zaczął plamic powietrze. Przybyliśmy za późno – o wiele za późno – by uratować życie temu, ktokolwiek to był i kto krzyczał. Ale wciąż mieliśmy szansę złapać zabójcę.

Wbiegliśmy na kolejne wzgórze, schodząc w dół po drugiej stronie. Na następnym wzgórzu ukazał się krótki błysk, który rozświetlił noc. Wyglądało to zupełnie tak, jakby ktoś zrobił zdjęcie.

Tylko czubek robiłby zdjęcia swojego dzieła – ale biorąc pod uwagę fakt, że te morderstwa wydawały się opierać na zemście, może to nie była robota chorego umysłu, lecz raczej kogoś, kto pstrykał zdjęcia dla kogoś, kto stał za tymi szczególnymi morderstwami. Nie każdy mógł być obecny na miejscu zbrodni jak Hank Surrey...

Odłożyłam to nazwisko i nadal biegłam. Kiedy doszliśmy na wierzchołek wzgórza, zapachu krwi, śmierci i strachu zaostrzył się, napełniając nocne powietrze swoim piętnem. Tuż pod nami, z rozrzuconymi rękoma i nogami i nagi, leżał mężczyzna. I podobnie jak Landsbury, miał ziejającą, krwawiącą ranę tam, gdzie powinien być jego penis i jądra.

Zbiegliśmy w dół wzgórza, Harris zmienił się z powrotem w ludzką postać, kiedy to robił. Jego koszula była rozdarta na plecach, ale jego ubranie wydawało się trzymać razem o wiele lepiej niż kiedykolwiek moje. Oczywiście, Harris nie był typem, który nosił delikatne koronki. Ale ja tak i dlatego płaciłam za to cenę, gdy się zmieniałam. Denerwujące było, że akurat to pamiętałam, a nie bardziej ważne rzeczy.

- Nie ma zapachu zabójcy – powiedział, kiedy zatrzymał się obok ciała.

- Prawdopodobnie użył mydła ścierającego zapach. – Powiedziałam z roztargnieniem, spojrzeniem przeglądające noc, szukając czegoś, czegokolwiek, co mogło dać jakiś trop, gdzie poszedł nasz morderca. Nie mógł tak po prostu zniknąć -

chyba że, oczywiście, mieliśmy do czynienia z wampirem, wtedy tak, mógł. Albo przynajmniej, mógł zniknąć dla ludzkiego oka.

Ale nie dla *nie-człowieka*. Nie dla oczu kogoś, kto miał w nich krew wampira. Zamrugałam, przełączając się z jednego typu wizji na drugi.

Po chwili, uświadomiłam sobie, że Harris na mnie patrzy.

- Co? – powiedziałam, nie fatygując się napotkać jego spojrzenia. Musieliśmy szybko znaleźć miejsce pobytu naszego zabójcy, jeśli chcieliśmy mieć jakąś nadzieję na złapanie go.

- Naprawdę czasami wyskakujesz z różnymi bardzo zdumiewającymi faktami.

- Znam kilku całkiem zdumiewających ludzi. – W oddali, dostrzegłam ślad czerwieni. To było niewyraźne i ciemnawe, nic stałego, bardziej niematerialnego i dziwnie pulsującego.

*Ciepło ciała*. Tylko, że to nie było ciepło ludzkiego ciała – nie było wystarczająco jasne. Naszym celem był wampir.

- Tam – powiedziałam wskazując. – Jest cholernie szybki.

Harris ledwie spojrzał tam, gdzie wskazałam, a już biegł. Ponownie przepłynął z jednej postaci w drugą, jego język się wywiesił, a oczy błyszczały. Każdy wilk lubił dobry pościg i morderca z pewnością to nam dał.

Ale dostaniemy to, co chcemy. Powoli, lecz pewnie, złapiemy go.

Wtem inny dźwięk rozległ się przez noc – miękki odgłos wirnika. Chwilę zabrało mi uświadomienie sobie, co to jest.

- Helikopter, szybko się zbliża. – To było raczej niepotrzebne stwierdzenie biorąc pod uwagę fakt, że Harris był w postaci wilka i mógł słyszeć to lepiej niż ja. Więc dodałam. – Jeśli go nie zatrzymamy, zniknie tak szybko jak inni zabójcy.

Harris odpowiedział wzrostem prędkości, dopóki nie wydawało się, jakby nasze stopy leciały nad czerwoną piaszczystą plażą. Gorąca plama naszego celu zbliżyła się, ale tak samo odgłos helikoptera. Nie miał żadnych świateł, żeby nie ujawniać swojej pozycji. Jedynym sposobem, w jaki wiedzieliśmy, że jest blisko, to był stale rosnący odgłos łopat wirnika.

A potem pojawił się na widoku, nurkując z nieba niczym duży, brzuchaty ptak. I nie byliśmy na tyle blisko, by powstrzymać wampira przed wejściem na pokład.

Łajdak zamierzał uciec.

Kurwa, kurwa, *kurwa!*

Harris jeszcze raz zmienił kształt, jego prędkość spowolniła się trochę w ludzkiej postaci, ale wciąż biegł cholernie szybko. Wokół mnie zaczęła wirować energia. Początkowo to było nic więcej jak delikatna pieszczota, która uniosła włoski wzdłuż moich ramion, ale zbyt szybko stała się tornadem, kłującym i szarpiącym moją skórę.

I jej centralnym punktem był Harris.

Nic nie powiedział, jego spojrzenie było utkwione w helikopter. Był teraz blisko ziemi, jego łopaty wzniewały ogromne tumany kurzu, sprawiając, że to, co było widzialne, stało się niewidoczne. Nasz morderca wampir był mężczyzną – raczej szczupłym mężczyzną, niezbyt dużym tak jak twierdził Landsbury. Ale jako wampir, nie musiał być.

Harris wyrzucił swoją prawą rękę, koniuszki jego palców rozbłysły, jakby czymś rzucił. Ten wir mocy przeleciał przez noc, uderzając w helikopter z siłą burzy.

Ale to była bardzo dokładna burza. Helikopter nie spłynął w dół jak liść, ale raczej odrzuciło go na bok. Łopaty wirnika wryły się w glebę, wyrzucając w powietrze olbrzymie kawały ziemi i trawy. Większe i mniejsze kawałki metalu ze świstem zaczęły latać wśród nocy, a iskry wzbijały się niczym chętne świetliki. Wampir nawet się nie zatrzymał, by zobaczyć, co się stało. Po prostu odwrócił się i pobiegł w kompletnie innym kierunku.

- Łap pilota – zawołałam do Harrisa. – Ja pobiegnę za wampirem.

Nie sprzeczał się, chociaż po prawie, powinien. Może zdał sobie sprawę, że nie zamierzam dać się odstraszyć, nieważne, co by powiedział. Albo może po prostu nie mógł zobaczyć wampira – chociaż biorąc pod uwagę jego niespodziewany talent z kinezą, kto wiedział, jakie inne małe niespodzianki trzymał w rękawie?

Gwałtownie skręciłam w prawo, wzbijając kurz, kiedy goniłam wampira. Nie miałam pojęcia, gdzie myślał, że zmierza, ale wiedziałam z doświadczenia, że tam nie ma zbyt dużo możliwości schronienia. Wszystko, co tak naprawdę musiałam robić, to mieć go na widoku i pozwolić mu biec, dopóki nie wzejdzie słońce.

Oczywiście, usmażenie go na słońcu nie da nam odpowiedzi, jakich potrzebowaliśmy.

Więc sięgnęłam po całą prędkość, jaką miałam, i poleciałam przez piaszczystą plażę. To było prawie tak, jakbym leciała: jakbym była ptakiem, nurkującym nisko nad czerwoną glebą...

Moc przemknęła przeze mnie, nade mną, i nagle *byłam* ptakiem.

Mewą, tak faktycznie.

Omiotła mnie dziwna mieszanina zaskoczenia i ulgi. Zaskoczenia, ponieważ naprawdę się tego nie spodziewałam, a ulgi, ponieważ nie wszystkie moje umiejętności zostały schowane poza mój zasięg.

*Nie wiedział o kolejnej postaci, szepnął ten wewnętrzny głos. Nie mógł zapobiec temu, o czym nie wiedział.*

Co wciąż kazało mi się zastanowić jak do diabła ktokolwiek mógł uniemożliwić zmiennemu przemianę.

Odepchnęłam tę myśl na bok i wzbiłam się do góry, nabierając wysokości. Może jeśli wampir pomyśli, że odpuściliśmy to zwolni – i ułatwi mi atak na niego z góry.

Ale szybko stało się oczywiste, że miał drugą opcję ucieczki. Z wysokości, zobaczyłam światła zaczynające migotać w dali. To wyglądało jak jakiś rodzaj wiejskiego domu i miało różne zabudowania gospodarcze. Jakie były szanse, że przynajmniej w jednym z tych budynków, nie czekał już na wampira gotowy do odjazdu samochód?

Albo, co gorsza, pomoc?

Mogłam nie gonić go bardzo długo ani bardzo daleko, ale kończył mi się czas. Zanurkowałam w dół, składając skrzydła i wyrównałam ciało, by nadać mu opływowy kształt na tyle, ile to możliwe. Kiedy się zbliżyłam, zmieniłam postać, powracając do tej ludzkiej. Wtedy mnie wyczuł, ale raczej obrócił się niż spojrzął w górę.

Przekreśliłam się w powietrzu i najpierw uderzyłam go stopami, zwalając go na ziemię i lądując na nim. Sama prędkość mojego skoku sprawiła, że poleciałam do przodu, walcząc o utrzymanie równowagę. Za mną, wampir warknął – dźwięk był wypełniony bólem i gniewem.

Obróciłam się natychmiast i zobaczyłam jak wampir potrząsa głową, rozpryskując wkoło krew i smarki, a potem z wysiłkiem ustawia się na ręce i kolana. Nie dałam mu szansy, by wstał. Nawet nie dałam mu szansy na zobaczenie mnie. Po prostu okręciłam się i zaatakowałam go stopą. Obcasem uderzyłam w bok jego twarzy, a siła uderzenia odrzuciła go na bok, wytrącając ponownie z równowagi.

Walczył jeszcze, by wstać, ale tym razem sama rzuciłam się na niego, uderzając w niego z całą siłą, jaką mogłam zebrać. Jego głowa podskoczyła i osunął się na ziemię.

Wstałam z jego pleców, a potem przewróciłam. Mógł być nieprzytomny, ale nie założyłabym się, że długo taki pozostanie. Oderwałam rękaw od mojej koszuli i użyłam go, jako knebla, otwierając jego usta i wpychając węzeł do środka, jako dodatkowe zabezpieczenie przed ugryzieniem. Nie będzie zadowolony, kiedy się obudzi, ale w tej chwili, nie dbałam o to ani trochę.

Gdy to zrobiłam, podciągnęłam go i zarzuciłam na ramię, pozwalając mu zwisać niczym worek zboża przez moje plecy. Jeśli czasem by się obudził, będzie odczuwał ból.

Część mnie miała nadzieję, że się obudzi. Zarówno Landsbury jak i ofiara z dzisiejszego wieczoru mogły zasłużyć na śmierć, jaką otrzymały, ale to nie sprawiało, że ich zabójca był godny dobrego traktowania.

*Surowiej, szepnęła jedna część mnie.*

*Przynajmniej nie umarł, zripostowała druga.*

To wszystko kazało mi się zastanowić czy połową problemu luk w mojej pamięci nie było właściwie pragnienie nie pamiętania tego, czym byłam albo co robiłam w przeszłości.

Odwróciłam się i powlokłam z powrotem do Harrisa i roztrzaskanego helikoptera. To nie mogło być daleko, ale zanim tam przyszłam, byłam zgrzana, spocona i zmęczona. Wampir nie był duży, ale to nie znaczyło, że był lekki.

Ku zaskoczeniu, na miejscu nie było jeszcze nikogo innego. Harris najwyraźniej nie wezwał pomocy. Helikopter był przewrócony na bok niczym zapomniana dziecięca zabawka, a pilot leżał obok niego, obwiązany bezpiecznie drutem, który najwyraźniej został wyrwany z helikoptera. Był pokrwawiony i posiniaczony, i wyglądał raczej nieszczęśliwie. Był również nieprzytomny.

Harris pochylał się nad leżącym helikopterem, wyciągając kawałków papierów i przeglądając je, ale obrócił się gwałtownie jak tylko się zbliżyłam. Ulga dotknęła jego twarzy, a potem porzucił papiery i podszedł do mnie, łapiąc wampira w pasie i ściągając go z moich pleców. Westchnęłam z ulgą i pomasowałam moje obolałe ramię, patrząc jak Harris rzuca wampira na ziemię obok pilota.

- Dlaczego nie wezwałeś pomocy? – zapytałam.

- Ponieważ – powiedział, obracając się do mnie twarzą – próbowałam dodzwonić się do Mike'a, ale nie odbiera telefonu. A jeśli masz rację, że wokół ciebie jest usnuty jakiś spisek, to nie sądzę, żeby było rozsądnie pozwolić zbyt wielu ludziom wiedzieć, że pomogłaś mi schwytać wampira.

Zmarszczyłam brwi.

- Ten młody oficer widział jak biegłam z tobą i wampir na pewno wie, że go schwytałam. Nie sądzę, żeby cokolwiek z tego mogło utrzymać moją obecność w sekrecie.

- Czy wampir faktycznie cię widział?

Zmarszczyłam brwi.

- Nie. Dlaczego?

- Ponieważ byłaś ocieniona, kiedy go ścigaliśmy. Benny mógł cię nie zobaczyć i nie był wystarczająco blisko, by cię zwietrzyć. Więc jeśli wampir naprawdę wyraźnie cię nie widział, wtedy nie mamy problemu.

Nie miałam pojęcia, że byłam ocieniona. Najwyraźniej, cokolwiek zostało zrobione z moim umysłem, jakoś włączało moje *inne* umiejętności z podświadomości do automatycznego działania.

- Wampir ani na chwilę się nie obejrzał, co go goni, a i ja nie dałam mu tej okazji, gdy go schwytałam.

- Dobrze – powiedział Harris. – W takim razie odejdz i upewnij się, że nikt cię nie zobaczy. Idź dłuższą drogą, jeśli będziesz musiała. Ja zajmę się tą dwójką.

- Czy cele na posterunku są dostatecznie mocne, by zatrzymać wampira?

Uśmiechnął się.

- One są dostatecznie mocne, by utrzymać wilkołaki. Zatrzymają wampira.

Nie byłam tego pewna i może moja mina to wyrażała, ponieważ Harris dodał.

- Do tego mamy kilka par kajdanek z tytanu. Użyjemy je na gnojka, tak dla pewności.

Kiwnęłam głową.

- Departament będzie chciał go przesłuchać.

- Tylko *wtedy*, gdy biuro w Perth uzna nasz problem za wystarczająco interesujący, by się tu zjawić. Wciąż nie mamy od nich żadnych wiadomości.

- Możesz nie mieć. A oni po prostu mogą pojawić się jutro na twoim progu. – Zawahałam się. – Jest również problem z telepatią wampira...

- Mamy nanodrutę – wtrącił. – To miejsce może być pośrodku niczego, ale upewniłem się, że jesteśmy tak wyposażeni, by dać sobie radę z każdym i ze wszystkim.

- I zakładam, że całe to wymyślne wyposażenie zostało sfinansowane przez watahę, a nie rząd. – Stanowe władze, jak Australia szeroka, wciąż starały się zaopatrzyć w nanodrutę większość swoich miejskich oddziałów, więc wątpliwe było, by marnowali je na takie miejsca jak Dunedan, gdzie wampiry były raczej bardzo nieliczne.

Spojrzenie Harrisa zwęziło się trochę.

- Wiesz całkiem dużo o działaniach policji i Departamentu. Jeśli jesteś jednym albo drugim i zaginęłaś, zastanawiające jest to, że nie zarządzili alarmu we wszystkich stanach.

Wzruszyłam ramionami.

- Może zarządzili. Prawo jazdy można sfalszować, jak wiesz.

- Twoje jest w systemie.

- To nie czyni go ani trochę rzeczywistym.

- Prawda, ale zdjęcie jest twoje i samo to powinno wzbudzić zainteresowanie. – Spojrzał na zegarek. – Lepiej już idź, albo będę musiał tłumaczyć się przed pytaniami, dlaczego tak długo czekałem, by wezwać pomoc.

- W takim razie znikam.

Okręciłam się na pięcie i oddaliłam się, obierając dłuższą drogę do naszej willi. Pokój było ciemny, a telewizor wyłączony. Zmarszczyłam brwi. Wydawało się być



mało prawdopodobne, by Evin wciąż byłby w pubie, albo że poszedł spać. Było zbyt wcześnie. Odblokowałam zasuwane drzwi i rozsunęłam.

- Evin? – zawołałam, ale faktycznie nie wchodząc do środka.

Nie nadeszła żadna odpowiedź, ale dziwna, mrowiąca świadomość przebiegła przez moją skórę.

Coś było nie tak.

Rozszerzyłam moje nozdrza, zaciągając się powietrzem, szukając zapachów, które tu nie należały. Były dwa – sosna i dym, połączone z męskim piżmem. Zapach obcego.

Ktoś tu był.

Mrugnęłam, przełączając się na podczerwień, i omiatając spojrzeniem przez ciemność. W willi nie było żadnego śladu ciepła ciała. Ktokolwiek tu był już dawno wyszedł. Sięgnęłam do światła i włączyłam je – niezbyt mądra rzecz do zrobienia biorąc pod uwagę fakt, że nadal byłam w trybie podczerwieni. Mruganiem powstrzymałam łzy i wróciłam do normalnej wizji.

Wydawało się, że nic nie zostało dotknięte. Pokój nie został zniszczony i wszystko było na miejscu tak jak wtedy, gdy wychodziliśmy. Weszłam do środka, zamknęłam za sobą drzwi, a potem poszłam do sypialni Evina. I znowu, wyglądało na to, że nic nie zostało ruszone, pomimo tego, że wydawał się nie mieć dużo osobistych rzeczy. Nawet zdjęcia kobiety, której był przysiężony.

Wyszłam z jego pokoju i skierowałam się do mojego. Ponownie wydawało się, że nic nie zostało przesunięte.

Zmarszczyłam brwi i zastanowiłam się czy zapach po prostu nie należał do sprzątacza. Tyle tylko – dlaczego przyszedł wieczorem? Czy sprzątacze zazwyczaj nie pracowali w ciągu dnia, gdy większości gości nie było?

Nie, musiał być inny powód obecności tutaj tego zapachu.

Obróciłam się i podążyłam do kuchni. I wtedy zobaczyłam liścik przyczepiony do lodówki.

Wyrwałam go spod magnesu i otworzyłam. Pismo było silne i złowrogie, słowa brzydkie.

*Jesteś mi coś winna, mówił. Spotkaj się ze mną przy ruinach Stacji Wielorybniczej o jedenastej, albo nie zobaczysz już swojego brata żywego. I nie waż się zawiadamiać glin – będzie żarciem dla rekinów na długo przedtem jak ktokolwiek się tam zjawi.*

Wezbrał gniew, ale nie byłam tak naprawdę pewna, na kogo byłam bardziej zła – na nich za zrobienie czegoś takiego, czy na siebie za to, że nie przewidziałam, iż mogą wykręcić taki numer.

Ale przecież, pomimo ostrzeżenia Harrisa – albo może z tego powodu – spodziewałam się, że Denny będzie ścigał *mnie*. Zaatakowanie Evina było wyjściem tchórza.

A to jeszcze oznaczało, że nie będzie czekał na mnie sam. Będzie miał przyjaciół dla wsparcia. Jego typ zawsze tak robił.

Kusiło mnie zmiąć liścik i wyrzucić do śmieci, ale oparłam się pokusie. Liścik był dowodem i miałam przeczucie, że będę go potrzebować – zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że Denny był synem zastępcy watahy. To będzie jego słowo przeciwko mojemu bez tej notatki, a statusu jego ojca w sforze będzie miał znaczenie, nawet jeśli nie powinien.

Więc przejrzałam kuchenne szafki, dopóki nie znalazłam jakiejś folii, by nakryć nią liścik, próbując jak najmniej dotykać papieru tak, żeby była mała szansa rozmazania jakichkolwiek odcisków palców, jakie na nim mogły być. Potem schowałam go do kieszeni dzinsów. Nie miałam zamiaru go tu zostawiać. Już udowodnili, że zamknięte drzwi ich nie zatrzymają, i nigdzie bym go nie odłożyła, by ktoś, kto tylko czekał na moje wyjście, mógł tu wrócić i zabrać notatkę.

Ale gdzie do diabła była ta zrujnowana stacja?

Marszcząc brwi, obeszałam wkoło kuchenny blat i złapałam broszurę informacyjną, która leżała koło telefonu. Po przekartkowaniu kilku stron, znalazłam to. Była, zgodnie z mapą, co najmniej dwie i pół godziny jazdy stąd. Zerknęłam przez ramię na zegar. Była prawie dziewiąta – nigdy tam nie zdążę jadąc samochodem. Ale przecież, miałam inne możliwości – możliwości, o których Denny i jego przyjaciele *nie mogli* wiedzieć.

Więc dlaczego dali mi limitu czasu, skoro wiedzieli, że nie zdążę? Chyba, że w całej tej sprawie chodziło o to, by mnie przestraszyć i bym po prostu popędziła tam bezmyślnie i bez pomocy?

Ale, gdyby mieli kogoś obserwującego dom, wiedzieliby, o której wyszłam i mogliby oszacować czas mojego przyjazdu. Co oznaczało, że przynajmniej będę musiała zrobić widowisko bycia przerażoną, tak na wszelki wypadek.

Wypuściłam oddech, a potem wróciłam do kuchni i otworzyłam szuflady. Nie było niczego, co mogło być bronią – zaliczał się do niej tylko stary zestaw noży do steków. Ale były lepsze niż nic, więc wepchnęłam po jednym do każdej skarpetki.

Wróciłam do sypialni, by przebrać się z ciepłej i mocnej koszuli w coś trochę bardziej cienkiego, a potem złapałam kurtkę, znalazłam kluczyki do samochodu i wypadłam na zewnątrz, sprawiając pozory szarpania się z zamkami.

Nikogo nie widziałam, nikogo nie wyczułam, mimo to miałam odczucie, że ktoś tam jednak był. Tył mojej szyi mrowił od wrażenia bycia obserwowaną.

Wskoczyłam do samochodu, zapaliłam go, a potem cofnęłam się i z piskiem opon ruszyłam. Przyciskałam mocno stopę do pedału, pędząc przez miasteczko i w kierunku ciemnych wzgórz. Do czasu jak byłam dobre dwadzieścia pięć czy trzydzieści kilometrów za miastem, stało się oczywiste, że nie byłam śledzona, więc zwolniłam i zaczęłam rozglądać się za miejscem, gdzie mogłabym ukryć samochód.

Nie było zbyt mnóstwa opcji na tej ziemi o niekończących się piaszczystych wzgórzach, więc po prostu zjechałam z drogi, a potem pojechałam dalej za najbliższe wzgórze. Ślady na ziemi zdradziłyby mnie, gdyby ktoś pofatygowała się wystarczająco mocno, by je dojrzeć, ale miałam nadzieję, że tego nie zrobią.

Wysiadłam i zablokowałam samochód, a potem zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie postać mewy. Na jedno uderzenie serca wybuchł ból, ale niepodobny do tego, gdy próbowałam sięgnąć po wilka, to było niczym daleka, niematerialna rzecz, która nie powstrzymywała siły, by zapobiec przemianie.

Moc wezbrała, ogarnęła mnie, wokół mnie, zmieniając i formując moje ciało, zmuszając kończyny człowieka do przemiany w te mewy. A podczas samego aktu zmiany, kiedy rzeczywiście chciałam poczuć się dobrze, to jedna część mnie znowu się wściekła przeciw tym, którzy powstrzymali mojego wilka. Ale potem gniew ustąpił, ponieważ wzlatywałam już w niebo.

Podążyłam za długą zakurzoną północą drogą, nic nie widząc, nic nie słysząc, oprócz ryku fal przyboju daleko pode mną. Ta część Australii była dzikim i pustym miejscem.

W końcu, ciepłe światło zaczęło migotać przez ciemność. Zanurkowałam w tamtym kierunku i światło stało się ogniskiem palącym się jasno blisko linii brzegowej. Co znaczyło, że prawdopodobnie nikt nie zauważy ciekawskiej mewy.

Przy ogniu siedziało trzech mężczyzn. Ich śmiech rozlegał się w nocy, wypełniony oczekiwaniem. Jednym z tych mężczyzn był Denny, ale pozostałych dwóch nie rozpoznałam.

Przechyliłam skrzydło i skręciłam w lewo. Kolejny mężczyzna stał za zardzewiałym korpusem jakiejś maszyny, a piąty po przeciwnej stronie obozu, przykucnięty obok olbrzymiego metalowego zbiornika. W środku zbiornika leżał Evin. Był mocno obwiązany i się nie ruszał. Pomimo obaw o jego uczestnictwo w tym, co mnie spotkało, zdałam sobie sprawę, że mam nadzieję, iż nic mu nie jest. Że jedynie jest związany i raczej śpi niż jest nieprzytomny.

Albo, co gorsze, martwy.

Uniosłam się w górę jeszcze raz i zawróciłam z powrotem do ogniska. Pięciu ludzi. Nawet jak dla mnie, to była zbyt trudna sprawa. Jeśli chciałam mieć jakąkolwiek szansę w tej walce, muszę zmniejszyć, choć trochę, ich liczbę.

Zakręciłam ponownie i skierowałam się do mężczyzny obok maszyny, lądując na jednej z metalowych rozpórek, a potem podreptałam do niego. Byłam do niego z wiatrem, więc jakikolwiek dźwięk był zabierany w drugą stronę, a nie do niego, i dlatego nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Jego spojrzenie ciągle omiatało noc, jego postawa była w gotowości, pełna napięcia, ale w jednej ręce miał piwo i zapach alkoholu był wystarczająco ostry, bym była go świadoma nawet w postaci ptaka.

Co znaczyło, taką miałam nadzieję, że jego odruchy będą nieskoordynowane.

Ponownie wzbiłam się w powietrze i podleciałam do następnej rdzewiejącej maszyny, gdzie wylądowałam i szybko zmieniałam się w ludzką postać. Moja cienka koszula była prawie zniszczona i sporo piersi było na widoku.

Przy odrobinie szczęścia to wystarczy, by rozproszyć mężczyzn, ponieważ blask ognia wykluczał jakąkolwiek możliwość ocienienia.

Mimo to, byłam gotowa zdjąć tego strażnikiem bez zostania zobaczoną.

Odwróciłam się i podkradłam do końca rdzewiejącego korpusu. Z plecami przyciśniętymi do nadal ciepłego metalu, wyjrzałam zza rogu. Strażnik się nie poruszył.

Zawinęłam cienie wokół mnie i śmignęłam przez krótki dystans między nami. Kiedy się do niego zbliżyłam, okręcił się, a jego nozdrza rozszerzyły się wietrząc noc. Najwyraźniej mnie wyczuł, ale nie mógł mnie zobaczyć. Nie dałam mu czasu na reakcję, tylko uderzyłam go mocno i szybko – zadając mu cios w gardło, a potem kopiąc kolaniem w jądra – a on zwałił się niczym tona cegieł. Pozwoliłam mu osunąć się na ziemię, ufając, że piasek stłumi odgłos jego upadku, ale złapałam jego piwo zanim mogło zabrzączeć o metal.

Po rozejrzeniu się wkoło dla upewnienia się, że nikt nic nie widział, złapałam go za ramiona i podciągnęłam go do pozycji siedzącej, opierając go o maszynę. Postawiłam piwo obok niego i cofnęłam się. Jeśli inni spojrzą w tę stronę, może pomyślą, że po prostu siedzi. Co było dobre. Ale musiałam się upewnić, że naprawdę się nie podniesie.

Przygryzłam dolną wargę i obejrzałam rdzewiejący kadłub, nie widząc niczego przydatnego, co byłoby podobne do liny lub drutu. Więc odwróciłam się i wróciłam do zbiornika. Ponownie, tu też nie było niczego, co mogłam użyć, ale kilkanaście metrów od zbiornika stały na wpół zgnite drewniane pozostałości jakiejś starej szopy, a w środku pozwijane resztki kabli. Wyrwałam kilka metrów, a potem wróciłam z powrotem tą samą drogą do strażnika.

Zerwałam z niego koszulę, używając jej do zakneblowania, a potem go obwiązałam.

Jeden z głowy, czterech do załatwienia.

Zmieniłam kształt i wzbiłam się w niebo jeszcze raz, lecąc z powrotem do strażnika po drugiej stronie obozowiska. Wciąż kuczał przy zbiorniku, ale pozostawał na widoku od ogniska, więc gdybym go zdjęła jego kumple prawdopodobnie zauważyliby, że go nie ma.

Krążyłam wokół przez kilka minut, zastanawiając się, co do diabła mam zrobić – czy powinnam go unieszkodliwić i obniżyć szanse do rozsądniejszego poziomu, czy powinnam nadal wybierać ich jednego po drugim. Przecież, wszyscy byli pijani i wcześniej czy później będą musieliby oddalić się na siusiu.

Nawróciłam na kolejny przelot i dostrzegłam ich samochody. Były zaparkowane w połowie drogi między stacją i zakurzoną drogą, poza ścieżką prowadzącą na stację, ale nie ukryte.

Podleciałam do nich. Tutaj nie było żadnego wartownika, ale ten, strzegący Evina, mógł je zobaczyć, gdyby wstał.

To był błąd – i to taki, który mógł działać na moją korzyść.

Wylądowałam za niebieską furgonetką i zmieniałam kształt, trzymając się tak nisko jak mogłam, kiedy odzyskałam ludzką postać. Gdybym mogła unieruchomić dwa samochody, rozproszyć strażnika, a potem załadować Evina w trzeci pojazd, może w ogóle nie musiałabym walczyć z pozostałymi mężczyznami.

Dużo było tych *gdyby*, ale naprawdę nie miałam nic do stracenia próbując – nic z wyjątkiem wszystkich stłuczeń, jakie zarobiłabym walcząc z nimi.

Sprawdziłam, który z samochodów ma kluczyki w stacyjce, i odkryłam, że zarówno niebieski pickup jak i biała toyota je ma. Pickup miał mocniejszy silnik, ale Toyota wyglądała na nowszą i miała napęd na cztery koła. W końcu, przedłożyłam prędkość nad wszechstronność i sięgnęłam przez otwarte okno, złapałam kluczyki i wsunęłam do kieszeni. Pozostałe kluczyki wyrzuciłam tak daleko jak mogłam.

Potem sięgnęłam w dół, wyciągnęłam nóż z jednej z moich skarpetek i podkrađłam się do Toyoty. Jeden z samochodów miał sprężarkę, więc samo wypuszczenie powietrza nie zadziała. Opony były grube i nowe, i szybko stało się oczywiste, że nieważne jak byłam silna, to mały nóż do steków po prostu nie ma szans, by zrobić coś więcej jak porysować gumę. Mógł uszkodzić zwykłą oponę samochodową, ale nie te.

Przemknęłam do następnego samochodu. Tym razem miałam szczęście – tylna opona była prawie łysa. Wybrałam tam, gdzie wyglądało na najcieńsze miejsce i wbiłam nóż do środka. Po przekręcaniu go, by zapewnić większą dziurę, wyciągnęłam nóż. Powietrze zaczęło syczeć, brzmiać zbyt głośno w cichej ciemności. Podkrađłam się wokół boku samochodu i wyjrzałam. Strażnik się nie poruszył. Tak naprawdę, nawet nie patrzył w tym kierunku.

Zajęłam się drugą tylną oponą, a potem owinęłam się cieniem i wstałam. Wciąż musiałam unieruchomić drugi samochód. Skoro nóż do steków nie był dostatecznie mocny, może znajdzie się coś na tyle samochodów. Przecież mężczyźni na całym świecie wydawali się wozic wszystkie rodzaje narzędzi w swoich samochodach.

Okazało się, że ci mężczyźni niczym się nie różnili – znalazłam otwarty komplet narzędzi na tyle pickupa, a w środku solidnie wyglądający śrubokręt. To mogło nie mieć czubka, jednak gdy jesteś dhampirem, nie potrzebowałeś go.

Zamarłam i uśmiechnęłam się na tę myśl. Jeszcze jeden kawałek układanki, który był mną.

Cokolwiek zostało zrobione z moim umysłem, najwyraźniej nie trzymało. Zastanowiłam się, czy to było celowe czy po prostu szczęście.

Chociaż los nie często rzucał szczęście na moją drogę.

Wbiłam śrubokręt w obie tylne opony, słuchając syku uchodzącego powietrza, a potem odłożyłam śrubokręt z powrotem do pudła.

I zauważyłam leżącą obok latarkę.

Doskonale. Po prostu doskonale.

Złapałam ją i się wycofałam, biegnąc w ciemność i robiąc pętlę wokół obozowiska, dopóki nie dotarłam na wzgórze po drugiej stronie.

Jak tylko się tam znalazłam, włączyłam latarkę i wspięłam się na szczyt wzgórza, celując światłem prosto w ognisko, więc czekający tam mężczyźni nie mogli go nie zobaczyć.

- No, no, spójrzcie na to. – Szorstki głos Denny'ego poniósł się łatwo po piasku. Wstał z konaru, na którym siedział, i nawet stąd, gdzie stałam, mogłam zobaczyć tryumfalne skrzywienie jego warg. – Przyjechała nasza zwierzyna, chłopcy.

Roześmiali się – ostrym, pijanym dźwiękiem. Byli głupcami pijąc tak wiele, ale przypuszczałam, że nie wiedzieli, z czym się mierzą.

- Gdzie Evin? – zapytałam. Tak naprawdę nie chciałam go przenosić, ale nawet w ich alkoholowym stanie, mogli pomyśleć, że to dziwne, gdybym przynajmniej nie zapytała o niego.

- Jest bezpieczny – zapewnił mnie Denny. – Zejdź i sama zobacz.

- Myślę, że wolę zostać tu, gdzie jestem teraz.

- Zejdź, albo pokroimy śliczną buźkę twojego brata.

Przyglądałam im się przez chwilę, widząc ich rozradowanie, czując zapach ich oczekiwania, a potem powiedziałam.

- Wiesz co? Jazda tutaj dała mi dużo czasu na myślenie.

- No, to nie była dobra rzecz, paniusiu...

- Tak, nie była – powiedziałam. – I byłam głupia przyjeżdżając tutaj bez pomocy, więc może po prostu wrócę i sprowadzę jakąś.

- Zrobisz to, a on będzie pokarmem dla ryb.

- Mam liścik grożący w ten sposób. Skrzywdźcie go, a będziecie głównymi podejrzanymi.

I z tym, obróciłam się i pobiegłam w przeciwną stronę. Przez kilka sekund, nie było żadnej reakcji i przeklełam w duchu. Niech to szlag, mieli pójść za mną. To była jedyna szansa na wydostanie się z tego bez walki.

Wtem usłyszałam przeklinanie i wykrzykującego polecenia Denny'ego, więc się uśmiechnęłam. Złapali przynętę. I byli zbyt pijani, by sobie zdawać sprawę, że jednego z nich brakuje.

Moje stopy frunęły nad piaskiem, poruszając się tak szybko, że ledwie zostawiałam ślady. Podbiegłam w górę następnego wzgórza, a potem zeszłam w dół. Ale w połowie drogi, zatrzymałam się i wbiłam podstawę latarki w piasek, tak żeby jasny promień skierowany był ku niebu. Potem zmieniałam kształt, lecąc tak mocno i tak szybko jak tylko mogłam do miejsca, gdzie był Evin.

Denny i jego dwaj przyjaciele rozdzielili się, Denny wziął bezpośrednią trasę, podczas gdy inni zbliżali się z różnych kierunków. Było im daleko do szybkości, jaką miałam ja, ale podejrzewałam, że to musiało mieć więcej wspólnego z alkoholem w ich organizmie niż z faktem, że byłam w połowie wampirem.

Ledwie dotarli do pierwszego wzgórza. Przynajmniej, kolejne pięć minut zabierze im odkrycie porzuconej latarki.

To nie było dużo czasu, ale musiało wystarczyć.

Przeleciałam nad ogniskiem i prosto do mężczyzny pilnującego Evina. Spojrzał w górę, gdy się zbliżyłam, i zobaczyłam błysk świadomości na jego twarzy. Nie był tak pijany jak inni i zdał sobie sprawę, że jestem zmienną. Czy wiedział, że to jestem ja czy nie, nie miało znaczenia. Gdy otworzył usta, by krzyknąć na innych, zmieniałam kształt i spadłam na niego.

Miał dość rozumu, by się uchylić, więc moje stopy uderzyły w jego plecy, a nie w twarz, wbijając go w ziemię zamiast znokautować jak miałam nadzieję. Wylądowałam, a potem się okręciłam, atakując obcasem. Zablokował uderzenie ramieniem, siła tego odbiła się w górę mojej nogi, a potem nastąpiło dźgnięcie w stronę mojej twarzy. Uchyliłam się trochę, więc uderzenie przeszło ponad moim prawym barkiem, a potem zadałam cios pięścią celując w jego szczękę. Ale znowu, zobaczył jak nadchodzi i zakolysał się do tyłu, więc cios uderzył bardziej w powietrze niż ciało i zostawił mnie



przez moment bez równowagi. Jego pięść uderzyła mnie w żołądek, a siła tego odepchnęła mnie do tyłu i powietrze wybuchło z moich płuc.

Roześmiał się, a potem podniósł głos, w połowie odwracając wzrok, kiedy powiedział.

- Hej, ona jest tutaj!

To była najgłupsza rzecz, jaką zrobił.

Kopnęłam jego kolano tak mocno jak mogłam. Uderzenie sprawiło, że jego noga wygięła się nienaturalnie i kość roztrzaskała, a dźwięk był niczym wystrzał w ciemnościach. Kiedy zawył i zaczął się osuwać, zacisnęłam pięść i wyprowadziłam podbródkowy hak. Runął na ziemię i nie ruszał się.

Przez minutę, także ja. Oddychanie bolało. Brałam płytsze wdechy, ale to wydawało się nie pomagać. Ani też nie miałam czasu, by się tym martwić.

Denny i jego przyjaciele zostali ostrzeżeni, a ich okrzyki wypełniały noc. Musiałam zabrać Evina i uciec.

Obróciłam się i podbiegłam do frontu zardzewiałego zbiornika. Evin wciąż leżał tam, gdzie go zobaczyłam. Jego ręce były związane za plecami, a trzymająca go lina była gruba i mocna. Metaliczny zapach krwi szybował w powietrzu, chociaż nie wyglądał, jakby został pobity. Jedno spojrzenie na wiążące go liny wyjaśniło dlaczego – jego nadgarstki były obtarte i krwawiące. Najwyraźniej sam próbował się uwolnić.

Opadałam obok niego i dotknęłam jego twarzy. Podskoczył i jego oczy gwałtownie się otworzyły.

- Jezu, co ty do diabła tutaj robisz?

- Ratuje twój tyłek – powiedziałam. – Jesteś ranny?

- Zawinęli srebrny drut wokół mojej szyi. To pali.

Co wyjaśniało, dlaczego nie zmienił kształtu, by uciec pod liną. Jednak, jeśli jego zranione nadgarstki i srebrne oparzenia były najgorszymi z jego urazów, w takim razie miał cholerne szczęście.

Złapałam drugi nóż z buta i przecięłam liny z jego krwawiących nadgarstków, ale to zabrało wieki, i cały czas moja świadomość mężczyzn narastała. Nie mogłam ryzykować przecięcia lin na jego stopach. Powinnam zrobić to najpierw.

- Nie mam już czasu rozwiązać twoich stóp. Musimy się stąd zmywać. – Wstałam, złapałam za jego otarte i okrwawione ręce, i podciągnęłam go do góry. – Możesz skakać?

- Cholera, spróbowałbym nawet latać, gdybym miał wybierać między wydostaniem się stąd, a zostaniem. – Jego głos był ponury, zdecydowany.

- W takim razie zabierajmy się stąd.

Zaczął skakać do przodu. Chwyciłam jedną ręką jego ramię, by go podtrzymywać, ale to wydawało się być nieznośnie wolno. Moja świadomość pozostałych mężczyzn wciąż się zaostrzała; zbliżali się do nas o wiele za szybko. Jeśli wkrótce nie dotrzemy do trzeciego samochodu, będą nas mieli.

- Zbyt wolno się poruszamy – powiedziałam.

- Skaczę tak szybko jak cholera mogę – praktycznie wyplułam.

- To wciąż nie jest wystarczająco szybko. Zatrzymaj się.

Tak zrobił. Okręciłam się, złapałam go za nadgarstek, zarzuciłam jego ramię wokół mojej szyi, a potem się zgięłam, naciągając go na plecy i przytrzymując jego udo unieruchomiłam go.

- Cholera – było wszystkim, co powiedział, gdy pobiegłam do przodu.

Zdążyliśmy do samochodu. Z rozmachem otworzyłam drzwi od strony pasażera, opuściłam go na miejsce, wsunęłam jego nogi do środka, a potem zamknęłam drzwi i pobiegłam na miejsce kierowcy.

Denny i jego ludzie prawie nas mieli. Wyszarpnęłam kluczyki z kieszeni, zatrzęsłam drzwiami, łokciem uderzając w blokadę zamków, a potem nachyliłam się i zablokowałam drzwi po stronie Evina.

I podskoczyłam do sufitu, gdy kamień uderzył w przednią szybę i szkło stało się pajęczą siecią pęknięć.

Ale mogłam przez nią zobaczyć mężczyzn. Mogłam zobaczyć ich groźne miny. Gdyby teraz dostali nas w swoje ręce, to nie byłoby przyjemne.

I nie chodziło o to, że wcześniej też było przyjemnie.

- Do jasnej cholery – zawołał Evin. – Zabierz nas stąd!

- Próbuję. – Wsunęłam kluczyk do stacyjki i zapaliłam duży silnik, a potem spuściłam ręczny hamulec i wrzuciłam wsteczny samochodu.

Ten skoczył do tyłu. Kolejny kamień uderzył w przednią szybę, tym razem przebijając się całkowicie i lądując z hukiem na siedzeniu między mną a Evinem. Skręciłam kierownicą, kierując przód samochodu w stronę głównej drogi, a potem zmieniłam biegi i uderzyłam w pedał gazu.

Kiedy ciężarówka gwałtownie ruszyła do przodu, coś uderzyło o skrzynię za nami. Moje spojrzenie przemknęło do wstecznego lusterka i zobaczyłam jak jeden z przyjaciół Denny'ego wspina się na tył. Skręciłam kierownicą i duży samochód zarzucił ostro w lewo. Mężczyzna za nami poleciał na bok, jego ramię uderzyło o skrzynię samochodu, a ciało na wpół wyleciało na zewnątrz.

Mimo to jakoś udało mu się utrzymać na swoim chwycie i nie wypadł.

Evin się obrócił.

- Skręć w drugą stronę.

Trzymając stopę na gazie skręciłam kierownicą w przeciwną stronę. Nasz pasażer przeleciał przez skrzynię i wypadł nad klapą. Zerknęłam w boczne lusterko i zobaczyłam jak odbija się kilkakrotnie o piaszczystą ziemię, a potem toczy się, by się zatrzymać. Nie wstał.

Nadal przyspieszałam. Nie mogłam dojrzeć Denny'ego i jego pozostałych przyjaciół, ale nie miałam zamiaru ryzykować zwalniając, dopóki na dobre nie wyjedziemy z tego terenu.

Przez dłuższy czas, jedynym dźwiękiem był warkotem dużego silnika, gdy tak jechaliśmy przez noc. Podałam Ewinowi nóż i pociął linę krępującą mu nogi. Spróbował rozwiązać srebrny drut wokół swojej szyi, ale była ciasno zakręcona.

Nic nie mówiłam i, w końcu, odchrząknął i powiedział.

- Nie przypuszczam, żebyś mogła się zatrzymać i zdjąć srebro? Czuję, jakby moja skóra była pokryta pęcherzami.

Nie spojrzałam na niego. Nie zwolniłam.

- To zależy.

Mogłam wyczuć jego wzrok na sobie – gorąco, które nie miało gniewu, tylko krztynę zaniepokojenia. Kimkolwiek innym mógł być Evin, nie sądziłam, żeby był szczególnie przebiegłym facetem.

- Od czego?

Wtedy napotkałam jego spojrzenie. Zobaczyłam jak jego oczy się rozszerzyły, więc bóg tylko wiedział, co naprawdę zobaczył w moich oczach.

- To zależy – powiedziałam łagodnie – od tego, co mi powiesz na temat tego, co się tu u diabła dzieje.

## Rozdział 12

Jego mina się nie zmieniła, ale między nami pojawił się strach, gęsty i mocny.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Mówię o tym – powiedziałam surowo – że *nie* jestem Hanną London. Ktoś wyczyścił moją pamięć i porzucił mnie tutaj, i chcę wiedzieć dlaczego.

- Nie wiem, o czym...

- Wiesz – przerwałam mu surowo. – I jeśli nie odpowiesz na moje pytania, obiecuję ci, że cokolwiek ci ludzie zamierzali ci zrobić, to zblednie w porównaniu do tego, co ja zrobię!

Wpatrywał się we mnie, jego mina była zacięta, a jednak przerażona.

- Hanna, nie jestem pewny, dlaczego myślisz...

- Kto przetrzymuje, jako zakładnika, twoją partnerkę duszy, Evin? Kim tak naprawdę jesteś?

Nic nie mówił przez kilka sekund, a potem westchnął. To był pokonany, zdesperowany dźwięk.

- Od jak dawna wiesz?

- Że nie jesteś moim bratem? Prawie od razu. Z początku, nie mogłam powiedzieć ci jego imienia albo jak wygląda...

Wyglądał na tak wstrząśniętego, że się zatrzymałam i wpatrzyłam w niego.

- Co?

- Ale ja *jestem* twoim bratem.

I powiedział to tak stanowczo, że prawie mu uwierzyłam. Ale to nie była prawda. Znałam mojego brata. Evin nim *nie* był.

- Evin, mój brat jest moim bliźniakiem... – zamilkłam, pozwalając temu słowu przetoczyć się jeszcze raz przez mój umysł. Mój brat, mój bliźniak, moje życie. Boże, tęskniłam za nim, nawet jeśli w tej chwili nie mogłam sobie przypomnieć jak wyglądał. – ... i to jest powiązanie, który wykracza poza fizyczność.

- Powiązanie czy nie, to nie zmienia faktu. – Powiedział to z taką niezachwianą pewnością, że ponownie zastanowiłam się nad prawdziwością moich wspomnień.

Ale one były prawdziwe. Jego wiara nie.

Co znaczyło, że może jednak było trochę manipulacji z jego pamięcią. To z pewnością tłumaczyłoby jego niewzruszone przekonanie, że jestem jego siostrą.

- To wszystko poszło strasznie źle. – Potarł ręką swoje oczy, a potem dodał łagodnie. – Nie brałaś swoich tabletek, prawda? Powiedzieli, że będzie problem, jeśli nie będziesz brała.

- Kto powiedział? – zażądałam. – I co wsypywałeś do kawy?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Kazano mi tego używać i to robiłem. Domyśliłem się, że coś podejrzewasz w związku z kawą, gdy wyszłaś i kupiłaś własną, więc przestałem.

To wyjaśniało, dlaczego ostatnio kawa smakowała odrobinę lepiej – ale to wciąż nie była orzechowa. Tęskniłam za nią prawie tak samo jak pragnęłam zobaczyć Rhoana i... jeszcze kogoś. Kogoś, kto wyglądał bardzo podobnie do Harrisa. Kogoś, kto równie dobrze mógł nie żyć. Moje gardło zacisnęło się na te myśli i musiałam wykrztusić moje pytanie.

- I informujesz, stojących za tym ludzi, co noc?

- Tak. – Osunął się trochę na fotelu. – Słuchaj, z ręką na sercu, naprawdę nie mogę ci dużo powiedzieć.

- W takim razie powiedz mi, co wiesz.

Zamilkł jeszcze raz, wyglądając przez okno, a jego mina była nieszczęśliwa. Prawie było mi go żal.

Prawie.

- Moje prawdziwe nazwisko to Evin Jenson. Jestem strażnikiem patrolu granicznego Watahy Jenson w Glen Helen.

Przebiegł przeze mnie dreszcz. Znałam to nazwisko. Znałam tę lokalizację. Dorastałam tam, nauczyłam się tam walczyć, nienawidzić, bać. *Dom twoich narodzin*, powiedział wewnętrzny głos. *Ale nie dom twojego serca*.

- To jest na Terytorium Północnym, prawda?

Jego brwi się zmarszczyły.

- Tak, ale niewiele osób to wie.

- Chyba, że tam się urodziłeś.

Zamrugął.

- Nie możesz być z Watahy Jenson z Glen Helen, ponieważ bym cię rozpoznał.

Uśmiechnęłam się ponuro. Jednym z problemów wszczęcia wybiórczej pamięci albo wiary, był fakt, że nigdy nie mogłeś liczyć na wszystkie pytania, które mogą sprowokować zły rodzaj odpowiedzi. Albo tylko jednego, jak w tym przypadku.

Evin mnie *nie* znał, pomimo jego wiary w coś przeciwnego.

- Między nami jest kilka lat różnicy – zauważyłam. – Co prawdopodobnie oznacza, że obracaliśmy się w różnych kręgach.

I były też inne powody, dlaczego nigdy nie mogliśmy się spotkać – powody, których w tej chwili nie mogłam sobie przypomnieć, dzięki temu komuś, kto namieszał w moim umyśle.

- Ale wataha nie jest tak duża i jest moją sio...

- Evin – powiedziałam łagodnie – nie jestem. To jest przekonanie, które ktoś wbił w twój umysł.

- Co? – Patrzył na mnie tak, jakbym była szalona.

I bardzo prawdopodobne, że byłam. Przecież, podążałam teraz za moim instynktem, a ten prowadził mnie czasami bardzo daleko na manowce.

- Słuchaj, ktoś poważnie namieszał w moich wspomnieniach. To nie są tylko tabletki. Ktoś z telepatycznymi zdolnościami starł - albo przynajmniej opanował - nie tylko wiedzę o tym, kim jestem, ale też gdzie mieszkałam, co robiłam i kogo kochałam. Prawdopodobne jest, że ktoś pousuwał również kawałki twojej pamięci, po to tylko, byś łatwiej stworzył kłamstwo.

- Mylisz się. *Wiem*, że się mylisz. – Wpatrywał się we mnie przez chwilę, zmieszanie błyszczało w jego oczach, a potem powiedział. – Mimo wszystko, nie kłamałem aż tak dobrze, skoro to przejrzałaś.

- Cała sytuacja wydawała się być zła, Evin. Nie tylko twoje kłamstwa. – Chociaż to nie pomogło. – Czy kiedykolwiek spotkałeś któregoś z nich?

- Nie. Było zorganizowane spotkanie, ale się nie pojawili. Po tym, kontakt był zawsze przez telefon.

- Więc jak dostałeś swoje instrukcje o mnie?

- Przez sms-y, przeważnie.

- Więc nic ci nie powiedzieli o mojej prawdziwej tożsamości?

Potrząsnął głową i przeciągnął ręką przez twarz.

- Wszystko się spieszyło.

Tu miał rację.

- Powiedz mi, co wiesz, i może razem spróbujemy to odkręcić.

Prychnął.

- Ty i jaka pieprzona armia? Za tym kryje się więcej niż jedna cholerna osoba, wiem to bardzo dobrze.

- Och – powiedziałam, mój głos był miękki i bezbarwny, zawierając bardzo mało gniewu, a jednak przy tym bardzo śmiertelny. – Nie potrzebuje armii. Sama mogę narobić mnóstwo szkód. Zaufaj mi w tym.

Jego spojrzenie było ciężarem, które mogłam poczuć, ale nie zamierzałam napotkać. Odezwał się, a głos, który do tej pory, był miękki wypełnił się nagłą ostrożnością.

- Więc kim do diabła jesteś?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. – Spojrzałam na niego na krótko. – Ktokolwiek mi to zrobił zapłaci za to, Evin. I chociaż sądzę, że jesteś w to zamieszany raczej marginalnie, lepiej uwierz, że jestem gotowa zrobić wszystko, co tylko możliwe, by dostać każde informacje, jakie masz. Więc mów albo cię zmuszę.

Uwierzył mi. Krótki błysk strachu na jego twarzy był na to dostatecznym dowodem.



- Lyndal, moja partnerka duszy, została schwytana w Melbourne jakieś dwa tygodnie temu. Kazano mi pójść do magazynu w Richmond i czekać na instrukcję...

- Melbourne? – przerwałam, kolejny raz czując coś znajomego. Pracowałam tam. Na Spencer Street przy... gdzieś tam. Powstrzymałam warknięcie frustracji i dodałam. – To w Wiktorii, prawda?

- Tak. Lyndal i ja spędzaliśmy tam wakacje. Poszedłem do magazynu i czekałem zgodnie z instrukcją. – Zamilkł i zmarszczył brwi. – Ale wiesz, straciłem poczucie czasu w tym budynku. Czy jest możliwe, że ktoś manipulował z twoimi wspomnieniami, nawet bez zbliżania się do ciebie?

- Wykwalifikowany telepata mógł stanąć przed tobą i uczynić cię niewidomym na ich obecność – powiedziałam. – Jak dużo czasu straciłeś?

- Tylko kilka minut. Przypominam sobie tylko, że spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że to było dziwne.

Kiwnęłam głową.

- Co się po tym stało?

- Wróciłem do naszego hotelu i znalazłem folder czekający w naszym pokoju. Mówił o tobie - jako Hannie London - i o tym, że mam być twoim strażnikiem. A jeśli pójdę do glin - albo powiem o tym komukolwiek - wtedy Lyndal będzie martwa.

- Więc tak naprawdę nie dali ci instrukcji o byciu moim bratem?

- Nie – odparł. – Ponieważ ten kawałek jest prawdą.

Potrząsnęłam głową, ale nie sprzeczałam się. Nadal się we mnie wpatrywał, a potem przegarnął rękami przez włosy i powiedział gniewnie.

- Cholera. Oni mogli zrobić mi *cokolwiek*. I nawet bym nie wiedział.

- Mogli, ale nie zrobili. Myślę, że oni chcieli, żebym to ja była podejrzliwa. Ktokolwiek zmodyfikował moją pamięć, zostawił tylko tyle, bym zwątpiła w moją rzeczywistość.

Spojrzał na mnie krzywo.

- Ale dlaczego mieliby to zrobić?

- Prawdopodobnie, by mnie zirytować. Mogę sobie przypomnieć jak ktoś mówi do mnie, żebym cieszyła się z tego, co zostało z mojego życia - ale najwyraźniej mieli na myśli to, że jednak *nie* będę.

- Co zostało z twojego życia? Do diabła, co to znaczy?

- A jak myślisz, co to znaczy? – Kiedy w końcu wjechaliśmy na asfalt tyłem samochodu zarzuciło w bok, gdy skręciłam kierownicą i nadusiłam pedał nogą. Ryk dużego silnika wypełnił noc - głęboki pulsujący dźwięk, który dziwnie współgrał z gniewem we mnie. – Naprawdę myślisz, że zabawią się przez kilka tygodni, a potem wszystkich nas puszczą?

- Szczerze? Tak, tak myślę. – Potarł ręką o brodę. – Nie wiem dlaczego, ale tak myślę.

Ta wiara *też* musiała zostać wszczepiona. Evin mógł być ufającą duszą, ale nawet on nie mógł być *tak* naiwny. Nie wtedy, gdy pochodził z tej samej watahy, co ja.

- Rozumiem, że pozwalali ci rozmawiać z Lyndal, po tym jak zdałeś cowieczorny raport?

- Tak. – Furia i rozpacz zawirowały w jego głosie, ostrym w ciemnościach. – Przechodzi przez nich ciężkie chwile.

Co mogło oznaczać wszystko, od ustnego do fizycznego znęcania się, ale nie poprosiłam go, by to wyjaśnił, ponieważ tak naprawdę to nie miało sensu. W tej chwili nic nie mogliśmy zrobić, by temu zapobiec.

- Ona wciąż żyje, Evin. Złap się tego.

- Ale ona jest w *ciąży*.

Na krótko zamknęłam oczy od furii, która mnie omiotła. Byli łajdakami. Totalnymi łajdakami.

- Raczej złapałbym się nadziei na zemstę – dodał, kiedy jego spojrzenie napotkało moje. Jego szare oczy były ciemne, a jego twarz zamyślona. – Pomożesz mi ją odebrać?

- Jeśli ty pomożesz mi w mojej - nie tylko przez danie mi informacji. Mam na myśli wytropienie tych łajdaków i zatrzymanie ich. Co tylko będzie konieczne.

- Co tylko będzie konieczne – zamruczał i zadrzał. – Mam przecucie, że ty jesteś o wiele bardziej przyzwyczajona do takich rzeczy niż ja.

- Jeśli jesteś strażnikiem granicznym, to oczywiście umiesz walczyć. Tego potrzebuję. Poradzę sobie ze szczegółami.

- Co do tego, nie mam wątpliwości.

Dotknął na chwilę swojej szyi, a potem szybko oderwał palce. Pomyślałam nad zatrzymaniem samochodu, by rozwiązać drut, ale nie wydawał się być w wielkim dyskomforcie, a ja chciałam oddalić się od tych mężczyzn tak daleko jak to możliwe. Naprawdę nie wierzyłam, że nie mieli jakiegoś planu rezerwowego, w razie gdyby sprawy potoczyły się źle – jak na przykład nasza ucieczka.

Evin dodał.

- Wiesz, naprawdę jestem zaskoczony, że po prostu cię nie zabili. To byłoby dla nich mniej niebezpieczne.

- Ale nie tak zabawne.

- Jeśli to jest czyjś pomysł na dobrą zabawę, w takim razie są poważnie wypaczeni.

- Tak, on jest – powiedziałam i ponownie usłyszałam ten gładki, kulturalny głos mówiący mi, bym przyjemnie spędziła czas, który zostanie mi dany. Niech to szlag, musiałam to zapamiętać!

W oddali pojawiły się punkciki świateł. Na horyzoncie był samochód, a do tego szybko się zbliżał.

Plan rezerwowego Denny'ego, może?

- Jaki jest tutaj zasięg telefonu komórkowego? – zapytałam, poruszając palcami o kierownicę. To jednak niewiele pomogło na złagodzenie napięcia, które nagle przetoczyło się przeze mnie.

- Tak naprawdę jest całkiem do dupy – powiedział. – Dlaczego?

Kiwnęłam w stronę rosnących punktów światła.

- Jakie są szanse na inny samochód jadący tą szczególną drogą o tym czasie w nocy? Ta droga prowadzi tylko do tych ruin i to nie jest zbyt dobry czas na ich oglądanie, prawda?

- Mieli radio CB w jednym z samochodów, bo słyszałem jak rozmawiali, ale nie ma mowy, żeby *tak* szybko nadeszła pomoc.

- Chyba, że ktoś był już w pobliżu. Jak daleko rozciąga się granica watahy?
- Nie mam pojęcia.

Jechaliśmy dalej, obserwując te bliźniacze światelka, które stawały się coraz jaśniejsze. Napięcie pełzało przez moje kończyny i ściszałam koło kierownicy tak mocno, że moje ręce zaczynały mrowić. Poruszyłam palcami i zmusiłam się do odprężenia.

Światła zmieniły się na te mijania, kiedy samochód jeszcze bardziej się zbliżył. Zjechałam do skraju drogi, zostawiając drugiemu autu dużo miejsca. Powtórzył ruch i wyminęliśmy się szybko i bez żadnego incydentu. Na chwilę mignęła mi blada twarz, ciemne włosy i spiczasty, arogancki nos, i już wiedziałam, bez wątplenia, kto to był.

- Cholera – powiedział Evin. – To był Mike West.
- Dziś wieczorem w mieście było kolejne morderstwo – odparłam ponurym głosem. – Zastanawiam się dlaczego on jest tutaj, a nie pomaga Harrisowi.
- Może ktoś powiedział im o planach Denny’ego.
- Może. – Ale West musiałby opuścić Dunedan wkrótce po mnie, by znaleźć się tu tak szybko. I podczas gdy ja nie miałam wątpliwości, że ktoś obserwuje naszą willę, bardzo wątpiłam, by pobiegli do Harrisa albo Westa jak tylko zniknęłam.
- Więc dlaczego West był tutaj?

Czy to był powód, dla którego nie odpowiadał na telefon od Harrisa?

Może byłam bez powodu podejrzliwa; może naprawdę miał dobry powód, by tu być. Ale ktokolwiek stał za moim porwaniem musiał mieć kogoś innego poza Evinem tu w Dunedan – i jakie najlepsze wsparcie mogło to być niż jeden z miejscowych gliniarzy?

I to właśnie mogło wyjaśniać, dlaczego Harris nie dostawał żadnych odpowiedzi na swoje zapytania do Departamentu. West mógł równie łatwo je nie wysłać, albo przechwytywać.

Zerknęłam we wsteczne lusterko, obserwując tylne światła, prawie spodziewając się, że zawróci i będzie nas gonił. Ale nie zrobił tego, a ja nie byłam tak całkiem pewna czy to było dobre czy złe.

Jedna sprawa była pewna – musiałam porozmawiać z Harrisem, najszybciej jak to możliwe.

Spojrzałam na Evina.

- Jeszcze coś możesz mi powiedzieć?

- Myślę, że oni mają tutaj jeszcze kogoś innego. Wydają się wiedzieć rzeczy, o których nie wspominałem. – Zawahał się i spojrzał na mnie ostro. – Chyba nie myślisz, że to może być West, co?

Uśmiechnęłam się.

- Czasami jesteś do mnie tak podobny, jakbyś był moim bratem.

- Ale West jest *gliną*.

- Gliną, który desperacko chce wydostać się z tego miasta i trafić do *prawdziwej policji*, jak mi oznajmił.

- Nie wiem...

- Ja też nie – wtrąciłam. – Ale, do diabła, absolutnie mam zamiar się dowiedzieć.

- Ale jak?

- Przez rozmowę z człowiekiem, który rządzi.

- Z Harrisem? On pracuje z Westem. Nie uwierzy w najgorsze o koledze z pracy.

- Harris jest dobrym gliną. Wysłucha, rozważy dowody i podejmie swoją własną decyzję.

Evin chrząknął. I to nie był dźwięk przekonanego chrząknięcia.

- Jest jedna rzecz, którą mi powiedzieli.

Kiedy nie mówił dalej, uniosłam brew i spojrzałam na niego.

- Jaka?

Zawahał się.

- To zabrzmiało trochę głupio, ale kazali mi się upewnić, że nigdy nie zdejmiesz kolczyków.

Coś wewnątrz mnie się skręciło. Kolczyki. *Wiedziałam*, że jest w nich coś dziwnego.

- Powiedzieli dlaczego?

- Nie. – Znowu się zawahał. – Nie dokładnie. Po prostu powiedzieli, że musisz mieć je na sobie, żeby łatwiej było cię kontrolować.

Kontrolować mnie? Czy kontrolować mojego wilka i inne zdolności?

Gwałtownie skręciłam na pobocze drogi i zatrzymałam samochód. Kurz wzbił się wokół nas, kiedy opony wpadły w poślizg na nierównym terenie.

- Otwórz schowek i zobacz czy jest tam nóż.

Nie ruszył się.

- Zdejmij drut z mojej szyi, Hanna. Coś za coś.

Miał rację. Skinęłam na niego, by się odwrócił. Tak zrobił i podniósł włosy, żebym łatwiej mogła dojść do węzła z tyłu szyi. Jego szyja była obtarta i krwawiąca, i przebiegła przeze mnie wina. Naprawdę powinnam zdjąć to wcześniej.

Sięgnęłam do drutu, ale jak tylko dotknęły go koniuszki moich palców, wybuchły niebieskie iskry. Szarpnęłam rękę z powrotem i spojrzałam na czubki. Były spalone.

- Co jest? – zapytał Evin ostrym głosem.

- Okazuje się, że jestem niezwykle wrażliwa na srebro. Zaczekaj.

Wysiadłam z kabiny i ruszyłam na skrzynię z tyłu, szybko otwierając skrzynkę na narzędzia. Na wierzchu leżały szczypce do cięcia drutu, ale były prawie bezużyteczne – srebro było zbyt ciasno owinięte wokół szyi Evina, by ryzykować ich użycie. Rozgarnęłam narzędzia i znalazłam nie tylko parę rękawiczek, lecz także nóż sprężynowy. Złapałam obie rzeczy, a potem wskoczyłam z powrotem do samochodu.

Wciągnęłam rękawiczki i ostrożnie dotknęłam drutu. Nawet przez rękawiczki czułam gorąco od srebra, ale nie było aż tak gorące, by powstrzymać mnie od rozwiązywania drutu.

Evin wyrwał się jak tylko drut się poluźnił i szybko potarł swoją obtartą szyję.

- Cholera, to parzyło.

Wyrzuciłam drut przez drzwi, a potem je zatrzasnęłam.

- Przypuszczam, że nigdy wcześniej nie miałeś kontaktu ze srebrem?

- Nie. Ale przyjmuję, że ty miałeś?

- Zostałam postrzelona przez to cholerstwo tyle razy, że teraz jestem na nie super-wrażliwa. – Otworzyłam nóż sprężynowy i zaczęłam studiować jego ostrze. Był na pewno wystarczająco ostry, by załatwić sprawę. Po chwili, uświadomiłam sobie gorące spojrzenie Evina. – Co?

- Czy chociaż słyszałaś, co właśnie powiedziałaś?

Uśmiechnęłam się.

- Tak. I nie, nie mogę tego wyjaśnić, poza faktem, że jestem na jakimś poziomie związana z Departamentem.

- W takim razie ktokolwiek za tym stoi bawi się w cholernie niebezpieczną grę. Nawet ja wiem, że nie należy zadzierać z ludźmi z Departamentu. Nie wtedy, jeśli cenisz swoje życie.

- I prawdopodobnie dlatego dał mi inną tożsamość. Wtedy będzie mógł mnie zabić bez wszczynania alarmu.

- Jak wcześniej powiedziałem, cała ta sytuacja jest popieprzona. – Posłał ostrzu noża nieco powątpiewające spojrzenie. – Przypuszczam, że chcesz, bym zdjął te kolczyki z twoich uszu.

- Próbowałam je zdjąć za pierwszym razem, kiedy brałam prysznic. Nie chcą się ruszyć. Wycięcie ich wydaje się być moją jedyną opcją.

Wziął nóż nieco ostrożnie.

- To będzie bolało.

Wzruszyłam ramionami.

- Jestem twarda.

- Zaczynam zdawać sobie z tego sprawę – wymamrotał, a potem skinął na mnie, bym się odwróciła.

Tak zrobiłam, sięgając jedną ręką i odgarniając krótkie kosmyki włosów z drogi. Jego dotyk na moim uchu był lekki, ale stanowczy.

- Nie wygląda na to, żeby były wbite – zauważył. – Nie szarpnij się, gdy będę ciął albo mogę oderwać całą małżowinę.

- Nie będę.

Zimny metal dotknął mojego ucha, wrzynając się w moje ciało. Dotyk Evina był zadziwiająco delikatny, a cięcie nie bolało aż tak bardzo. Po kilku sekundach, ostrze zniknęło i jego palce pociągnęły za moje ucho. Coś upadło na siedzenie między nami i odbiło się o podłogę samochodu.

- Teraz drugi – powiedział Evin.

Oparłam się impulsowi, by sięgnąć i złapać cokolwiek spadło, i przekręciłam się na siedzeniu, żeby mógł dosięgnąć do mojego prawego ucha. Powtórzył proces, ale tym razem, musiał wyszarpnąć tę rzecz z mojego ucha. Odczułam to tak, jakby coś zostało wyciągnięte z kanału mojego ucha, a nie tylko z płata, odczucie, które sprawiło, że mój żołądek się uniosł i w głowie zawiroowało.

- Cholera – powiedziałam, odsuwając się szybko, kiedy już mogłam, i pocierając gwałtownie ucho. – To bolało.

A poza bólem, tak naprawdę, nie poczułam żadnej zmiany, gdy kolczyki zniknęły. Z jakiegoś powodu myślałam, że tak będzie.

Ale może musiałam coś zrobić – na przykład zmienić kształt – by zobaczyć czy usunięcie ich faktycznie poprawiło moją sytuację. Ale w tej chwili nie mieliśmy na to czasu. West będzie już blisko ruin stacji. Naprawdę musieliśmy się ruszyć, na wypadek, gdyby wrócił. Spuściłam hamulec i nacisnęłam gaz. Ziemia i kamienie rozprysły spod samochodu, kiedy opony poślizgnęły się, a potem chwyciły, i duży samochód gwałtownie ruszył do przodu.

- To wygląda jak bateria – powiedział Evin, badając kolczyk. – Tylko, że ma ogon.

Wyciągnęłam rękę i upuścił to na moją dłoń. To było małe i okrągłe, a jedwabny ogon miał około sześciu centymetrów.

Evin sięgnął w dół i podniósł drugi kolczyk. Też był mały, ale bez ogonka.

- Nie mam pojęcia, co to jest – powiedział. – A ty?

Potrząsnęłam głową.



- Ale kiedy spróbowałam zmienić kształt, uderzył we mnie silny ból. Jakby mój mózg płonął. Może to jest tego powód.

- Jak do diabła może coś *tak* małego powstrzymać zmiennego przed przybraniem innego kształtu?

- Nanotechnologia, a to oznacza, że bardzo małe urządzenia mogą być niezwykle potężne.

- Zgadzam się, ale to nie wyjaśnia jak to zdołało powstrzymać zmianę kształtu.

Wzruszyłam ramionami.

- Z tego, co czytałam, energia elektryczna emanująca z mózgu zwiększa się gwałtownie, kiedy się zmieniamy. Może to urządzenie jakoś zakłóca tę falę i zapobiega procesowi przemiany.

Więc dlaczego to nie powstrzymało mnie od zmiany w mewę? Zmarszczyłam brwi na tę rzecz w mojej ręce. Może to mogło być zaprogramowane. Może zmiana w inne kształty wynikała z innego zapisu energii, a jeśli te rzeczy mogły być programowane w takim razie to musiało zapobiegać przemianie w wilka.

*Ponieważ on nie wie o twojej kolejnej postaci, szepnął ten wewnętrzny głos. On nie wie o innych twoich umiejętnościach.*

Gdybym tylko mogła dowiedzieć się, kim był *on*, moje życie byłoby o wiele łatwiejsze.

Upuściłam metalową mysz z powrotem do ręki Evina.

- Schowaj je dla mnie.

Wyglądał na zaskoczonego, ale był zadowolony.

- Oczywiście, zaufaj mi.

I ufałam. Nie tylko dlatego, że chciał mojej pomocy w uratowaniu swojej partnerki duszy. Nie było przebiegłości w jego spojrzeniu, oszustwa w jego czynach. Przyznaję, spędzi kilka ostatnich dni tylko mnie okłamując, ale to nie było w jego naturze. W jego duszy.

Evin był szczery. Postawiłabym na to moje życie.

I biorąc pod uwagę sytuację, prawdopodobnie tak zrobię.

- Więc, jaki mamy plan działania? – zapytał.

Zawahałam się.

- Tak jak wcześniej powiedziałam, myślę, że pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić to porozmawiać z Harrisem. Co się stanie po tym bardzo dużo zależy od tego, czy nam uwierzy czy nie.

- Jeśli nie, utkniemy tu. Nie mogę opuścić Dunedan, dopóki mi nie każą, ponieważ jeśli nie będę informował ich, co wieczór, oni zabiją Lyndal.

- Więc kazali ci dzwonić tylko z tego telefonu?

- Tak. Dali mi lokalizację i numer, i powiedzieli, że jeśli użyję jakiegokolwiek innego telefonu, Lyndal za to zapłaci.

- To znaczy, że używają ID dzwoniącego... ale są na to sposoby. – Nie takie, jakie którekolwiek z nich mogłam sobie w tej chwili przypomnieć. – Czy numer, na który dzwonisz, jest lokalny czy międzystanowy?

- Międzystanowy. Rozmowy rujną moją kartę kredytową.

Prychnęłam.

- Każą ci płacić za rozmowy?

- I za wilę. Łajdacy nie szastają za bardzo gotówką.

- Przypuszczam, że po to, by uniknąć papierowego - albo kredytowego - śladu.

- A jeśli planują zabić nas na koniec tego wszystkiego, przypuszczam, że prawdopodobnie lepiej wydawać moją forszę niż ich.

- Prawdopodobnie. Jeśli Harris może wytropić dla nas numer telefonu, to przynajmniej da nam wstępną lokalizację. – Chociaż bardzo wątpiłam, że numer telefonu będzie powiązany z miejscem, gdzie trzymali Lyndal. To byłby głupi ruch, a ktokolwiek za tym stał nie był głupi. Arogancki, tak, zbyt pewny siebie, prawdopodobnie, ale nie głupi.

- Wciąż musimy ją stamtąd wydostać bez wzbudzania podejrzeń.

- Zrobimy to.

- Nie sądzę, żebyśmy ty i ja mieli dość siły ognia, by ich powstrzymać.

- Nie planuję, żebyśmy byli tylko ty i ja.

Spojrzał na mnie.

- Twój brat?

- Jeśli go sobie przypomnę i znajdę go, uwierz mi, że nie będziemy potrzebowali pieprzonej armii.

Nic na to nie odpowiedział, ale iskra strachu przemknęła przez ciemność. Zapadła cisza. Wciąż trzymałam samochód na najwyższych obrotach, ale było dobrze po pierwszej, kiedy wróciliśmy do Dunedan.

Skręciłam samochodem w boczną uliczkę i pojechałam prosto na posterunek policji. Spodziewałam się, że to miejsce będzie oświetlone, ale było ciemno jak w grobie.

Prześlizgnął się przede mną niepokój. Podjechałam do krawężnika, a nie na podjazd i wrzuciłam na jałowy bieg.

- Z tego, co widać, nie ma go tutaj – powiedział Evin.

- Ale powinien być. Miał dwóch jeńców, których należało zamknąć. Jednym z nich był wampir. – A Harris, pomimo swoich niezwykłych umiejętności, nie był przyzwyczajony do radzenia sobie z wampirami. Nie powinnam zostawiać go samego.

Ale gdybym tego nie zrobiła, Evin do tej pory mógł być już martwy, a ja nie zbliżyłabym się ani trochę do bardzo potrzebnych odpowiedzi.

Wyjrzałam przez boczne okno, przyglądając się oknom i drzwiom budynku. Nie było żadnych wybitych okien, żadnych wyrwanych zamków czy drzwi. Wszystko wydawało się być w porządku.

A jednak każdy instynkt mówił, że coś jest nie w porządku.

- Zostań tu – powiedziałam, sięgając do klamki u drzwi.

- Hanna...

- Bez dyskusji, Evin – wtrąciłam. – To jest coś, co robię. Zablokuj drzwi i miej silnik na chodzie. Jeśli ktokolwiek, oprócz mnie albo Harrisa wyjdzie z posterunku, z miejsca uciekaj.

Znowu się we mnie wpatrzył.

- Tylko strażnicy polują na wampiry. Wilkołaki nie są - nie mogą - być strażnikami.

- Mogą, jeśli posiadają specjalne talenty albo mieszaną krew. Jestem dhampirem, Evin. Mogę bez przeszkód robić to, co robią wampiry. – A jako wilkołak, który ma nie tylko umiejętności wampira, ale który także może zmienić się w postać ptaka, z pewnością pasuję do obu tych warunków. Nawet jeśli tego nie pamiętałam. Wysiadłam z kabiny. – Bądź ostrożny. Nie zrób niczego głupiego.

- Jak pójść za tobą? – prychnął. – Przykro mi, Hanna, ale raczej niechętnie pisze się na tę fuchę, a do tego mam partnerkę w ciąży do uratowania. Jeśli jest tam wolny wampir, jest cały twój.

- W takim razie upewnij się, że będziesz bezpieczny dla niej.

Zamknęłam drzwi, patrząc jak blokuje oba, a potem obeszałam samochód i skierowałam się na posterunek. Zamrugałam, by przełączyć się na podczerwień i przeskanowałam wnętrze budynku. W środku mieniła się temperatura ciał czterech mężczyzn, co znaczyło, że Harris wezwał pomoc.

Byłam ledwie cztery kroki od drzwi, gdy energia otarła się o mój umysł. To było lekkie, badające dotknięcie – dociekliwe, ale jeszcze nie niebezpieczne. Moje tarcze były podniesione na tyle, że nie mógł odczytać moich myśli, ale wciąż czułam wzbierającą moc pod powierzchnią tego dotknięcia, i to było naprawdę bardzo silne.

Wtem zdałam sobie sprawę, co robię, co czuję. Ten wampir mógł być telepatą, ale *ja* też nim byłam. Najwyraźniej, usunięcie kolczyków poskutkowało.

Kiedy sięgnęłam do klamki u drzwi, wampir uderzył we mnie telepatycznie, a uderzenie było gwałtowne i mocne. Zamarłam na swojej drodze na ułamek sekundy, a potem rzuciłam całą energię, jaką miałam do moich tarcz, zaciskając pięści, kiedy walczyłam z uderzeniem po umysłowym uderzeniu.

Niech to szlag, miałam dość ludzi grzebiących w moich myślach! Ten łajdak tam się nie dostanie.

Ale on też nie wydawał się chcieć zrezygnować.

Pot zaczął spływać po mojej twarzy i, w dole mojego żołądka, powiększył się strach. Miałam silne tarcze, ale ten wampir przyciskał mnie do moich granic. Jakie szanse miał Harris i ktokolwiek inny, kto z nim tam był? Oni mieli tylko nanodrutę, by się chronić, a przeciw tak silnemu telepacie druty były prawie bezużyteczne.

Wtem jego telepatyczny atak ustał tak nagle jak się zaczął. Wzięłam głęboki, nieco drżący wdech i otworzyłam drzwi. Powitała mnie ciemność, gęsta i cicha.

Rozszerzyłam nozdrza, zaciągając się zapachami. Harris nie wydawać się być blisko, ale drugi wilk stał w cieniu tuż za drzwiami.

Nawet ledwie oddychał. Sięgnęłam telepatycznie, by ocenić stan jego umysłu i uderzyłam w elektroniczne brzęczenie nanodrutu. Mogłam przebić się przez jego ochronę – często to robiłam w przeszłości – ale to zabrałoby czas i wysiłek, a ja nie chciałam ryzykować w obecności innego potężnego telepaty. Mógł po prostu wykorzystać moją koncentrację, by dostać się pod moje własne tarcze.

Poruszyłam palcami, wzięłam głęboki wdech, a potem zanurkowałam przez drzwi, uderzając w podłogę plecami, przetaczając się na nogi i obracając szybko.

Wszystko po to, by znaleźć się przy lufie broni wycelowanej prosto w moją głowę.

## Rozdział 13

Nie zawahał się, po prostu pociągnął za spust.

Zanurkowałam w bok, ale chociaż byłam szybka, to jednak to nie wystarczyło. Kula przedarła się przez mięsistą część mojego uda i utknęła gdzieś w środku. Wezbrał ból, gruby i mocny.

*Nie* dlatego, że zostałam postrzelona. Tylko dlatego, że kula była srebrna.

Cholera.

Uderzyłam mocno o ziemię, raczej wyczuwając, a nie widząc jego ruchy, i wiedząc, że już ponownie celuje. Zmieniłam pozycję i zamiotłam zdrową nogą z całą siłą, jaką mogłam zebrać. Wampir kontrolujący umysł gliny był zbyt skupiony na strzelaniu do mnie, by zauważyć nadchodzący cios, i uderzyłam w nogi młodego gliny w momencie, kiedy pociągnął za spust. Strzał wymierzony w moją głowę wbił się w sufit, a tyłek gliniarza uderzył o podłogę tak mocno, że powietrze wybuchło z jego płuc i broń wyleciała z jego ręki. Nie dałam mu – albo raczej wampirowi – czasu na pozbieranie się, tylko rzuciłam się do przodu i rozbiłam moją pięść o jego nos i usta. To była brutalna rzecz, biorąc pod uwagę fakt, że młody gliniarz nie był winny, ale ze srebrem palącym moje ciało, nie miałam czasu na subtelności.

Kiedy osunął się na ziemię, podciągnęłam się na nogi, przewróciłam go na jego bok, żeby nie udusił się swoją własną krwią, a potem złapałam broń z miejsca, gdzie upadła, i na pół kuśtykając, na pół podskakując obeszałam biurko recepcji. Drzwi prowadzące do tylnych pokoi były otwarte i mogłam zobaczyć ciepło krwi trzech innych osób. Wszyscy byli w głębi pomieszczenia wyglądającego, jakby miało osobne pokoje. Najwyraźniej cele.

Ale dlaczego Harris był w celi?

Starłam pot, który groził zamgleniem mojego wzroku, i pragnęłam, bym równie łatwo mogła pozbyć się palenia w mojej nodze. To było palenie, które mogło skończyć moje życie, jeśli szybko nie wyjmę kuli z mojego ciała.

Żaden z ludzi wewnątrz cel się nie poruszał. Wampir najwyraźniej był cały i zdrowy, ale nie miałam pojęcia o stanie innych.

I był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Pokuśtykałam za narożnik, poruszając się zarówno bez prędkości jak i gracji. Ale każdy zmysł, jaki miałam, był w stanie gotowości, a broń była unieruchomiona, pomimo drżącej słabości zaczynającej rozszerzać się w górę mojej nogi.

Pokój tuż za nim był mały i bardziej był poczekalnią dla głównego, gdzie mieściły się cele. Dwa obszary zostały przedzielone zakratowaną stalową bramą – która obecnie była otwarta – i za nią były cztery cele. Tylko jedna była otwarta.

Pokuśtykałam do przodu. Wampir był w pierwszej celi. Tak naprawdę nie mogłam zobaczyć go stąd, gdzie stałam, ale mogłam go poczuć i wyczuć. Nie fizycznie, ale psychicznie. Fala mocy popłynęła wokół mnie niczym strumień, nie wymierzona we mnie tylko w gliniarza w drugim pokoju. Próbował go obudzić, próbował sprawić, żeby zaatakował jeszcze raz.

Zatrzymałam się i zerknęłam przez wizjer. Wampir siedział na betonowej platformie łóżka i spoglądał nienawistnie w moją stronę. Jednak, nie wyglądał na zbyt zaniepokojonego.

- Porzuć telepatyczne ataki – powiedziałam kategorycznie – albo cię zmuszę.

- Sądzę, że wolę drugą opcję – odparł, a jego mina była zbyt pewna siebie, prawie pogodna. – Mogę wyczuć twoją krew i poczuć jak pali się twoje ciało, wilku. Oboje wiemy, że nie wejdiesz tutaj w tej chwili, ponieważ nie masz ani siły fizycznej ani prędkości, by mnie pobić. I ze srebrem w twoim ciele, ledwie trzymasz swoje tarcze na maksimum. Wszystko, co muszę zrobić, to poczekać i będziesz moja.

Łajdak miał rację. Biorąc pod uwagę fakt, że moja noga już drętwiała, nie było wątpliwości, iż moje tarcze osłabną, kiedy srebro coraz bardziej będzie osuszać moją siłę.

Ale nie było tak, że nie miałam żadnych innych opcji i, biorąc po uwagę sytuację, nie bałam się ich podjąć. Podniosłam broń, wycelowałam przez wizjer i strzeliłam do niego.

Kula rozbiła jego rzepkę, rozpryskując krew, ciało i kawałki kości po brudno białych ścianach. Krzyknął i chwycił się za nogę. Mój drugi strzał trafił go wysoko w ramię i pieśczoła energii spadła do zera.

- Spróbuj kontrolować jeszcze kogoś, a strzelę, by zabić – powiedziałam i zatrzasnęłam wizjer. To wcale nie pomogło, by przyciszyć jego krzyki.

Wiedziałam jak się czuł. Sama czułam się tak, jakbym krzyczała.

Pokuśtykałam dalej, teraz już ciągnąc moją prawą nogę. Krew lała się z rany, ale to raczej palenie – i zdrętwienie, które rozprzestrzeniało się jak macki przez moje ciało – było największym zmartwieniem.

Szybkie spojrzenie do następnej celi powiedziało mi, że był tam pilot. Leżał na betonowym łóżku, ale jego oczy były otwarte, a wyraz twarzy był dziwnym połączeniem oporu i strachu.

W trzeciej celi był Harris. On również leżał na łóżku, ale jego oczy były zamknięte, a bok jego twarzy był poturbowany i krwawiący.

- Harris? – zawołałam. – Nic ci nie jest?

Nie odpowiedział, jego oddech był płytki i szybki.

- Harris – powtórzyłam tym razem głośniejszym głosem. – Obudź się.

Podsłoczył, a potem jęknął i jak odurzony przeciągnął ręką po swojej posiniaczonej i pobitej twarzy zanim obrócił głowę w stronę drzwi.

- Co? – powiedział, a słowo wyszło trochę niewyraźnie.

- Gdzie są klucze do celi?

Zamrugnął niczym sowa. Wstrząśnienie mózgu, pomyślałam.

- Dlaczego je chcesz?

- Ponieważ utknąłeś w jednej z nich.

- Naprawdę?

Usiadł gwałtownie, ale ruch był zbyt nagły i niespodziewanie zwymiotował. To rozbryzgało się po betonowej podłodze, wywołując u mnie nagłe zadowolenie, że nie stałam w środku. Zapach był wystarczająco nieprzyjemny aż tutaj.

Czekałam niecierpliwie, przyglądając się jak krew spływa po jego policzku, czując swoją spływającą po nodze. Moje dzinsy były przemoczone i krew zaczynała skapywać na kafelkową podłogę.



- Harris, musisz się skoncentrować. Gdzie są klucze?

- Nie ma. – Jego słowa, chociaż wciąż niewyraźne, wydawały się być trochę silniejsze.

- Co? – Spojrzałam w dół na drzwi i dopiero teraz zauważyłam, że ma dwa sposoby zamykania. Jednym był tradycyjny zamek na klucz, drugi elektroniczny.

- Jaka jest kombinacja?

- Cztery, och, osiem jeden. Wampir jest zneutralizowany?

- Na razie tak. – Wycisnęłam kod i zabrzmiał alarm, kiedy małe światełko przełączyło się z czerwonego na zielony. Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. – Dlaczego nie zaatakował ciebie tylko Benny'ego?

- Ponieważ jestem umysłowo-niewidomy, a Benny nie. – Podniósł się na nogi i stanął tam, chwiejąc się trochę. – Jak Benny?

- Obawiam się, że rozwaliłam mu nos i prawdopodobnie kilka zębów. – Zamilkłam, żeby złapać oddech. Cholera, czułam się tak, jakby moja klatka piersiowa stała się cięższa. Strach się powiększył, ale odepchnęłam go. Nie umrę. Nie w ten sposób. – Postrzelił mnie srebrem i naprawdę nie miałam czasu na finezję.

Spojrzał na mnie ostro i zobaczyłam jak jego spojrzenie odrobinę się rozszerzyło.

- Lepiej wezwijmy ci lekarza.

- Wezwij go, jeśli chcesz, ale nie mogę czekać na jego przyjazd. Jestem niezwykle wrażliwa na srebro i moja noga już jest zdrętwiała. Musimy wyjąć tę kulę *teraz*.

- Cholera. – Przeciągnął ręką przez twarz, a potem podszedł - trochę niepewnie - do przodu. – W recepcji jest apteczka. Będziemy jej potrzebować.

Zawinął ramię wokół mojego pasa i w połowie prowadził, w połowie poniósł mnie korytarzem – chociaż nie byłam tak całkiem pewna, kto kogo wspierał.

Jego nozdrza rozszerzyły się, kiedy mijał celę wampira.

- Czuję krew.

- Tak jak powiedziałam, nie miałam czasu na finezję. – Wzruszyłam ramionami i ten ruch wysłał falę bólu. – Wampir z dwiema ranami po kulach przez chwilę nie będzie zdolny nikogo zaatakować telepatycznie.

Harris mruknął. To nie był dźwięk szczęśliwego chrząknięcia, ale nic nie powiedział. Może nawet on mógł zobaczyć, że tak ciężkie sytuacje wymagały mocnych środków.

Nawet, jeśli były przeciw policyjnym prawom.

Ale przecież, nie byłam z policji. Byłam z Departamentu. Cholerny wampir miał szczęście, że żył. Mogłam nie chcieć zabić, ale przekroczył linię, gdy łajdak mnie zaatakował.

Przeszliśmy przez okratowaną bramę. Tu się zatrzymał, na chwilę mnie puścił, by zamknąć drzwi i wbić kod, a potem pokuśtykaliśmy znowu do przodu. Harris przeprowadził mnie przez drzwi, a potem na lewo, za biurko recepcji. Benny leżał tam, gdzie go zostawiłam.

- Jak zdołałeś zamknąć się w celi? – zapytałam, kiedy Harris przysunął krzesło, a potem posadził mnie na nim.

- Nie miałem pojęcia, że wampir się ocknął, dopóki Benny mnie nie zaatakował. Miałem szczęście, że w ostatnim momencie zobaczyłem jego ruch, ponieważ klucz francuski rozwalił mi bok twarzy zamiast mojej czaszki. – Wyciągnął spod biurka dużą apteczkę i otworzył. – Zobaczyłem gwiazdy, ale miałem na tyle przytomności, żeby kopnąć go w nogi i zbić, a potem pobiec do celi.

Złapałam oburącz moją ranną nogę i podciągnęłam ją na drugie krzesło. Cholerna kończyzna była niczym martwe ciało i, w głębi mojego żołądka, zaczął dręczyć mnie strach przed utratą czucia w mojej kończyźnie. Ale chyba powinnam być szczęśliwa, że to była noga, a nie ramię. Byłam postrzelona zbyt wiele razy w tym rejonie, jak wskazały na to zdrętwienie i wrażliwość w koniuszkach moich palców. Mogłam zginąć na miejscu, zamiast jedynie cierpieć.

Harris wciągnął parę rękawiczek chirurgicznych, a potem złapał nożyczki o cienkich ostrzach.

- A dlaczego po prostu nie wbił kodu i otworzył drzwi?

- Ponieważ tylko ja znam kod do zamka, którego nikt inny nie zna. Użyłem go zarówno do celi wampira jak i mojej własnej.

Zaczął kroić materiał z rany. Pomimo faktu, że był ostrożny, ostry czubek nożyczek kilkakrotnie wbił się w moje ciało. Na szczęście, czułam tylko ruch, nie ból. Moje ciało było zbyt zdrętwiałe, aby czuć coś w tej chwili.

- Jak zamknąć drzwi z wnętrza celi? – Klawiatura nawet nie była w pobliżu wizjera i skoro nie był Panem Elastycznym, nie było żadnego znanego sposobu, żeby był zdolny jej dosięgnąć.

- Ma opóźnienie czasowe. Masz jedną minutę, by zamknąć drzwi zanim się zamknie. – Rzucił nożyczki na krzesło obok mojej stopy, a potem sięgnął po długą pincetę. Jego spojrzenie napotkało moje. – To prawdopodobnie pali jak diabli.

- Rana jest zdrętwiała, więc tak naprawdę to nie ma znaczenia. – Ale moje palce zacisnęły się odruchowo na oparciu krzesła.

- Zdrętwiała? – Jego mina pogłębiła się do zmartwienia. – To stało się dość szybko.

- Jak powiedziałam, jestem niezwykle wrażliwa.

Mruknął i ostrożnie rozchylił boki rany wolną ręką. Krew wylała się spod koniuszków jego palców i zaczęła skapywać na podłogę. Dzięki zdrętwieniu tak naprawdę nie cierpiałam, ale coś wewnątrz mnie i tak zadrżało.

- Nic nie widzę przez tę krew – wymamrotał.

Mimo to ostrożnie wsunął pincetę w ranę, zagłębiając ją w moje ciało.

- Będziesz musiała mi powiedzieć, kiedy dotknę kuli.

Zagłębił się mocniej i uderzył w nią. Bardzo delikatnie, ale odczułam to tak, jakby wbił rozgrzany do czerwoności pogrzebacz w głąb mojego ciała. Miałam ochotę wyskoczyć przez dach, pot wystąpił na moje czoło, a oddychanie stało się krótkimi, ostrymi wdechami.

To tyle, jeśli chodzi o ranę będącą zdrętwiałą.

- To znaczy, że znalazłem – stwierdził. – Przytrzymaj się czegoś mocno i spróbuj się nie ruszać.

Gdybym choć trochę mocniej chwyciła się poręczy krzesła, do diabła zmiażdżyłabym je. A te pieprzone rzeczy były metalowe.

Kula znowu się poruszyła. Przez moje mięśnie śmignął żar, rozgrzany do białości, a mdłości wzrosły mocno i szybko. Przełknęłam ciężko i zamknęłam oczy, mając nadzieję, że skoro nie patrzę to będę mniej świadoma.

Ale tak nie było.

Czułam każdym centymetr podróży kuli w górę. Poczułam jak jego chwyt ześliznął się i kula zapadła się z powrotem w moje ciało. Pot kapał z mojego czoła i spływał niczym rzeki wzdłuż moich pleców, a żółć wzrosła tak szybko, że całą kontrolę zabrał mi odruch powstrzymania się od wymiotowania na jego buty.

Wtem gorąco zniknęło i Harris uniósł pincetę z okrwawioną kulą zaciśniętą mocno między jej szczękami.

- Zrobione – powiedział. – Ale musisz się zmienić, by zatamować krwawienie.

- Dzięki. – Stoczyłam się z krzesła i sięgnęłam po magię przemiany, instynktownie wzywając mojego wilka, a nie mewę.

Tym razem, nie było żadnego wahania, żadnego bólu. Tylko przypływ mocy, która omiotła moje ciało, powodując odrętwienie i zmieniając kształt mojego ciała, dopóki to, co stało było już bardziej wilkiem niż człowiekiem. Zostałam w tej postaci przez kilka sekund, po prostu ciesząc się jej odczuciem, a potem, cokolwiek niechętnie, zmieniłam się z powrotem. Rana była daleka od wyleczenia, ale przynajmniej krwawienie ustało.

Harris zamknął apteczkę, a potem włożył zakrwawioną pincetę i nożyczki do plastikowej torebki.

- Co teraz?

- No cóż, wampir dowiódł, że jest zdolny do przebiccia się przez nanodrut i kontrolowania Benny'ego, więc naszym pierwszym zadaniem będzie jego powstrzymanie. I Evin czeka na zewnątrz w samochodzie aż będzie czysto, więc musimy wprowadzić go do środka.

Uniósł brew.

- Dlaczego on jest na zewnątrz?

- Ponieważ wiedziałam, że coś jest nie w porządku jak tylko się zatrzymaliśmy. Jestem przyzwyczajona do zajmowania się wampirami. On nie. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu go chroniałam.

- Biorąc pod uwagę fakt, że wampir jest ranny, ale telepatycznie niepowstrzymany, jak bardzo będzie bezpieczny sprowadzając go do środka?

- Bez srebra, wyciągniętego z mojej nogi, będę w stanie go chronić.

Powiedziałam to z większym zapewnieniem niż czułam, ale Harris nie wydawał się tego zauważyć. Zerwał się z ławki i ruszył w stronę głównych drzwi.

- Myślałam, że podejrzewasz go o bycie fałszywym bratem i łączyłaś z tym diabelskim spiskiem, który cię otacza?

- On jest fałszywy, ale niechętnie powiązany z tymi machinacjami.

- Czy to znaczy, że rozwiązałaś więcej wątków?

- Z pewnością tak. – I niektóre z nich nie będą mu się podobały.

Otworzył drzwi i machnął na Evina, a potem podszedł do Benny'ego i ukucnął obok niego. Przycisnął palce do boku jego szyi, a potem lekko kiwnął głową.

- Jego tętno jest stałe, ale nos będzie cholernie obolały, kiedy się obudzi.

Nie było nic, co mogłam na to powiedzieć, więc nic nie powiedziałam.

Obejrzał się, kiedy drzwi się otworzyły i Evin wszedł do środka. Jego spojrzenie szybko omiotło Harrisa, Benny'ego, a potem mnie, spostrzegając krew na moich spodniach i wokół krzesła.

- Co tu się do cholery wydarzyło?

- Długa historia – odparł Harris. – Złap Benny'ego za nogi. Musimy wsadzić go do celi.

Evin zrobił jak nakazano i we dwóch z łatwością podnieśli młodzieńca.

- Wygląda, jakby potrzebował lekarza, a nie celi.

- Jest podatny na sugestię wampira, więc idzie do celi – powiedziałam, łącząc się z jego umysłem na tyle, by wyczuć czy wampir próbuje go kontrolować. – I nie możemy narażać lekarza z tego samego powodu.

- Och.

Dla kogoś, kto nie miał za wiele do czynienia zarówno z glinami jak i wampirami, Evin wydawał się radzić z tym zdumiewająco spokojnie. Dwóch ludzi zniknęło za drzwiami. Kilka sekund później, zatrzasnęły się drzwi celi i rozbrzmiały kroki, gdy wracali.

- A wy, dlaczego tu jesteście? – zapytał Harris, kiedy wszedł do recepcji. Evin wyszedł za nim i oparł się tyłkiem o biurko na recepcji. – Nie chodzi o to, że nie doceniam interwencji – ciągnął Harris – ale rozkazałem ci trzymać się z daleka.

- I wiemy jak dobrze w przeszłości rozkazywanie mi trzymania się z dala skutkowało, prawda? – Przewrócił oczami. Uśmiechnęłam się i dodałam. – Muszę zadać ci kilka pytań.

- Zatem strzelaj. – Podeszedł niespiesznie do ekspresu do kawy i go włączył. Bogaty aromat warzącej się kawy szybko wypełnił powietrze, sprawiając, że moje kubki smakowe zwilgotniały.

Skrzyżowałam ramiona i powiedziałam.

- Jak dobrze znasz Mike'a Westa?

Posłał mi coś, co tylko mogłam nazwać *spojrzeniem gliny* i powiedział beznamiętnym głosem.

- Mike West nie jest zamieszany w żaden nikczemny spis przeciwko tobie.

- W takim razie wiesz, dlaczego jechał w stronę stacji wielorybniczej nieco ponad godzinę temu?

Harris wzruszył ramionami.

- Dlaczego to jest takie ważne?

Uniknęłam tego pytania innym.

- W takim razie wiesz, co Denny i jego przyjaciele robili przez parę ostatnich godzin?

- Nie. Nie miałem kontaktu z Mikem, Dennyem i którymkolwiek z jego przyjaciół, bo byłem z *tobą*, goniłem zabójcę, a potem zostałem zamknięty w celi. Więc skąd do cholery miałbym wiedzieć, co któryś z nich robił?

- Więc nikt niczego ci nie zgłosił? – Nie przestawałam.

- Nie. A jeśli ktoś zgłosił coś Mike'owi, wiedziałbym o tym. Telefony alarmowe są przekierowywane na obie komórki, jeśli jesteśmy poza biurem. – Spojrzał na Evina. – Jaką pijesz kawę?

- Białą z jedną łyżeczką cukru.

Harris kiwnął głową, zrobił kawę, a potem przyniósł trzy kubki, jeden wręczając Ewinowi i jeden mnie zanim usiadł na krześle, na którym wcześniej oparłam moją nogę.

- Do czego zmierzasz, Hanna?

- Nie jestem Hanna.

- No cóż, dopóki sobie nie przypomnisz swojego imienia, muszę cię jakoś nazywać. A teraz odpowiedz na cholerne pytanie.

- Kiedy ty i ja polowaliśmy na twoich więźniów, Denny i jego przyjaciele porwali Evina.

- Co? – Zerknął ostro na Evina, z brwią uniesioną w pytaniu.

- To prawda – odparł Evin. – Mam stłuczenia, linę i oparzenia po srebrze na dowód tego.

- A ja liścik z pogroźkami. – Wyjęłam kawałek plastiku z kieszeni i przekazałam. Przeczytał to w ciszy i potrząsnął głową.

- Dlaczego ten cholerny głupiec zrobiłby coś *tak* głupiego?

To było pytanie retoryczne, ale i tak odpowiedziałam.

- To był wybieg, by wyciągnąć mnie samą do stacji wielorybniczej, gdzie kochany Denny miał zamiar wygzekwować swoją zemstę. Tyle tylko, że oczekiwali, iż tam dojadę samochodem, ale jak się okazało, mam alternatywny kształt - mewy. Ta umiejętność pozwoliła mi dostać się tam przed czasem i ich zaskoczyć. Unieszkodliwiłam ich samochody, ocaliłam Evina i oboje pojechaliśmy stamtąd w diabli.

Harris uniósł brew.

- Czy Denny i jego przyjaciele przeżyli to spotkanie?

Tak naprawdę nie brzmiał, jakby miał coś przeciwko, gdyby tak się nie stało.

- Oczywiście.

- Dobrze. – Jego ton nie był przekonujący. – Ale nie widzę tu związku z Mike’iem.

- Gdy jechaliśmy z powrotem, zobaczyliśmy jak West zmierza w przeciwnym kierunku. Był prawie przy starej stacji wielorybniczej i jedynym sposobem na to, by dostał się tam tak szybko, był ten, że musiał wyjechać wkrótce po mnie.

- Co znaczy, że ktoś powiedział mi, co się dzieje.

- Albo obserwował moją willę, zobaczył jak wychodzę i może nawet zobaczył jak jeden z przyjaciół Denny'ego włamał się próbując odzyskiwać list z pogrozkami.

Rozważał to przez chwilę, a potem po prostu powiedział.

- Nie.

- Ktoś inny - ktoś inny poza Evinem - melduje do tych ludzi poza nim. Nie mogę wymyśleć żadnej lepszej osoby niż gliniarz, który jest niezadowolony z tego, gdzie jest i co robi.

- Mike jest dobrym gliną. – Zostało to powiedziane z uporem.

- Nie mówię, że nie jest. Po prostu mówię, że on jest gliną, który mógł podjąć małą robótkę na lewo.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłby coś takiego...

- Przeszedłeś przez szczeble kariery w Sydney. Wiesz, że bycie gliną nie zawsze jest czarne i białe, ale przeważnie odcieniami szarego. Nie twierdzę, że Mike zszedł na złą drogę, po prostu mówię, że może dostarczać informacje w zamian za coś, czego chce - przeniesienia stąd.

Do diabła, przecież powiedział to już za pierwszym razem jak go spotkałam. Upiłam łyk kawy i obserwowałam minę Harrisa. Albo, raczej, jej brak. Był facetem trudnym do odczytania i nie miałam pojęcia czy mi uwierzył czy nie. Nawet mowa jego ciała niczego nie oddawała.

Spróbowałam z innego punktu.

- Kto wysłał prośbę o informację o mnie do Departamentu?

Zawahał się odrobinę, a potem powiedział.

- Mike.

- I wiesz na pewno, że ją wysłał?

- A dlaczego do diabła miałby tego nie wysłać?

- Ponieważ ja jestem Departamentem. Nie pracuję tam ot tak sobie. Jestem strażnikiem.



- Co? – Jego mina była pełna niedowierzania. – Nie możesz być. Jesteś wilkołakiem.

- To samo powiedziałem – mruknął Evin.

- Jestem dhampirem - wilkołakiem i wampirem. Pracuję w dziennym oddziale w Melbourne.

- Ale jak...

- Długa historia – wtrąciłam. – I to nie jest naprawdę ważne w tej chwili. Ważne jest, że jeśli nagle znika personel Departamentu, zarządzony jest alarm we wszystkich oddziałach.

- I jeśli jakiś gliniarz z zapadłego miasteczka nagle zaczyna pytać o informacje związane z kimś, kto odpowiada opisowi tego zaginionego pracownika – powiedział ciężko Harris – powinno wybuchnąć całe piekło.

- A tak się nie stało. Więc, jak dla mnie, prośba nigdy nie poszła.

- Chyba, że po prostu w Perth mają opieszale zespół. Wysłałem do nich informacje o morderstwach i też nie dostałem z powrotem odpowiedzi. – Wziął łyk kawy, a potem dodał. – A według ciebie, te typy morderstw powinny być oznaczone czerwoną flagą, jako priorytet.

- Powinny być. – Więc dlaczego nikt nie skontaktował się z Harrisem? Tego nie mogłam zrozumieć. Wzięłam kolejny łyk kawy, a potem dodałam. – To może być dobry pomysł, by jeszcze raz do nich zadzwonić.

- Masz na myśli, w tej chwili?

- Czemu nie? Mamy niebezpiecznego wampira, który jest powiązany z organizacją, która wynajmuje zabójców dla zemsty. Personel w Perth nie wie, że ja tu jestem czy że jestem z Departamentu, więc powinni ściągnąć tu swoje tyłki tak szybko jak to jest możliwe.

- Prawda.

Sięgnął w bok i nacisnął guzik głośnika telefonu zanim wybił serię liczb. Telefon zaczął dzwonić, dźwięk odbijał się echem przez krótką ciszę.

Ale zanim został odebrany, linia stała się głucha.

- Co do diabła? – Harris podniósł słuchawkę i nacisnął kilka guzików, a potem spojrzał na mnie. – Nic. Głuchy na amen.

Evin wstał i podszedł do innego biurka.

- Ten też. – Odłożył z powrotem słuchawkę. – Chryste, chyba nie sądzisz, że Denny i jego przyjaciele byliby na tyle głupi, by próbować nas zaatakować?

- Inteligencja nigdy nie była jego mocną stroną, ale nawet Denny i jego przyjaciele nie są tak głupi. – Harris zerknął na mnie. W tym momencie zgasły światła.

- Padnij, padnijcie – wysyczałam, zsuwając się z krzesła i ustawiając się na podłodze na czworakach. Moja kawa się wylała, rozlewając się po dywanie, a kubek potoczył się jeszcze dalej od moich palców.

A potem to poczułam.

Energię, obecność, która zaśpiewała w moim sercu, owijając mnie w ciepło i namiętność, i sprawiając, że poczułam się bezpieczniejsza niż się czułam odkąd obudziłam się na pustyni.

Nie mogłam przypomnieć sobie jego imienia, ale znałam go. Kochałam go.

Zerwałam się na nogi i pobiegłam do drzwi. Otworzyły się, ukazując tylko ciemność nocy. Ale on tam był, ukryty w cieniu, a ja rzuciłam się w jego stronę.

Ciemność owinęła się wokół mnie w uścisku, który był namiętny i pełen radości, przycisnęła mnie do ciała, które było tak bardzo prawdziwe.

- Dzięki Bogu! – szepnął, jego policzek przywarł do mojego, kiedy przytulił mnie gwałtownie. – Naprawdę myślałem, że straciłem cię tu na jakiś czas.

- Prawie. – Kiedy cienie okrywające jego ciało zaczęły się rozpraszać, pocałowałam go, każdą uncją miłości i ulgi, która we mnie wezbrała.

Tylko po to, by praktycznie zostać wyrwaną z jego ramion w ramiona innego. Mężczyzny, który nosił męską wersję mojej twarzy i który był moją drugą połową. Brat, którym nie był Evin.

- Och, dzięki ci Chryste – powiedział, jego uścisk był tak samo gwałtowny jak mojego wampira. – Szalałem z niepokoju.

- Przyjmuję – powiedział za nami Harris przeciągając samogłoski – że znasz obu tych mężczyzn i wobec tego powinienem opuścić moją broń.

- Jeśli tego nie zrobisz – odezwał się inny głos z samego końca pokoju – możesz po prostu się postrzelić.

Wykręciłam się z uścisku mojego brata i zobaczyła kolejnego wampira stojącego w drzwiach prowadzących do cel. Znałam jego twarz, wiedziałam, że jest moim szefem, i byłam zarówno zaskoczona jak i pełna ulgi widząc go tutaj. Ale do diabła nie potrafiłam przypisać mu imienia i to było irytujące.

Trzymał laser wycelowany prosto w Harrisa, a jęczenie załadowanej broni wskazywało, że był bardzo bliski naciśnięcia spustu.

- Wszyscy, uspokójcie się. Harris jest tu gliną, a Evin jest przyjacielem. Obaj są po naszej stronie.

Jęczenie lasera ucichło. Głębokie zielone oczy napotkały moje.

- Co do diabła się tutaj dzieje, Riley?

*Riley*. Imię pasowało. Było właściwe. *Riley Jenson*. To było moje imię. Chciałam tańczyć z radości z ostatecznego poznania siebie.

Ale w tej chwili, były ważniejsze rzeczy, na których należało się skoncentrować. Świątowanie można było odłożyć na później, kiedy ten bałagan otaczający mnie i Evina zostanie uprzątnięty.

- Ładunek gówna, oto co się dzieje – odpowiedziałam. – Ale pierwszą rzeczą, jaką musisz wiedzieć, jest fakt, że spora część moich wspomnień zniknęła. Wiem, kim wy wszyscy jesteście, ale za boga nie mogę sobie przypomnieć waszych imion. Tak faktycznie, jeszcze chwilę temu, nawet nie mogłam przypomnieć sobie mojego własnego imienia.

- Co? – zawołał mój brat.

- To jest część spisku – powiedział Evin. Usiadł na brzegu biurka, jego postawa sugerowała, że jest gotowy do walki. Nie bardzo ufał trzem mężczyznom z mojego życia - i nie mogłam go za to winić. Nie przy tym mrocznym i niebezpiecznym spojrzeniu, jakie mój brat ciskał w jego stronę.

Evin dodał.

- Zgodnie z jej prawem jazdy, ona jest Hanną London. Jestem jej bratem, Evinem. Mieliśmy tu przebywać przez tydzień.

- Więc jesteś częścią tego? – Mój bliźniak wysunął się do przodu, gniew praktycznie sączył się z każdego poru. Naprawdę bardzo mocno pragnął kogoś obwinić - kogoś, kto zabrałby jego frustrację.

Złapałam jego ramię.

- Nie z własnej woli. I czy mógłbyś was przedstawić? Ja tego nie mogę zrobić.

Spojrzał na mnie.

- Ja jestem Rhoan, ten przy drzwiach to Jack, a Quinn jest złowieszczą obecnością za nami.

Spojrzałam przez ramię i uśmiechnęłam się do niego. I dopiero wtedy zauważyłam zanikającą bliznę na boku jego twarzy. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej delikatnie. Ponownie zobaczyłam ciężarówkę uderzającą w czarny samochód, a ten samochód wciąż się przewracał i przewracał, i zadrzałam w duchu. Miał szczęście, że żyje. Przypuszczałam, że oboje mieliśmy.

Złapał moje palce i pocałował je łagodnie.

- Wiesz, dlaczego twoje wspomnienia są tak fragmentaryczne? Czy to z powodu wypadku, czy to było celowe?

- Celowe.

Dotknął mojej skroni swoją wolną ręką i omyła mnie moc, ciepła i znajoma.

- Mogę wyczuć piętno innego. Ale może będziemy w stanie to rozwiązać.

- Dobrze. Ale nie w tej chwili. – Odwróciłam się i spojrzałam na Jacka. – Mieliśmy tu w Dunedan dwa morderstwa, oba to były zabójstwa z zemsty bardzo podobne do tego, jakie badałam w Melbourne. Tym razem, Harris i ja zdołaliśmy złapać zabójcę i pilota helikoptera, który przyleciał, by go zabrać.

Jack potrząsnął głową.

- Nawet porwana, wciąż potrafisz znaleźć się w środku śledztwa o morderstwa.

- Nawet, gdy ciągle miała mówione, by trzymała swój nos z dala od tego – mruknął Harris, a rozbawienie dotknęło jego warg, gdy jego spojrzenie napotkało moje.

- Ach, no cóż. – Jack przeszedł przez pokój i poczęstował się kawą. – Jestem jej szefem od lat i, powiem ci, że zmuszenie jej do słuchania rozkazów jest niemożliwe.

- Ale w tym przypadku, to była dobra rzecz. – Odchyliłam się do tyłu na Quinna. Jego ciepło i jego zapach wsiąkły w moje pory, wypełniając próżnię, z której aż do tej pory nawet nie zdawałam sobie sprawy. – Ponieważ to podobieństwa do morderstwa, które prowadziłam w Melbourne zaczęły uruchamiać wspomnienia.

- Prawdopodobnie dlatego, że ktokolwiek zrobił zmiany w pamięci, nie wiedział dość o twoim życiu, by to zrobić dobrze.

Z głową opartą o pierś Quinna, jego głos wydawał się grzmieć na wskroś mnie. To było cudowne uczucie.

- To ma sens, ponieważ do rzeczy, o których nie wiedzieli - jak moja postać mewy i umiejętności jasnowidzenia - miałam dostęp, ale do mojej wilczej postaci i wiedzy o tym, kim i czym jestem, nie miałam.

- Więc dlaczego całkowicie nie wyczyścili ci umysłu? – zapytał Harris. – Tak z pewnością byłoby o wiele łatwiej.

- Byłoby – wtrącił się Jack – ale Riley ma niezwykle silne tarcze. Większość wampirów nie może przebić się przez więcej niż parę pierwszych warstw wspomnień.

*On* mógł, tak jak Quinn, ale nawet oni nie mogli już zanurkować w głąb mojej podświadomości. Za bardzo się wzmocniłam przez miniony rok.

Ta myśl sprawiła, że się uśmiechnęłam. Miło było naprawdę *pamiętać*.

- To dlatego zapomniałaś o codziennych sprawach, a nie o większości głębszych, instynktownych informacji – powiedział Rhoan. Jego spojrzenie pobiegło do mojego ucha. – Miałaś na sobie parę tych zakłócających implantów podobnych do tych, jakie umieścił na tobie Kye kilka miesięcy temu? Ponieważ nie mogłem poczuć twojej obecności, a Quinn nie mógł cię wyczuć.

- Stało się to dopiero jakąś godzinę temu – dodał Quinn. Jego wargi otarły się o czubek mojej głowy. – Nie masz pojęcia, jaka to była duża ulga.

Uśmiechnęłam się i położyłam moje ręce na jego.

- Mniej więcej wtedy zdjęliśmy implanty. – Spojrzałam na *mojego* brata. – Kiedy zniknęłam, poszedłeś porozmawiać z Blake'iem?

Jego słaby, zimny uśmiech mówił wszystko.

- Tak. Twierdził, że nic nie wie.

- I uwierzyłeś mu?

- Nie. Ale też nie mogłem go zabić - nie dopóki nie dowiedzieliśmy się, gdzie jesteś. Ale jest wciąż pod obserwacją.

- Blake? – zapytał Evin, prostując się trochę. – Masz na myśli *naszego* Blake'a? Przywódcę watahy Jenson?

- Ten sam – odparł Rhoan, wciąż przyglądając się Ewinowi krytycznie. – Z tym kolorem włosów, zakładam, że jesteś z watahy Jenson?

- Tak. – Wpatrywał się w nas dwoje z dziwnym wyrazem twarzy. – Jesteście Riley i Rhoan Jenson, prawda?

Uniosłam brew na niedowierzanie w jego głosie.

- Myślałam, że już to ustaliliśmy.

- Nie – powiedział, prawie brutalnie, a potem dodał. – To znaczy, nie rozumiesz. Moim ojcem jest Vernon Jenson i on ożenił się z Rayanne Jenson w ludzkiej cywilnej ceremonii jakieś dziesięć lat temu.

Wpatrzyłam się w niego.

- Twój ojciec poślubił naszą matkę? To oznacza...

- Że miałem rację. Jestem twoim bratem. Poprzez małżeństwo, przyznam, ale ród jest ten sam. – Uśmiechnął się. – I macie brata i dwie siostry, które naprawdę musicie poznać.

- Co? – Spojrzenie Rhoana skakało między mną, a Evinem. – Mama by tego nie zrobiła.

Evin uniósł brew.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ przysięgała nigdy więcej nie mieć dzieci po tym jak my byliśmy traktowani. I cywilna ceremonia? To znaczy, że oni nie są partnerami duszy...

- Ale mimo to kochają się nawzajem. To może nie być głęboka, wieczna więź wilczego partnera, ale wciąż tam jest i wciąż jest prawdziwa. I mamy na dowód tego rodzeństwo.

- Cholera – powiedział Rhoan i przeczesał ręką swoje krótkie włosy. Gdy jednak spojrzał na mnie, jego oczy były jasne i błyszczące. – Mamy braci i siostry.

A pod tymi słowami przebiegło jedno pełne radości odczucie: *Nie jesteśmy już sami.*

Mieliśmy rodzeństwo. Mogliśmy ich nie znać, ani oni nas, ale mieliśmy rodzinę krwi. Byliśmy częścią rodziny. A dla wilków, które tak długo były bardzo samotne, to była potężna świadomość.

- Ale po cholere mama miałaby coś takiego przysięgać? I dlaczego Blake chce cię zabić? – zapytał Evin. – Mama nigdy zbyt wiele nie mówiła o powodach waszego odejścia, tylko że tak było najlepiej. I na pewno Blake nigdy o was nie wspominał.

- Nie zrobiłby tego, zwłaszcza po tym, co mu zrobiliśmy w zeszłym roku – powiedział Rhoan. – Mogę się założyć, że od tamtej pory knuł swoją zemstę.

- Zemstę, której zaprzecza, że jest częścią. – Ucisnęłam ręce Quinna, a potem odepchnęłam się od jego ciepła. Jego uchwyt poluzował się niechętnie - niechęć, która gwałtownie we mnie rozbrzmiała. Nigdy już nie chciałam opuszczać boku wampira. To było zaskakujące odkrycie biorąc pod uwagę to jak długo zabrało mi uświadomienie sobie, że kocham tego cholernego mężczyznę. Przeszłam przez pokój, by odzyskać moją kawę. – Ale mamy kilka możliwości do odkrycia, by znaleźć powiązanie. I myślę, że jeśli uda nam się rozwiązać sprawę tego, co zostało zrobione z moją pamięcią, odkryjemy, że jednak stoi za tym wszystkim. Ponieważ to z pewnością jego głos wciąż słyszę w moim umyśle, mówiący mi, bym cieszyła się moim nowym życiem jak tylko mogę.

- W takim razie chodźmy zabić tego łajdaka – zapalił się Rhoan, jego głos był stanowczy i śmiertelny.

- Pohamuj gniew – warknął Jack. – Najpierw bezpieczeństwo Riley. Cała reszta może poczekać. Jesteśmy *strażnikami* i mamy ludzi, stojących za tymi zabójstwami z zemsty, do zatrzymania. To musi być nasz priorytet.

- W takim razie przypuszczam – odezwał się Harris, jego ramiona były skrzyżowane i twarz równie beznamiętna jak zwykle – że wasza obecność tutaj jest powodem tego, dlaczego Departament w Perth nie odpowiedział na naszą prośbę o pomoc?

- Zasadniczo, tak – odparł Jack. – Chociaż muszę powiedzieć, że będzie małe skopanie tyłków w Perth, ponieważ nie oznaczyli twojej prośby czerwoną flagą i nie przesłali do nas jak tylko ją dostali.

- Zastanawialiśmy się, co się dzieje, a Hanna... – Harris się zawahał, a potem zerknął na mnie z uśmiechem. – ... *Riley* wciąż upierała się, że to powinna być priorytetowa wiadomość, nawet jeśli prośba wyszła od małomiasteczkowego gliny pośrodku niczego.

- *Powinna* jest tu właściwym słowem. Kiedy faktycznie ją otrzymaliśmy, weszliśmy do twojego systemu po szczegóły i zobaczyliśmy, że szukasz informacji na temat Hanny London. I oczywiście, Hanna London po prostu okazała się być wykapanym obrazem naszego zaginionego strażnika. Dostaliśmy się tu tak szybko jak mogliśmy.

Prywatnym odrzutowcem Quinna, bez wątpienia. Departament nie byłby w stanie poruszać się tak szybko, nawet jeśli chodziło o odzyskanie zaginionego strażnika. Cokolwiek było to innego, Departament wciąż był rządowym oddziałem, a oni zawsze grzęzli w papierkach.

- Jak obecnie idzie śledztwo? – zapytałam. – Zdobyliście więcej informacji o tych dwóch zmiennych złapanych w burdelu?

Jack potrząsnął głową.

- Kilka nazwisk kontaktowych - dwa wytropiliśmy, jedno nie. Ta organizacja jest jak rząd - mnóstwo różnych sekcji, które nie wiedzą, co robi druga albo gdzie jest zlokalizowana.

- Co znaczy, że możemy mieć równie mało szczęścia z wampirem.

- Możemy, ale spróbujemy.

- Mamy również pilota, który po niego przyleciał – powiedział Harris. – Helikopter jest prywatną własnością spółki zarejestrowanej pod nazwą Daskill Holdings. Sprawdziłem ważność pozwoleń, gdy wampir zyskał kontrolę nad umysłem mojego zastępcy i mnie oderwał.

- Daskill? Słyszałem tę nazwę już wcześniej. – Jack zmarszczył brwi. – Rhoan, skontaktuj się z Sal i każ jej zrobić kompletne prześwietlenie tej spółki i jej właścicieli.

Rhoan kiwnął głową i sięgnął po swój telefon. Kiedy prowadził rozmowę, podeszłam do maszyny i zrobiłam trzy kawy, przesuwając jedną do Rhoana zanim podniosłam dwie pozostałe i wróciłam do Quinna. Po wręczeniu mu kubka, odwróciłam się do Jacka.

- Zamierzasz przesłuchać wampira?



Uniósł brew.

- To znaczy, że ty nie chcesz?

- No cóż, biorąc pod uwagę to, że postrzeliłam go dwa razy, by powstrzymać go od uderzenia we mnie telepatycznie, bardzo wątpię, żeby chciał ze mną współpracować.

Jack uniósł brew.

- Dlaczego po prostu telepatycznie mu nie oddałaś? Wampir w celi nie jest taki stary - mogę to powiedzieć stąd - więc masz siłę umysłu, by przynajmniej go pohamować.

- Miałam srebrną kulę w nodze. To rozpraszało moją koncentrację i osuszało moją siłę.

- Stąd cała ta krew – mruknął Rhoan, na chwilę kładąc rękę na głośniku telefonu. – Zastanawiałem się nad tym.

- Szybko ją wyjęliśmy, więc nie ma żadnych trwałych uszkodzeń. – Miejsce wokół rany wciąż mogło być zdrętwiałe, ale przynajmniej odrętwienie, które rozciągało się wzdłuż mojej nogi, trochę znikło.

- Ale to nie jest powód, dlaczego nie chcesz przesłuchać wampira, prawda? – powiedział Jack. – Dawaj, Riley.

Zawahałam się. Już powiedział, że najpierw chce się skoncentrować na wyjaśnieniu tych morderstw, ale nie miałam zamiaru pozwolić możliwemu tropowi prześlizgnąć się przez palce. W tej chwili było bardzo mało prawdopodobne, żeby West wiedział, iż go podejrzewamy. Musieliśmy go złapać – i przesłuchać – zanim będzie mógł ostrzec każdego, kto się w tym kręci.

- Mamy prawdopodobne powiązanie z moim porwaniem, ale muszę z nim dzisiaj wieczorem porozmawiać, zanim zda sobie sprawę, że powróciła mi prawie cała pamięć.

- Jeśli mówisz o West'cie – odezwał się Harris beznamiętnym głosem – w takim razie nie zrobisz niczego bez mojej obecności. Przykro mi, ale chociaż tyle jestem winny temu facetowi.

Machnęłam ręką.

- Dobra.

- Jest jeden problem – powiedział Evin. – Podobnie do mnie, West prawdopodobnie musi składać cowieczorne raporty. Jak tylko z nim porozmawiasz, to skoczy prosto do telefonu i powie im, co się dzieje.

- Tylko wtedy, gdy to zapamięta – wtrącił się Quinn, a w jego spojrzeniu było rozbawienie, gdy spojrzał na mnie. – A wzięwszy pod uwagę problemy z pamięcią, jaką miałaś, może to ja powinienem być tym, który zabierze się za wyregulowanie jego umysłu.

- Nie chodzi o to, że nie mogę tego zrobić – powiedziałam łagodnie. – Tylko, że po prostu nie mogę sobie *przypomnieć*, że potrafię to zrobić.

- Ale to wciąż nie rozwiązuje ogólnego problemu – odparł Evin. – Kiedy zniknęłaś, musi to zgłosić.

- To, też, można naprawić.

- West jest dobrym gliną – powiedział stanowczo Harris. – Nie mogę - nie potrafię - uwierzyć, że jest świadomy prawdziwej powagi sytuacji. Przynajmniej dajcie mu szansę wytłumaczyć się zanim zaczniecie eksperymentować z jego umysłem.

- To możemy zrobić – powiedziałam i zwróciłam spojrzenie na Jacka.

- Okej – odparł ciężko. – Zróbmy to. Rhoan, możesz zostać ze mną. Przesłuchamy wampira.

Rhoan nie wyglądał na szczęśliwego, ale też się nie sprzeczał. Kiedy dwóch mężczyzn zniknęło w pomieszczeniu cel, powiedziałam do Harrisa.

- Prawdopodobnie lepiej będzie, jeśli skonfrontujemy się z Westem tutaj. Możesz go wezwać?

- To dużo zależy od tego, czy zdecyduje się odebrać mój telefon czy nie.

Ale sięgnął do kieszeni i wyciągnął telefon, trzymając go nieznacznie z dala od ucha, żebyśmy mogliśmy wszystko słyszeć. Po kilku sygnałach, West odebrał. Jego szorstkie tony były wyraźne przez głośnik.

- Gdzie byłeś do cholery, Mike? Było drugie morderstwo i wybuchło piekło. Masz być z powrotem na posterunku tak szybko jak to możliwe.

- Jestem w drodze.

- Skąd?

- Właśnie minąłem Old Well Road.

Harris mruknął.

- Pospiesz się. – Rozłączył się i spojrzał na nas. – Będzie tutaj w ciągu pół godziny. Sugeruję, żebyście odsunęli się od drzwi, żeby go nie przestraszyć.

Tak zrobiliśmy. Ja podeszłam, by przysiąść na biurku obok Evina, ale Quinn jedynie odsunął się na bok od drzwi. Gotowy zablokować jakąkolwiek gwałtowną ucieczkę jak tylko West zobaczy, kto dokładnie na niego czeka.

Czekaliśmy cierpliwie – chociaż w moim przypadku, to nie było całkiem łatwe. To znaczy, po całym tym zamieszaniu z ostatnich kilku dni, po prostu chciałam zebrać wszystkie tropy i złapać łajdaków stojących za *oboma* przestępstwami.

W końcu światła omiotły przednie okna, kiedy samochód wjechał z łoskotem na podjazd i się zatrzymał. Drzwi od samochodu trzasnęły, a potem zaczęły zbliżać się kroki.

Sekundy później, frontowe drzwi się otworzyły i West wkroczył do środka. Jego spojrzenie omiotło pokój i zatrzymało się na mnie. Nastąpił krótki błysk zaskoczenia, ale nic więcej. Najwyraźniej nie miał żadnego pojęcia, co do tego, dlaczego tu byliśmy.

- Denny i jego przyjaciele wnieśli skargę przeciwko tobie – powiedział, podchodząc do ekspresu do kawy i częstując się napojem. – Powiedziałem im, że są cholernymi głupcami i jeśli nie zostaną oskarżeni o porwanie i szantaż, to będą cholernymi szczęśliwcami.

- Nie jestem tu, by składać oskarżenia przeciwko Denny'emu i jego przyjaciołom – powiedziałam spokojnie.

- W takim razie też jesteś cholernym głupcem.

- Ona nie powiedziała, że ja tego nie zrobię – warknął Evin. – I uwierz mi, te dranie za to zapłacą.

- Dobrze. Muszą dostać nauczkę. – West wypił łyk, a potem odwrócił się przodem do Harrisa. – Gdzie chcesz, żebym zaczął?

- Myślę, że dobrym punktem wyjścia – odezwał się Harris beznamiętnym głosem – będzie powiedzenie nam dokładnie wszystkiego, co wiesz o porwaniu Riley Jenson - którą znamy, jako Hannę London.

Nawet nie popatrzył na mnie. Tylko uniósł brew, a jego mina była obojętna i niewzruszona.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Kłamstwo – powiedział beznamiętnie Quinn.

West spojrzął na niego.

- Kim do diabła jesteś?

- Kochankiem Riley i doradcą zarówno rady wampirów jak i Departamentu w Melbourne. – Jego nagły uśmiech nie był ani ciepły ani przyjazny. Tak naprawdę, przypominał mi drapieżnika pragnącego pożreć swoją ofiarę. Gniew Quinna i potrzeba zemsty mogła być mniej widoczna niż u mojego brata, ale to nie oznaczało, że ich nie było. Daleko było od tego. – To tym pierwszym powinieneś się martwić, ponieważ wierz mi, jestem spragniony szansy na dokonanie się sprawiedliwości.

- To – oznajmił West – zabrzmiało prawie jak groźba.

- Mike – powiedział ciężko Harris. – Hanna, Riley, jest strażnikiem. Bycie zamieszany w porwanie strażnika stawia cię poza prawo. Poważnie ci radzę, żebyś przestał wymyślać preteksty i zaczął współpracować, albo oni cię *zmuszą*.

- Jestem funkcjonariuszem policji. To przyznaje mi prawa przeciw takim...

- Nie, nie daje – wtrąciłam się, mój głos był na krawędzi gniewu, który we mnie wrzał. Nie miał wyboru i donikąd ucieczki - czyżby tego nie widział? – Ktokolwiek za tym stoi, nie tylko mnie porwał i eksperymentował z moim umysłem, ale także przetrzymuje ciężarną partnerkę Evina, jako zakładniczkę, i próbowali zabić Quinna. To znaczy, że możemy legalnie pytać, torturować, albo nawet zabić każdego nie-człowieka zamieszanego w tę sprawę, i nie ma żadnej cholernej rzeczy, jaką Harris albo ktokolwiek inny może zrobić, by nas powstrzymać. Więc przestań się z *nami* bawić, West, albo to my naprawdę zaczniemy bawić się z *tobą*.

Groźba gorzko smakowała na moim języku i musiałam oprzeć się pragnieniu potarcia moich ramion. Z większością moich wspomnień, które wróciły na miejsce, ponownie doszedł do głosu ból, by nie wykonywać tej pracy.

*Nie* chciałam być strażnikiem. *Nie* chciałam grozić ludziom – co gorsza – zarobkowo.

Musiałam się wydostać. Naprawdę musiałam.

*W takim razie musisz pozwolić mi sobie pomóc.* Myśli Quinna przebiegły lekko do moich, łagodne a jednak wypełnione siłą, która sprawiła, że po prostu chciałam się wycofać i pozwolić mu uporządkować bałagan, jakim stało się moje życie.

Ale zbyt długo stałam na własnych dwóch nogach, by teraz - chociaż to głupio brzmiało, ale część mnie bała się zacząć – wspierać się na kimś innym. Przynajmniej wtedy, gdy pojawiała się coś takiego – coś, co wpływało na kierunek reszty mojego życia.

Jednak nie twierdziłam, że *nie pozwolę* mu sobie pomóc. Że *nie potrzebowałam* jego pomocy.

*Jack nie pozwoli mi odejść.*

*On też nie chce twojej śmierci. Zawsze są jakieś opcje, Riley. Zaufaj mi.*

*Ufam. Całym moim sercem i moim życiem. Ale muszę uporządkować jeden bałagan za jednym razem.*

*W takim razie najpierw zajmiemy się twoim porwaniem, gdy pojedziemy do Departamentu. I zrobimy to razem.*

Zawahałam się, a potem powiedziałam, odrobinę niechętnie, *Okej.*

Ale po tym krótkim, jednym słowie akceptacji, nagle poczułam się o wiele lepiej. Nie byłam sama. Nie byłam sama od bardzo, bardzo długiego czasu. Był już najwyższy czas, by to zaakceptować – i dopuścić mężczyznę, którego kochałam.

West wzruszył ramionami.

- Nie chodzi o to, że wiem dużo więcej.

- Kolejne kłamstwo – oznajmił Quinn.

West obrócił się gwałtownie.

- Niech to szlag, trzymaj się z dala od moich *myśli*.

- Nie. – Quinn skrzyżował ramiona. – Chociaż jedynie mogę odczytać twoje powierzchowne myśli, nie głębsze warstwy. Bądź za to wdzięczny.

Zmieszanie przebiegło przez twarz Westa i nie mogłam powiedzieć, że całkowicie go winiłam. Nawet ja nie miałam pewności, co Quinn ma na myśli – to znaczy, czytanie

głębszych myśli nie było bolesne zarówno dla czytającego jak i odczytywanego. Chociaż mogło być, jeśli czytający chciał zemsty, a nie zwykłych informacji.

- Harris – powiedział West – z pewnością możesz...

Harris potrząsał głową.

- Zasadniczo właśnie potwierdziłeś to, co każdy w tym pokoju, już wiedział, Mike. Dałem ci kredyt zaufania, ale widocznie ta wiara została ewidentnie źle ulokowana. Spróbuję zapewnić ci uczciwe traktowanie, ale lepiej zacznij odpowiadać na ich pytania. Tak jak powiedzieli, legalnie mogą zrobić z tobą, co chcą.

West osunął się na najbliższe krzesło. Wypił łyk kawy, a potem ciężko powiedział.

- Ja tylko wyświadczam uprzejmość przyjacielowi.

- Przyjacielowi, który upomniał się o zwrot przysługi poprzez zostanie przeniesionym do lokalizacji miasta. – To było stwierdzenie, nie pytanie. West powiedział mi to dużo wcześniej. – W wielu aspektach to może być uznane za przyjęcie łapówki.

- Po prostu zamierzał polecić mnie na stanowisko – zripostował West. – *Nic* mi nie dano.

- Szczegół techniczny w dzisiejszych czasach – odparł ponuro Harris. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę wiele korupcyjnych dochodzeń w ciągu ubiegłych lat. Oczywiście rozumiałeś ryzyko?

- Ale ja potrzebowałem pomocy, niech to szlag! – wybuchł West. – Utknięcie w tym przeklętym miejscu niczego zabija mnie. Żaden departament nie chce gliny, którego jedynym doświadczeniem jest działalność w małym miasteczku, gdzie nic się nie dzieje.

Dwa morderstwa w ciągu dwudziestu czterech godzin nie jest czymś, co nazwałabym niczym. Ale też, może to było po prostu dlatego, że tu byłam i miałam skłonności do przyciągania kłopotów.

- Więc jakie jest nazwisko tego przyjaciela, któremu zrobiłeś przysługę?

West przeciągnął ręką przez swoją twarz.

- Nazywa się Tyson Jenson. Jest przywódcą watahy z Cona Creek - która jest w Queensland - watahy London.

Zmarszczyłam brwi.

- Jak Tyson może być przywódcą watahy London? On jest *Jenson*'em.

W momencie, kiedy wypowiedziałam te słowa, coś we mnie skrzyło się gniewnie. Tyson Jenson mógł nie być z mojej watahy Jenson, ale miał powiązania. Był bratem Blake'a.

Ręka Evina dotknęła mojej, delikatnie ściskając. Mógł nie być w stanie czytać w myślach, ale mógł wyczuć gniew, i w tej chwili jego zmysły prawdopodobnie zostały nim zalane.

West wzruszył ramionami.

- Zrobił wyzwanie dla przywództwa. Przypuszczam, że sparował się z najstarszą córką przywódcy watahy, i pozwolili mu na to.

A więc byli głupcami.

- A o co, dokładnie, prosił cię, byś robił?

- Powiedział mi, że musi pozbyć się z drogi kłopotliwego wilka na przeciąg tygodnia lub coś podobnego. Poprosił mnie, bym trzymał na oku zarówno ją jak i jej brata, i meldował o wszystkim, co robią.

- Powiedział ci dlaczego?

West potrząsnął głową.

- Powiedział tylko, że wywołujesz poważne problemy w sforze i musi usunąć cię z drogi, by uspokoić sprawę. – Zawahał się. – Kiedy zapytałem jak do diabła mam cię tu zatrzymać, powiedział, że to nie będzie problem.

- Ponieważ zostałam uśpiona i manipulowano przy mojej pamięci.

- Tego mi nie powiedział. Powiedział, że to robota Evina, by trzymać cię w ryzach.

- Ale na litość boską musiałeś podejrzewać, że coś jest nie tak? – zapytał Harris, a frustracja zabarwiła jego normalnie gładki ton. – Jesteś dobrym gliną, Mike. Musiałeś mieć choć trochę podejrzeń.

- Znam Tysona od wielu lat. Razem odbyliśmy szkolenie - mimo, że zmył się na kilka tygodni przed końcem. – West wzruszył ramionami. – Nie miałem powodu nie ufać w to, co mówi. Nie początkowo.

- A jednak nie wysłałeś prośby Harrisa o informacje o mnie do Departamentu. To było na rozkaz Tysona?

Zawahał się.

- To nie był rozkaz.

Rozkaz czy nie, to nie było właściwe i wiedział to.

- Powiedział dlaczego?

West upił łyk kawy, a potem jeszcze raz wzruszył ramionami.

- Poprosił mnie, by opóźnić to na dzień lub dwa, to wszystko. Gdy zapytałem dlaczego, wykipił się, mówiąc, że to jest powiązane z bałaganem, jaki próbował uporządkować.

- I to cię nie zaalarmowało?

- Oczywiście, że tak. Dlatego jeszcze bardziej miałem na ciebie oko. I stąd wiedziałem, że ten cholernie głupi Denny coś szykuje. – Zawahał się. – Pojechałem na tę stację wielorybniczą, by cię uratować. Nie byłem zamieszany w plany tego idioty w jakikolwiek sposób, kształcie czy postaci.

- Więc dlaczego dalej jechałeś w stronę stacji wielorybniczej, gdy mineliśmy cię na drodze? – zapytał Evin.

West zmarszczył brwi.

- Nie widziałem... – Zawahał się i prychnął. – Wy byliście w samochodzie Granta. To dlatego był tak wkurzony.

- Szkoda, że nie rozbiliśmy tego samochodu – mruknął Evin. – Ten łajdak na pewno na to zasłużył.

Uśmiechnęłam się. Evin mógł nie być krewnym krwi, ale na pewno myślał tak jak my.

- Jak kontaktujesz się z Tysonem?

- On dzwoni do mnie.

- Do domu czy na komórkę?

- Na komórkę. Co wieczór o dziesiątej.



Uniosłam brwi.

- Nawet dzisiaj wieczorem?

- Tak. Był wściekły, gdy powiedziałem mu, że Denny pochwycił Evina i trzyma go, jako zakładnika, zanim się nie pojawiysz.

- Więc również pojechałeś tam, ponieważ tak ci rozkazał?

Gniew błysnął przez jego rysy.

- Jak powiedziałem, pojechałem tam, ponieważ jestem gliną i moim obowiązkiem jest go powstrzymać. Nikt mi *nic* nie kazał robić.

Oprócz faktu, że jego obowiązek i rozkazy Tysona były zbieżne, co niczemu nie szkodziło.

- Czy Tyson jest jedynym kontaktem, jaki masz?

- Tak.

- Z jakiego numeru dzwoni?

- Nie wiem. Numer jest zawsze zablokowany.

Posłałam mu niedowierzające spojrzenie.

- Jesteś gliną i próbujesz mi powiedzieć, że to cię nie martwiło? Kiedy ten facet jest twoim przyjacielem?

Uśmiechnął się blado i wyrecytował numer.

- To jest numer z Północnego Terytorium. Wataha Tysona jest w Queensland.

Zerknęłam na Evina, który potrząsnął głową.

- Numer, na który dzwonię jest z Melbourne.

- Więc mamy Tysona na Północnym Terytorium i ludzi przetrzymujących twoją partnerkę, jako zakładnika, w Melbourne. Co znaczy, że Tyson nie jest w tym sam.

- Wszyscy to wiedzieliśmy od początku – stwierdził Quinn. – Tak jak wszyscy wiemy, kto za tym stoi.

Spojrzałam na niego.

- Nie możemy się ruszyć, dopóki nie uratujemy partnerki Evina. I mały konkretny dowód byłby również mile widziany. – Z pewnością to ułatwi Jackowi wydanie nakazu aresztowania.

Albo śmierci.

Coś we mnie zadrzało. Naprawdę nie chciałam śmierci Blake'a, nieważne, co zrobił, ale mogę już nie mieć takiego wyboru. Dałam mu już jedną szansę, a on rzucił mi ją z powrotem w twarz.

I nie miałam wątpliwości, że będzie mnie dręczył, dopóki nie osiągnie swojego celu: mojej śmierci, a może nawet Rhoana.

Mieliśmy naszą własną watahę do ochrony – mieliśmy dziecko w drodze. To wykraczało teraz poza moje i Rhoana bezpieczeństwo.

- W takim razie mamy dwa wyjścia. – Twarz Quinna wciąż była beznamiętna, ale odczucie groźby warzyło się wokół niego niczym burza. – Ścigać Tysona, albo wytropić tych, którzy mają partnerkę Evina.

- Jeśli będziemy ścigać Tysona, gra się skończy. Poza tym, taki ruch może tylko zagrozić Lyndal, partnerce Evina – powiedziałam.

- W takim razie pójdziemy po tropie numeru, na który dzwoni Evin, i uderzymy w nich przed jutrzejszą nocą.

Uniosłam brew.

- Jack chce, żebyśmy najpierw rozwiązali tę drugą sprawę.

- Nie jesteś jedynym strażnikiem, którego ma, Riley. Blake - i ktokolwiek jeszcze za tym stoi - musi zostać powstrzymany natychmiast. Inaczej, następnym razem mogą po prostu zadowolić się kulą zabójcy.

A jak już powiedział, Jack nie chciał mojej śmierci.

Spojrzałam na Westa.

- Wiesz, czy Tyson ma jakiś innych szpiegów w tym mieście?

West potrząsnął głową.

- Nie, z tego co wiem. Poza tym, to byłaby przesada.

Gdyby to oznaczało, że ich plany na mój ostateczny koniec, nie pójdą gładko, to nie miałam wątpliwości, że zarówno Tyson jak i Blake zatrudniliby tak dużo środków bojowych, ile uważaliby za konieczne.

- W takim razie musisz nadal kontynuować grę. Zgłaszaj się na czas i z niczym się nie zdradzaj.

West nie wyglądał na szczęśliwego, ale zakładałam, że jest wystarczająco bystry, by wiedzieć jak mało ma wyboru w tej sprawie.

- A jeśli tak zrobię?

- To może utrzymasz swoją pracę.

Kiedy to mówiłam, iskra energii zakręciła się w powietrzu. West zamrugał i jego oczy na chwilę stały się martwe – chociaż, gdybyś nie obserwował go uważnie, nawet byś tego nie zauważył.

*Co zrobiłeś?* zapytałam, nie patrząc na Quinna.

*Po prostu zaaplikowałem trochę zabezpieczenia. Nie będzie w stanie ostrzec Tysona, nawet jeśli będzie chciał.*

*Dobrze.* Spojrzałam na Harrisa.

- Muszę skorzystać z twojego komputera.

Kiwnął głową i wstał, podchodząc do biurka w dalekim kącie pokoju. Poszłam za nim, patrząc jak wpisuje swoje ID i skanuje swoją źrenicę.

- Okej – powiedział, cofając się. – Możesz działać.

- Dzięki. – Usiadłam na krześle i ruszyłam do działania. Kilka uderzeń klawiszy, parę haseł i skan źrenicy później, byłam już w bazie danych Departamentu.

- Jeszcze raz, Evin, jaki był numer?

Powtórzył. Wpisałam go, a potem nacisnęłam *Szukaj*. Kiedy czekałam na wyniki, spojrzałam na Quinna.

- Jak szybko twój samolot może być gotowy do startu?

- Powrót jest zazwyczaj możliwy w godzinę. – Zerknął na swój zegarek. – Możemy wyruszyć za dwadzieścia pięć minut, w razie potrzeby.

- W takim razie zechcesz ich powiadomić?

Uśmiechnął się.

- Już to zrobiłem. Pilot jest telepatą.

- Przydatne. – Spojrzałam na wyniki poszukiwań, które pokazały się na ekranie. Numer był wymieniony, jako należący do domu w Mickleham, które było oddalonym obszarem Melbourne, a nie jedną z rozpoznawalnych dzielnic podmiejskich i składający się raczej z małych rolniczych parcel, a nie posiadłości o gęstej zabudowie. I również nie było zbyt daleko od lotniska w Essendon, gdzie Quinn zazwyczaj lądował swoimi samolotami.

Wstałam.

- Evin, będziesz musiał tu zostać...

- Nie. – Skoczył na nogi, jego wyraz twarzy był wojowniczy. – Idę z tobą. Muszę pomóc...

- Najlepszy sposobem, w jaki możesz pomóc – powiedział łagodnie Quinn – jest kontynuowanie tego przekrętu stąd. Jeśli nabiorą najmniejszych podejrzeń, że coś idzie źle, wtedy życie twojej partnerki będzie jeszcze bardziej zagrożone. Ci ludzie są niebezpieczni i zrobią wszystko, co sądzą, że jest konieczne, by się chronić.

- Tym właśnie się zajmujemy – dodałam miękko. – I jesteśmy w tym cholernie dobrzy. Odzyskamy ją bezpiecznie.

Co było głupią rzeczą do obiecania, biorąc pod uwagę fakt, że nie mieliśmy pojęcia, jaka była jej sytuacja, ale nie mogłam się powstrzymać. Polubiłam Evina – przyrodni brat czy nie – i nie chciałam zobaczyć na jego twarzy bólu z powodu utraty partnerki duszy tak jak ja straciłam.

Jedna strata w rodzinie to już było zbyt dużo.

Evin spoglądał od Quinna do mnie, a potem z powrotem jeszcze raz. Jego ramiona opadły.

- Okej. Ale dacie mi znać jak tylko ją znajdziecie.

- Oczywiście. – Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam go powoli. – A teraz powiemy Jackowi.

Quinn zrobił krok w przód.

- Ja mogę...

Uniosłam rękę.

- Nie. To jest moja bitwa.

Obróciłam się i poszłam do pomieszczenia z celami. Drzwi do celi wampira były otwarte i Rhoan opierał się niedbale o futrynę drzwi. Spojrzał na mnie.

- Dowiedzieliście się czegoś interesującego?

- Jego kontaktem jest Tyson. – Zatrzymałam się i zjrzałam do celi. Jack siedział na krześle, a wampir wyprostowany na betonowym łóżku. Dla wszystkich na świecie wyglądali tak, jakby byli w środku konkursu wpatrywania się w siebie, ale pot rosący czoło młodszego wampira był dowodem na to, że działa się coś jeszcze.

I że przegrywał tę bitwę.

- To znaczy, że Blake zdecydowanie się za tym kryje. Tyson nie splunąłby bez aprobaty swojego starszego brata.

- Tyson uzurpował sobie prawa do watahy London w Cona Creek i uczynił swoją własną.

Mina Rhoana była pełna pogardy.

- Zawsze był leniwym draniem. Powinniśmy byli zgadnąć, że raczej ukradnie watahę niż stworzy swoją własną. Ścigamy go?

- *My* nigdzie się stąd nie ruszamy – powiedział Jack, nie odrywając spojrzenia od drugiego wampira. – Nie, dopóki nie skończymy tutaj, w każdym razie.

Spojrzałam na niego.

- Szefie, wytropiłam numer Evina, gdzie dzwonił ze swoimi raportami, i to jest numer z Melbourne. Musimy zaatakować ten adres i uratować partnerkę Evina tak szybko jak to możliwe.

- Riley, morderstwa, które badamy, zdarzyły się w ciągu dnia, co oznacza, że jesteśmy ograniczeni w naszym wykorzystaniu strażników.

Konkretnie, to obejmowało Iktara, Rhoana i mnie. Ale nie było niczego, co mogłam zrobić, a czego Iktar i Rhoan nie mogli – poza rozmawianiem z duszami, a

rzeczywistość była taka, że tak naprawdę nie dostaliśmy zbyt dużo informacji od rzeźzonych dusz. Ci ludzie byli zbyt mądrzy.

- W takim razie, co z umową? Pozwól Quinnowi i mnie ruszyć dziś wieczorem na pomoc partnerce Evina, a potem skoncentrujemy się na rozwiązaniu tych morderstw.

- A Blake? – zapytał Rhoan.

Spojrzałam na niego.

- Może poczekać, dopóki będziemy mieli czas na przyszykowanie naprawdę *dobrej* zemsty.

- Jak tylko uwolnisz partnerkę Evina, będzie wiedział, że gra skończona.

- Nie, jeśli strażnicy zostaną zmuszeni do uwierzenia, że ona wciąż tam jest.

Skrzywił się.

- Nie wiem...

Dotknęłam jego ramienia, delikatnie ściskając.

- Zajmiemy się nim. Tylko jeszcze nie teraz. – Zerknęłam na Jacka. – Możemy jechać?

Wtedy spojrzał na mnie, a w jego oczach błysnęła krztyna żalu. To był taki rodzaj spojrzenia, jaki sobie wyobrażałam, że ma rodzic, kiedy ich dzieci w końcu odchodzą z gniazda.

Może dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, co próbowałam zrobić.

- Skontaktuj się ze mną jak tylko ją uwolnisz. Do tego czasu prawdopodobnie dostaniemy więcej informacji o morderstwach.

- Dzięki, szefie. – Ścisnęłam ramię brata i odwróciłam się, by wrócić do głównego pokoju, ale się zawahałam i obejrzałam na Jacka. – Szefie, może porozmawiasz z Harrisem zanim wyjdiesz.

Jego koncentracja wróciła do wampira, więc jego odpowiedź była prawie nieobecna.

- O czym?

- O jego umiejętności zestrzelenia helikoptera siłą kinetyczną. Jest również umysłowo-niewidomy. Mógłby być doskonałym zastępstwem za Kade'a.

Albo lepiej już, za mnie.

Jedynie coś burknął. Wampir pocił się jeszcze obficie, więc stały telepatyczny atak Jacka dawał efekty.

Mrugnęłam do Rhoana, a potem wyszłam.

- I co? – zapytał Evin prawie z niepokojem.

- Możemy iść. Potrzebujemy cię byś nadal kontynuował przekazywanie informacji i udawał, że wszystko jest tak jak powinno być.

Evin przetarł ręką przez swoją twarz.

- On oczekuje, że będę rozgorączkowany i nerwowy, ale tego na pewno nie będzie trudno udawać.

West nic nie powiedział i nie wyglądał na szczęśliwszego niż wcześniej, ale nawet z ograniczeniami Quinna, co do miejsca, bardzo wątpiłam, żeby zrobił coś, co zagrozi operacji. Mógł nie kochać pracy w tym mieście, ale podejrzewałam, że kocha być gliną.

- Zadzwoń jak tylko będziemy mieć wiadomości. I Harris? – Uśmiechnęłam się w jego stronę. – Dzięki.

Ślad rozbawienia zmarszczył kąciki jego jasnych oczu.

- Proszę bardzo. I jeśli kiedykolwiek poczujesz potrzebę znalezienia kłopotów, proszę spróbuj nie znaleźć ich w moim mieście.

- Umowa. Ale twoje życie szybko stanie się nudne beze mnie.

Rozbawienie marszczące kąciki jego oczy rozszerzyło się na resztę jego twarzy.

- Z tym sobie poradzę.

Prychnęłam i podeszłam do Quinna. Obrócił się i wyciągnął rękę.

- Chodźmy zburzyć jakieś piekło.

\*\*\*

- Więc – powiedziałam, rozpinając klamrę pasa i podchodząc do dobrze wyposażonego barku w samolocie. – Biorąc pod uwagę fakt, że tak naprawdę nie możemy zaplanować naszego sposobu ataku, dopóki nie zobaczymy, z czym mamy do czynienia, i mamy przed sobą pięć godzin lotu, co sugerujesz, że możemy robić?

Podszedł za mną i zawinął ramiona wokół mojego pasa.

- Mogę wymyśleć jedną albo dwie rzeczy – powiedział, całując bok mojej szyi.

Jego wargi były chłodne na mojej skórze, więc zadrżałam. Nie zauważyłam tego wcześniej – prawdopodobnie dlatego, że byłam tak uszczęśliwiona widząc go – ale temperatura jego ciała była zdecydowanie niska. Najwyraźniej martwił się o mnie bardziej niż o swoje żywienie.

Przynajmniej to było coś, co łatwo można było naprawić.

- Tylko jedną czy dwie? – odparłam figlarnie. – Mój kochany wampirze, myślałam, że masz lepszą wyobraźnię.

- Oj, mam. Ale biorąc pod uwagę fakt, że to jest tylko pięciogodzinny lot, nie sądzę, żebyśmy mieli czas na resztę nich.

Roześmiałam się i odwróciłam w jego ramionach.

- Bardzo się cieszę, że znowu cię pamiętam. Bardzo się cieszę, że ta cholerna ciężarówka nie rozgniotła cię na maluteńkie kawałeczki.

- Trudno zabić Aedh.

Podniosłam rękę i lekko popieściłam bliznę z boku jego pięknej twarzy.

- To sugeruje, że blisko podeszli.

- Ale nie wystarczająco blisko. – Jego wargi zdobyły moje i przez długi, długi czas prawie nie dochodziły żadne dźwięki.

Gdy w końcu oderwaliśmy się, by zaczerpnąć powietrza, szybkie bicie mojego serca było intonacją, która wypełniła ciszę. Otworzyłam oczy, wpatrując się w jego. Zobaczyłam jasno palące się pożądanie – pożądanie, które zarówno było potrzebą seksualną jak i krwi. Kontrolował oba pragnieniami, ale drugie ledwie co.

- Chcesz iść do sypialni? – szepnął, jego zęby drasnęły moją małżowinę uszną i wysłały gorący dreszcz przez całe moje ciało.



- Nie obchodzi mnie, gdzie pójdziemy, pod warunkiem, że obiecasz zniewolić mnie do utraty zmysłów.

- O, nie sądzę, żeby to był problem. – Zgiął się, zgarnął mnie w ramiona, a potem zaniósł do luksusowo urządzonej sypialni w samolocie.

Kiedy już się tam znaleźliśmy, rozebrał mnie do naga. Powoli, uwodzicielsko, jedną część garderoby po drugiej, badając i ponownie poznając każdy kawałek ciała, kiedy go odkrywał. Do czasu jak zostałam naga, drżałam z pożądania.

Mimo to, nie spiesząc się rozebrałam jego, pozwalając moim palcom przemierzać silne płaszczyzny jego ciała, przypominając sobie to, co kochałam, odkrywając nowe blizny.

W końcu go pocałowałam. Jakiegokolwiek ślady kontroli, jaką mieliśmy, zostały zupełnie i nieodwracalnie zdławione przez siłę tego pocałunku, przez namiętność i miłość, i czystą potrzebę stojącą za tym.

Opadliśmy na łóżko owinięci w ramiona tego drugiego, jego ciało zagłębiło się w moje. Zaczął się ruszać i wszystko, co mogłam zrobić, to poruszać się razem z nim, smakując i ciesząc się ogarniającymi mnie wrażeniami.

Ale to zaszło daleko poza fizyczność, ponieważ nasze umysły połączyły się tak intymnie jak nasze ciała. To było jeszcze cudowniejsze uczucie, wypełnione ciepłem i miłością i intymnością, i to sprawiło, że każdy fizyczny ruch stał się ostrzejszy, głębszy, bardziej rozbrzmiewający i potężny. Uczynił nasze kochanie się tak niewiarygodnym, że po prostu chciałam płakać.

I w tym momencie wiedziałam, bez śladu wątpliwości, że nadszedł czas, by urzeczywistnić nasz związek. By zobowiązać się, całkowicie i w pełni, do *nas*.

A potem jego wargi zagarnęły moje i myśl pierzchła, przegrywając z przyjemnością nową i starą. Jego uderzenia stały się gwałtowne, pchnięcia głodne, które wstrząsały całym moim ciałem, i nisko w dole mojego ciała zaczęło narastać słodkie ciśnienie, szybko osiągające temperaturę wrzenia.

Doszliśmy razem, jego ryk odbił się echem przez ciszę, jego ciało uderzało w moje tak mocno, że całe łóżko wydawało się trząść. Jego pocałunki stały się tak gwałtowne jak jego ciało, kiedy wlał się we mnie, jego usta zostawiły moje, jego zęby drasnęły moją szyję, ale nie biorąc. Już straciłam zbyt wiele krwi jak na jeden dzień.

Gdy w końcu ponownie złapałam oddech, wzięłam jego twarz między dłonie i pocałowałam go długo i wolno.

- Myślę, że oboje tego potrzebowaliśmy.

- Do diabła, tak.

Pocałował mnie jeszcze raz, a potem stoczył się na łóżko obok mnie i spróbował wziąć mnie w ramiona. Sprzeciwiłam się temu, podpierając się jedną ręką, bym mogła go studiować. W łagodnym świetle jego skóra była złota, a blizny po lewej stronie jego ciała – takie same jak na jego twarzy – niewiele odjęły z jej piękna.

Ale było tak blisko, nieważne jak zblazowany był w tej kwestii. I to jeszcze bardziej przysłużyło się skryzalizowaniu decyzji, jaką podjęłam.

- Masz w tym momencie niezwykle poważną minę – zauważył, lekko przebiegając palcem przez moje wargi.

Pocałowałam koniuszek jego palca, a potem powiedziałam.

- To dlatego, że mam bardzo poważne pytanie do ciebie.

- Jakie? Czekaj, niech zgadnę – czy mam dość jedzenia w tej puszczy, by zaspokoić głodnego wilkołaka?

- No cóż, nie – odparłam rozbawiona. – Chociaż to jest cholernie dobre pytanie.

Roześmiał się łagodnie.

- Zawsze potrafię zaspokoić twoje łaknienie – drażnił się. – Nieważne, jakie one są.

- Za co jestem niezwykle wdzięczna.

- Powinnaś być. Jakie, zatem, jest to och-jak-poważne pytanie?

Zawahałam się. Nie dlatego, że byłam niepewna czy wystraszona, ale dlatego, że naprawdę chciałam smakować ten moment i rozkoszować się oczekiwaniem.

- Tak naprawdę ono tylko wymaga tak-albo-nie odpowiedzi. Nic zbyt trudnego.

Uniósł brew.

- Więc pytaj.

Uśmiechnęłam się i umieściłam moje ręce w jego.

- Ożenisz się ze mną, Quinnie O'Conor?

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 14

Chociaż raz, jego mina wampira go zawiodła. Jego odpowiedź była tam na jego twarzy, na pełnym widoku i łatwa do odczytania. Przeszedł z zaskoczenia do niedowierzania, potem z nadziei do czystej, bezbrzeżnej radości, a wszystko to w obrębie jednej sekundy na każdą minę, by później wypuścić głośny okrzyk zachwytu i zgarnąć mnie w swoje ramiona, przytulając gwałtownie.

- To jest to jedno pytanie, które nigdy, przenigdy nie przypuszczałem, że zadasz. – Wziął moją twarz w swoje ręce i pocałował mój nos, moje wargi, moją brodę, potem powrócił jeszcze raz do moich warg. To wyglądało prawie tak, jakby był w jakimś stanie radosnego podniecenia i nie mógł skoncentrować się na jednym obszarze.

Roześmiałam się łagodnie i założyłam ramiona wokół jego szyi.

- Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej tak naprawdę tego nie rozważałam. Jeśli jednak te kilka ostatnich dni czegoś mnie nauczyły, to skrytalizowanie się tego, co dokładnie chcę od mojego życia. I uczynienie naszego związku oficjalnym jest moim priorytetem numer jeden. No dobrze, to i uwolnienie się ze smyczy Departamentu.

- I najbardziej doskonałym sposobem na świętowanie twojego powrotu, jakiego nigdy bym sobie nie wyobraził. Z największą rozkoszą cię poślubię. – Pocałował mnie jeszcze raz, łagodnie i słodko. – Przypuszczam, że teraz musimy tylko zdecydować jak szybko i w jakiej formie.

Uśmiechnęłam się.

- Wampir brzmi na zdenerwowanego.

- Wampir długo uważał cię za jego, ale żeby uczynić to oficjalnym... – Zamilkł i przez chwilę po prostu patrzył na mnie, a w jego spojrzeniu i wyrazie twarzy było tyle miłości i radości, że można było rozpaścić Układ Słoneczny. – ... to było marzenie, które uważałem za niemożliwe. Więc tak, zrobmy to szybko.

Roześmiałam się łagodnie.

- Nie zamierzam zmienić zdania, wiesz.

- Wiem, ale los nie był dla ciebie zbyt miły przez minione lata, więc zrobmy to zanim coś nas zatrzyma. – Upuścił kolejny pocałunek na moje wargi. – Co do jak, to mnie nie obchodzi. Sposób ludzki czy wilczy, którykolwiek ci odpowiada.

- Przyniesienie sobie miłości o zmierzchu, w noc pełni, złagodzi emocjonalne pożądanie do innych, ale tak naprawdę nie zabije możliwości uprawiania seksu z kimś innym. Ale brak pożądanego może okazać się problemem, biorąc pod uwagę fakt, że nie możesz tak całkowicie żyć z mojej krwi i wolisz brać krew podczas seksu.

- Wolę, ale nie muszę. I jeśli przyniesienie do księżycy połączy ciebie i mnie w jedno, w takim razie dopełnię moją krew w normalny sposób - ofiarowanie ramienia albo szyi chętnych uczestników - albo przez to budzące odrazę syntetyczne świństwo.

Zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że nie lubisz klubów z dziewczynami krwi?

- Nie lubię. Ale są pewne firmy, które zaopatrują tych, którzy wolą swoje ofiarowania od tych, którzy nie są uzależnieni od dawania, albo którzy wolą niewielkie albo anonimowe kontakty.

Uniosłam brwi.

- Jak dawca może być anonimowy, gdy ssiesz jego szyję albo ramię?

- Przez staranne ustawienie ekranów.

- Dlaczego nikt nie wie o tych firmach?

- Ponieważ ich jedynym celem jest dogadzanie bogatym i/lub sławnym - tym, którzy nie chcą być widziani na publicznej konsumpcji, i których stać na płacenie za przywilej anonimowości.

- Ach. Takie rzeczy zawsze sprowadzają się do pieniędzy.

- Których mam w bród – powiedział. – Więc jak szykowny chcesz mieć nasz ślub?

Roześmiałam się.

- Ceremonia wilkołaków jest prosta. Ty, ja, bliska rodzina - ponieważ jesteśmy pewni jak diabli, że nie przyrzekniemy sobie niczego nie pozwalając Rhoanowi i Lianderowi działać - i księżyc. Ubranie jest nieobowiązkowe.

- No tak, dlaczego nie jestem tym zaskoczony?

- I również obejmuje seks.

- Biorąc pod uwagę fakt, że to jest ceremonia wilkołaków, byłbym zaskoczony, gdyby tak nie było. – Przerwał i powiedział zadumany. – Może dlatego ceremonia z Eryn nie zadziałała. Wypowiedzieliśmy słowa, ale nie poparliśmy ich czynami.

Eryn Jones była wilkiem, z którym był zaręczony, zanim go spotkałam. Tyle tylko, że użyła doświadczalnego narkotyku na miłość, by go złapać i miało to dużo wspólnego z jego pieniędzmi. Złapał ją, gdy wykorzystywała swoją naturę wilkołaka na kilku chętnych wilkach, i sprawił, że zapłaciła za to odbierając jej pamięć i dając jej nowe życie – zawodowej dziwki.

Nie był mężczyzną, którego kiedykolwiek chciałeś zdradzić.

- No cóż, wszystko, co mogę powiedzieć to dzięki Bogu, ponieważ w innym wypadku nie byłoby nas tu dzisiaj.

Uśmiechnął się.

- Więc może powinienem zacząć jej wybaczać?

- To może być pomysł.

Kiwnął głową, ale wyraz jego twarzy był nieco rozkojarzony, kiedy przesunął koniuszkiem palca w dół mojej szyi.

Oblizalam wargi i powiedziałam.

- Więc będziesz zadowolony z ceremonii wilkołaka?

- To jest coś, o czym zawsze marzyłaś, prawda?

- Tak, jedna z tych rzeczy.

- W takim razie tak zrobimy. Chociaż nie miałbym nic przeciwko wymienieniu się obrączkami. Jestem wielkim zwolennikiem tych staromodnych rzeczy.

- Coś dla mnie, coś dla ciebie. To będzie doskonałe. – Pocałowałam koniuszki jego palców, kiedy przeciągnął nimi po moich ustach, a potem przytulił mocniej moje ciało do swojego. Poczułam twardość jego rosnącej erekcji, podekscytowane bicie mojego tętna. – A wiesz, co będzie doskonałym sposobem na uświęcenie naszych zbliżających się uroczystości ślubnych?

- Myślę, że mogę zgadnąć – zamruczał o jedno uderzenie serca wcześniej zanim jego wargi wzięły moje.

Od tej chwili, było mało rozmawiania, tylko całowanie, pieszczenie i kochanie się.

I to było doskonałe.

\*\*\*

Była niemal czwarta zanim dostaliśmy się do Mickleham. Na drogach był mały ruch i zaledwie kilka świateł w kilku domach. Nasz cel był usytuowany na posiadłości Mount Ridley, który zasadniczo był tuzinem mini-gospodarstw o wielkości od dwóch do ośmiu akrów. Nie było też zbyt wiele drzew ani zakamarków do ukrycia, ale biorąc pod uwagę czas, wątpiłam, żeby było dużo ludzi, którzy by nas zauważyli.

Quinn zwolnił porsche i powoli toczyliśmy się przez posiadłość.

- W środku są trzy formy życia – powiedział cicho.

Spojrzałam na niego.

- Możesz zobaczyć to z tej odległości? – Musiało być dobre cztery kilometry między nami, a domem.

Uśmiechnął się.

- Możesz mieć podczerwień, ale nie masz głodu krwi wampira. To czyni całą różnicę, gdy chodzi o wyczuwanie życia przez ściany.

- Przypuszczam, że tak. – Spojrzałam z powrotem na dom. W ciemnościach, wyglądał jak przykucnięte i brzydkie pudło, ale był wysoki na dwa piętra i dominował na linii horyzontu. W domu nie paliły się żadne światła, a do tego nie było widać żadnych pasących się ani śpiących zwierząt na wybiegach.

- Mogę się założyć, że nie jest tak spokojnie jak na to wygląda. Nie byłiby tak nieostrożni.

- Prawdopodobnie na domu są założone alarmy – zgodził się. – I jeszcze mamy taki problem, że jako wampir nie mogę wejść do domu. Nie bez zaproszenia, a bardzo wątpię, żeby zamierzali mi go udzielić.

- Więc potrzebujemy jakiegoś zakłócenia. – Zamilkłam, kiedy przejechaliśmy obok granicy naszego domu i innego - nieznacznie ładniejszego - który się ukazał. W jednym z pokoi na pierwszym piętrze świeciło się światło. Nocne marki nie były tym, co potrzebowaliśmy w tej chwili - nie wtedy, gdy byli drzwi obok domu, do którego musieliśmy się włamać. Zerknęłam na Quinna. – Jak dobrze umiesz grać?

Uniósł brew.

- Czy wiedziałaś, że w przeszłości, w elżbietańskich czasach, byłem bardzo poszukiwanym aktorem?

Przebiegło przeze mnie rozbawienie.

- Czy czasem elżbietańscy aktorzy nie byli uważani za łobuzów i podejrzliwie traktowani?

- Tylko początkowo. Jak tylko królowa zaczęła przyznawać arystokracji pozwolenia na utrzymanie trup aktorskich, granie stało się bardziej uregulowane i popularność aktorów niezwykle wzrosła. – Uśmiechnął się, prawie smutno. – To był bardzo przyjemny okres mojego życia.

- Co znaczyło, bez wątpienia, że było mnóstwo kobiet do posiadania – powiedziałam z uśmiechem.

- Oczywiście – odparł, rozbawienie ociepliło jego słowa. Skręcił samochodem na podjazd i zawrócił. – Chociaż trochę czasu już minęło od moich scenicznych dni, więc mój warsztat aktorski jest prawdopodobnie zardzewiały. Ale myślę, że zdołam znośnie zagrać pijaka szukającego domu swojej kochanki. Jeśli zrobię dość hałasu, to przy odrobinie szczęścia rozproszy ich uwagę.

- Niezwykle trudno wampirom jest się upić – powiedziałam niepewnie. – A przyjmując, że mężczyźni w tym domu nie są ludźmi i wyczują niemal natychmiast, czym jesteś, myślisz, że kupią pijaną grę?

- Tylko dlatego, że to jest trudne, nie oznacza, że się nie zdarza. – Zredukował bieg do jedyńki i przejechał z powrotem obok domu. – Poza tym, tak całkiem przypadkiem zdarzyło się, że na tylnym siedzeniu mam kilka butelek Dom Perignon. To przechyli trochę moją szansę prawdopodobieństwa.

Posłałam mu spojrzenie kompletnego przerażenia.

- I zmarnować takiego dobrego szampana? To *przestępstwo*.



Zachichotał łagodnie.

- Powiedziałem *trochę*. Resztę możemy oszczędzić na później.

- No cóż, w takim razie w porządku.

Przyjechał z powrotem obok domu i dalej do końca ulicy. Tam, zjechał z drogi na bok i się zatrzymał.

- Jak myślisz, ile czasu zajmie ci dostanie się do domu?

Zerknęłam na zegarek.

- Pięć minut powinno wystarczyć. Wątpię, żeby mieli coś w stylu czujników albo alarmów na wybiegach – dzikie zwierzęta wprowadziłyby w nich zamęt. Muszę być tylko trochę bardziej ostrożna blisko domu.

Kiwnął głową i wręczył mi telefon komórkowy.

- Weź go, ponieważ może będziesz musiała udowodnić Lyndał, kim jesteś. I uważaj. Nie chcę, żeby moja przyszła żona została za bardzo poturbowana przed naszą nocą poślubną.

- Wierz mi, ostatnio miałam aż za dużo podniecenia, które starczy mi na całe życie. – Zwróciłam mu szybko pocałunek, a potem otworzyłam drzwi i wysiadłam.

Noc była rześka i zimna, a ciemność jakoś bardziej intensywna z powodu braku ulicznego oświetlenia. Przebiegłam przez drogę i wspięłam się przez ogrodzenie z metalowej siatki. Kusilo, by po prostu pobiec drogą, jeśli jednak ktoś czuwał w naszym docelowym domu, wtedy samotny biegacz o tej porze nocy, wzbudziłby cały wachlarz podejrzeń.

I nie chodziło o to, że ktoś nie mógł uprawiać joggingu przez wybiegi.

Oczywiście, mogłam owinąć się cieniem i przebiec w ten sposób wzdłuż drogi, ale nie było gwarancji, że obaj strażnicy byli wilkami. Blake wiedział, że jestem z Departamentu, wiedział, że Departament będzie brał udział w jakichkolwiek poszukiwaniach za mną, więc na pewno miał coś więcej niż wilki, jako wsparcie. Znalazłby sposób na zdobycie strażnika wampira mimo ograniczenia restrykcjami – a wynajęte domy miały ograniczenia, nawet jeśli miejsca publiczne nie. W domu jednak ktoś był i to była różnica.

Trzymałam się blisko zadrzewionych ogrodzeń granicznych – chociaż drzewa same w sobie były małe i krzewiaste, i tak naprawdę nie dostarczały zbyt dużo okrycia. Ale przynajmniej dawały mi głębsze cienie do ukrycia się.

Gdzieś po mojej prawej stronie, zaczął szczekać pies, a dźwięk był bardziej przyjazny i podekscytowany niż taki z ostrzeżeniem. Przecisnęłam się przez ogrodzenie z metalowej siatki, dzielące dwie posiadłości, i pobiegłam do przodu, po raz kolejny trzymając się linii ogrodzenia, dopóki nie znalazłam się blisko domu. Wokół niego było bardzo mało możliwości ukrycia się, wzdłuż jednego boku był ogród z grządkami i białymi kamieniami, i zakryte patio z tyłu. Po prawej stronie domu dominował garaż, który miał z przodu zainstalowane światła od czujnika ruchu. Przekląłam w duchu i obejrzałam krawędź dachu, zauważając więcej światła wystających z narożników domu. Jak tylko się do nich zbliżę, to cholera się włączy.

Co zostawiało mi tylko jedną opcję – dach. To był zwykły, czerwony dach z dachówki, taki, który mogłeś zobaczyć na milionach domów w całej Australii. A dachówki – w odróżnieniu od żelaznego pokrycia dachowego często obecnie używanego – można było łatwo poruszyć. Wezwałam mój kształt mowy i wzbijałam się ku niebu. Kiedy wylądowałam, samochód skręcił na drogę, a opony zapiszczały, kiedy Quinn za ostro wziął zakręt. Mocne światła zamieniły cienie w dzień, a muzyka – ciężki, dudniący rock – ryczała tak głośno, że mogłam ją usłyszeć stąd.

Chciałam zakłócenia spokoju, pomyślałam z uśmiechem. Quinn na pewno mi to dawał.

Kiedy samochód wjechał na podjazd i jasne światła oświetliły dom, zmieniłam się z powrotem w ludzką postać i zaczęłam ostrożnie ześlizgiwać się z jednej strony po dachówkach. Biorąc pod uwagę fakt, że były betonowe, trudno było nie hałasować, ale miałam nadzieję, że ciągły dudniący dźwięk muzyki zagłuszy jakiegokolwiek odgłosy, jakie robiłam. Do czasu zanim Quinn zatrzymał się przed głównym wejściem, stworzyłam wystarczająco dużą dziurę, by się przez nią przedostać. Jednak nie wsunęłam się w nią, ponieważ chciałam się upewnić, że uwaga strażników będzie raczej na Quinnie niż na tym, co jeszcze może dziać się wewnątrz domu.

- Hej, Emma? – Głos, jednak Quinna, był głośny i mamroczący. – Dlaczego mnie opuściłaś, dziecino? Wyjdź i porozmawiaj ze mną.

Wokół domu zapaliły się światła, a potem grzmiący głos powiedział.

- Tu nie ma żadnej Emmy. Dotarłeś do niewłaściwego domu.

- A kim ty do diabła jesteś? – zapytał Quinn z całą wojowniczością prawdziwego pijanego. – I dlaczego do cholery jesteś w domu Emmy?

Uśmiechnęłam się i wsunęłam się w dziurę na dachu. Było tu – jak się spodziewałam – ciemno, więc przełączyłam się na podczerwień i ostrożnie zaczęłam pełznąć wzdłuż krokwi, omijając przewody wentylacyjne i różne rury i druty, które wydawały się mnożyć w przestrzeni dachu.

Na zewnątrz pomruk głosów stawał się głośniejszy – nie tak bardzo ze strony Quinna, ale z pewnością od strażnika, który otworzył drzwi. Jego frustracja na odmowę pijaka, że jest w niewłaściwym domu, wzrastała. Jeszcze nie odważył się wyjść z domu – jego głos wciąż dochodził z tej samej pozycji – ale może, jeśli stanie się wystarczająco wściekły, tak zrobi.

Będzie Quinna jak tylko to zrobi, co zostawi mnie tylko z jednym. I chociaż wiele razy radziłam sobie z więcej niż jednym napastnikiem, byłam wciąż wystarczająco rozsądna, by preferować ich pojedynczo.

W przeciwieństwie do mojego brata, który często wydawał się myśleć, że im więcej tym lepiej.

Kłapa była zlokalizowana w dalekim kącie. Przeczółgałam się przez ostatnią rozpórkę i chwyciłam za rączkę kłapy. W pokoju tuż poniżej, nie było żadnej oznaki temperatury ciała i żadnych odgłosów, które wskazywałyby pozycję drugiego strażnika. Ale i tak niewiele można było usłyszeć, kiedy od frontu wybuchł harmider.

Podniosłam klapę i spojrzałam do biało-wykafelkowanej łazienki. Powietrze tutaj pachniało ciepłem i pleśnią, a kupka wilgotnych ręczników leżała rzucona w kącie koło prysznicza. Najwyraźniej strażnicy nie przejmowali się praniem.

Na widoku nie było nikogo. Nasłuchiwałam jakichkolwiek oznak, gdzie może być drugi strażnik, ale dom był cichy – w każdym razie, gdybyś zignorował muzykę i dwu krzyczących ludzi na froncie. Rozszerzyłam nozdrza, zaciągając się dalszymi zapachami, próbując znaleźć jakiś ślad lokalizacji drugiego mężczyzny. Kapusta i gotowane mięso były najbardziej intensywnym zapachem, jaki wypełniał powietrze, ale pod tym biegł obrzydliwy zapach wampira.

To nie było silne, co oznaczało, że prawdopodobnie był kilka pokoi dalej, ale był na tyle blisko, by mnie usłyszeć – albo raczej usłyszeć bicie mojego serca. Więc dlaczego nie nadbiegł?

Może Quinn robił lepszą robotę z zakłóceniem spokoju niż myślałam.

Modląc się, by to trwało jeszcze kilka sekund dłużej, złapałam się brzegów pokrywy i spadłam lekko w dół, a moje buty na gumowych podszewkach zrobiły niewiele hałasu, gdy uderzyłam o kafelki. Zostałam w połowie kucznej pozycji, a moje serce waliło, gdy nasłuchiwałam jakichkolwiek oznak ruchu.

Ponownie nic nie było. Podkradłam się do przodu, wciąż w połowie przykucnięta. Moja ledwie wyleczona noga zaprotestowała, a ból prześlizgnął się przez moje mięśnie. Zignorowałam to i szłam dalej.

Zapach wampira stał się wyraźniejszy obok drzwi i wydawał się dochodzić z prawej strony. Jednak nie mogłam zobaczyć plamy temperatury ciała w najbliższym sąsiedztwie, co było dziwne.

Zaryzykowałam wziąć szybkie spojrzenie na korytarz. Był pusty od życia i nieżycia. Po lewej były trzy drzwi, dwa z nich otwarte, ostatnie zamknięte na głucho. Nie ma potrzeby zgadywać, kto był za tymi drzwiami, pomyślałam ponuro. Jedynym prawdziwym zaskoczeniem będzie tylko jej kondycja. Nie miałam pojęcia, jakie były rozkazy Blake'a dla Lyndał, ale biorąc pod uwagę to, że prawdopodobnie miał zamiar zabić nas wszystkich w momencie jak coś pójdzie źle, mógł nie troszczyć się o to, co ci mężczyźni jej robili, tak długo jak pozostawała zdolna do rozmowy z Evinem.

Obiegł mnie dreszcz. Przez wzgląd na Evina, musiałam mieć nadzieję, że wyobrażałam sobie najgorsze. Że ma się dobrze i jest cała i zdrowa w każdy sposób.

A jutro, świnię zaczną latać.

Odrzuciłam tę myśl i wymknęłam się na korytarz. Smród wampira nagle wydał się silniejszy i chociaż nie mogłam usłyszeć żadnego dźwięku, instynkt ostrzegł mnie, że jest w ruchu.

Schody były na prawo. Przeszłam przez korytarz i trzymając się plecami przy ścianie, zaczęłam się skradać w ich stronę. Zapach wampira stawał się coraz wyraźniejszy i mój nos drgnął ze wstrętu. Wciąż nie mogłam go usłyszeć, ale przecież Blake miał pieniądze, by wynająć najlepszych.

Przecież wynajął Kye'a.

Po raz pierwszy odkąd go zabiłam, moja dusza nie przeniknęła bólem na samą myśl jego imienia. Pustka pozostała – prawdopodobnie zawsze pozostanie – ale ból i cierpienie już nie były tak ostre jak krawędź noża. Może moja decyzja, by związać się z Quinnem była dokładnie tym, czego potrzebowałam – co potrzebowała moja dusza.

Zatrzymałam się kilka kroków od narożnika, między mną a schodami znalazł się mały stolik. Wyciągnęłam rękę i ostrożnie podniosłam wazon z długimi zeschniętymi kwiatami. Wampir musiał wiedzieć, że tu byłam – słyszał bicie mojego serca, nawet jeśli był tak niewidomy na ciepło ciała jak wydawałam się być ja – i szybko wypadnie z tego narożnika. Więc potrzebowałam czegoś do rozproszenia go.

Więc czekałam, oddech ugrzązł gdzieś w moim gardle, na jego przyjście. Gdy to nadeszło, było szybkie niczym błyskawica. W jednej minucie korytarz był pusty, w następnej wysoki, szczupły wampir przykucał na jego środku trzymając broń.

Zamachnęłam się wazonem i rzuciłam. Wyleciały z niego zwiędłe kwiaty i cuchnąca woda, mocząc dywan. Skoczyłam do przodu, podążając za wazonem z kopniakiem. Uchylił się przed oboma i pociągnął za spust. Przekręciłam się na bok, poczułam jednak jak kula oparzyła moje biodro, ale zaatakowałam, a moje zaciśnięte palce trzasnęły go pod brodą, rzucając nim w górę i w dół, ale nie nokautując go. Uderzył mocno o wyłożoną dywanem podłogę i jego broń poleciała w bok.

Skoczyłam po nią, moje palce zamknęły się na kolbie, a on w tym czasie złapał równowagę i rzucił się na mnie. Nie miałam czasu, by przenieść uchwyt do spustu, więc po prostu go przekręciłam, uderzając bronią w jego twarz z tak dużą siłą, jaką mogłam zebrać. Ciało i kość złamały się pod wpływem uderzenia i zwałił się na podłogę, ale wciąż było mu daleko do nieprzytomności. Szybko uklękłam i uderzyłam go w gardło krawędzią dłoni. Jego oczy przetoczyły się do tyłu głowy i padł bezwładnie.

To nie będzie trwało długo. Wampiry były zbyt twarde, by pozostały nieprzytomne przez dłuższy czas – nawet przez uderzenie, które zabiłoby człowieka.

Zabezpieczyłam broń, wsunęłam za pasek moich dzinsów, a potem przez chwilę pocierałam nogę. Nie było krwi i rana się nie otworzyła, ale ból był głęboki i niesłabnący, pomimo zdrętwienia, które wciąż czułam wokół tej rany.

Ale przypuszczałam, że jeśli to było najgorsze następstwo zostania postrzeloną srebrem, po raz nie wiem który, w takim razie mogłam uważać się za szczęściarę.

Złapałam ramiona wampira, uniosłam jego głowę i ramiona z podłogi, a potem ściągnęłam go w dół po schodach. Drugi strażnik nie przyszedł na górę sprawdzić wystrzału, więc założyłam, że Quinnowi udało się go złapać na zewnątrz.

*Rzeczywiście udało. Jego myśli przetoczyły się przez moje, ciepłe i rozbawione. Okazuje się, że moje aktorskie umiejętności nie były tak zardzewiałe jak myślałem. Czy ten drugi zdołał cię postrzelić?*

*Kula ledwie drasnęła mój bok.*

*Co, znając ciebie, prawdopodobnie oznacza, że jest w twoim ciele dziura wielkości pięści.*

Roześmiałam się i ściągnęłam wampira z ostatniego stopnia, a potem zataszczyłam go przez hol do otwartych głównych drzwi. Quinn stał na ganku, jego ramiona były skrzyżowane, kiedy mnie obserwował. Drugi strażnik był oparty o grubą białą kolumnę.

- Już zająłem się pierwszym strażnikiem. – Kiedy przeszłam przez próg domu, Quinn chwycił wampira za ramiona i zaciągnął go na bok, składając go raczej szorstko przy drugim strażniku. Bo przecież żaden z mężczyzn nie zasługiwał na jakąkolwiek formę delikatnego traktowania po piekle, jakie zgotowali Ewinowi. – Żaden z nich nie będzie pamiętał naszego przyjazdu ani nie zauważy, że ich jeńca brakuje.

- Dobrze. – Spojrzałam w dół na mój bok. Sweter był rozdarty, ale rana była niczym więcej jak zadrapaniem i nawet nie było dużo krwi. Co prawdopodobnie było dobrą rzeczą, biorąc pod uwagę to jak dużo jej straciłam zanim Harris usunął srebrną kulę. – Czy któryś z mężczyzn ma przy sobie klucz? Drzwi Lyndal są skute łańcuchem i zamknięte na kłódkę.

Obszukał obu strażników, a potem potrząsnął głową.

- Nic nie mają w kieszeniach. Sprawdź kuchnię albo kwatery do spania.

- Sprawdzę. – Obróciłam się i weszłam z powrotem do domu. Kuchnia była z tyłu i była olbrzymia. Ale blaty były pełne śmieci, a zlew wypełniony nieumytymi naczyniami. Najwyraźniej żaden z nich nie martwił się o myszy czy mrówki, ponieważ po całej podłodze wałały się okruchy, a mrówki już cieszyły się resztkami na kilku talerzach.

Wszystko to było dowodem na to, że nie mieli zamiaru zostać tu zbyt długo, ponieważ oczywiście jakikolwiek dłuższy pobyt wymagał trochę higieny. Wilk, przynajmniej, byłby doprowadzony do szaleństwa przez zapach – który już był wystarczająco zły.

Chociaż to również mógł być zapach kapusty i gotowanego mięsa, który dochodził z garnka na kuchence.

Ze skrzywionym nosem, rozglądałam się za kluczami, ale nie potrafiłam znaleźć niczego oprócz stosu gazet i biletów zakładów. Przypuszczałam, że musieli coś zrobić, by wypełnić swoje dni – i nie nękali Lyndal dwadzieścia cztery godziny, jeśli chcieli utrzymać ją żywą.

Odwrociłam się i wspięłam się z powrotem po schodach. Pierwszym pokojem była sypialnia, która została przerobiona na salon. W jednym kącie stał telewizor, kilka foteli klubowych i niski stolik oparty o boczną ścianę. Na lewo od drzwi znajdował się rząd drutów i monitorów.

Weszłam do środka. Cztery monitory powoli pokazywały widoki po bokach domu i najbliższego otoczenia. Jeden był ustawiony na frontową bramę, drugi ogarniał teren ogrodu na tyłach domu, trzeci wydawał się obserwować łazienkę, a ostatni był w sypialni.

Popatrzyłam na obraz z kamery. Zobaczyłam łóżko, telewizor i wiadro, i poczułam jak omiata mnie furia. Ci dranie nawet nie zagwarantowali jej przyzwoitej toalety. Powinnam była trzasnąć tego wampira trochę mocniej.

Kamera w końcu zajęła na tyle daleko, by ukazać Lyndal. Stała przy oknie, jej twarz była przyciśnięta do szyby, jakby zdesperowana chciała zobaczyć zza narożnik domu i dowiedzieć się, co się dzieje. Była naga, jej skóra nosiła ślady siniaków, ale poza tym była czysta, co znaczyło, że chociaż nie dali jej właściwej toalety, przynajmniej pozwalali jej myć się pod prysznicem. To jednak nie złagodziło palącego się we mnie gniewu.

Obróciłam się gwałtownie i skierowałam do sąsiedniego pokoju. Ten został urządzony na sypialnię, z dwoma pojedynczymi łóżkami i zdezelowanym niskim sosnowym stolikiem wciśniętym pomiędzy nie. Na nim leżały portfele, monety, gotówka i klucze – dwa od samochodów i kolejne kółko z pięcioma innymi kluczami. Zgarnęłam je, okręciłam się i pobiegłam do zamkniętego na kłódkę pokoju.

- Lyndal – zawołałam, przeglądając klucze i próbując znaleźć właściwy. – Tu Riley Jenson z Departamentu. Jestem tu, by cię uratować.

Jeden z kluczy w końcu wsunął się do zamka i otworzył z trzaskiem. Otworzyłam drzwi z kłódki i pchnęłam. W moją stronę poleciało wiadro, jego śmierdząca zawartość bryzgnęła przez powietrze.

- Hola – powiedziałam uskakując w bok. – Spokojnie, Lyndal. Naprawdę jestem tu, by cię uratować.

- Riley Jenson jest w Dunedan, a nie tutaj w Melbourne.

Więc mężczyźni powiedzieli jej, co Evin robił i na kogo miał oko – co było tylko jeszcze jednym dowodem więcej na to, że nie mieli zamiaru komukolwiek z nas pozwolić żyć.

Weszła na linię mojego wzroku, jej pięści były zaciśnięte, a furia wykrzywiała jej rysy. Jej twarz była pozbawiona jakichkolwiek śladów, zielone oczy płonęły ogniem, ale jej kończyny były tak posiniaczone jak jej plecy, a wokół jej nadgarstków i kostek były brzydkie pręgi. Była związana srebrem więcej niż jeden raz.

Nawet jej łagodnie zaokrąglony brzuch miał siniaki i po raz drugi w ciągu kilku minut zapragnęłam, by uderzyć wampira mocniej.

- Jaką pieprzoną grę teraz prowadzisz? – dodała z wściekłością.

- Żadnej gry, zapewniam cię. – Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam telefon. – Możesz zadzwonić do Evina, jeśli chcesz.

Wystukałam odpowiedni numer, upewniłam się, że dzwoni, a potem rzuciłam jej telefon. Jej mina nadal była mieszaniną oporu i niedowierzania, mimo to przytknęła telefon do ucha i czekała.

Evin odebrał i jej twarz prawie się załamała.

- Och, boże – powiedziała. – To ty.

Nie wiem, co powiedział Evin, ponieważ nie bardzo to brzmiało spójnie tam, gdzie stałam. *Quinn, musimy wnieść tych dwóch z powrotem, tak szybko jak to możliwe. Są jakieś szanse, żeby twój samolot ponownie pospieszy z pomocą?*

*Będę musiał sprowadzić innego pilota, ale tak, możemy to zrobić.*

*Fantastycznie.* Przeszłam przez kałużę moczu i kału do pokoju.

Spojrzenie Lyndal przeskoczyło na mnie i cofnęła się o krok.

- Jak ona wygląda?

Zatrzymałam się i czekałam. Jej spojrzenie zsuwało się po moim ciele, a będące w niej napięcie słabło. Na krótko zamknęła oczy i powiedziała.

- Tak, to ona.

Wyciągnęłam rękę. Zawahała się, ale podała mi telefon.

- Evin...

Nie powiedziałam nic więcej, ponieważ prawie płakał wciąż powtarzając, *Dziękuję ci, dziękuję, dziękuję.*



- Evin – powiedziała ostro, chociaż moje serce ścisnęło się od tego. – Musimy iść. Musisz posłuchać.

Wziął głęboki, drżąc oddech.

- Okej.

- Wysłałam do ciebie Lyndal samolotem Quinna. Będzie tam koło lunchu. Ale musisz nadal dzwonić, co wieczór, jak zwykle. Muszą sądzić, że wszystko jest w porządku.

- Ale strażnicy będą wiedzieć...

- Strażnicy nie zapamiętają żadnej cholernej rzeczy i będą wierzyli, że ona wciąż tu jest cała i zdrowa. Tak długo jak ty i West będziecie podtrzymywać tę szaradę, powinniśmy mieć kilka dni w zapasie.

- A co jeśli się zorientują? Jesteśmy łatwymi celami zostając tutaj.

- Nie powiedziałam, że tam zostajesz. Powiedziałam tylko, że nadal musisz dzwonić.

- Ale ID dzwoniącego powie im...

- ID dzwoniącego może być sfalszowane. Będą myśleli, że wciąż tam jesteś, Evin. Zaufaj mi.

- Ufam. – Przerwał, a potem dodał. – Kiedy staniesz twarzą w twarz z Blake’iem, chcę przy tym być. Cokolwiek zrobisz, chcę być częścią tego. On musi zapłacić, Riley. Za ciebie i za Lyndal.

- Zapłaci. Ale jeszcze nie zdecydowałam, co...

- Nie dbam o to. Po prostu weź pod uwagę moją pomoc.

- I moją – mruknęła Lyndal. – Mogę być w ciąży, ale, na boga, ktoś zapłaci za to, co te drani mi zrobili.

Spojrzałam na nią i zobaczyłam ogień w jej oczach. Potrzebę kary. To było zrozumiałe, całkowicie. Oddałam jej telefon.

- Musimy iść. Pożegnaj się.

Obróciłam się i podążyłam na dół. Rozmawiała i szła, rozłączając się, gdy zbliżyliśmy się do głównych drzwi. Zatrzymała się, gdy zobaczyła Quinna, jej nozdrza się rozszerzyły, a potem zerknęła na mnie i pomaszerowała do przodu.

Nie na Quinna, ale na tych dwóch mężczyzn. Podniosła pięść, ale Quinn złapał ją zanim walnęła.

- Mogę zrozumieć potrzebę ataku – powiedział łagodnie – ale pozostawienie siniaków, których nie będą pamiętali, może tylko zniweczyć wyczyszczenie pamięci, jakie zrobiłem.

Spojrzała na niego, jej szczupła twarz była gwałtowna, ale kiwnęła głową i cofnęła się.

- Czy Departament zajmie się nimi później?

- Jeżeli nie Departament, ja to zrobię – obiecał Quinn. I powiedział to z takim kompletnym brakiem uczucia, że to było mrożące krew w żyłach i absolutnie wiarygodne. – Są chodzącymi trupami.

- Dobrze. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, chociaż to nie była próba zakrycia swojej nagości. – Co dalej?

- Mamy dla ciebie jakieś ubranie w samochodzie, jeśli chciałabyś się ubrać. – Quinn zerknął na mnie. – Musisz z powrotem położyć strażników na miejsce.

- Położyć ich jak?

- Wampir potknął się o luźny chodnik wchodząc po schodach, uderzył się o stojak w holu i doprowadził się do nieprzytomności.

Co znaczyło, że musiałam sprawić, by był luźny dywan.

- A wilk?

- Zanim wampir miał swój wypadek, on i wilk mieli drobną sprzeczkę. Wilk został znokautowany i trzasnął tyłem głowy o płytki.

A biorąc pod uwagę fakt, że zneutralizowałam mój zapach zanim tu przyszliśmy, nikt mnie nie zwietrzy.

- Żaden mężczyzna nie ma odpowiednich guzów.

Spojrzał na mnie, jego uśmiech był zimny.

- O tak mają.

Prychnęłam.

- I ty powstrzymałeś Lyndal przed uderzeniem go.

- Zbudowałem moje guzy w ich pamięci.

- Mogłeś pozwolić jej to zrobić.

- Niełatwo jest wytłumaczyć stłuczenia z przodu i z tyłu głowy. W tym przypadku, kiedy dodajesz wspomnienia i zmuszasz ich do nie widzenia pewnych rzeczy, zbyt wiele komplikacji może zaryzykować zdmuchnięcie całej sprawy.

- Co właśnie mnie się przytrafiło.

Kiwnął głową. Złapałam ramiona wampira, ciągnąc go z powrotem przez hol i na górę po schodach. Spociałam się zanim doszłam do podestu. Mógł wydawać się strąkiem fasoli, ale najwyraźniej miał ciężkie kości.

Rzuciłam go na podłogę, przewróciłam stojak na korytarzu i oderwałam kawałek dywanu przykrywającego górny stopień. Potem zbiegłam na dół i złapałam wilkołaka. Jego zaciągnęłam do kuchni.

Kiedy wyszłam zamknęłam główne drzwi na klucz. Quinn dotknął lekko moich pleców, prowadząc mnie do samochodu. Przynajmniej ucichła rozzwierająca muzyka.

- Musimy też znaleźć czas, by naprawić twoje ograniczenia umysłu.

- Jak powiedziałam, w tej chwili to nie jest ważne. Najpierw musimy wytropić naszego zabójcę, a potem stanąć twarzą w twarz z Blake'iem.

Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł mi się usadowić.

- Wiesz, że *tym* razem, pokonanie go nie wystarczy.

Jego słowa coś skręciły wewnątrz mnie, chociażby dlatego, że zmusiły mnie do skonfrontowania się z czymś, co od dawna wiedziałam, ale tak naprawdę nie chciałam przyznać.

Ponieważ strażnicy w tym domu nie byli jedynymi, którzy będą chodzącymi trupami.

Blake i ktokolwiek jeszcze brał udział w tym planie, też będą.

Ale nie przez Departament.

Nie przez broń.

To nie może być takie proste.

Nie, musiałam zabić Blake'a w taki sam sposób jak on zabił mojego dziadka.

Moim wilkiem.

To był jedyny sposób, by powstrzymać watahę przed ściganiem mnie i Rhoana, i każdego, kogo kochaliśmy.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 15

Dwanaście godzin później, z Evinem i Lyndał bezpiecznie schowanymi w sercu watahy West i z obietnicą Harrisa chronienia ich bez względu na koszty, Quinn i ja weszliśmy do maleńkiej sali konferencyjnej dziennego oddziału.

Sal była jedyną inną osobą, którą zaproszono, i już pracowała przy terminalu i marszczyła brwi na obrazy migoczące na ekranie. Obróciła się, gdy weszliśmy, a jej uśmiech był szeroki i prawdziwy.

- No, no, czy to nie nasz zaginiony wilk – powiedziała zabawnym głosem, a radość zmarszczyła kąciki jej oczu. – Dobrze się bawiłaś na wakacjach, co?

- Absolutnie. – Opadłam na krzesło obok niej. – Bardzo chciałabym powiedzieć, że tęskniłam za twoją radosną twarzą, ale prawda jest taka, że nawet jej nie pamiętałam.

- Słyszałam o tym. Szkoda, że również nie zapomniałaś, że pracujesz dla Departamentu. Było tutaj tak spokojne bez ciebie.

Uśmiechnęłam się.

- Więc byłaś cholernie znudzona, co?

- Całkowicie. Więc nie próbuj ponownie zostać porwaną. – Spojrzała na Quinna i jej mina stała się bardziej formalna, co mnie cholernie zaskoczyło. – Chcesz kawy?

- Tak, dziękuję – powiedział z leciutkim odcieniem rozbawienia w głosie.

Zerknęłam na niego, kiedy wstała i podeszła do ekspresu – który był błyszcząco nowy i najwyraźniej został zainstalowany, gdy byłam zaginiona.

*Jestem ze starszyzny, odparł, a rozbawienie ledwie oczywiste w jego słowach zamusowało w jego umysłowych tonach. Sal jedynie wyraża szacunek, jaki nam starszyźnie się należy.*

Prychnęłam umysłowo, a on dodał z kolejnym wybuchem rozbawienia. *Oczywiście, pomaga również to, że była poproszona o zostanie oficjalnym członkiem wampirzej rady Melbourne i zdarzyło mi się być tym, który miał decydujący głos.*

*Ale Sal nienawidzi rady. Powiedziała to kilka miesięcy temu.*

*Sprawy się zmieniają. W tym przypadku, jak sądzę, zmiana serca zależała od imienia Norman.*

*Norman? Co stateczne stare imię. Mam nadzieję, że on taki nie jest.*

*O, wierz mi, Norman nie jest stateczny.*

*No cóż, to dobrze, ponieważ ona zasługuje na najlepsze.*

*Ostrożnie. To prawie zabrzmiało tak, jakby ci zależało.*

*Ona przynosi mi kawę. Oczywiście, że mi zależy. Obejrzałam się, kiedy wspomniana kawa została przede mną postawiona i posłałam jej kolejny uśmiech.*

- Czy powinnam zbadać ją na obecność arszeniku?

- W przeciwieństwie do ciebie, wracającej do starych przyzwyczajeń, darowałam sobie. Ale nie pij jutrzejszej kawy. – Jej ton był rozbawiony, gdy podawała Quinnowi kawę, a potem wróciła do komputera.

Wypiłam łyk, a potem zapytałam.

- Dlaczego tu pracujesz na komputerze?

- Tu jest ciszej. Jack nie chce, by cokolwiek mnie rozpraszało jak tylko zacznie się operacja.

To był komentarz, który bez wątplenia zostanie wyjaśniony, jak tylko Jack się tu pojawi. I jak na zawołanie, on i Rhoan weszli, obaj wyglądający na zmęczonych i trochę bardziej niż mniej na wymiętych. Obaj nieśli duże kubki kawy, chociaż biorąc pod uwagę worki pod oczami mojego brata, to musiałyby być więcej niż wiadro tego brązowego cholerstwa, by utrzymać go obudzonym i bystrym.

- Masz już podłączone systemy, Sal? – zapytał Jack.

- Zakańczam to teraz – powiedziała raźnie. – Jeszcze tylko kilka minut.

Jack mruknął i rzucił kilka teczek na biurko, jednocześnie siadając naprzeciw nas. Rhoan tylko przysiadł na brzegu stołu, jego postawa odzwierciedlała zmęczenie. Najwyraźniej nie zamierzał iść gdziekolwiek dalej.

- Przypominasz sobie, jak mówiłem, że nazwisko Daskill wydaje mi się znajome?

Kiwnęłam głową i pchnął jedną teczkę. Quinn zatrzymał ją, kiedy prześliznęła się po stole, i otworzył. Spodziewałam się streszczenia tego, kim był Daskill, ale zamiast tego były zdjęcia. Obrazowe, krwawe zdjęcia pozostałości tego, co jak sądziłam było kobietą i dzieckiem. Byli tak rozczłonkowani, że trudno było powiedzieć. Tylko resztki ich koszul nocnych wskazywały na ich płęć.

- Żona Bobby'ego Daskilla i dziecko zostali zamordowani w swoich łózkach, kiedy on był w podróży służbowej. Głównym podejrzanym był jego partner w interesach, Henry Kattram, który najwyraźniej miał romans z żoną Bobby'ego przez jakiś rok. Odmówiła zostawienia Bobby'ego i widocznie zerwała. Te zdjęcia są tego wynikiem.

- Ale dlaczego Kattram wciąż jest uważany za podejrzanego? – zapytał Quinn. – Dlaczego nigdy nie został oskarżony, skoro policja jest tak pewna, że był ich mordercą?

- Ponieważ Henry Kattram został znaleziony rozkawałkowany w swoim łóżku dwadzieścia cztery godziny później. – Jack wskazał zdjęcia. – W sposób niesamowicie podobny, w jaki Jenny i Evie Daskill zostały zabite.

- Najwyraźniej Daskill był tu głównym podejrzanym, więc dlaczego nigdy nie został oskarżony? – zapytałam.

- Ponieważ był sto sześćdziesiąt kilometrów dalej z kolegami w swoim wiejskim ustroniu. Jednym z tych przyjaciół był wysoki rangą sędzia.

- Dogodnie – mruknął Quinn. – Ale z tego, co słyszałem o Kattramie, był typem, który otoczył się zamkniętym obwodem telewizyjnym zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. Czy to coś ujawniło?

- Niewyraźną postać noszącą maskę, rękawiczki i jakiś rodzaj okrycia na buty.

Uniosłam brwi.

- Z pewnością nie kostium diabła?

Jack uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie. To była tylko czarna maska i wywatowana odzież, ale pomysł był ten sam. Jeśli nie zostawiają żadnych śladów, nie możesz zobaczyć ich twarzy albo kształtu ciała, to trudno zrobić jakąś identyfikację.

Quinn zamknął teczkę i pchnął z powrotem do Jacka.

- Jeśli on kryje się za tymi mordercami do wynajęcia, na pewno nie będzie na tyle głupi, by używać swoich własnych samolotów czy helikopterów.

- Mógłby, gdyby to był nagły wypadek i nie miałyby żadnego oczywistego związku z nim. Daskill posiada firmę wynajmującą prywatne odrzutowce i helikoptery do oddalonych obszarów. Helikopter, który zniszczył Harris, został wynajęty przez niejakiego Harry'ego Jonesa, który nie jest wampirem i który tak naprawdę nie istnieje.

- Firmy wynajmujące muszą mieć obecnie zainstalowane w swoich biurach kamery i oprogramowanie rozpoznające twarze, więc co z tym?

- Ponownie, nic. Podejrzewamy, że mógł być wilkiem Helki, ponieważ ten, którego złapaliśmy w jego twarzy pokazały się ich charakterystyczne oczy.

Kiwnęłam głową. Jeśli zamierzałeś użyć fałszywego ID, to jaką najlepszą do wykorzystania byłaby osoba niż taka, która fizycznie mogła zmieniać swój ludzki kształt? Nie tyle swoją wielkość czy rzeczywisty kształt, co fizyczne cechy. Włosy, drobne zmiany twarzy, zęby, takie łatwe rzeczy. Mogli również zmienić kolor swoich oczu, ale to najwidoczniej potrzebowało więcej wysiłku i szybciej osuszało ich z energii.

- Więc, jaki mamy plan? Nie mamy żadnych oczywistych powiązań z tym człowiekiem, tylko nasze podejrzania.

A Jack nigdy nie działał na podstawie samych podejrzeń. No cóż, rzadko, w każdym razie.

Posłał mi taki rodzaj uśmiechu, że rekin mógłby dostać ataku serca zanim by zaatakował.

- Każdy czarny charakter robi jeden błąd. W przypadku Daskilla, prowadzi ewidencje.

Uniosłam brew.

- Wyobrażam sobie, że takie akta muszą być *niezwykle* dobrze chronione.

- Są, ale mamy wśród naszego personelu kilku najlepszych hakerów na świecie. – Spojrzał w stronę Sal. – Sal, na przykład, jest geniuszem w dostawaniu się do wyjątkowo drażliwych obszarów bezpieczeństwa.

- Co właśnie skończyłam. – Zerknęła przez ramię. – Teraz kontrolujemy systemy bezpieczeństwa Daskilla zarówno w jego domu jak i biurze w Melbourne.



- Doskonale. A pliki?

- Randy wciąż je ściąga. Jest dużo informacji i wszystkie są zakodowane. – Urwała, rzucając okiem na ekran i uderzając w klawisz. Ekran podzielił się na cztery, każdy pokazywał inną sekcję tego, co wyglądało na okazałą rezydencję. – Wstępne badania na jednym z pierwszych pobranych plików ukazały intensywne zapisy dotyczące ruchów człowieka, który został znaleziony zamordowany trzy dni po jego uwolnieniu z więzienia. Jeśli nie jest mózgiem tego planu, z pewnością bierze w tym udział.

- I to jest wszystko, co potrzebujemy, by wejść i go złapać. – Jack spojrzał na mnie. – Daskill przychodzi codziennie do domu, by zjeść lunch ze swoją nową żoną, między pierwszą a drugą trzydzieści...

- Najwyraźniej nie ufa nowej żonce, że nie weźmie sobie kochanka – mruknęłam. – Co dużo mówi o sile jego kochania. Albo jej braku.

*Może po prostu podoba mu się nowa żonka, skomentował Quinn, jego oczy migotały, kiedy zerknął na mnie. Do diabła, kiedy moja firma już w pełni zostanie przeniesiona do Melbourne, spodziewaj się, że dość często dla zabicia nudnego dnia będę przychodził do domu na szybki numererek kochania się.*

*To dlatego, że zadajesz się z wilkołakiem i jurność ostatecznie się wykończy.*

- Powód się nie liczy, tylko wynik – powiedział Jack. – Ma grupę strażników w liczbie ośmiu mężczyzn, którzy rotacyjnie chodzą na dwunastogodzinne zmiany, oraz kamery.

- Posiadanie ośmiu strażników w pogotowiu jest chyba trochę przesadą, no nie? – odezwał się Rhoan, marszcząc brwi. – Nawet jak na człowieka, którego pierwsza żona została zamordowana.

- Pracują w zespołach po czterech – mówił dalej Jack – co czyni to jeszcze gorszym. I biorąc pod uwagę fakt, że dowodzi, albo jest zamieszany w organizację, która prowadzi stajnię kilku niezwykle dobrze wytrenowanych płatnych morderców, to nie, nie sądzę, żeby jego środki ostrożności były przesadne.

- Jeśli ruszymy na Daskilla, ta stajnia zabójców może po prostu się rozpląnąć.

Jack spojrzał na mnie.

- On jest mózgiem i za tym są pieniądze, więc on jest tym, którego musimy złapać pierwszego. Innych możemy znaleźć w odpowiednim czasie.

Wystarczająco uczciwe.

- W takim razie, jaki jest plan? – Najwyraźniej miał jakiś, ponieważ inaczej nie wezwałby tu Quinna.

- Wchodzimy o pierwszej trzydzięci. Quinn zdejmie strażników, bo ani ja ani żaden inny ze strażników nie odważy się wyjść z domu o tej godzinie.

Nawet Quinn to poparł.

*Nic mi nie będzie, powiedział. W najgorszym przypadku, to da mi ładną opaleniznę na naszą noc poślubną.*

*Będiesz nagi w czasie swojej nocy poślubnej. Nikogo nie będzie obchodziła twoja opalenizna.*

*Będę w spodniach. Mogę nie być tak całkiem staromodny jak byłem kiedyś, ale Liander nie dozna radości z pełnego obnażenia. Nie wtedy, gdy się ochajtnę.*

Zamusowało we mnie rozbawienie. *Kto powiedział, że mówię o ceremonii?*

- Riley – powiedział ciężko Jack – przestań gadać umysłowo z Quinnem i skoncentruj się na bieżącej sprawie.

- Do rozmowy trzeba dwojga – zauważyłam. – I słucham.

Posłał mi niedowierzające spojrzenie, a potem kontynuował.

- Ty i Rhoan wpadniecie do domu jak tylko strażnicy zostaną wywabieni na zewnątrz. Trzyma też w środku dwa rottweilery, więc będziecie musieli na nie uważać.

- Dobry paralizator dość szybko to załatwi – powiedział sucho Rhoan. – Ale ktoś na tyle świadomy z ochrony może włączyć systemy bezpieczeństwa, o których nie wiemy.

- I będzie broń przy łóżku, bez wątpienia – dodałam.

- Bez wątpienia, więc bądźcie ostrożni. – Jack raczej patrzył na mnie, a nie na Rhoana, gdy to mówił, co nie bardzo było uczciwe. Rhoan miał skłonności do bycia bardziej lekkomyślnym. Jedynym problemem było to, że mordercy nie wydawali się skupiać na jego ciele tak bardzo jak na moim.

Jack otworzył kolejną teczkę i podał mnie i Rhoanowi kilka arkuszy papieru.

- To są plany domu. Nauczcie się ten plan na pamięć, bo będziecie musieli zejść do arsenału.

Rhoan ledwie spojrział na niego zanim wstał, ale był na tyle dobry w swojej pracy, że prawdopodobnie nie potrzebował nic więcej.

- Co najlepiej zrobimy teraz, jeśli chcemy dojechać do Brighton z wystarczającym zapasem czasu.

- Tylko broń – ostrzegł Jack. – Nie bierzemy kamizelek kuloodpornych. Jeśli jakiś nazbyt czujny strażnik spostrzeże was zanim zbliżycie się do posiadłości, nie chcemy, żeby podejrzewali, że coś się święci.

- Jak tylko podjedziemy na tablicach Departamentu, każdy czujny strażnik będzie wiedział, że coś się kręci – skomentowałam. – I mamy kamizelki kuloodporne? Dlaczego nikt mi tego nie powiedział?

- To dlatego użyjemy fałszywych tablic. Bądźcie na parkingu w garażu za... – Zawahał się i zerknął na zegarek – ... dziesięć minut. I nigdy nie dostałaś kamizelki, ponieważ ktoś, kto może poruszać się z prędkością wampira, rzadko ma dla niej zastosowanie. One są dla nie-strażniczego personelu, jak na przykład ekip sprzątających.

Oczywiście zapomniałam o wszystkich tych dziurach po kulach, jakie miałam na moim ciele.

- Nigdy w nich nie widziałam Cole'a ani jego zespołu.

- Nie, ale mają je w swoich samochodach. – Spojrział na Sal. – Informuj mnie o każdym ruchu. Quinn i Riley, musicie zostać wyposażeni w zewnętrzne słuchawki, skoro nie mamy czasu na dopasowanie wewnętrznych każdemu z was.

Z czego byłam niezwykle zadowolona – nie tylko dlatego, że moje biedne uszy wciąż leczyły się po poprzedniej akcji wycinania.

Jack wstał i wyszedł za drzwi. Spojrzałam na Quinna.

- Też chcesz broń? – Jack tego nie zasugerował, ale nie sądziłam, żeby się sprzeciwiał.

- Raczej nie. – Dotknął ręką moich pleców i wyprowadził mnie za drzwi, a ciepły dreszcz przebiegał wzdłuż mojego kręgosłupa. Ale nie był tak naprawdę seksualny, bardziej właściwy. Niczym uczucie bycia chronionym.

I to było miłe.

Zeszliśmy na dół do arsenału, by się zaopatrzyć, i dziesięć minut później znaleźliśmy się w podziemnym parkingu wsiadając do nieoznakowanych samochodów Departamentu.

Droga do Brighton była szybka. Dom Daskilla znajdował się na Cosham Street, która, zgodnie ze słowami wtajemniczonych – a mianowicie Quinna i Jacka – była jedną z najbardziej rozchwytywanych ulic.

I to samo w sobie musiało być wskazówką do faktu, że zarabiał swoje pieniądze innym sposobem niż przez interes z wynajmowaniem samolotów. Obecny spadek koniunktury oznaczał, że linie lotnicze na całym świecie cierpiały w skutek braku pasażerów. Nawet biznes Quinna gwałtownie spadał – ale żył na tym świecie wystarczająco długo, by mieć inwestycje na kilku innych arenach. Daskill nie miał – i jeśli stał za tymi akcjami z morderstwami, chyba można było powiedzieć, że lubił urozmaicenia.

Zatrzymaliśmy się kilka domów dalej, Jack w SUV-ie i reszta nas w czarnym, czterodrzwiowym sedanie, który nie wyglądał nie na miejscu w tej dzielnicy. Ulica była obsadzona starymi drzewami, a domy były mieszanką starego i nowego. Daskill był drugi – ciąg dużych, białych betonowych i szklanych pudełek otoczonych przez olbrzymie, czarne betonowe ogrodzenie. Nawet stąd, gdzie siedzieliśmy w samochodzie, kamery bezpieczeństwa były bardzo zauważalne. Jego dom nie był jedynym na ulicy, który je miał.

Większość posiadłości miała równomierną wielkość, ale Daskill najwyraźniej kupił też rezydencje po każdej swojej stronie, bo jeśli wziąć pod uwagę samą długość ogrodzenia, za nim musiał być przynajmniej akr ziemi.

Quinn dotknął lekko swego ucha, jego rysy były napięte, kiedy słuchał Jacka mówiącego przez słuchawki. Na jego twarzy utrzymywał się lekki połysk dzięki filtrowi słonecznemu, jakim się nasmarował – moja prawdopodobnie też. Moja skóra wciąż była wrażliwa na światło słoneczne, więc pomyślałam, że lepiej zacznę się chronić. Musiałam mieć tylko nadzieję, że to nie rozwinie się w coś śmiertelnego. Jediną dolegliwością wampira, jakiej nie chciałam, był ich przymus trzymania się z dala od słońca. No cóż, to i potrzeba picia krwi.

Mogłam słyszeć lekkie echo głosu Jacka, ale nie był wystarczająco wyraźny, by zrozumieć. Sekundę później, Quinn pochylił się i mnie pocałował.

- Zaczynamy. Jack skontaktuje się z tobą, gdy zdejmę wszystkich strażników.

Przebiegłam leciutko palcami przez jego jedwabiste włosy, starając się nie dotknąć kawałka skóry i naruszyć filtr słoneczny.

- Bądź ostrożny.

- Jest ich tylko czterech. Bułka z masłem. – Uśmiechnął się i puścił oko, a potem wysiadł z samochodu.

Pochyliłam się do przodu, przyglądając się jak idzie obojętnie w stronę wysokiego, czarnego ogrodzenia. Kamery się obracały, ale bardziej były ustawione w drugą stronę niż na niego. Rozejrzał się, a potem ze skokiem, z którego każdy zmienny albo wilk byłby dumny, zniknął nad ogrodzeniem.

Wypuściłam oddech, który trzymałam, a Rhoan spojrział na mnie.

- Nic mu nie będzie.

- Wiem. W końcu ten facet był cazadorem. – I czterech strażników, nawet dobrze wytrenowanych, nie stwarzało dużego problemu mężczyźnie, który przeżył setki lat, jako płatny zabójca dla rady wampirów. – To jednak nie powstrzymuje niepokoju.

- W takim razie teraz wiesz, przez co on przechodzi za każdym razem jak wychodzisz za drzwi.

Uniosłam brew.

- No nie, teraz przyganiał kocioł garnkowi.

- Byłem już strażnikiem, kiedy Liander mnie spotkał. Wiedział, w co wchodzi.

- Wciąż pracuję dla Departamentu. Zajmowałam się opieką i karmieniem mnóstwa wampirów. To nie jest pozbawiona ryzyka praca.

Uniósł brew.

- Ale to nie ma dokładnie takiego samego poziomu niebezpieczeństwa jak bycie strażnikiem, prawda?

- Nie. – Zaczerpnęłam oddech i uwolniłam go powoli. – I dlatego porozmawiam z Jackiem, gdy ta robota się skończy.

- Porozmawiać z Jackiem, o czym? – zapytał Jack w moim uchu.

Podskoczyłam. Zewnętrzne słuchawki były tak wygodne, że zupełnie zapomniałam, iż są włączone.

- W tej chwili to nieważne – odpowiedziałam. – Masz jakieś informacje o postępach Quinna?

- Dwóch strażników zostało zdjętych i właśnie rozprawia się z trzecim. – Zamilkł. – Trzeci załatwiony.

- A ostatni?

- W głównym domu. Nie możemy ryzykować próbując go wywabić i zaalarmować Daskilla, więc Rhoan, wślizgujesz się od tyłu i zajmujesz się nim. Riley, twoim celem jest Daskill. Jest na górze ze swoją żoną.

Świetnie. Po prostu coś, co chciałam zobaczyć – drań uprawiający seks.

- Rozumiem, że wszystkie zabezpieczenia będą wyłączone zanim dojdziemy do drzwi?

- Sal właśnie to kończy. Odwróciła kodowanie, więc włączy się ponownie, gdy padnie.

- Daj mi kilka minut na dostanie się na tyły – powiedział Rhoan, jego ręka chwyciła klamkę u drzwi samochodowych. – Bądź ostrożna.

- Jeśli jeszcze jedna osoba mi to powie – odparłam ostrym głosem – uderzę go.

Jedynie się uśmiechnął.

- Właśnie cię odzyskaliśmy. Daj nam tydzień i wrócimy do naszych obojętnych ja.

Prychnęłam i pchnęłam go lekko.

- Wsiadaj i idź. Im prędzej to zrobiony, tym szybciej będziemy mogli wrócić do naszej sprawy.

Rozbawienie zniknęło z jego oczu. Wiedział, co się z tym wiązało. I, tak jak ja, nie cieszył się z tego powodu – chociaż to stanie się koniecznością, jeśli mieliśmy kiedyś żyć wolni od cienia Blake'a.

Przytknął delikatnie rękę do mojego policzka, a potem otworzył drzwi i wysiadł. Podobnie jak Quinn, zniknął równie łatwo i szybko nad murem.

Spojrzałam na zegarek i odczekałam kilku minut, a potem złapałam kluczyki od samochodu, wysiadłam i zamknęłam go. To mogła być ekskluzywna dzielnica, ale to nie oznaczało, że otwarte samochody są bardziej bezpieczne.

Wsunęłam ręce do kieszeni mojej sportowej bluzy i ruszyłam spacerkiem w stronę ogrodu. Ta cholerna rzecz mnie przewyższała i, wilk czy nie, miałam po prostu trudności ze złapaniem się szczytu, nie mówiąc już o podciągnięciu tyłka nad krawędź.

Naprawdę musiałam popracować nad górną połową mojego ciała, pomyślałam, kiedy wylądowałam raczej mało elegancko po drugiej stronie.

Trawniki były zaprojektowane i nie było widać źdźbła trawy, a błyszczące białe kamienie współgrały ładnie z zielono-czerwonymi kordylinami<sup>2</sup> i rodzimymi trawami.

Moja skóra zamrowiła nagłą świadomością i rozejrzałam się, by zobaczyć Quinna idącego w cieniu dostarczonego przez wysokie ogrodzenie. Chociaż spacerowanie było w pewnym sensie niewłaściwe – unoszenie się byłoby bardziej odpowiednie.

*Rhoan jest w domu. Zatrzymał się obok mnie, ze spojrzeniem na dom. Daskill i jego żona są wciąż na górze. Jest jeszcze druga forma życia na parterze.*

Przeklełam cicho. *Poza strażnikiem, masz na myśli?*

*Tak. Podejrzewam, że to jest kamerdyner albo szef kuchni. Wiem, że Daskill zatrudnia obu.*

*Leniwy lajdak.*

Rozbawienie zaigrało wokół jego ust. *Mega-bogaci mają swoje małe przyjemności. Ale prawdopodobnie nie pożyje dla nich dość długo, by się zestarzeć.*

Nie było w *tym* żadnego prawdopodobnie.

*Okej, dodał, strażnik zdjęty. Rhoan rusza na tyły domu. Czas na ciebie.*

Posłałam mu całusa, a potem pobiegłam przez starannie wypielęgnowany ogród, moje kroki były tak szybkie i lekkie, że nie potrafiłam żadnego kamienia.

Skrzynka zabezpieczeń koło głównych drzwi była ustawiona w pozycji alarmu i zawahałam się odrobinę zanim złapałam klamkę i otworzyłam drzwi. Żaden alarm nie zabrzmiał. Sal dobrze wykonała swoją pracę.

Zamknęłam drzwi i rozejrzałam się wokół, gdzie skierować moje kroki. Hol wyglądał na większy na żywo niż to miało miejsce na planie, sufit był podwójnie wysoki i zdominowany przez masywny złoty żyrandol. Od wejścia wychodziły cztery

---

<sup>2</sup> **Kordyliny** mają ozdobne, długie **liście**, które tworzą na wierzchołku pióropusz. W zależności od gatunku i odmiany liście mają barwę zieloną bądź czerwoną, w różnych odcieniach, niektóre są paskowane.

drzwi i szklane schody uzupełnione złotą poręczą, która zakrzywiała się aż do pierwszego piętra. Z obszary mieszkalnego, który był zaraz za drzwiami po mojej prawej stronie, dochodził zapach nieznanego wilkołaka, a od tyłu domu znajomy zapach Rhoana oraz miękki aromat róż. A biorąc pod uwagę to, że towarzyszył temu wywołujący ślinę aromat świeżo upieczonego chleba, stawiałam na to, że należał do szefa kuchni.

Skierowałam się do schodów. Rhoan pojawił się, gdy sięgałam do poręczy, i uniosłam pytająco brew. Podniósł palec, a potem złożył go na pół. Co znaczyło, że kucharz już się nie liczył.

A jeśli okruchy na jego koszuli były tu jakąś wskazówką, także to cokolwiek tam piekł.

Wspięliśmy się prędko, ale cicho, po schodach. Od zbyt dużego korytarza odchodziło sześć drzwi, za jednymi była łazienka, drugimi biuro, a za kolejnymi były sypialnie. Daskilla była ostatnia po lewej.

Podkradliśmy się do przodu, każdy krok był połykany przez grubą warstwę dywanu. Najwyraźniej nikt mu nie powiedział, że kudłaty dywan wyszedł z mody wraz ze średniowieczem.

Z sypialni nie dochodziło zbyt wiele odgłosów. Daskill i jego żona byli najwidoczniej cichymi kochankami. Albo to, albo skończyli – chociaż zapach żądz i pożądania szybujących w powietrzu zwiększał się, nie przygasał.

Spojrzałam na brata i skinęłam na drugą stronę podwójnych drzwi. Kiwnął głową i przeszedł obok mnie, a jego ruchy były niewyraźną plamą, kiedy przebiegł przez otwartą przestrzeń.

Nadal nie było żadnych oznak, że Daskill i jego żonka mieli jakieś pojęcie, że coś było nie w porządku.

Rhoan podniósł trzy palce i zaczął odliczać. Wyjęłam laser, ale nie załadowałam go. Te pieprzone rzeczy były hałaśliwe i, w otaczającej nas ciszy, byłyby zbyt oczywiste.

Ostatni palec opadł. Wpadliśmy do pokoju razem, Rhoan ruszył na prawo, a ja na lewo. Jak wszystko inne w tym domu, sypialnia była biało-złota. Jediną plamą koloru był tyłek Daskilla i czarno-srebrne pistolety leżące na obu nocnych stolikach.

Daskill naprawdę *nie* lubił ryzykować.



Ona zobaczyła nas pierwsza i jej oczy się rozszerzyły. Jak tylko otworzyła usta do krzyku, załadowałam laser i usłyszałam jego echo z drugiego końca pokoju.

- Bobby Daskill – powiedziała, wsuwając rękę do kieszeni i wyjmując mój identyfikator. – Jesteś aresztowany za podejrzenie morderstwa. Proszę odsuń się od swojej żony i stań z rękami w górę.

Na ułamek sekundy zamarł. A potem zrobił najgłupszą możliwą rzecz i rzucił się po broń. Wystrzeliłam, tak samo jak Rhoan. Podwójny promień światła przeciął pokój, uderzając w sięgającą rękę Daskilla. Zapach spalonego ciała zaśmierdział w powietrzu, ponieważ lasery przecięły, a potem przypaliły pierwsze trzy palce u jego lewej ręki.

Jego krzyki dołączyły do tych żoninych. Rhoan spojrzał na mnie, jego mina wyrażała wstręt, a potem potrząsnął głową i ruszył do przodu. I wtedy jego żona się poruszyła. W jednej chwili krzyczała niczym zjawa, a w następnej miała broń w swojej ręce i celowała w głowę Rhoana. Nie było czasu na finezję. Po prostu strzeliłam.

Miałam zamiar w rękę, ale poruszała się tak szybko, że zamiast tego promień amputował jej ramię. Jej odcięta kończyzna plasnęła nieelegancko na łóżko, a broń – dzięki faktowi, że jej palec wciąż był zaciśnięty wokół spustu – wystrzeliła. Kula przeleciała obok nosa Rhoana i z hukiem wbiła się w ścianę za nim.

Żona znowu zaczęła krzyczeć. Piskliwie wysokim, zawodzącym dźwiękiem przerażenia, ale nie czułam żadnego współczucia. Nie wtedy, gdy suka próbowała zabić mojego brata.

Zerknął na mnie, mrugając, a czubek jego nosa był nieco uczerwiony.

- Cholera, było blisko.

- Zupełnie. – Podeszłam bliżej, złapałam Daskilla za kark i ściągnęłam jego drżący, różowy tyłek z łóżka. – Bobby Daskill, uważaj siebie za aresztowanego. A teraz zabierz swoją chudą dupę na dół tych schodów.

- Ale jestem nagi...

- Jakby mnie to obchodziło. – Pchnęłam go w stronę drzwi, mój palec wciąż był na spuście, a laser jęczał złowrogo przy jego plecach.

Rhoan podniósł wciąż krzyczącą kobietę za jej zdrowe ramię, złapał prześcieradło i zarzucił z grubszą wokół jej ciała. Potem, z ręką wciąż zaciśniętą wokół niej, zmusił ją do wymaszerowania.

Zeszliśmy po schodach, a potem na zewnątrz. Nie mogłam nigdzie w pobliżu wyczuć Quinna, ale jeszcze zanim mogłam sformułować pytanie, jego myśli wpłynęły w mój umysł. *Jestem w samochodzie. Niektóre części zrobiły się trochę gorące, nawet z ochroną filtra słonecznego i cieniem od ściany.*

*Więc jesteś brązowy czy się tuszczysz?*

*Brązowy. Jeśli wampir się pali, to zazwyczaj powoduje śmierć rzezonego wampira.*

*No cóż, nie chcę, żebyś umarł zanim nie złożę ci przysięgi, więc dobry ruch.*

Jego śmiech przebiegł przez mój umysł, ciepły i lekki.

Daskill w końcu zdał sobie sprawę, że wychodzimy na główną ulicę i zaparł się, kiedy zbliżyliśmy się do bramy. Ale mocne trącenie laserem w plecy szybko położyło temu kres.

Kilka domów dalej stały dwie furgonetki, w jednej był Jack i rząd komputerów, które kontrolowały system bezpieczeństwa Daskilla, druga miała służyć do transportu naszych więźniów.

Drzwi więźniarki się otworzyły, gdy nadeszliśmy, a smród wampira rozszedł się na zewnątrz. Wewnątrz było przynajmniej trzech strażników. Jack nie miał zamiaru ryzykować.

Przekazaliśmy naszych więźniów i cofnęliśmy się, gdy drzwi się zatrzasnęły. Chociaż furgonetka została wzmocniona, wciąż mogłam usłyszeć krzyki żony, kiedy pojazd odjeżdżał.

- No cóż, to było zbyt łatwe – powiedział Rhoan, brzmiąc trochę niż bardziej na wkurzonego.

- I to jest miła odmiana – odparłam, pocierając ramiona. Nadszedł czas porozmawiania z Jackiem i naprawdę do tego nie było mi spieszno.

*Mogę... zaczął Quinn.*

*Nie, powiedziałam stanowczo. Ja to muszę zrobić.*

- Riley, Rhoan – odezwał się Jack w moim uchu. – Przejdźcie się przez dom Daskilla i zobaczcie, co możecie znaleźć. Kolejna furgonetka jest w drodze, by zająć się strażnikami. Pozostaną do tego czasu zneutralizowani.

Co znaczyło, że Quinn eksperymentował z ich umysłami i kazał im zostać. Nacisnęłam małą słuchawkę i powiedziałam.

- Najpierw muszę z tobą pogadać, szefie.

Zawahał się, a potem powiedział, niemal niechętnie.

- W takim razie przyjdź.

Rhoan posłał mi uśmiech i szybki uścisk ramienia dla wsparcia, a potem obrócił się na pięcie i skierował się z powrotem do domu. Wzięłam głęboki wdech, który niewiele pomógł, by uspokoić mój skrzęcający się żołądek, i ruszyłam zdecydowanie.

Rozsunęłam drzwi furgonetki, weszłam do środka i zamknęłam szybko, żeby nie było ryzyka, iż światło słoneczne dotknie Jacka. Chociaż i tak by nie dotknęło, biorąc pod uwagę fakt, że był w dalekim końcu furgonetki, siedząc przed rzędem monitorów.

- O co chodzi, Riley? – zapytał nie patrząc w moją stronę.

- Już nie chcę być dłużej strażnikiem. – Powiedziałam to pośpiesznie, ponieważ w jakikolwiek inny sposób słowa utkwilyby mi w gardle.

Odchylił się na krześle i podniósł ręce, krzyżując palce na czubku swojej głowy. Niewiele zaskoczenia pojawiło się w jego zielonych oczach.

- Nie możesz odejść z Departamentu. Narkotyki wciąż na ciebie wpływają i nie mamy pojęcia, w jakim kierunku pójdą te zmiany.

To chore uczucie w moim żołądku wzrosło, unosząc się w górę mojego gardła i na moment uniemożliwiając mi oddychanie. Wszystko poszło w diabły – wszystkie moje nadzieje i marzenia o odejściu zmieniały się w popiół, po prostu dlatego, że wiedziałam, iż to co mówi jest prawdą. A jednak, ta moja głupia, uparta część mnie nie chciała się poddać.

- Ale...

- Nie ma tutaj żadnych *ale* – powiedział ciężko. – Nie mamy pojęcia, co może się zdarzyć, i po prostu jest zbyt niebezpieczne dla wszystkich wokół ciebie, by pozwolić ci chodzić niemonitorowaną.

- Musi być jakiś rodzaj porozumienia, Jack – powiedziałam to łagodnie, mimo palącej się we mnie rozpacz. – Zrezygnowałam już z tak wielu moich nadziei i marzeń przez ostatnich parę lat, że naprawdę nie chcę już oddawać ich więcej. Chcę żyć

wystarczająco długo, by zobaczyć jak rosną moje dzieci. A oboje wiemy, że tak się nie stanie, jeśli pozostanę strażnikiem.

- Riley – odparł łagodnym głosem – byłaś znużona byciem moją asystentką, gdy nią byłaś. Teraz, kiedy jesteś wytrenowanym myśliwym, bardzo wątpię, żebyś mogła tak łatwo wrócić do pracy biurowej.

Może. A może nie. Ale od razu nie odmówił, więc wciąż była jakaś nadzieja.

- Jack, nie mogę dalej tak ciągnąć. Nie będę.

- Znasz wybór, Riley. My albo wojsko.

To tyle, jeśli chodzi o nadzieję. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, w ustach miałam bardziej sucho niż na Pustyni Simpson.

- Czy to jest groźba?

Zwrócił moje spojrzenie, jego zielone oczy mało pokazywały współczucia. Nie poddawały się, nie ustępowały.

- Nie. Jedyne określam twoje opcje. Nie zmieniły się. Nigdy się nie zmienią. – Zamilkł. – Wojsko ma na ciebie oko.

Zacisnęłam pięści i robiłam wszystko, by zachować spokój – walczyłam, by nie pokazać strachu drapiącego moje wnętrze. Co było daremne, ponieważ był wampirem i mógł to wyczuć mimo wszystko. Nie mógł nie wyczuć, gdy moje tętno zaczęło walić milion razy na godzinę.

- Nie możesz mnie też *zmusić* – powiedziałam, a ton skradający się do mojego głosu był po części furją, po części strachem. – Będę z tobą walczyć, będę walczyć z Departamentem, będę walczyć nawet z całym australijskim wojskiem, jeśli będę musiała.

- Riley – odezwał się miękko. – Możesz być silnym telepatą, ale ja też nim jestem, tak samo Dyrektor Hunter.

- I Quinn – zripostowałam. – Nie myśl, że będę sama w *jakiegokolwiek* bitwie. – Ponieważ jeśli czegoś takiego spróbuje, straci nie tylko mnie, ale też Quinna, Rhoana i Dię.

I wiedział to. Sfrustrowany gniew, który niemal usmażył moją skórę, wiele mówił.

- Co z kompromisem? – zapytałam, rozpaczliwie walcząc z pragnieniem skrzyżowania palców. Modlitwy do bogów, w których nie wierzyłam.

- Jakiego rodzaju kompromisem?

- Masz zatrudnionych doradców specjalistów. Dia jest takim. Dlaczego nie mogę być kolejnym?

- To znaczy – powiedział wolno – że byłabyś gotowy przyjść na miejsca zbrodni, kiedykolwiek będzie to konieczne, by rozmawiać z duszami?

- Tak. – Nie podobało mi się to, ale zrobię to, jeśli to oznaczało, że nie będę musiała ryzykować życia i zdrowia każdego dnia *mojego życia*, jako strażnik.

Studiował mnie przez chwilę, jakby osądzając moją powagę, a potem powiedział.

- To jest ryzyko samo w sobie. Oboje to wiemy.

Tak, rozmawianie z duszami było ryzykiem. Mogli wyczerpać mnie do punktu, gdzie mogłam nie być dostatecznie silna, by wrócić z ich królestwa. Ale kluczem do tego było znalezienie rozwiązania, które odpowiadałoby nam obojgu – zrównoważenie większego ryzyka dla mniejszego było właśnie tym.

- To jest mniejsze zło, Jack, i to daje nam obojgu coś, czego chcemy. – I to dawało mi szansę na prawie normalne życie. To dawało mi możliwość wychowywania dzieci moich i Liandera, i mieć stały, *regularny* wpływ na ich życie.

Studiował mnie przez kilka więcej – bardzo długich – minut, a potem mały uśmiech dotknął jego warg.

- Wiedziałem, że to nadchodzi. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że znalazłaś za siebie zastępstwo.

Zamusowała we mnie nadzieja, ale zdusiłam ją. Mocno. Znałam los wystarczająco dobrze, by nie ufać tak łatwo.

- Czy to znaczy tak?

- To jest bardziej *Mogę żyć z taką umową*. – Zawahał się i obserwował mnie ponuro. – Co wcale nie znaczy, że Dyrektor Hunter *będzie*.

- Ale w zasadzie poprzecz ten pomysł?

- Riley, jestem wieloma rzeczami, ale nie jestem głupi. I nie chcę zniszczyć tego, co zostanie z dziennego oddziału. – Uśmiechnął się ponuro, a potem dodał. – Ani też nie chcę wszczynać wojny z facetem, który był najniebezpieczniejszym czadorem, jakiego kiedykolwiek wyprodukowała rada.

Wydałam okrzyk, który na pewno słyszeli w Sydney, a potem skoczyłam do przodu, rzucając się w ramiona Jacka. Złapał mnie ze stęknieniem, ale obiegł mnie jego śmiech.

- Nie stawiaj swoich nadziei zbyt wysoko. Jak powiedziałem, to nadal będzie musiało pójść do Dyrektora Hunter na ostateczną aprobatę.

- Wiem, wiem. – Jeśli jednak Jack to zatwierdził, to bitwa była już wygrana w trzech czwartych. Dyrekcja mogła być jego siostrą, ale oddział strażników był *jego*.

- Więc rozplątaj swoje ramiona z mojej szyi i idź pomóc swojemu bratu posprzątać dom. Uważaj to, jako swój ostatni obowiązek strażnika. – Zawahał się, zielone oczy nagle spoważniały. – Chyba że, oczywiście, chcesz oficjalnego status, gdy staniesz twarzą w twarz z tym łajdakiem, który cię porwał.

Cofnęłam się, moja radość nagle osłabła.

- Zamierzamy to zrobić na ziemiach Jensonów. Tam będzie obowiązywać prawo watahy.

Lekko kiwnął głową.

- Jednak nie zaszkodzi mieć Departament za sobą. Przecież, porwał Evina i jego partnerkę, porwał i wyczyścił twój umysł i był cholernie blisko zabicia Quinna. Jego śmierć jest zatwierdzona. Więc, jeśli chcesz, to może być twoim ostatnim oficjalnym zadaniem.

- I nieważne, w jaki sposób postanowię to wykorzystać?

- Nie obchodzi mnie to, pod warunkiem, że łajdak umrze.

- Umrze. Musi.

Jack kiwnął głową.

- Teraz idź pomóż bratu, a ja zacznę papierkową robotę. Na obie sprawy.

- Dzięki, Jack. Jesteś najlepszy.

Pochyliłam się do przodu i pocałowałam jego policzek, i niech mnie, jeśli się nie zarumienił.

- Idź już i pozwól mi wykonać trochę pracy.

Uśmiechnęłam się i po prostu wyskoczyłam z furgonetki.

Pozostała jeszcze jedna rzecz do zajęcia się, a potem moje życie będzie w końcu *moje*.

*Jeśli* przeżyję spotkanie z Blake'iem, to będzie.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 16

Tak chętni jak wszyscy byliśmy stanąć twarzą w twarz z Blake'iem, to pozbycie się go nie było prostym wtargnięciem na ziemię watahy Jenson i wyzwanie go. Musieliśmy powstrzymać całą jego cholerną rodzinę, ponieważ Blake był tylko jedną z jadowitych głów Meduzy. Odetnij go, a inna urośnie na jego miejscu.

I ktokolwiek by go zastąpił, prawdopodobnie będzie jeszcze bardziej zdecydowany na zemstę.

By skończyć ten cykl, musieliśmy zlikwidować całe ich mnóstwo. Może wtedy ci, którzy nie całkiem idealnie pasowali do watahy Jenson będą mogli żyć wolni od tyranii i strachu.

Więc spędziliśmy cenny czas na wytropieniu każdego z jego rodzeństwa i jego potomstwa. Tam, gdzie to było możliwe, Jack wysyłał wampiry do odczytywania ich umysłów i zbierania informacji. Szybko stało się oczywiste, że zmiana fortuny watahy Jenson nie pochodziła z dobrego zarządzania, ale raczej szantażu, kradzieży i nawet morderstwa. I tak jak podejrzewałam jakiś czas temu, Henry Bottchelli – mężczyzna, który wynajął kierowcę czerwonej Mazdy, by mnie śledził – był jednym z pseudonimów Blake'a. Miał kilka innych, tak samo jak Tyson i większość jego synów.

Praktycznie pracowaliśmy non stop. Zebraliśmy nasze dowody, wsadziliśmy nasze palce w ich konta i zaatakowaliśmy ich systemy komputerowe, i powoli, lecz systematycznie, stawaliśmy się gotowi, by z nimi skończyć.

Gdy Jack chciał zemsty, szedł na całość. I z siłą Departamentu stojącą za nim, to był całkiem niesamowity widok do zobaczenia.

Ostatecznie niemal trzy dni zabrało nam dojście na Terytorium Północne. Samolot Quinna wylądował w Alice Springs o czwartej czterdzieści pięć i o piątej, trzech z nas i nasza jedna torba została sprawdzona przez ochronę i wyszliśmy na zewnątrz na parking.

Powietrze było czyste i ciepłe, i pachniało domem. Zrobiłam głęboki wdech, kochając jego świeżość, sposób, w jaki smaki i zapachy nagle wydały się być dużo bardziej ostrzejsze.



Miło byłoby wracać tu od czasu do czasu. Może, kiedy Blake zostanie już wyeliminowany, będziemy mogli. Przecież teraz będziemy mieć powód. Teraz mieliśmy rodzinę.

*Zawsze miałaś rodzinę*, skomentował Quinn. *Tylko po prostu nie była z urodzenia czy krwi.*

Miał rację, oczywiście.

*Gdy pochodzisz po tej Ziemi tak długo jak ja, niejednego się nauczysz.* Uśmiechnął się, ale jego ciemne oczy były poważne. *Cokolwiek się pojutrze stanie, Liander i ja zawsze tu będziemy.*

*Wiem.* I to ogrzało miejsca w głębi mnie, które tak długo były zimne i puste.

Podjechał duży czarny SUV. Wysiedli z niego Evin i Lyndal. Evin uśmiechnął się, gdy nas zobaczył, ale potem zaskoczenie pojawiło się na jego twarzy.

- Nie macie broni?

- Nie potrzebujemy jej – powiedział Rhoan, jego głos był spokojny. Mimo to podtekst przemocy i podniecenia przebijał się przez każde słowo i poruszenie. Zmiana w tryb strażnika jeszcze nie została włączona, ale był tego bliski.

- Ale w chwili jak wejdziecie na teren watahy, będzie o tym wiedział – zauważyła łagodnie Lyndal. – Ma tutaj strzelców.

- I dlatego – powiedziałam, otwierając tylne drzwi SUV-a – poprosiliśmy, byś wynajął ten typ samochodu, a nie zwykły. Znasz wszystkie lokalizacje straży granicznej. Ty, Lyndal i Quinn pójdziecie do każdego z nich i zdejmiecie ich, kiedy my wejdziemy na ziemię watahy.

Jego grymas się zwiększył.

- Ale my nie korzystamy z SUV-a, by przemieszczać się od lokalizacji do lokalizacji. Nie ma takiej potrzeby, ponieważ dobry bieg jest najlepszym sposobem na dostanie się gdziekolwiek chcesz albo dokończenie przemiany. Będą wiedzieli, że coś jest na rzeczy, w chwili jak tylko go dostrzegą.

- Blake wciąż robi swoje niespodziewane wizytacje, prawda? – zapytał Rhoan, opierając biodro o bok SUV-a i krzyżując ramiona.

To tak naprawdę nie było pytanie, ponieważ już zebraliśmy odpowiedź z umysłów jego rodziny.

- Tak, ale...

- Ale – powiedziałam – niedawny wypadek samochodowy uszkodził mu nogę i chociaż zmienił się, by to wyleczyć, zakażenie doszło do kości i ostatnio przeszedł cykl operacji, by to naprawić. Nakazano mu oszczędzać tę nogi tak bardzo jak to możliwe, zarówno w postaci wilka jak i człowieka.

To dlatego kulał, gdy przyszedł do mnie po wypadku z ciężarówką. I dlatego wyglądał na tak poranionego.

Lyndał wpatrywała się w nas.

- Skąd to wszystko wiesz, skoro nawet my nie wiemy?

- Jesteśmy strażnikami – powiedział beztrząsko Rhoan. – Znamy wszystkie rodzaje gówna.

Evin uniósł brew, rozbawienie walczyło z niepokojem.

- To nie zmienia faktu, że jak tylko zbliżymy się wystarczająco, będą wiedzieć, że nie jesteśmy Blake'iem i ostrzegą watahę.

- I właśnie do tego to zmierza – odparł Quinn i podniósł torbę, którą niósł. – To jest urządzenie do zakłócania. W chwili jak tylko to włączę, wszystkie telefony i radia przestaną działać. I kiedy podjedziemy, zobaczą Blake'a, nie nas.

Evin wpatrywał się w niego.

- Możesz to zrobić?

- Z łatwością.

- Wow. – Przełknął. Najwyraźniej, nikt nigdy mu nie powiedział jak potężne mogą być stare wampiry.

- Poza tym – dodałam – Rhoan i ja wchodzący na ziemię watahy, zwróci ich uwagę i da wam czas. Blake nie rozkaże, by nas natychmiast zastrzelono. Będzie chciał, by cała wataha była świadkiem naszej porażki.

- Ale...

- Będzie dobrze. *Nam* też nic nie będzie. A ty i Lyndal będziecie bezpieczni - Quinn upewni się, co do tego. – Zerknęłam na zegarek. Mieliśmy trochę czasu. Jack ustawił koniec całego swojego widowiska - aresztując całe rozliczne rodzeństwo i potomstwo, których obecnie nie było na ziemi watahy - na szóstą, co dawało nam niemal godzinę na dostanie się na ziemi Jensonów. – Więc przestań się martwić, wsiadaj do samochodu i zawieź nas tam.

- Nie martwię się o mnie i Lyndal – powiedział, ale wsiadł do samochodu i zapalił go.

To była milcząca podróż. Siedziałam z tyłu między Lyndal, a Quinnem, z ramieniem Quinna ułożonym luźno wokół moich barków, a jego palce łagodnie pieściły moje ramię. To było pocieszające, to dotknięcie, a jednak dawało mi siłę.

Spędziłam większą część mojego życia na unikaniu konfrontacji, ku której teraz zmierzałam, i cholernie dobrze było wiedzieć, że nie robiłam tego sama.

Czy się bałam?

Do diabła, tak.

Widziałam walki wilków. Dobrze zdawałam sobie sprawę jak krwawe mogły być. Jak śmiertelne. I chociaż wierzyłam zarówno w moje umiejętności walki jak i Rhoana, nie wierzyłam losowi. Nie wchodziłam w to beztrosko, myśląc, że wszystko pójdzie po naszej myśli.

Oboje zostaniemy ranni robiąc to, wiedziałam o tym.

Ale głęboko we mnie, palił się również głód, by z tym skończyć.

To był ostatni krok w umyciu rąk od mojego starego życia. Od tej chwili, mogłam skupić się na mnie, Quinnie, Rhoanie i Lianderze, sforze i życiu, które dla siebie stwarzaliśmy.

I bardziej niż cokolwiek innego, to właśnie wzbudzało we mnie strach.

Płaski czerwony krajobraz szybko ustąpił miejsca czerwonym wypiętrzonym skał i strzelistym wzgórzom, które znajdowały się na terenie watahy. Skręcający niepokój w moim żołądku wzrastał im bardziej się zbliżaliśmy i zanim Evin zjechał na bok drogi, naprawdę myślałam, że się rozchoruję.

- To jest tu – powiedział Evin, spoglądając na mnie przez wsteczne lustro. – Jesteśmy pięć minut od naszej granicy. Musimy się tutaj wciąć w głąb łądu, jeśli mamy dojechać do pierwszego posterunku.

Wzięłam głęboki wdech i uwolniłam go wolno.

- W takim razie zrobmy to.

Quinn otworzył tylne drzwi i wysiadł. Wieczne powietrze zawirowało wokół mnie, gęste od surowości natury. Wzięłam kolejny głęboki, uspokajający wdech, a potem wysiadłam.

- Powodzenia – szepnął, jego ramiona otoczyły mój pas, kiedy łagodnie mnie pocałował. – Nie powiem ci, żebyś była ostrożna, ponieważ, biorąc pod uwagę to, co ma się zdarzyć, to jest całkiem nieprzydatny sentyment. Ale spróbuj nie dać się za bardzo pociąć. Pełnia jest za kilka dni i mamy ślub o zachodzie słońca.

- Nie mam zamiaru ani opuścić naszego ślubu ani również dać się za bardzo poturbować, ponieważ chcę się cieszyć naszą pierwszą nocą, jako związana para. – Pocałowałam go jeszcze raz. – Chociaż zdajesz sobie sprawę z tego, że będę wilkiem jak tylko wzejdzie księżyc, a to nie będzie zwykła ludzka noc.

Uśmiechnął się i przesunął lekko palcem w dół mojego policzka.

- Mamy resztę naszego życia, by świętować seksualnie. Ta noc będzie świętowaniem wydarzenia, o którym nigdy nie myślałem, że się wydarzy.

- Riley – odezwał się za mną łagodnie Rhoan.

Jeszcze raz szybko pocałowałam Quinna, a potem obróciłam się i spojrzałam na Evina.

- Quinn powie ci, kiedy będzie bezpiecznie zbliżyć się do wioski.

Kiwnął głową.

- W takim razie do zobaczenia.

Zerknęłam na Lynda, który wyglądała na zdecydowanie zdenerwowaną, a potem chwyciłam rękę Rhoana i odeszliśmy nie oglądając się. Gdy przekroczyliśmy niewidzialną linię wyznaczającą początki ziemi watahy, coś się we mnie poruszyło – pragnienie, głód, który aż do teraz, pozostawał w cieniu.

Wilk we mnie chciał tego.

Chciał tego *bardzo*.

Puściliśmy się i zaczęliśmy biec. Nie biegliśmy maksymalną prędkością, po prostu dlatego, że tak naprawdę chcieliśmy zostać zauważeni. Blake musiał wiedzieć, że nadchodzimy – i dać innym wolną drogę – zanim Quinn, Evin i Lyndał dostaną się do zwiadowców i unieruchomią ich.

Uczucie bycia obserwowanym wkrótce zaczęło rosnąć, aż w końcu cała moja szyja swędziła od tego. Napięcie emanujące od Rhoana sugerowało, że też to czuje.

Nadal biegłam, ale moje spojrzenie omiatało jałowy krajobraz, szukając obserwatorów, o których Evin mógł nie wiedzieć. Na pewno Blake, co było bardziej niż prawdopodobnie, wprowadził bardziej ostre środki bezpieczeństwa jak tylko zaczął się jego spisek przeciwko mnie. Był wystarczająco bystry, by zdawać sobie sprawę, że Departament weźmie odwet jak tylko znajdą jakieś powiązanie.

Szkoda tylko, że nie był wystarczająco inteligentny, by raczej zatrzymać swój gniew i potrzebę zemsty dla siebie, a nie faktycznie zaczynać jej.

Ruszyliśmy długim zboczem, które było ostatnim podziałem pomiędzy nami, a miejscem, gdzie dorastaliśmy. Mój żołądek nadal był jednym węzłem, a serce biło jak oszalałe. Doszliśmy do szczytu i jak jeden zwolniliśmy.

Pod nami leżała dolina naszego dzieciństwa. Pod wieloma względami, wyglądała bardziej jak duże rancho z wieloma zabudowaniami niż miasto takie jak Dunedan. Stare, pokryte drewnianymi dachówkami budynki harmonizowały z czerwienią otaczającego go krajobrazu i kontrastowały ostro z jasnymi kwadratami zieleni – owalu piłkarskiego, cmentarza i kilku akrów otaczających tamę, która zawsze była dziurą do pływania dla każdego dziecka, które tu dorastało.

Na zewnątrz i wkoło kręcili się ludzie, ale jak dotąd nie wyglądało na to, że zostaliśmy zauważeni. Moje spojrzenie przesunęło się prawie bez mojej własnej woli do walącego się, ale pięknego starego domu, który stał za – i nieznacznie na boku – głównego domu. Tam właśnie dorastaliśmy. To był dom naszego dziadka, ale nigdy tak naprawdę nie nasz dom, nieważne jak bardzo nasza mama próbowała sprawić, żeby było inaczej. Dziadek nas tolerował, żywił nas i wykształcił nas, ale nigdy tak naprawdę nas nie kochał. Byliśmy mieszkańcami i, w jego oczach, plamą na nazwisku Jenson.

Może dlatego przymykał oczy na to, co Blake i jego rodzina robili nam przez lata. Zawsze powstrzymywał to przed posunięciem się za daleko, ale myślę, że to było bardziej ze względu na mamę niż z jakiegokolwiek prawdziwej potrzeby chronienia nas.

Mama.

Po raz pierwszy, odkąd to wszystko się zaczęło, zaczęłam o niej myśleć. Żadne z nas nie widziało jej od dobrych dziesięciu lat. Nie komunikowaliśmy się, nie spędzaliśmy razem urodzin, Bożego Narodzenia ani Wielkanocy.

A jednak wiedziałam, że nas kocha.

Jak zareaguje, kiedy nas zobaczy? Kiedy zda sobie sprawę, co mamy zamiar zrobić?

Jak do diabła my sami zareagujemy, gdy ją zobaczymy?

Zadrżałam i potarłam ramiona. Rhoan przytulił mnie gwałtownie. A potem, nie mówiąc ani słowa, splótł swoje palce z moimi i zaczęliśmy schodzić w dół wzgórza.

Zostaliśmy dostrzeżeni w połowie drogi. Początkowo to nie było nic więcej jak ludzie zatrzymujący się na chwilę, by spojrzeć, potem oderwanie się od tego, co robili, ale wiadomość, kim byliśmy, musiała dość szybko obieć wkoło. Zanim zeszliśmy na dół doliny, zebraliśmy całkiem spory tłum.

Ale był milczący i to było dziwne.

Rhoan puścił moje palce, kiedy zbliżyliśmy się do pierwszych zabudowań, ale trzymał się w pobliżu, nasze ramiona ocierały się o siebie, kiedy szliśmy. Napięcie, które było w nim wcześniej, zniknęło i szedł z tą rozluźnioną swobodą drapieżnika, który wie, że jego ofiara nie może uciec.

Chciałam móc go naśladować, ale to było po prostu niemożliwe.

Zapachy zawirowały wokół nas, bogate od znajomych rzeczy i wspomnień. Zamknęłam na nie mój umysł, koncentrując się na obserwujących nas milczących postaciach, zastanawiając się, o czym myślą, ale nie ośmielając się dowiedzieć. Ich miny były zamknięte, niedające się odczytać i przez jeden niespokojny moment, zastanowiłam się czy nie oceniliśmy watahy błędnie. Zastanowiłam się, czy nie odgryźliśmy więcej niż mogliśmy przeżuć.

Szliśmy dalej po niewielkiej pochyłości, kierując się w stronę głównej sali spotkań. Blake mógł być wszędzie, ale sala była miejscem siły dla watahy. To tam zajmowano się interesami, tam była wymierzana sprawiedliwość i tam świętowano ważne wydarzenia.

Jeśli wiedział, że nadchodzimy – i z pewnością już wiedział do tej pory – to tam właśnie będzie.

Oczywiście, nasza konfrontacja nie wydarzy się w samej sali, ale raczej na arenie za nią. To tam były załatwione krwawe spory i gdzie rywale do przywództwa byli wysłuchiwni i decydowani.

To tam Blake zabił mojego dziadka i przejął przywództwo, a teraz tam spotka swoją własną śmierć.

Za nami tłum wciąż narastał, przetaczając się i skutecznie odcinając naszą drogę wyjścia. Zapach wilka, domu i oczekiwania wirował wokół mnie, napełniając moje płuca i skręcając mój żołądek. Poruszyłam palcami, ale to niewiele pomogło, bym się odprężyła.

Wtem z budynku przed nami wyłoniły się dwie postacie. Obie były mężczyznami, szerokimi w ramionach i silnej budowy. Obaj mieli pogardliwe miny.

Blake i jego brat Tyson.

Zerknęłam na zegarek. Było po szóstej. Połowa operacji Jacka już skończyła działania. Gdyby Blake miał jakiegokolwiek podejrzenia, że jego imperium słabnie, nie stałby tam tak spokojnie.

Zatrzymaliśmy się, chociaż między nami pozostało jakieś trzy metry, Rhoan trochę za mną. To był mój występ, moja zemsta. Był tutaj, jako mój zastępca i moje wsparcie, chociaż w istocie był lepszym wojownikiem ode mnie. I był potrzebny, by zdjąć Tysona, chociaż był niemal połową jego szerokości.

- Wkraczasz na teren prywatny, wilku – powiedział Blake, jego głos huczał przez targaną wiatrem ciszę.

- A ty, Blake'u Jenson, zostałeś oskarżony o oszustwo, porwanie i morderstwo. – Wyciągnęłam kawałek papieru z kieszeni i rzuciłam pod jego stopy. – Możesz odczytać oskarżenia, jeśli chcesz.

Nawet nie spojrzał na papier, po prostu zostawił go trzepoczącego u swoich stóp.

- Więc jesteś tu, by mnie aresztować? – Jego mina była kpiąca. Pogardliwa. – Zarówno ty jak i ja wiemy, że prawa ziemskie watahy nie dają ci takiej mocy.

- Prawa ziemskie watahy nie dają *policji* żadnej mocy – poprawiłam. – Ale my nie jesteśmy z policji. I nie jesteśmy tu, by cię aresztować.

- W takim razie, po co tu jesteście?

- Przeprowadzić wyrok.

Przez tłum przeszedł szmer, wznosząc się i opadając niczym przyływ. Ani Blake ani Tyson nie wydawali się być tym zaniepokojeni.

- Tak jak powiedziałem, prawo watahy zapewnia mi ochronę. Zabij mnie, a moja rodzina dopilnuje, żebyś ty, Departament i każdy w twojej rodzinie za to zapłacił - legalnie i finansowo.

Uśmiechnęłam się lekko, moja mina bez wątplenia była tak pogardliwa jak jego.

- W tej chwili, zarówno twoja rodzina jak i Tysona - każdy syn, córka, brat i siostra - są zbierani przez personel Departamentu. Ich los bardzo dużo zależy od tego jak głęboko byli zamieszani w wasze plany. Osobiście, mam gdzieś czy zetrą każdy ostatni ślad waszego DNA z tej ziemi.

To starło uśmiechy z ich twarzy. Blake zacisnął pięści i zrobił krok do przodu.

- Nie ośmielisz się.

Zrobiłam krok w przód, spotykając się z nim spojrzeniem.

- Ostrzegałam cię, co się stanie, jeśli ponownie nas zaatakujesz. A to jest tylko początek.

- Co masz na myśli? – zapytał Tyson i tylko na chwilę na jego twarzy pojawiło się zwątpienie i niepewność. Ale Tyson, z całym swoim rozmiarem, nigdy nie był nawet w połowie takim twardzielem jak jego brat.

- To znaczy – powiedziałam łagodnie, moje spojrzenie nie odrywało się od Blake'a – że wyzywam cię *ad vitam aeternam*. – Co było starym łacińskim zwrotem, które oznaczało do *życia wiecznego*.

Innymi słowy, walka na śmierć i życie.

Jego oczy powiększyły się nawet na krótko, a potem odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

*Roześmiał się.*

Facet był większym głupcem niż myślałam.



Nikt inny nie wydawał się uważać tego za zabawne. Nawet jego brat, którego mina teraz chwiała się między niepewnością, a strachem. Tyson najwyraźniej miał jakieś poczucie kłopotów, w których byli, Blake nie.

- Riley, Riley, Riley – powiedział Blake, wycierając swoje oczy, jakby tam były łzy wesołości. – Nie mogłem prosić o lepsze rozwiązanie naszego problemu.

Uniosłam brew.

- To znaczy?

- Ponieważ odstąpiłem od mojego zamiaru zabicia cię, a tu proszę dajesz mi doskonałą okazję do uniknięcia szansy reperkusji od Departamentu. – Potrząsnął głową, jakby nie całkiem mógł uwierzyć swojemu szczęściu. – Będę cieszył się rozerwaniem twojego gardła, niemal w ten sam sposób jak cieszyłem się rozerwaniem twojego dziadka.

- Jeśli wytrzymasz tak długo, możesz spróbować – powiedziałam łagodnie i cofnęłam się.

Rhoan zajął moje miejsce.

- Tysonie Jenson, wyzywam cię na *ad vitam aeternam*.

Blake zmarszczył brwi.

- Nie możesz. On już teraz nie mieszka na tych ziemiach...

- Nie, prowadzi swoją własną watahę w Queensland – odparł gładko Rhoan. – Ale jest tutaj i dlatego podpada pod prawa i zasady tej watahy. Sprawdziliśmy.

Twarz Blake'a pociemniała.

- Znam zasady...

- Gdzie jest twój syn Lodden? – przerwał mu Rhoan.

Pięści Blake'a się zacisnęły.

- On nie gra żadnej roli w mojej zemście. Nie ma żadnej roli na arenie.

- Przysięgli obradują, co do tego, czy był zamieszany w to, co przydarzyło się Riley, ale mamy dowody jego zaangażowania, kiedy to w pełni nurzał się w innych twoich planach. – Rhoan zamilkł, ale Blake nawet nie zaprzeczył temu. – Więc ma wybór.

Może podjąć swoje szanse na arenie ze mną, albo może zostać aresztowany i zaryzykować przedstawienie jego sprawy przed Departamentem.

A jeśli Departament – pod maską Jacka – oznajmi, że jego przestępstwa były wystarczająco złe, wtedy i tak Lodden umrze. Bez żadnych jeśli, ale czy może.

- Gdzie on jest, Blake?

W jego oczach zamigotało, ale to było zbyt szybkie, by zidentyfikować. To mógł być strach, to mogła być przebiegłość. Może nawet oba.

- Nie ma go tu. Sprawdza granice.

Rhoan spojrzał na mnie, jedna brew była uniesiona. Nie uwierzył Blake'owi ani trochę bardziej niż ja. Ale to nie miało znaczenia. Lodden mógł się teraz ukrywać. Znajdziemy go z łatwością później.

- Jaka jest twoja odpowiedź, Tyson? – zapytał Rhoan.

Nie miał wyboru, oboje to wiedzieliśmy. Jak tylko wyzwanie zostało postawione, nie było możliwości odwołania się od niego.

- Tak. Odpowiedź to tak. – Tyson potrząsnął głową i posłał bratu prawie gorzkie spojrzenie. – Zabijecie nas wszystkich z waszą potrzebą zemsty.

Blake obrócił się gwałtownie, by stanąć naprzeciw niego.

- Wygramy to. Nie miej, co do tego wątpliwości. – Z powrotem spojrzał na nas i splunął. Kropla wylądowała na stopach Rhoana. – Pobiliśmy te śmiecie już wcześniej. Zrobimy to jeszcze raz.

Rhoan jedynie się uśmiechnął. Nie było w tym nic ciepłego ani przyjemnego.

- W takim razie zabierzmy się do tego.

- Tak, zabierzmy – powiedział Blake z całą arogancją. – Muszę być gdzieś później wieczorem.

Obrócił się, ukazując nam plecy, pokazując pogardę. Wymieniłam kolejne spojrzenie z bratem, widząc niewielkie drgnięcie jego palców, kiedy odezwała się pokusa, widząc głębszy głód i oczekiwanie w jego oczach. Ale nic nie powiedział, tak samo ja. Po prostu poszliśmy za naszą nemezis wokół sali zgromadzeń do areny z tyłu.

Tam już zebrał się tłum. Moje spojrzenie omiotło morze twarzy, ale nie mogłam zobaczyć nikogo znajomego. Jeśli była tam nasza matka, zmieniła się nie do poznania.

Ale bardziej podejrzewałam, że jej tam nie było. Bez wątpienia została zmuszona do przyglądania się jak Blake rozerwał jej ojca i prawdopodobnie miała mało wiary, że możemy wygrać tę. Nikt o zdrowym rozsądku nie chciał oglądać takiej przemocy jeszcze raz.

Arena miała jakiś akr wielkości i była usytuowana na niewielkiej pochyłości. Ziemia była najeżona głazami i połamanymi drzewami, a żadna trawa nigdy nie rosła na tej glebie. Tak było, ponieważ krew wszystkich tych, którzy walczyli i umarli w tym miejscu, uczyniła ziemię jałową.

Brama się otworzyła, kiedy się zbliżyliśmy.

- Lewy narożnik – oznajmił Blake, kiedy nasza czwórka przez nią przeszła.

Lewy narożnik był uprzywilejowaną pozycją. Był blisko wody i usytuowany na szczycie pochyłości. Wiedzieliśmy, że Blake go zażąda, chociaż jako rywale, wyzwanie legalnie było nasze.

Ruszyliśmy w dół wzgórza, obserwowani przez milczący tłum, otoczeni przez ich oczekiwanie i napięcie. Poruszyłam ramionami, próbując nie pozwolić, by mnie opanowało.

- Musimy szybko to skończyć – powiedział cicho Rhoan. – Nie może być żadnych okazji, żadnych błędów i stanowczo żadnych wątpiwości w czymkolwiek umyśle, co do konsekwencji tego, że coś takiego nigdy już nie powinno się powtórzyć.

- Blake rządził od lat i dobrze zna tę arenę. – Strząsnęłam z siebie marynarkę, kiedy zbliżyliśmy się do drugiego końca areny. – I ma większą wagę niż ja. Okaze się kto zyska w tej walce.

- Może być większy, ale ty jesteś szybsza i silniejsza. – Chwycił moje ramię. – Nic ci nie będzie.

- Wiem. – Ale także wiedziałam, że to nie będzie tak łatwe jak wierzył Rhoan.

Pokręciłam ramionami, rozciągnęłam nogi. Przygotowana tak bardzo jak ktoś mógł być przygotowany na brutalność, jaką była walka wilków.

W połowie areny, podniosła się zielona flaga. Natychmiast rozbrzmiał róg – jego ton był natarczywy i przejmujący – informujący wszystkich tych nieprzygotowanych,

że *ad vitam aeternam* właśnie się zaczął. I kiedy ostatnie tony rozeszły się na wietrze, flaga opadła.

Rhoan i ja skoczyliśmy do przodu jak jeden, przepływając z jednego kształtu w drugi, kiedy pobiegliśmy pod górę. Blake i Tyson byli już w połowie, co sugerowało, że przeskoczyli flagę, ich warczenie i furia barwiło rzeźkie powietrze.

Gwałtownie skręciłam w lewo, schodząc z drogi Rhoanowi, biegnąc pod kątem po wzgórzu. Blake ruszył, by mnie przechwycić, biorąc kilka gigantycznych kroków zanim skoczył. Spotkałam się z nim w powietrzu, nasze klatki piersiowe uderzyły o siebie, a dźwięk trzasnął niczym bat przez arenę. Obnażyłam zęby i rzuciłam się na jego twarz, kłapiąc i warcząc. Jego zęby otarły się o mój nos, atakując ciało, kiedy opadliśmy na ziemię. Uchyliłam się, okręcając się, stając na tylnych nogach, gdy ruszył na mnie. Ponownie nasze klatki piersiowe się spotkały, moje łapy podrapały jego bok, a zęby zatopiły się w skórze na jego szyi. Odsunął się, ale uczepliłam się, przekręcając i potrząsając głową, próbując rozerwać ciało. Warknął i ciął swoimi szczękami, jego kły wbiły się w moje ucho. Puściłam go i odskoczyłam do tyłu. Poczulałam krew spływającą w dół mojej szyi, gęstą i ciepłą.

Nagle, kątem oka, zobaczyłam błysk srebra na dalekim dachu.

Strzelba.

Wycelowana w Rhoana, nie we mnie.

Omiotła mnie furia. Powinno mi być wiadome, że ten łajdak nie zamierza postępować zgodnie z zasadami.

Blake się rzucił. Okręciłam się, przetoczyłam pod jego skokiem, a potem pobiegłam, z każdą uncją siły, jaką miałam, w stronę Rhoana. Usłyszałam huk wystrzału i zanurkowałam, zmieniając kształt, kiedy to robiłam, prosto na mojego brata. Uderzyłam w niego w momencie, kiedy skoczył na Tysona, usłyszałam stęknienie zaskoczenia, kiedy złapałam go oboma ramionami i przetoczyłam nas oboje z drogi. Tyson przeleciał nad nami, ale Blake był tuż z tyłu.

Kula, która została wycelowana w głowę Rhoana, zamiast tego trafiła w moją nogę. Była srebrna i paliła jak diabli, ale weszła z jednej strony i wyszła drugą nie czyniąc żadnych poważnych uszkodzeń. Chociaż raz, los dał mi fory.

- Snajper na dachu – wydyszałam, puszczając jego brzuch i przetaczając się na nogi. Wspiął się na swoje, napotykając najpierw szarżującą klatkę piersiową Blake'a, kiedy

duży rudy wilk skoczył, odtrącając go na jedną stronę zanim okręcił się, by spotkać się z szarżą Tysona.

Zostałam w ludzkiej postaci i pobiegłam, a każdy zmysł skupiałam na strzelcu. Ponownie celował. Był tylko jeden sposób, by go powstrzymać. Opuściłam moje tarcze i uderzyłam w niego każdą uncją telepatycznej mocy, jaką miałam. Poczułam krótki opór nanodrutu zanim roztrzaskał się pod siłą mojego ataku i pogrążyłam się w jego umyśle. To nie był delikatny atak. Był twardy, szybki i brutalny, a jego umysł trzasnął tak łatwo jako nanodrut.

Lodden Jenson nie był martwy, ale jego umysł owszem.

Pochyliłam się, zgarnęłam kamień, a potem obróciłam się i rzuciłam nim w Blake'a. Poruszałam się tak szybko, że nawet nie zobaczył jak nadlatuje, więc kamień rąbnął go z całą siłą prosto w twarz, roztrzaskując mu nos i szczękę. Jego wściekłe pomruki zmieniły się w wysokie odgłosy bólu i z potknięciem zatrzymał się, potrząsając głową, by pozbyć się krwi, która skapywała do jego oczu.

- Daliśmy ci szansę do uczciwej gry, Blake. Przestrzegaliśmy zasad areny, kiedy, przez prawo, mogliśmy po prostu tu wejść i zabić was obu. Wybrałeś nieczystą walkę, więc tak dokładnie cię zabiję.

I z tym, zmieniłam kształt i rzuciłam się na niego. Zobaczył mnie w ostatniej chwili i odskoczył, ale teraz gniew napędzał moje ruchy i był zbyt wolny. Uderzyłam w jego bok i wyrzuciłam go bezwładnie w powietrze. Potoczył się, rozpaczliwie próbując ustawić się na nogi i uciec, ale uderzyłam go jeszcze raz, zbijając go z powrotem w dół.

A potem powtarzałam proces, raz za razem, doprowadzając do punktu, że nie mógł wstać i nie mógł mnie pobić.

Wciąż próbował, a ja mu na to pozwalałam.

Uderzyłam go jeszcze raz, a potem zmieniłam kształt, krzyżując ramiona i przyglądając się jak wolno podnosi się na nogi. Byłam świadoma niskiego warczenia wzdłuż areny, a potem nastąpiło koszarne wycie, które nagle ucichło.

Rhoan, wykańczający Tysona. Teraz zostaliśmy już tylko ja i Blake.

Podniósł się na łapy, jego głowa wisiała nisko, a połamane zęby były obnażone. W jego oczach był gniew, w jego ciele napięcie. Czekał na ostateczny cios.

- Tak jak powiedziałam, zacząłeś nieczysto, więc mam zamiar skończyć to w taki sam sposób. Blake'u Jenson, zmień kształt. – Słowa ledwie wyszły z moich ust, gdy

uderzyłam w niego każdą uncją paranormalnej siły, jaka mi została. Przebiła się przez barierę jego nanodrutu i wtargnęła do jego umysłu. Jego oczy rozszerzyły się na ułamek sekundy zanim pięść moich myśli owinęła się wokół jego. *Zmień kształt*, szepnęłam w jego umyśle. *Stań się człowiekiem*.

Nie miał wyboru. Zaatakowała mnie furia, beużyteczna, bezsilna, kiedy jego ciało zmieniało się z jednej postaci w drugą. W ludzkiej postaci, jego twarz wyglądała na bardziej posiniaczoną, a jego szare oczy lśniły złościwością i furją. Ale nie mógł się ruszyć. Mój uchwyt na jego umyśle był zbyt silny.

Podeszłam do przodu, dopóki nie znalazłam się nos-w-nos z tym mężczyzną.

- To za nasze dzieciństwo – powiedziałam miękko. – Za niewinność, którą zabrałeś.

Podniosłam rękę i rąbnęłam przez jego szyję. Poczułam mięsień i ciało się poddało, kiedy jego gardło zapadło się do środka. Wydał cichy dźwięk bólu, ale wciąż nie mógł się ruszać. Nie mógł walczyć.

Część mnie chciała to prędko skończyć, po prostu złamać mu szyję i odejść od niego i tego całego zła, które reprezentował. Ale nie mogłam.

Potrzebowałam tej zemsty. Nie cierpiałam tego, ale potrzebowałam tego.

- I za moją matkę, która nie miała żadnej pomocy przeciw twojemu traktowaniu nas; za mojego dziadka, który był starym człowiekiem, kiedy zamordowałeś go na tej arenie; i za mojego przyrodniego brata, którego partnerkę porwałeś i torturowałeś. Za nich wszystkich, daję ci niechlubną sprawiedliwość zostania zabitym na tej arenie w ludzkiej postaci. – Zamilkłam, pozwalając, by moje słowa dotarły do jego świadomości. Patrząc na nienawiść i furję, i w końcu strach przetaczający się w jego oczach i umyśle. – Może znajdziesz piekło w życiu pozagrobowym, które dałeś nam w życiu, Blake.

I z tym, uderzyłam go ostatni raz, miażdżąc jego krtań i łamiąc mu szyję. Opadł niczym kamień, nieżywy zanim faktycznie uderzył o ziemię.

Wzięłam głęboki wdech i zwolniłam go wolno, a potem podniosłam wzrok.

Prosto w oczy mojej matki.

Stała przy ogrodzeniu, jej twarz była spokojna, a szare oczy oddawały równie mało. Mogłam być nieznajomą przy tych uczuciach, które pokazywała, i przypuszczałam pod wieloma względami, że byłam. Przecież, wciąż byłam nastolatką, kiedy odeszłam. Teraz byłam dorosłą osobą i ponadto wykwalifikowaną zabójcą.

Ale nie zmieniła się aż tak bardzo – było kilka więcej zmarszczek wokół jej oczu i ust, i może trochę szarego w rudości jej włosów, lecz poza tym wciąż była taka sama jak ją zapamiętałam.

Nadal się w nią wpatrywałam, niepewna co zrobić, co powiedzieć. Niepewna czy nawet chciałam coś powiedzieć lub zrobić. Świadomość podrażniła moją skórę i bez patrzenia wiedziałam, że zbliża się Rhoan. Zatrzymał się obok mnie, jego palce spłotły się z moimi, a potem on również zapatrzył się w kobietę, która dała nam życie.

Po chwili, uśmiechnęła się – krótkim, ciepłym uśmiechem, który powiedział więcej w ciągu tych kilku sekund, kiedy się pojawił, niż mogłyby kiedykolwiek jakiekolwiek słowa.

Wzięłam kolejny drżący wdech i poczułam jak ciężar świata podnosi się z moich ramion.

Róg rozbrzmiał jeszcze raz, natarczywy, żaloszny. Kiedy ucichły ostatnie tony, przemówiłam nie podnosząc głosu.

- Przez tą śmierć i przez prawo *ad vitam aeternam*, teraz ja rządę tą watahą.

Moje spojrzenie omiotło wszystkich wokół. Nikt nie odwrócił wzroku. Nikt nie przeciwdziałał ani się nie sprzeciwił. Wszyscy byli napięci, czekający. Zastanawiało mnie tylko, co powiedział im o nas Blake.

Kontynuowałam tym samym miękkim tonem.

- I moim pierwszym rozporządzeniem jest to, że: wataha Jenson już dłużej nie będzie cierpieła z powodu rządów jednego człowieka, czy jednego wilka. Przez moje prawo przywództwa, od tej chwili ogłaszam, że wataha Jenson będzie rządzona przez radę trzech.

Przez tłum przebiegł szmer, dźwięk, który był podekscytowaniem, zadowoleniem i zaskoczeniem, wszystko pomieszane razem. Dla watahy, która tak długo była rządzona przez tyranie, danie prawa wypowiedzenia się musiało być prawdziwym szokiem.

- Niniejszym oświadczam, że Evin i Rayanne Jenson będą rządzić w moim zastępstwie, dopóki nie będą zorganizowane formalne wybory i utrzymane. To wydarzy się w przeciągu dwóch miesięcy. – Zamilkłam, moje spojrzenie ogarnęło arenę, poszukując mojego przyrodniego brata. On i Lyndal stali obok bramy, a w oczach Evina były łzy. Nie powiedzieliśmy mu o tej części planu. – Ewinie Jenson, przyjmujesz ten obowiązek?

Wyprostował się trochę, jego oczy błyszczały.

- Przyjmuję.

Moje spojrzenie wróciło do mojej matki.

- A ty Rayanne? Przyjmujesz tę pozycję?

- Na honor mojego ojca, który byłby bardzo dumny z tego, co zrobiły tu dzisiaj na tej arenie jego wnuki, jak najbardziej przyjmuję.

Łzy zaszczyptały mnie w oczy i musiałam mruganiem je powstrzymać. *Dumny* było słowem, które nigdy nie myślałam, że usłyszę, gdy chodziło o dziadka i o nas.

Rhoan uścisnął lekko moją rękę i odchrząknęłam.

- W takim razie formalnie ustępuję z przywództwa i przekazuję kontrolę wam obu.

Wybuchł ryk, dźwięk prawie ogłuszający. Rhoan wciągnął mnie w swoje ramiona i przytulił gwałtownie.

- Skończone – powiedział. – Zrobiliśmy to.

Nie odpowiedziałam natychmiast, tylko trzymałam się go, kiedy nadeszła reakcja i moje ciało zaczęło drżeć. Po chwili, wzrosła świadomość, że ktoś jest blisko, i odsunęłam się, by zobaczyć Evina i Lyndal.

- Chodźcie i poznajcie waszego brata i siostry – powiedział łagodnie, a potem się obrócił i oddalił.

- Brat i siostry – powtórzył Rhoan z głupawym uśmiechem na twarzy, kiedy spojrzał na mnie. – Jak cholernie dobrze jest to powiedzieć.

- Kapitalnie! – odparłam, gdy podążyliśmy za Evinen.

I *było* kapitalnie. To miejsce mogło już nie być domem, ale mieliśmy *rodzinę*.

W końcu, po wszystkich tych latach pustki, gdzieś należeliśmy.



## Epilog

Wiatr kręcił się w wierzchołkach drzew, wypełniając zmierzch szeptem liści. Górskie powietrze było chłodne, świeże po niedawnym deszczu i bogate od żywej ziemi lasu.

Szłam między drzewami, moje bose stopy zatapiały się w trawie i zostawiały za mną ślady mokrych odcisków.

Za kilka godzin wzejdzie pełnia i stanę się wilkiem.

Ale wcześniej, zanim słońce w pełni zajdzie, będzie czas obietnic.

Niedługo Quinn stanie się mój, a ja stanę się jego.

To było wszystko, co mogłam zrobić, by nie pobiec po pozostałej części wzgórza, tam gdzie czekali on, Rhoan i Liander, by wypowiedzieć słowa, które zwiążą nas, jako jedno, na zawsze.

Jedyną rzeczą, która mogła sprawić, by ta noc była jeszcze bardziej doskonała, to żeby Rhoan i Liander odprawili tę ceremonię razem z nami. Ale Rhoan wciąż odmawiał, a Liander nie naciskał. Rozumiał powody Rhoana. Wszyscy rozumieliśmy, nawet jeśli się z nimi nie zgodzaliśmy.

Ale nie miałam zamiaru psuć tej nocy zajmując się takimi sprawami.

Nie wtedy, gdy właśnie miałam złożyć przyrzeczenie mężczyźnie z moich snów.

Moje tętno biło gwałtownie, a serce było lekkie, i co jakiś czas czysta siła tego wprawiała moje stopy w szczęśliwy taniec.

Wysoko nad wierzchołkami drzew, niebo było ogniem koloru i chociaż księżyc dopiero wspinał się na horyzont, jego gorąco było w powietrzu. Jego muzyka śpiewała w moich żyłach – bogactwo, które było słodkie i upajające. Zmiana przyjdzie wraz z ciemnością, ale zanim nadejdzie, nasze obietnice zostaną złożone.

Weszłam na wzgórze. Ostatni promień słonecznego dnia przedarł się przez drzewa, kiedy to zrobiłam, ogrzewając polanę przede mną i oświetlając trzech, czekających tam, mężczyzn.

Rhoan i Liander stali po jednej stronie, ich ramiona były splecione, a uśmiechy na ich twarzach równie głupkowate jak ma mojej. Quinn stał pośrodku, równie nagi jak byłam ja pomimo tego, co wcześniej mówił. I och, był piękny. Po prostu piękny.

Uśmiechnął się, gdy zatrzymałam się przed nim, i na chwilę wyciągnął rękę, by popieścić mój policzek. Przycisnęłam się do jego dotyku i cicho powiedziałam, *Znasz wszystkie słowa?*

*Zostały bardzo stanowczo wbite w mój mózg przez twojego brata i jego kochanka,* odpowiedział. *Upewnili się, że żadne błędy nie zostaną zrobione.*

Upewnili się, że ja także nie zrobię żadnych błędów, wbijając te słowa do mojego wciąż nieco wadliwego banku pamięci. Pomimo największych wysiłków Quinna, nie cała przeszłość została odzyskana. Niektóre z nich pozostaną na zawsze stracone. Ale przeszłość już się nie liczyła. Liczyło się tutaj, teraz i przyszłość.

*Dobrze,* odpowiedziałam miękko. *Zagroziłam, że będę im gotowała przez cały następny rok, gdyby sprawy się nie powiodły.*

Jego śmiech był niczym rtęć w moich myślach, jasny i lśniący. Potem opuścił rękę i uklonił się formalnie.

Patrzyłam na niego, walcząc z ogarniającą mnie radością, walcząc, by osiągnąć powagę, jaką wymagała ta ceremonia.

- Czy mój kochanek wie, co to jest za noc? – zapytałam łagodnie.

Jego oczy błyszczały w półmroku niczym czarne klejnoty, wypełnione takim ciepłem i miłością, że to groziło ukradzeniem mi oddechu i słów.

- To jest noc pełni – odpowiedział poważnie. – Noc obietnic.

Zrobiłam krok w przód, przyciskając moje ciało do jego. Czując, że już nie tak wolne bicie jego serca, jest echem mojego podniecenia. Czując w twardym gorącu jego erekcji równe mojemu pożądanie.

- Noc przeznaczenia.

Powietrze poruszyło się wokół nas, przetykane iskrami energii, która podniosła włoski na moim karku.

- Jesteś moim sercem, moją duszą – powiedział, jego ramiona otoczyły mój pas i przytrzymały mocno.

- Tak jak ty moimi – powtórzyłam. Magia w powietrzu stała się silniejsza, szumiąc przez las, dopasowując się do rytmu naszego oddechu, dopasowując się do bicia naszych serc.

- Tańcz ze mną, tej nocy i przez pozostałe nasze noce – powiedział. – Tak długo jak księżyc będzie świecił na niebie, tak długo jak będziemy pod nim żyć.

Zmieniłam nieznacznie moją postawę, dopasowując się do jeszcze intymniejszych wymogów ceremonii.

- W jego imieniu, ofiarowuję ci moje ciało.

Pożądanie i coś jeszcze – coś bardziej ulotnego i potężnego – zawirowało wokół nas, rozgrzewając moje serce, szarpiąc moją duszę. Jego gorąco wśliznęło się we mnie, tak głęboko, że wydawało się, jakby zatwierdzał każdy centymetr mnie. I boże, to było *dobrze*.

- Na jego mocy – powiedział i zaczął wolno kołysać się we mnie – ofiarowuję ci moje serce.

Energia w powietrzu stała się gwałtowniejsza, paląca na mojej skórze, sprawiła, że wszystkie małe włoski stanęły na sztorc.

- W jego cieniu, ofiarowuję ci moją duszę. – Moje słowa były zdyszane, prawie niesłyszalne, zagubione w przyjemnej napaści na moje zmysły i szumie w powietrzu. To się nie liczyło. Magia nocy usłyszała je i uznała.

Jego dłonie zsunęły się do mojego tyłka, ścisnęły gwałtownie, przytrzymały mocno moje ciało przy jego, kiedy jego ruchy stały się bardziej niecierpliwe.

- Czy przyjmiesz dar mego nasienia? – warknął.

Jego pchnięcia były głębokie, mocne i gwałtowne, a świat się kręcił, palił od mocy, aż wydawało się, jakby między nami nie było żadnej przerwy, jakby nasze ciała, magia, księżyc i noc stały się wszystkie jednym bytem.

- Tak – wysapałam. – Czy przyjmujesz wiązanie księżycy i obietnic, które zrobiliśmy tej nocy?

- Tak – załkał. – Tak!

Słowa ledwie zostały wypowiedziane, gdy doszedł, jego ciało zeszywniało przy moim, moc jego spełnienia wydarła moje imię z jego gardła. Gorąco, moc i magia wybuchły wokół nas, przez nas, i w tym momencie nadszedł mój orgazm, kradnąc wszystkie myśli i zanurzając mnie w przepaści, która była czystą i całkowitą rozkoszą.

Oparłam moje czoło o jego, rozpaczliwie próbując złapać oddech, rozpaczliwie próbując ignorować rosnącą gorączkę zbliżającej się nocy. Wkrótce się zmienię, ale wciąż były słowa do wypowiedzenia.

Więc wzięłam głęboki wdech i podniosłam głowę, wpatrując się w piękne ciemne sadzawki, które były jego oczami.

- Niech ten księżyc pobłogosławi ten związek i przyzna nam długie życie razem.

Uśmiechnął się i łagodnie odsunął spocone kosmyki włosów z mojego czoła.

- I co księżyc związał, niech żaden mężczyzna ani kobieta nie rozdzieli.

Pochylił się i mnie pocałował. Łagodnie, słodko. A potem się zgiął i zgarnął małą, zawiniętą paczkę spod swoich stóp.

- A teraz, dla ludzkiej części ceremonii. – Otworzył pudełeczko, ukazując dwie identyczne, czarne onyksowe obrączki. Wyciągnął mniejszą z nich i wsunął na mój palec. – Tym pierścieniem poślubiam cię.

Uśmiechnęłam się i powtórzyłam proces. A potem rzuciłam się w jego ramiona i powiedziałam.

- Teraz już nie uciekniesz ode mnie, wampirze. Jesteś mój, dopóki nie skończy się wieczność.

- O lepszym miejscu do życia i śmierci nie mogłem pomyśleć.

- Pobiegaj z nami dziś wieczorem.

- O, mam taki zamiar. Moja panna młoda nie spędzi swojej nocy poślubnej z bratem i jego kochankiem.

Roześmiałam się i pocałowałam go z całą gwałtowną radością w moim sercu.

Zza nas dał się słyszeć okrzyk radości, a potem nagle Rhoan i Liander byli na nas, tuląc, całując i płacząc.

To był doskonały sposób, by zacząć nasze nowe życie razem. Jako rodzina, jako wataha.

Ale kiedy wezwanie księżycy zaczęło stawać się coraz gwałtowniejsze i szum zmiany zaczął mrowić na naszych skórach, Liander sprawił, że ta noc stała się jeszcze odrobinę bardziej doskonała.

- Proszę – powiedział podając mi niewielkie zdjęcie.

Wzięłam je i spojrzałam, ale tak naprawdę nie mogłam zrozumieć dziwnego czarno-białego obrazu.

- Co to jest? – zapytałam i podniosłam wzrok.

- To – powiedział z uśmiechem, który rozjaśnił całą jego twarz – są nasze dzieci. Riley Jenson, ty i ja mamy bliźnięta.

**KONIEC**